



Mrągowskie Studia Humanistyczne

Tom 2/2000





Powszechny Bank Kredytowy

Zaprasza do Placówek PBK na Warmii i Mazurach

Bartoszyce

ul. Boh. Monte Cassino 1

Dobre Miasto

ul. Warszawska 12

Działdowo

Plac Mickiewicza 2/3

Ełk

ul. J. Słowackiego 16

Giżycko

ul. H. Dąbrowskiego 12

Iława

ul. Jana III Sobieskiego 37A

Kętrzyn

ul. Westerplatte 1

Mrągowo

ul. Mały Rynek 4

Olecko

ul. 11 Listopada 8

Olsztyn

ul. Mickiewicza 2

Olsztyn

ul. Dąbrowszczaków 11

Pisz

ul. Dworcowa 3

Szczytno

ul. Sienkiewicza 6A

Twój Bank

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
KOŁO w MRĄGOWIE

Mrągowskie Studia Humanistyczne

Czasopismo poświęcone historii i literaturze w regionie mrągowskim

Tom 2/2000

Mrągowo 2000

MRĄGOWSKIE STUDIA HUMANISTYCZNE

Czasopismo poświęcone historii i literaturze w regionie mrągowskim

Rada Redakcyjna

Stanisław Achremczyk

Ryszard Bitowt

Stanisław Bułajewski

Iwona Gancewska

Jan Gancewski

Ewa Gudaniec

Komitet Redakcyjny

Jan Gancewski (redaktor naczelny)

Sławomir Sobieraj (sekretarz redakcji)

Z finansowym wsparciem Fundacji Polsko-Niemieckiej ze środków
Republiki Federalnej Niemiec

Mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische
Zusammenarbeit aus Mitteln der Bundesrepublik Deutschland

Nakład 500 egz. Ark. wyd. 12. Ark. druk. 8,75
Pracownia Małej Poligrafii OBN, 10-402 Olsztyn, ul. Partyzanatów 87

ISSN 1507-451X

Zbigniew Anculewicz

Obóz koncentracyjny w Dachau w reportażu Jerzego Rogowicza

Jesienią 1936 roku redakcja „Kuriera Warszawskiego” w cyklu siedmiu artykułów opublikowała reportaż Jerzego Rogowicza z obozu koncentracyjnego w Dachau¹.

„Kurier Warszawski” był jednym z najpopularniejszych i najlepiej prosperujących pism Warszawy w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Redaktorem naczelnym od roku 1924 został Konrad Olchowicz jr. Prowadził on to pismo aż do wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku. W latach trzydziestych redakcja dziennika dysponowała zespołem kilkunastu stałych korespondentów zagranicznych w Europie i USA. Oprócz nich oddelegowywano także specjalnych wysłanników w te zakątki świata, gdzie działo się coś ciekawego, niezwykłego, czy też wybuchały konflikty regionalne, które zagrażały ładowi wersalskiemu. Stąd też do „Kuriera” nadsyłano specjalne sprawozdania z walk w Abisynii, wojny japońsko-chińskiej czy też wojny domowej w Hiszpanii. Wszystko to miało nie tyle na celu uatrakcyjnić serwis informacyjny pisma, ale przede wszystkim na bieżąco przedstawiać polskiej opinii publicznej sytuację polityczną, gospodarczą i społeczną Europy i świata. Po dojściu Hitlera do władzy, wraz z „nowym otwarciem” w stosunkach polsko-niemieckich, czego widowym skutkiem było zawarcie paktu o nieagresji z Niemcami hitlerowskimi w styczniu 1934 roku, Polacy szczególnie zwrócili uwagę na to, co działo się w Niemczech Adolfa Hitlera. Redakcja „Kuriera Warszawskiego” starała się zaspokoić tę ciekawość. Drukowała coraz więcej doniesień i korespondencji z Berlina, mówiących zarówno o życiu politycznym, gospodarczym, społecznym nowych Niemiec, jak i o dniu codziennym mieszkańców tego kraju. Niekiedy też redakcja wysyłała tam specjalnych korespondentów, którzy mieli za zadanie opisać wszystko to, co się wówczas działo po drugiej stronie zachodniej granicy Rzeczypospolitej. Stąd też Konrad Olchowicz w drugiej połowie roku 1936 wysyłał Jerzego Rogowicza do Niemiec. Plon jego wędrówek po hitlerowskich Niemczech stanowił cykl korespondencji, doniesień i reportaży. Jednym z nich był reportaż z obozu koncentracyjnego w Dachau.

Jerzy Rogowicz (1904—1963) — dziennikarz, publicysta, prawnik. W drugiej połowie lat dwudziestych — podczas swoich studiów prawniczych na Uniwersytecie Warszawskim — związał się z redakcją „Kuriera Warszawskiego”.

¹ Zob. J. Rogowicz, *W obozie koncentracyjnym*, Kurier Warszawski (dalej: KW), 1936, nr 255 z 17 IX, wydanie wieczorne, s. 2—3; idem, *Za co? Od jak dawna?*, KW, 1936, nr 256 z 18 IX, wydanie wieczorne, s. 2—3; idem, *„Wychowanie” przez obóz*, KW, 1936, nr 258 z 20 IX, s. 6; idem, *Wszerej i wzdłuż obozu*, KW, 1936, nr 260 z 22 IX, wydanie wieczorne, s. 2—3; idem, *„Korytarz” polski w obozie*, KW, 1936, nr 308 z 9 XI, wydanie wieczorne, s. 2; idem, *Jak ich żywią?*, KW, 1936, nr 314 z 15 XI, s. 5; idem, *Przyszłość obozu*, KW, 1936, nr 321 z 22 XI, s. 7—8.

Pierwsze kroki na niwie dziennikarskiej stawiał u boku wielce zasłużonego i cenionego głównego komentatora politycznego „Kuriera” Bolesława Koskowskiego. Po ukończeniu studiów w roku 1927 związał się na stałe z piśmem, przechodząc w nim, jak to określił Waław Szyszkowski, *wszechstronną praktykę, głównie w problematyce politycznej*². Równocześnie kontynuował studia w zakresie prawa państwowego, uwieńczone uzyskaniem w roku 1932 stopnia doktora prawa na podstawie dysertacji: *Istota władzy głowy państwa we współczesnym prawie konstytucyjnym*, opublikowanej w Warszawie w tymże roku³. W latach późniejszych został czołowym sprawozdawcą parlamentarnym „Kuriera Warszawskiego”⁴. Interesował się również problematyką niemiecką. Wyjeżdżał kilkakrotnie do Rzeszy, skąd nadsyłał do redakcji interesujące reportaże z życia gospodarczego, politycznego i codziennego państwa Adolfa Hitlera. Staje się niejako drugim najbardziej poczytnym korespondentem niemieckim po Marii Męcińskiej, która, od połowy lat dwudziestych, była stałym korespondentem „Kuriera” w Berlinie⁵. W drugiej połowie roku 1936 przebywał po raz kolejny w Niemczech. Po wielu staraniach uzyskał zgodę władz hitlerowskich na wizytę w obozie koncentracyjnym w Dachau. Plonem tejże, jakże niebywałej wizyty był reportaż opublikowany jesienią tego samego roku. Była to jedna z pierwszych w prasie polskiej realcji z obozu koncentracyjnego, jakie powstały tuż po dojściu Hitlera do władzy. Autor okres okupacji spędził w kraju, udzielając się czynnie w Radzie Głównej Opiekuńczej, najpierw w Warszawie, a później w Krakowie. Po roku 1945 emigrował i osiedlił się w Londynie. Na życie zarabiał jako skromny urzędnik w jednej z firm działających na terenie Londynu. Znajdował się w ciężkich warunkach materialnych. Stan zdrowia nie pozwolił mu na kontynuowanie pracy dziennikarskiej. W wolnych chwilach, w ramach raczej swojego hobby, prowadził studia w zakresie prawa międzynarodowego, rezultatem czego była większa praca oraz kilka artykułów, które jednakże nie ukazały się nigdy w druku⁶.

Obóz koncentracyjny w Dachau, obok Oranienburga, był jednym z pierwszych obozów powstałych tuż po dojściu Adolfa Hitlera do władzy. Został on zorganizowany już w marcu 1933 roku. Jak pisał Franciszek Ryszka w pracy *Noc i mgła. Niemcy w okresie hitlerowskim — obozy koncentracyjne stanowiły początkowo margines w systemie represyjno-penitencjarnym Trzeciej Rzeszy, nawet w warunkach potęgującego się terroru*⁷, a liczba osadzonych we wszystkich obozach nie przekroczyła 24 tysięcy osób⁸. Ta sytuacja zmieniła się jednak szybko. Obozy stały się w niedługim czasie nie tylko miejscem, w którym więziono ludzi na mocy decyzji administracyjnej, wykorzystywano ich siłę roboczą, ale też i miejscem eksterminacji milionów ludzi.

2 W. Szyszkowski, Rogowicz Jerzy, w: *Polski Słownik Biograficzny*, pod red. E. Rostworowskiego, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź 1988—1989, s. 438—439.

3 Ibidem, s. 438.

4 Zob. K. Olchowicz, *Ćwierć wieku z „Kurierem Warszawskim” (1914—1939)*, wstęp Adam Grzymała-Siedlecki, Kraków 1974, s. 78.

5 Ibidem, s. 84; M. Paszkiewicz, *Męcińska Maria Stanisława*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 20, 1975, s. 492—493; Z. Grabowski, *Maria Męcińska*, *Wiadomości*, 1968, nr 3(1138) z 21 I, s. 4; A. Paczkowski, *Prasa codzienna Warszawy w latach 1918—1939*, Warszawa 1983, s. 133.

6 Zob. W. Szyszkowski, op. cit., s. 439.

7 F. Ryszka, *Noc i mgła. Niemcy w okresie hitlerowskim*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1966, s. 232; idem, *Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa Trzeciej Rzeszy*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź 1985, s. 355 i n.

8 F. Ryszka, *Noc i mgła*, s. 232.

Brak archiwum redakcyjnego dziennika uniemożliwia nam zbadanie okoliczności, w jakich doszło do zgody władz hitlerowskich, wydanej przez Prezydium bawarskiej policji politycznej w Monachium, na wpuszczenie polskiego dziennikarza na teren obozu. Jakimi motywami czy bardziej celami kierowały się władze obozu i ich zwierzchnicy w Berlinie, umożliwiając jego „zwiedzenie” przez Jerzego Rogowicza? Nic o tym nie mówi nawet sam redaktor naczelny pisma w opublikowanych w roku 1974 wspomnieniach⁹. Jerzy Rogowicz nie ukrywał, że starając się o *wpuszczenie do obozu koncentracyjnego w Dachau* czynił *to z jakimś wyraźnym oporem wewnętrznym*¹⁰. Powodowane to było być może przede wszystkim tym, że miasteczko to położone na północ od Monachium, do marca 1933 było tylko miejscem wycieczkowym i weekendów średniozamożnych monachijczyków, a stało się w całej Europie *symbolem całej nędzy ludzkiego upokorzenia*¹¹. Rogowicz zdaje sobie sprawę z dwuznaczności tej sytuacji. Nie tylko pod względem moralnym, ale też i obowiązku dziennikarskiego. Jak pogodzić w sobie z jednej strony ciekawość i chęć zdobycia materiału dziennikarskiego z odczuciami ludzkim, jakimi są współczucie, ból czy wręcz sprzeciw na poniżanie i niedolę bezbronnych, niewinnych ludzi? Odpowiedź na te pytania dał nam Rogowicz w swym, jakże sugestywnym, reportażu z obozu w Dachau. Stał się on nie tylko symbolem zniewolenia jednostki, ale także i symbolem tego wszystkiego, co jest sprzeczne z podstawowymi normami moralnymi i cywilizacyjnymi Europy i świata.

Rogowicz z niesłuchaną plastycznością oddał zarówno samą zewnętrzną stronę, jak i istotę obozu koncentracyjnego jako bezwzględnej, dobrze naoliwionej maszyny do zduszenia wszelkich ludzkich odczuć i wykorzenia z nich wszystkiego tego, co jest dorobkiem cywilizacyjnym. Dziennikarz z Polski widział go początkowo jako *nęcącą podmiejską kolonię, zaspokajającą tęsknotę do własnego domu i ogródka skromnych miejskich urzędników*¹². Nawet po przekroczeniu bramy — *pisze Rogowicz — nadal ma się wrażenie, że oto jesteśmy nie w jednym z najstraszniejszych miejsc w ówczesnym świecie, ale może w jakimś wielkim folwarku bądź fabryce na wsi. Ale jest to złudne wrażenie, bo gdy przekroczymy już jego bramę i wejdziemy w głąb tą „szarą drogą” to zobaczymy wówczas tę „kolonię” z wieżami strażniczymi, strażnikami z bronią gotową do strzału, ogrodzeniem z drutu kolezastego pod napięciem 450 volt wraz z wszechobecnym strachem i posłuszeństwem. Wrażenie sielskości mija bezpowrotnie. Niepewność, strach, wszechobecny terror czuł gość z Polski wszędzie, mając przy tym tę świadomość, iż wie, że w każdej chwili będzie mógł bez przeszkód wyjść z tego miejsca na drugą stronę drutów. Jak sam pisze, czuł zażenowanie, ale też wiedział, iż jest to swego rodzaju przywilej zarówno cudzoziemca, jak i dziennikarza z kraju, z którym jeszcze władze obozu, w Monachium czy nawet w samym Berlinie prowadziły swego rodzaju grę. Grę, ażeby uwierzył, że nie jest to miejsce kaźni, niszczenia ludzi i ich osobowości, ale miejsce, w którym *by tych**

9 Zob. K. Olchowicz, op. cit., passim.

10 J. Rogowicz, *W obozie koncentracyjnym*, s. 2.

11 Ibidem.

12 Ibidem.

ludzi wychować tak, żeby nie byli politycznie dla narodu szkodliwi¹³. Bo jak sam stwierdził, *gdybym był Niemcem — nie mógłbym tu wejść. Albo nie mógłbym stąd wyjść*¹⁴.

Wysłannik „Kuriera” zderzył się więc z dwoma, jakże odmiennymi, światami, które są nie tylko od siebie odległe, ale nieprzystawalne tak, jak gdyby były z dwóch najbardziej odległych i przeciwstawnych sobie cywilizacji. Jeden — to świat strażników i nadzorców, drugi — więźniów. Świat strażników jest jak najdalszy od wewnętrznej równości. Wszędzie panuje hierarchia i arbitralność w wydawaniu i wypełnianiu obowiązków. Z jednej strony podoficerowie z SS są *uprzejmi, grzeczni a zarazem małowówni* do tego stopnia, jak sarkastycznie konstatuje dziennikarz, iż *poinformowanie mnie nawet o kamieniu, jakim wybrukowana jest droga, przekraczałoby ich kompetencje*¹⁵. Strażnicy z karabinami na wieżyczkach to ludzie kamienie, stoją jak martwi, ich hełmy i oczy zwrócone u wszystkich w jednym kierunku — w kierunku *wioseczki internowanych* — gotowi są w każdej chwili do jej zniszczenia. *I oto zrozumiałem — pisał Rogowicz — metodę umieszczenia internowanych na krańcu obozu, a nie w jego środku. W każdej chwili mogą być oblani dokoła potokiem ognia*¹⁶. Ich odrębność jeszcze bardziej podkreśla warunki, w jakich przebywają jedni i drudzy. Ci pierwsi mieszkają w *szeregu białych domków, otulonych od dołu zielonym liściem krzewów kwiatowych, zagładających barwnymi główkami w małe okna*¹⁷. Ci drudzy — w barakach. Polak zwiedzał wnętrze jednego z nich. *Rozejrzałem się po izbie — pisał Rogowicz. — Wypełniała ona połowę budynku. Żadnych ścian wewnętrznych nie było. Toteż wewnątrz wydawał się barak jeszcze dłuższy niż z zewnątrz. Na środku długim szeregiem w dwa rzędy stały prycze do spania. Oba rzędy w dwie kondygnacje tak, że środkiem baraku biegło od podłogi aż do sufitu, jak gdyby jedno szerokie rusztowanie. Prycze niezbyt szerokie, ale o dość miękkich siennikach, zasłanych jednakowo niebieskimi kocami, ujętymi w czystą podpinkę. Posłanie zamykała na biało powleczone poduszka. [...] Między każdymi dwoma posłaniami stała szafka, złożona z dwóch oddzielnie zamykanych części. U obu końców tej jak gdyby wewnętrznej budowli, składających się z łóżek, przedzielonych szafkami, znajdował się stół, na którym leżał papier do pisania, gazety, stał kałamarz, obok leżało pióro. Nad stołem wisiała lampa*¹⁸. Zimą pomieszczenie ogrzewane było przy pomocy żelaznego piecyka na węgiel. Dzienny przydział na dany barak — według słów władz obozowych — to 50 kg¹⁹. Ta swoista maskarada trwała dalej, gdy zwiedzał on kantynę i stołówkę obozową. Oto dowiedział się zdumiony, iż więzień może każdorazowo dokonać w kantynie zakupów na sumę 15 marek. A kantyna była zaopatrzona jak *niewielki sklepik spożywczy na malej prowincji niemieckiej*²⁰. Było w niej m.in. mleko, możliwość napicia się kawy i herbaty, nawet ciasto, papierosy. *Czy to wszystko jest dla więźniów?* — pytał zaskoczony Rogowicz. *Oczywiście, że tak*

13 J. Rogowicz, „Wychowanie” przez obóz, s. 6.

14 Idem, *W obozie koncentracyjnym*, s. 3.

15 Ibidem.

16 Ibidem.

17 Ibidem.

18 J. Rogowicz, „Wychowanie” przez obóz, s. 6.

19 Ibidem.

20 J. Rogowicz, *Jak ich żywią*, s. 5.

— odpowiadali gospodarze. Rogowicz sam chciał sprawdzić — kupił za 10 fenigów i wypił pół litra *doskonałego mleka*. Zachęcony przez komendanta zamówił ponadto białą kawę z keksem, które smakowały mu niegorzej jak w przeciętnej knajpie monachijskiej czy też warszawskiej cukierni²¹. Pozwolono mu nawet na zjedzenie zwykłego obiadu przeznaczonego dla więźniów. Tego dnia na obiad podano zupę, kartofle okraszone jakimś nieznanym Polakowi tłuszczem, *mięso: coś w rodzaju kotletów z kielbasy*²². Przedstawiono mu także jadłospis na cały tydzień, z którego wynikało, że więzień otrzymuje dziennie trzy posiłki oraz 500 g chleba. Pracujący w warsztatach dodatkowo dwa posiłki (drugie śniadanie i podwieczorek) i 125 g chleba²³. Mięso dostaje się raz dziennie albo na obiad, albo na kolację, a *pracujący warsztatowo* dwa razy dziennie. Czy jesienią 1936 roku podczas pobytu Rogowicza w obozie istniały rzeczywiście takie warunki, jakie on opisał? Rogowicz zapewne był w kilku wytypowanych barakach, które mogły zostać tak pokazowo urządzone, mógł widzieć kantynę i stołówkę, nawet zjeść przykładowy więzienny obiad. Ale rzeczywistość obozów koncentracyjnych już w roku 1936 była okrutna. Z nielicznych wspomnień więźniów wyłaniał się całkowicie inny obraz warunków bytowych w obozach koncentracyjnych. Twarde prycze, gołe deski, liche wytarty koc czy raczej płachta, co kiedyś być może przypominała koc, jedzenie, które na pewno nie było można nazwać posiłkiem. Takie warunki, jakie widział reporter „Kuriera”, władze obozowe stwarzały. Były specjalnie przygotowywane, szczególnie, gdy w obozie dochodziło do „wizytacji” delegacji zagranicznej, w tym przede wszystkim z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, który kilka razy badał warunki bytowe więźniów w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, bądź, gdy obóz „odwiedzali” przedstawiciele prasy zagranicznej. Takie wizyty przecież były zapowiedziane i władze musiały na nie pozwolić. Stąd też na pewno każdy komendant przygotowywał swój obóz do takich „odwiedzin”.

To, co najbardziej zaskoczyło i zdumiało polskiego dziennikarza, to olbrzymi portret Adolfa Hitlera namalowany olejną farbą na całej powierzchni jednej ze ścian. Obraz przedstawiał Hitlera w otoczeniu *szeregu figur, mających symbolizować niemiecki świat pracy*²⁴. Patrząc na obraz, więźniów — twórców tego dzieła, a także na towarzyszących mu przedstawicieli władz — zadał jakże naiwne pytanie: *To była własna inicjatywa więźniów?*²⁵ *Tak* — odpowiedziała zdecydowanym głosem jedna z towarzyszących Rogowiczowi osób, uzupełniając przy tym, iż więźniowie *malują to, co chcą* i dlatego dekoracje w różnych budynkach są zupełnie odmienne²⁶. Wystąpiła tu jednakże jaskrawa sprzeczność z tym, co za chwilę Rogowicz usłyszał o regulaminie obozowym. Więźniowie mogą *malować co chcą*, ale kto odważyłby się wyjść po nocnej ciszy z baraku za pierwszym razem byłby ukarany, a za drugim, i jeżeli po usłyszeniu strzału ostrzegawczego nie zareagowałby, zostałby zastrzelony²⁷. Czy tę sprzeczność zauważyli czytelnicy „Kuriera Warszawskiego”? Czego więc nie robiło się dla

21 Ibidem.

22 Ibidem.

23 Ibidem.

24 J. Rogowicz, „Wychowanie” przez obóz, s. 6.

25 Ibidem.

26 Ibidem.

27 Ibidem.

propagandy, dla ukazania obozu koncentracyjnego jako miejsca „resocjalizacji” czy swoistej „kolonii wychowawczej”. I trzeba przyznać, iż początkowo, zwłaszcza w pierwszych latach rządów reżimu hitlerowskiego, niekiedy udawało się przekonać opinię publiczną w Europie czy nawet w świecie do takiego postrzegania miejsc typu Dachau i inne obozy. Czy uwierzył też w tę propagandę Jerzy Rogowicz, doktor praw? Brak wspomnień dziennikarza i innych materiałów dotyczących jego reakcji na pobyt w Dachau uniemożliwiają nam dziś odpowiedź na to pytanie. A rzeczywistość była aż nazbyt tragiczna. Franciszek Ryszka, badacz dziejów Niemiec hitlerowskich stwierdził wręcz w swojej fundamentalnej pracy *Państwo stanu wyjątkowego*, że więźniowie obozów koncentracyjnych podlegali całkowicie arbitralnym decyzjom komendantów obozu lub nawet niższych funkcjonariuszy²⁸. Już w październiku 1933 roku właśnie komendant obozu koncentracyjnego w Dachau Theodor Eicke stwierdził bez ogródek, że *tolerancja oznacza słabość*²⁹. Więźniowie w Dachau już od chwili założenia obozu, jak podaje Ryszka, byli skazywani na kary ciemnicy, odosobnienia, bicia pałą, a ich stosowanie było uzależnione od woli komendanta obozu, w którego rękę spoczywała cała władza w zakresie stosowania kar³⁰.

Po obozie oprowadzał Rogowicza sam komendant Dachau. Człowiek około czterdziestki, promieniujący zdrowiem i pogodą ducha, deklarujący gotowość udzielania wszelkich niezbędnych wyjaśnień. Już pierwszy obraz więźniów, który namalował nam autor tegoż niezwykle reportażu był przejmujący. Choć byli to ludzie, którzy w normalnym demokratycznym społeczeństwie cieszyliby się wolnością, szacunkiem, uznaniem swoich współobywateli, tutaj wyglądali na *pochód ludzi o zbrodniczych rysach i swawolnych postaciach, jak gdyby przyginianych do ziemi przez surowo karzącą dłoń czarno umundurowanych figur z karabinami*³¹.

Jednakże najważniejszą sprawą dla polskiego reportażysty była możliwość rozmowy z więźniami. Rogowicz pozbył się złudzeń. Wiedział, iż gdyby wystąpił o to do komendanta z oficjalną prośbą, to otrzymałby odpowiedź odmowną. Przecież już u samej bramy obozu, gdy zapytał jednego z więźniów o drogę, ten mu nawet nie odpowiedział, bo prawie natychmiast towarzyszący mu strażnik objaśnił, że *więźniom rozmawiać nie wolno*³². W związku z tym podjął decyzję, iż postawi swoich „gospodarzy” wobec faktu dokonanego, wykorzystując sytuację, zamierzał rozpocząć sam rozmowę z więźniami. Trzeba tu stwierdzić od razu, była to naiwność nie tylko samego Jerzego Rogowicza, ale również całej ówczesnej opinii publicznej, która święcie wierzyła w to, co im wmówiła machina hitlerowskiej propagandy. Komendant obozu z pewnością był na takie sytuacje przygotowany. Tę tezę potwierdza dalsza część reportażu, gdy komendant nie był wcale zaskoczony odwagą polskiego dziennikarza, nawet w niektórych przypadkach uzupełniał wypowiedzi swych więźniów, na pewno przedtem niesłychanie starannie wyselekcjonowanych i poinstruowanych przez władze obozowe, jak i co mają mówić goście. Stał więc polski publicysta przed

28 F. Ryszka, *Państwo stanu*, s. 355.

29 Cyt za: *ibidem*.

30 *Ibidem*.

31 J. Rogowicz, *W obozie koncentracyjnym*, s. 3.

32 *Idem*, *Za co? Od jak dawna?*, s. 2.

dylematem, w jaki sposób i jakie zadawać pytania, aby jak sam podkreślił, *nie stawiać tych ludzi w sytuacji, w której musieliby kłamać, mówić o własnym losie, bądź mieliby pokusę powiedzenia prawdy, która by ten los mogła jeszcze pogorszyć*³³. Przede wszystkim więc nie zadał żadnego pytania, które by czyniło najmniejszą aluzję do oceniania przez nich swojej własnej sytuacji. Pytania w rodzaju: *Jak długo?, Za co?, Kim jest z zawodu?* miały pośrednio przyczynić się do namalowania rzeczywistego obrazu i skali represji stosowanych wobec ludzi, którzy w rozumieniu hitlerowskich władz nie włączyli się do budowania „odrodzonych Niemiec”. Czy rzeczywiście Jerzy Rogowicz wierzył w to, że oto przed nim, polskim dziennikarzem, w obecności komendanta obozu, strażników z SS i przedstawicieli partii, zapewne i policji politycznej w Monachium, więźniowie obozu w Dachau będą mogli na nie odpowiedzieć. Brak jakichkolwiek materiałów uniemożliwia nam odpowiedź również na te pytania. Czy człowiek wykształcony, wychowany w duchu tolerancji, tradycji, wolności słowa i dyskusji, a także i w poszanowaniu prawa — a więc wszystkiego tego, co było i jest dorobkiem cywilizacji łacińskiej, mógł uwierzyć w działania całkowicie sprzeczne z nimi. Jak to było możliwe, że w sercu Europy można było więzić człowieka bez aktu oskarżenia, bez sankcji prokuratorskiej czy wyroku sądu, wbrew jego woli, tylko za to, że był członkiem konkurencyjnej partii politycznej czy też utrudniał działalność rządu poprzez „destrukcyjną krytykę”, która objawiała się tym, iż w restauracji w rozmowie ze swoimi przyjaciółmi powiedział, że *postępowanie rządu może doprowadzić nas — Niemców — do ruiny*. Polski czytelnik „Kuriera Warszawskiego” bardziej rozumiał sytuację, jeżeli do obozu trafiali ludzie za pracę polityczną w Komunistycznej Partii Niemiec, ale chyba z przerażeniem czytał, że oto w Niemczech do obozu można było także trafić za to, że w miejscu publicznym było się w stanie nietrzeźwym, za ekshibicjonizm, za nielegalne przekroczenie granicy w celu odwiedzenia krewnych we Francji, rozdawanie ulotek partii socjalistycznej, wyśmiewanie się z — jak to określił jeden z więźniów przebywający w obozowym szpitalu — reżimu, a konkretnie za stwierdzenie, iż Adolf Hitler nie jest „artystą malarzem”. Odpowiedź ta wywoła konsternację. Wokół Rogowicza zapanowała natychmiastowa przejmująca cisza. *Czuło się — píše redaktor „Kuriera” — że i więźniowie, i oficerowie, i sanitariusze woleliby nie być nawet obecni przy tej rozmowie*³⁴. W obozie przebywali także żebracy, włóczędzy, pospolici przestępcy kryminalni, homoseksualiści, ale gros osadzonych stanowili ludzie, którzy znaleźli się tutaj z przyczyn politycznych³⁵. Rogowicz wyjaśnił czytelnikom „Kuriera”, ażeby nie mieli oni mylnego pojęcia, co oznaczał ten termin. Pisał wprost: *Pracy tej [politycznej] nie należy rozumieć jednak zbyt szeroko. Nieraz było to po prostu dawne należenie do którejś z marksistycznych [sic!] partii, ograniczone potem do pewnych sympatii czy koneksji raczej osobistych, niż*

33 Ibidem.

34 J. Rogowicz, *Wszereż i wzdłuż obozu*, s. 3.

35 Na pytanie, ilu jest więźniów komendant odpowiada: *Obecnie jest ich około 2000; dokładnie [...] na dzień dzisiejszy [w dniu pobytu Jerzego Rogowicza w Dachau — Z. A.] zdaje się 2003. Liczba ta zwiększyła się w stosunku do roku zeszłego [1935], kiedy było około 1800. Z tych 2000 jest około 300 uwięzionych za wstąpienie do pracy, dwustu kilkudziesięciu żebraków i włóczęgów, 49 przestępców kryminalnych, 57 homoseksualistów, reszta polityczni.* — J. Rogowicz, *Wszereż i wzdłuż obozu*, s. 2.

*politycznych*³⁶. Jakże naiwne wydaje się z tej perspektywy pytanie pracownika najpopularniejszej warszawskiej gazety: *Czy jednak wobec tego są oni jeszcze niebezpieczni? Niebezpieczni jeszcze mogą być — odpowiadali gospodarze, a zarazem dodawali — oczywiście, politycznie nic nie działają, ale mogą siać zamęt. A z drugiej strony czyż można wypuszczać stąd człowieka, który jeszcze nie został przez nas należycie wychowany politycznie? Czy byłoby to sprawiedliwe?*³⁷ Jakże sarkastycznie i obrazoburczo w stosunku do podstawowych praw człowieka brzmią te słowa, pełne arogancji i poniżania ludzkiej godności — najzwyczajszego człowieczeństwa. Dobitnym tego dowodem jest wypowiedź jednego z towarzyszących Polakowi gospodarzy, który stwierdził z niekłamana szczerością, że oto ich sytuacja tu — w obozie w Dachau — jest o wiele korzystniejsza niżby byli na wolności. *Bo na każdym kroku dawano by im odczuć ich obcość, może by nawet nie chciano ich tolerować jako tych, którzy przeszkadzają narodowi w jego dziele odrodzenia. A tu są bezpieczni. My sami odpowiadamy za ich życie i zdrowie*³⁸. *Wobec kogo?* — dopytywał się zdumiony Rogowicz. *Wobec narodu* — odpowiedział zdecydowanie i pewnie towarzyszący mu urzędnik partii hitlerowskiej w Monachium³⁹. Pracownika redakcji polskiej gazety interesowało również, czy więźniowie mają możliwość zwrócenia się do komendy obozu z prośbą o zwolnienie. Jeden z osadzonych na pytanie dziennikarza na ten temat, po uzyskaniu zezwolenia od komendanta Dachau, odpowiedział wymijająco, iż prosił o dwie rzeczy. Pierwszą — o podanie podstaw uwięzienia, a drugą — o możliwość przysyłania pieniędzy przez rodzinę. Ta druga prośba została, jak wynikało z odpowiedzi, spełniona. Pierwsza — nie, bo jak stwierdził towarzyszący Rogowiczowi komendant obozu, władze obozowe spełniają tylko te prośby osadzonych, które mają dla nich praktyczne znaczenie, a nie te, które są pozbawione sensu, bo *cóż za sens miałaby jakaś dyskusja o zasadności uwięzienia go tutaj? Zatrzymanie tu kogokolwiek podyktowane jest tylko koniecznością państwową i nie ma o czym dyskutować*⁴⁰. I choć w dalszej rozmowie komendant obozu skierował ponownie do więźnia pytanie o to, czy zwracał się z prośbą o zwolnienie, ten odpowiedział, że nie. Rogowicz — z wykształcenia prawnik — w dobrej chyba wierze i szczerze poradził, żeby jednak zwrócił się do władz z prośbą o zwolnienie⁴¹. Czy była to naiwność prawnika, wierzącego w zasady państwa prawa? Na pewno nie, starał się w tej rozmowie dać więźniowi jakiś promyk nadziei⁴².

Władze obozowe czyniły wszystko, ażeby przekonać polskiego dziennikarza, iż jest to miejsce, w którym odbywało się „wychowanie” człowieka⁴³. Wyjaśnienia czynione zarówno przez więźniów, jak i władze obozowe nie przekonały Polaka. Przedstawił on nam obraz obozu jako miejsca, w którym dokonuje się odczłowieczania. Wstrząsające są np. fragmenty mówiące o tym, jak żony osadzonych biorą z nimi rozwód. Czyniły to np. przy pomocy notariusza, który zjawiał się w obozie, oświadczając więźniowi, że jego żona domaga się rozwodu

³⁶ Idem, „Wychowanie” przez obóz, s. 6.

³⁷ Ibidem.

³⁸ Ibidem.

³⁹ Ibidem.

⁴⁰ J. Rogowicz, *Za co? Od jak dawna?*, s. 3.

⁴¹ Ibidem.

⁴² Zob. ibidem.

⁴³ J. Rogowicz, „Wychowanie” przez obóz, s. 6.

i tylko żąda jego zgody. Z reguły tacy więźniowie dawali ją, uzasadniając swą decyzję tym, iż nie chcieli „krępować” dalszego życia swojej połowicy. Wynikało to przede wszystkim z polityki władz hitlerowskich, które z obozów koncentracyjnych uczyniły nie tylko *system represji pozasądowej*, ale także *produkt strachu*⁴⁴. System ten, jak pisał Franciszek Ryszka, *wyrażał arbitralność i nieobliczalność władzy, zrównywał ludzi w obliczu tyranii, za pomocą mglistej, ale kolportowanej świadomości informacji ludzie dowiadywali się, że kto trafił do obozu koncentracyjnego, powinien liczyć się z najgorszym*⁴⁵. Nic więc dziwnego, że nawet najbliżsi, żony, matki, ojcowie, bracia czy dzieci ze zwykłego ludzkiego strachu starali się zerwać jakiegokolwiek kontakty z takim człowiekiem⁴⁶.

W obozie Jerzy Rogowicz miał możliwość spotkania się i porozmawiania z byłym premierem Jasperem, który przebywał tu już od trzech lat. Pytał go o jego refleksje związane z porozumieniem polsko-niemieckim⁴⁷. Były premier nie taił, iż wiadomość o zawarciu porozumienia zaskoczyła go. Choć pytany o swój osobisty stosunek do tego faktu, stwierdził po chwili zastanowienia, że *skoro Führer tę rzecz zdecydował, idziemy za nim, uważając to za pożyteczne*⁴⁸. W dalszej części rozmowy na pytanie Rogowicza, czy to porozumienie może być trwałe, Jasper, doświadczony polityk, mówił wprost, że *zależec będzie to przede wszystkim od Polaków. Tę tęzę uzasadnił tym, iż Polacy powinni iść na rękę Niemcom, rozumiejąc przy tym, że dobry stosunek z Rzeszą jest rzeczą nader cenną dla Polski*⁴⁹. Na uwagę Rogowicza, że Polacy nigdy nie będą prowadzić żadnych dyskusji ani też rozważań dotyczących rewizji istniejących granic, Jasper odpowiedział, że *uda się osiągnąć jakiś kompromis... Polska zrozumie wielkie interesy niemieckie w korytarzu polskim, których Niemcy nie mogą się wyrzekać, tak, jak z drugiej strony Niemcy zapewnią Polsce w tej czy innej formie [...] swobodny dostęp do Bałtyku*⁵⁰. I choć sam zaraz dodał, że chodzi przede wszystkim o sprawy czysto gospodarcze, to wydaje się, że zarówno Rogowicz, jak i były premier Niemiec dostrzegli mimo woli nadchodzące chmury nad stosunkami polsko-niemieckimi. Z troską redaktora z Polski starał się natychmiast rozwiać komendant obozu twierdzeniem, iż *myśl, ażeby jedno państwo oddawało części swojego terytorium na rzecz innego, jest myśleniem odosobnionym, typowym dla ludzi oderwanych, izolowanych od współczesnego życia politycznego. Zapewnił przy tym swojego gościa, że dziś ludzie w Niemczech, ludzie, stanowiący już nowe Niemcy, idący za Führerem, myślą inaczej*⁵¹. Ale na poczynioną przez Rogowicza uwagę, że *jeżeli człowiek w tak krańcowej opresji, jak on tutaj, zachowuje tego rodzaju stosunek, do najdonioślejszego zagadnienia w porozumieniu polsko-niemieckim, to czyż nie można w tym widzieć po prostu objawu głębokiej naturalnej jak gdyby siły takich właśnie poglądów w Niemczech?*⁵²

44 F. Ryszka, *Państwo stanu*, s. 367.

45 Ibidem.

46 Zob. ibidem, s. 368; A. Pawelczyńska, *Wartości i przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświęcimia*, Warszawa 1973; F. Ryszka, *Noc i mgła*, s. 230–234.

47 Chodzi tu o podpisanie paktu o nieagresji pomiędzy Polską a III Rzeszą 26 I 1934 r.

48 J. Rogowicz, „Korytarz” polski w obozie, s. 2.

49 Ibidem.

50 Ibidem.

51 Ibidem.

52 Ibidem.

Komendant nie tylko energicznie zaprzeczył, ale starał się podkreślić negatywny stosunek socjalistów niemieckich do Polski i Polaków⁵³.

Najbardziej przerażające wrażenie robił na czytelnikach i nadal to czyni ten fragment reportażu, w którym jest mowa o obywatelach niemieckich narodowości żydowskiej. Byli oni w obozie nie tylko odrębną kategorią więźniów, którzy zostali *wylączeni w osobny oddział, zajmujący jedną izbę*⁵⁴, ale przede wszystkim ludźmi pozbawionymi wszelkich kontaktów z kimkolwiek, w tym z innymi osadzonymi. Ponieważ, jak wyjaśniali oficerowie SS: *Nie możemy dopuszczać do zarażenia naszych rodaków zgniłymi pierwiastkami. I w obozie musi być od nich izolacja*⁵⁵. Był to początek eksterminacyjnej polityki hitlerowskiej wobec narodu żydowskiego. Rogowicz chyba mimo woli opisał początek czegoś, czego sam jeszcze nie mógł zrozumieć i pojąć, co później przerodziło się w ludobójstwo i holocaust.

W obozie spotkał ponadto dwóch młodych ludzi, którzy siedzieli za próbę nielegalnego dostania się do Polski, co wywołało u polskiego dziennikarza zdziwienie. Myślał, że władzom niemieckim jest *taki exodus* wręcz na rękę. Nawiązał także kontakt z mężczyzną w binoklach, byłym prokurentem firmy przemysłowej, który przebywał w Dachau od 23 miesięcy. W rozmowie z nim dowiedział się, że w latach I wojny światowej był na froncie i walczył za Niemcy, a jedynym jego *przestępstwem* była przynależność do *stronnictwa socjal-demokratycznego*⁵⁶. Powstaje pytanie, dlaczego polska opinia publiczna oraz ówczesne sfery rządowe nie zwróciły uwagi na ten fragment tekstu Rogowicza? Przecież nie był to pierwszy sygnał. Dlaczego nie wierzono takim ludziom, jak Rogowicz, a przede wszystkim Niemcom — uciekinierom politycznym, w tym uciekinierom z obozów koncentracyjnych? Dlaczego opinia publiczna Europy, Stanów Zjednoczonych bagatelizowała te informacje? Na te pytania nie jesteśmy w stanie dziś wiarygodnie odpowiedzieć. Wydaje się, że jedynym wyjaśnieniem tego zjawiska, jest fakt, iż *żaden z miarodajnych polityków Zachodu nie kwestionował suwerennych praw państwa niemieckiego (ściślej: jego władzy)*⁵⁷, a także i to, że *Hitler i jego reżim mieściły się bez reszty w pojęciu europejskiego establishmentu*⁵⁸.

Rogowicz jednakże nie poddał się iluzji obozu jako swoistego „ośrodka wychowawczego”. Widzi w nim całe zło, miejsce, w którym dokonuje się odczłowieczenie. Gdy w drodze powrotnej mija bramę obozową i wyjeżdża z Dachau rzuca mu się w oczy niebywały kontrast między życiem za drutami i poza nimi. Jest to dla niego takim szokiem, iż zdaje mu się, że to wszystko, co zobaczył w tym najstraszniejszym miejscu na świecie, jest tylko złym snem, że *wioska pełna jednakowych ludzi, która tam, gdzieś za mną została to tylko twór wyobraźni. Że to — jakaś niemożliwość*⁵⁹. Ta niemożliwość w trzy lata później stała się dla wielu milionów ludzi jakże okrutną rzeczywistością.

53 *Sam pan widzi, jak myśleli socjaliści. Jaki był ich stosunek do Polski!* — J. Rogowicz, „Korytarz polski” w obozie, s. 2.

54 *Idem, Wszereż i wzdłuż obozu*, s. 2.

55 *Ibidem*.

56 *Ibidem*.

57 F. Ryszka, *Przedmowa do trzeciego wydania polskiego*, w: A. Bullock, *Hitler — studium tyranii*, Warszawa 1975, s. 24.

58 *Ibidem*.

59 J. Rogowicz, *Przyszłość obozu*, s. 8.

Jerzy Rogowicz jako pierwszy polski dziennikarz nie tylko uzyskał możliwość zobaczenia na własne oczy, czym są obozy koncentracyjne, ale przede wszystkim dostrzegł, co też reżim hitlerowski gotuje cywilizowanej Europie. Reportaż ten nie spotkał się jednakże z żadnym oddźwiękiem. Przeszedł bez echa. Nie wspomniano o nim nawet w biografii Rogowicza w *Polskim Słowniku Biograficznym*⁶⁰. Jest on również pewną przestrożą dla nas dziś. Opinia publiczna powinna zawsze reagować na przypadki bezprzykładnego łamania podstawowych praw człowieka, nie zważając ani na rację stanu czy polityczne wyrachowanie, aby później nie tłumaczyła się naiwnie, że nie wiedziała, czy też, że nie miała pojęcia o takich faktach. Szkoda, że reportaż ten nie stał się ważnym sygnałem dla Europy, ale również i dla ówczesnej elity politycznej II Rzeczypospolitej, mówiącym o rzeczywistej naturze nazizmu. Ale chyba nie mógł się stać, jeżeli, jak wspomina Marion Dönhoff, *poczawszy od 1938 roku, Anglia wiedziała o każdym kroku Hitlera, ale nie podjęła żadnego działania, nie usiłowała zapobiec najgorszemu, co więcej: Anglia świadomie wahała się, czy podjąć współpracę z uczestnikami niemieckiego oporu. Jej celem była bezwarunkowa kapitulacja*⁶¹ i dodawała gniewnie, że *aliantom nie chodziło o prawo i bezprawie, ale o władzę!*⁶²

Zusammenfassung

Im Jahre 1936 wurde dem polnischen Publizist, Jurist und Kenner der deutschen Problematik Jerzy Rogowicz (1904—1963) die Erlaubnis zur Besichtigung des SS-Konzentrationslagers Dachau bei München durch die deutsche Obrigkeit erteilt. Ein Ergebnis davon war eine siebenteilige Reportagenreihe, die im Herbst 1936 in den Spalten der Warschauer Tageszeitung „Kurier Warszawski“ erschienen ist. Neben Oranienburg bei Berlin war das Konzentrationslager Dachau eines der ersten Lager überhaupt, die bald nach der Machtergreifung Hitlers errichtet wurden. In seinen Artikeln schilderte Rogowicz mit außergewöhnlicher Anschaulichkeit sowohl die äußere, als auch die innere Seite eines KL, das er mit einer rücksichtslosen und gut eingölten Maschine zur Unterdrückung aller menschlichen Gefühle und zur Ausrottung jedes Ertrags menschlicher Kultur verglich. Der Abgesandte von „Kurier“ stieß in Dachau auf zwei weit voneinander entfernte Welten, auf die Welt der Aufseher und die andere Welt der Häftlinge. Bei seinem Besuch ließ sich Rogowicz durch das Scheinbild einer „Erziehungsanstalt“ nicht täuschen. Er hat das Böse gesehen, er nahm einen Ort wahr, der der Entmenschlichung und Erniedrigung von Menschen diente. Gleichzeitig war er der erste polnische Journalist, der mit eigenen Augen das Wesen der Konzentrationslager gesehen hat und sich die Meinung zu den Plänen des totalitären NS-Regimes bezüglich des zivilisierten Europas bilden konnte. Leider fanden seine Erkenntnisse keinen Widerhall, weder im Polen noch im Resteuropa. Es ist bedauerndswert, daß sie damals für die Weltöffentlichkeit keine Warnsignale vor der wahren Natur des Nationalsozialismus wurden. Heute ist das Beispiel von Rogowicz doch eine Warnung für die Öffentlichkeit, daß man in

60 Zob. W. Szyszkowski, *Rogowicz Jerzy*, s. 438—439.

61 A. Schwarzer, *Marion Dönhoff. Życie pod prąd*, tłum. Wanda Tycner, Janusz Tycner, Warszawa 1999, s. 76.

62 Ibidem.

jedem Fall vom Brechen der Menschenrechte eingreifen und sich dem herrschenden Bösen widersetzen soll, ohne Rücksicht auf die Anforderungen der Realpolitik oder der Staatsraison zu nehmen. Nur auf diese Weise kann man in der Zukunft verhindern, daß man später eigene Gleichgültigkeit mit Unwissenheit über die Existenz solcher Orte wie Dachau oder Oranienburg rechtfertigen wird.

Anna Jurga, Wojciech Nowakowski, Paweł Szymański

**„Galindzkie” archiwalia archeologiczne w Tallinie
Spuścizna Marty Schmiedehelm***

Terytorium dawnych Prus Wschodnich — w tym również Mazury i stanowiące ich część Pojezierze Mrągowskie — to dla współczesnej archeologii protohistorycznej obszar bardzo specyficzny. Z jednej bowiem strony od połowy XIX wieku prowadzono tu rozległe badania wykopaliskowe, z drugiej zaś — pozyskane materiały, które zgromadzono w królewieckim Prussia-Museum, w wyniku działań wojennych bądź przypadły, bądź na długie lata znalazły się poza zasięgiem archeologów¹. Po II wojnie światowej powstała więc specyficzna sytuacja: wielkie, liczące po kilkaset grobów cmentarzyska z okresu wpływów rzymskich (I—IV w.) i z okresu wędrówek ludów (V—VI w.) stały się znane tylko z krótkich wzmianek, rozproszonych po literaturze. W dodatku często były to publikacje popularne, pozbawione pełnego aparatu naukowego; wymienić tu trzeba choćby książkę W. Gaertego, niezwykle istotną ze względu na zawarty w niej materiał ilustracyjny², czy artykuły z popularnego kwartalnika „Altpreußen”³, bądź z krajoznawczych czasopism „Unsere Heimat”⁴ i „Unser Masuren-Land”⁵.

W tej sytuacji ogromnego znaczenia nabierają wszelkiego rodzaju archiwalia, zwłaszcza osobiste notatki i kartoteki archeologów, studiujących przed wojną ówczesne kolekcje znalezisk z Prus. Materiały takie, do niedawna z różnych względów nieszczególnie eksponowane, w coraz większym stopniu wchodzą dziś do obiegu naukowego. Listę owych archiwaliów otwiera kartoteka Ottona Tischlera (1844—1891), nestora pruskiej archeologii i twórcy uznawanego do tej pory ogólnoeuropejskiego schematu periodyzacji okresu wpływów rzymskich i okresu wędrówek ludów⁶. Pozostała po nim ogromną spuściznę już w począt-

* Autorzy dziękują Panu Profesorowi Valterowi Langowi, kierownikowi Oddziału Archeologii i Pani Mgr Mirji Ots z Instytutu Historycznego Estońskiej Akademii Nauk (Ajalo Institut, Eesti Teaduste Akadeemia) za pomoc w dotarciu do materiałów ze spuścizny Marty Schmiedehelm oraz za zgodę na ich publikowanie. Opracowanie materiałów M. Schmiedehelm jest realizowane w ramach grantu KBN nr 1 HO1G 029 13.

1 W. Nowakowski, *Stan i potrzeby badań nad zachodniobałtyjskim kręgiem kulturowym na terenie Polski, ze szczególnym uwzględnieniem kultury bogaczewskiej*, w: *Stan i potrzeby badań nad młodszym okresem przedrzymskim i okresem rzymskim w Polsce*, pod red. K. Godłowski, R. Madyda-Legutko, Kraków 1986, s. 375—396; idem, *Die Funde der römischen Kaiserzeit und der Völkerwanderungszeit aus Masuren*, Bestandkataloge des Museums für Vor- und Frühgeschichte, Bd. 6, Berlin, s. 12—13.

2 W. Gaerte, *Urgeschichte Ostpreußens*, Königsberg 1929.

3 Por. W. La Baume, *Ein altpreußisches Frauengrab mit Stoffhaube aus Gr. Ottenhagen, Kreis Samland*, Altpreußen. Vierteljahresschrift für Vorgeschichte und Volkskunde, 1942, R. 7, z. 1, s. 16.

4 Por. C. Engel, *Ein altpreußisches Gräberfeld entdeckt*, Unsere Heimat, 1934, Bd. 16, nr 8, s. 91; A. Pogoda, *Vom Westen die Wehrgen Osten den Speer*, ibidem, nr 20, s. 238.

5 Por. F. Kotzan, *Das sudauische Gräberfeld in Skomatzko, Kreis Lyck*, Unser Masuren-Land. Heimatbeilage des Masuren-Bote, 1936, nr 23, s. 89—91.

6 F. Tischler, *Tischler Otto*, w: *Altpreußische Biographie*, hrsg. Chr. Krollmann, K. Forstreuter, F. Gaus, Bd. 2, Marburg/Lahn 1967, s. 737; M. J. Hoffmann, *Otto Tischler — w stulecie śmierci*, Pomorania Antiqua, 1991, t. 15, s. 313—331.

kach XX wieku opracowywali i wykorzystywali jego młodzi koledzy⁷; część zasobów przetrwała szczęśliwie do dzisiaj w archiwum Działu Archeologii Muzeum Warmii i Mazur⁸.

Równie cenna jest spuścizna Gustafa Kossinny, archeologa, który także — wprawdzie pokolenie później niż Tischler — należał do światowej czołówki archeologicznej⁹. Zachowały się jego *Reisetagebücher*, to jest dzienniki z podróży po muzeach europejskich, w tym — po placówkach z ówczesnych West- i Ostpreußen. Notatki Kossinny, bardzo skrótowe i pisane trudną dziś do odczytania mieszaniną ręcznego gotyku (*Sütterlinschrift*) i alfabetu łacińskiego, zawierają na szczęście stosunkowo wiele szkiców zabytków¹⁰. Rysunki znajdują się również w kartotekach przedstawicieli kolejnej generacji badaczy: Martina Jahna z Wrocławia¹¹ oraz szwedzkiego archeologa Carla Axela Moberga, któremu w latach 1938—1939 udało się połączyć obowiązki szwedzkiego konsula w Gdańsku z badaniami kolekcji archeologicznych w muzeach Gdańska, Malborka, Elbląga i Królewca¹². Ostatnie lata „wydały na światło dzienne” wspaniałe, bogato ilustrowane archiwum łotewskiego archeologa Feliksa Jakobsona, który przygotowywał rozprawę doktorską na temat dwóch słynnych cmentarzysk z okresu wędrówek ludów w Tumianach i Kielarach pod Olsztynem¹³.

Wzmiankowane archiwalia — niezależnie od wszelkich technicznych i lingwistycznych problemów, wiążących się z ich wykorzystaniem do współczesnej analizy archeologicznej — mają pewien dość istotny mankament: zainteresowanie niemal wszystkich wymienionych badaczy dotyczyło przede wszystkim bogatych cmentarzysk z Półwyspu Sambijskiego, a mniej efektywne materiały mazurskie przyciągały ich uwagę w znacznie mniejszym stopniu. Natomiast ukierunkowana „na Mazury” kartoteka Jakobsona zawiera przede wszystkim opisy i rysunki znalezisk z okresu wędrówek ludów. Tymczasem na Pojezierzu Mazurskim to właśnie okres wpływów rzymskich jest tą epoką, która wydaje się być najbardziej istotna w rozwiązaniu kwestii ważkich dla całego *Barbaricum*. Przyczyną jest słynny przekaz Ptolemeusza o ludzie *Galindai*¹⁴. Lokalizacja tego

7 Por. *Ostpreußische Altertümer aus der Zeit der grossen Gräberfeld nach Christigeurt. Zusammengestellt von Dr. Otto Tischler im Auftrage der Vorstandes der Physikalisch-Ökonomischen Gesellschaft i. Pr. herausgegeben von Heinrich Kemke*, Königsberg i. Pr. 1902.

8 M. J. Hoffmann, op. cit., ryc. 3.

9 *Enzyklopädisches Handbuch zur Ur- und Frühgeschichte Europas*, hrsg. J. Filip, Bd. 1, Prag 1966, s. 626—627.

10 H. Gräfin Schwerin von Krosigk, *Gustaf Kossinna. Der Nachlaß — Versuch einer Analyse*, Offa-Ergänzungsreihe, Bd. 6, Neumünster 1982, s. 5; H. Hinz, *Der Nachlaß von Gustaf Kossinna*, w: *Vor- und Frühgeschichte des unteren Niederrhein. Rudolf Stampfuß zum Gedächtnis*, hrsg. G. Krause, Bonn 1982, s. 43—45; na temat przydatności tych archiwaliów do współczesnych badań — W. Nowakowski, *Ein römischer Bronzebeimer von Male Czyste im Kulmerland, Polen, Germania*, 1993, Bd. 71, z. 2, s. 198—203.

11 *Enzyklopädisches Handbuch*, Bd. 1, s. 546; wykorzystanie archiwaliów ze spuścizny M. Jahna — J. Zaborowski, *Uwagi o cmentarzysku w Gdyni-Oksywiu*, *Wiadomości Archeologiczne*, 1991—1992 (1992), t. 52, z. 2, s. 87—90.

12 *Enzyklopädisches Handbuch*, Bd. 2, Prag 1969, s. 842; por. J. Andrzejowski, J. Martens, *The Moberg Files*, w: *Nunc de Svebis dicendum est ... Studia archaeologica et historica Georgio Kolendo ab amicis et discipuli dicata. Studia dedykowane profesorowi Jerzemu Kolendo w 60-lecie urodzin i 40-lecie pracy naukowej*, Warszawa 1995, s. 47—67.

13 A. Bitner-Wróblewska, *Archiwum Feliksa Jakobsona w Rydze — nieoczekiwana szansa dla archeologii bałtyjskiej*, w: *Archeologia ziem pruskich. Nieznane zbiory i materiały archiwalne*, pod red. M. J. Hoffmanna, J. Sobieraja, Olsztyn 1999, s. 203—212.

14 *Claudii Ptolemaei Geographiae Geographike Yphegesis*, ed. J. Fischer, Codex Urbinas Graecus 82, Codices e Vaticanis Selecti, vol. XVIII, Bibliotheca Apostolis Vaticana 1932, III, 5, 9.

plemienia na Pojezierzu Mrągowskim, wypracowana na podstawie analizy tekstu Ptolemeusza, skonfrontowanego z ustaleniami archeologicznymi, znajduje nieoczekiwane potwierdzenie w źródłach krzyżackich, umieszczających w tym rejonie bądź krainę *Galind[i]a/Galindo*, bądź lud *Galinditae*¹⁵. Ptolomeuszowi *Galindai* na Pojezierzu Mrągowskim stanowią więc „punkt oparcia”, pozwalający podejmować próby lokalizowania siedzib innych ludów barbarzyńskich. Badania nad okresem wpływów rzymskich na Mazurach, a zwłaszcza na Pojezierzu Mrągowskim nie są więc wyłącznie studiami nad zjawiskami lokalnymi, lecz mogą posłużyć do uporządkowania mapy północno-wschodniej części europejskiego *Barbaricum*¹⁶.

Marta Schmiedehelm i jej spuścizna

Opis tallińskich archiwaliów rozpocząć trzeba od przedstawienia sylwetki autorki tej kartoteki. Marta Schmiedehelm urodziła się w 1896 roku, wykształcenie średnie uzyskała w Rosji, a w 1914 roku rozpoczęła studia w Petersburgu na filologii rosyjskiej. Wkrótce zmieniła kierunek studiów na archeologię i filologię klasyczną. Po rewolucji jej rodzina powróciła do niepodległej już Estonii i Marta Schmiedehelm mogła kontynuować studia archeologiczne na uniwersytecie w Tartu, w utworzonej w 1920 roku Katedrze Archeologii. Kierownikiem tej placówki był wówczas (1920—1923) wybitny archeolog fiński Aarne Michaël Tallgren¹⁷.

Marta Schmiedehelm, wraz z innymi studentami archeologii¹⁸, brała udział w rejestracji obiektów zabytkowych w Estonii, tworzenia muzeum, biblioteki oraz Gabinetu Archeologicznego. Siłami tej grupy przeprowadzono też pierwsze, nowoczesne wykopaliska w Estonii. W 1922 roku Marta Schmiedehelm, na podstawie przedłożonej pracy magisterskiej, została pierwszym archeologiem estońskim o profesjonalnym wykształceniu. Interesował ją wówczas tzw. okres wpływów rzymskich, czyli pierwsza połowa I tysiąclecia n.e. Rozpoczęła badania wykopaliskowe na wielu stanowiskach, przede wszystkim w północno-wschodniej Estonii. Pod jej kierownictwem przebadano m.in. słynne nekropole w Jäbara i Pada — wyniki tych badań wykorzystwała po wielu latach w swej książce o tzw. cmentarzyskach typu tarand, występujących w okresie wpływów rzymskich w północno-wschodniej Estonii¹⁹.

Drugi ważny punkt w badaniach Marty Schmiedehelm stanowiły w okresie

15 M. Polakówna, *Galindia 2*, w: *Słownik Starożytności Słowiańskich*, t. 2, Wrocław—Warszawa—Kraków 1964, s. 78—79; R. Wenskus, D. Timpe, *Galinder*, § 2. *Historisches*, w: *Reallexikon der Germanischen Altertumskunde*, Bd. 10, wyd. II, Berlin—New York 1996, s. 327—329; W. Nowakowski, *Galinder*, § 3. *Archeologisches*, w: ibidem, s. 329—330; idem, *Od Galindai do Galinditae. Z badań nad pradziejami bałtyjskiego ludu z Pojezierza Mazurskiego*, *Barbaricum*, t. 4, Warszawa 1995, s. 83—84; S. Helms, *Die preußischen Stämme vor Beginn ihrer Unterwerfung durch den Deutschen Orden unterbesonderer Berücksichtigung der Galinder*, *Mrągowskie Studia Humanistyczne*, 1999, t. 1, s. 13—16.

16 Por. H. Łowmiański, *Początki Polski. Z dziejów Słowian w I tysiącleciu n.e.*, t. 1, Warszawa 1963, s. 171—180.

17 *Enzyklopädisches Handbuch*, Bd. 2, s. 1428—1429.

18 Pierwszymi studentami archeologii wraz z Martą Schmiedehelm byli m.in. Harri Moora, Richard Indreko i Erik Laid; wszyscy ci badacze odegrali później istotną rolę w rozwoju archeologii estońskiej.

19 M. Schmiedehelm (Šmiedehelm), *Archeologiceskie pamjatniki perioda razloženiya rodovogo stroja na severo-vostoke Ėstonii (V v. do n. e. — V. v. n. e.)*, Tallin 1955.

międzywojennym Mazury i — szerzej — ziemie zajęte w okresie rzymskim przez plemiona bałtyjskie. Już w pracy magisterskiej, poświęconej zapinkom trójgrzebykowym i kuszowatym, badaczka na podstawie analizy materiału estońskiego oraz analogii z Prus Wschodnich wykazywała obecność wpływów bałtyjskich w kulturze ludności Estonii w okresie rzymskim²⁰. Była to pierwsza próba doszukania się bezpośrednich związków plemion bałtyjskich z ludami fińskimi w tym czasie. Uwagę zwraca fakt, iż pisząc tę pracę Marta Schmiedehelm nie miała jeszcze dostępu do oryginalnych materiałów z Prus Wschodnich, lecz korzystała wyłącznie z opublikowanych opracowań. Dopiero w 1923 roku, za radą i przy poparciu swego mentora, A. M. Tallgrena oraz niemieckiego archeologa Maxa Eberta z Królewca, Marta Schmiedehelm uzyskała możliwość poznania z autopsji zbiorów Prussia-Museum w Królewcu oraz kolekcji archeologicznych z Gdańska, Elbląga i Malborka²¹. Efektem tych studiów było kilka artykułów, z których pierwszy stanowi analizę rozprzestrzenienia poszczególnych typów zabytków na wielkim obszarze półwyspu wschodniego Bałtyku, od ujścia Wisły po Zatokę Fińską²². W 1938 roku ukazała się druga praca poświęcona zawieszce z figurkami ptasimi z Mazur²³. Kontakty Marty Schmiedehelm z ówczesną archeologią pruską nie ograniczały się do kwerendy muzealnej, brała ona również udział w tamtejszych wykopaliskach i sprowadzała stamtąd do Estonii trudno dostępną literaturę archeologiczną²⁴.

W tym okresie szczególną rolę w zainteresowaniach naukowych Marty Schmiedehelm odgrywało Pojezierze Mazurskie, a dokładniej jego zachodnia część. Wiązało się to z jej pracą doktorską, poświęconą cmentarzysku z okresu wpływów rzymskich, położonemu nad Jeziorem Jańskowskim, w miejscowości Gąsior²⁵. Nekropolę tę badał znany archeolog królewiecki F. E. Peiser w latach 1904 i 1906. Dysertacja miała objąć monograficzne opracowanie tego cmentarzyska wraz z przedstawieniem szerokiego kontekstu stanowisk mazurskich. Praca rozpoczęta w latach dwudziestych pod kierunkiem Maxa Eberta została zakończona dopiero dwadzieścia lat później. Obrona rozprawy zatytułowanej *Das Gräberfeld am Jaskowska-See in Masuren. Studien zur westmasurischen Kultur der römischen Eisenzeit* odbyła się 5 II 1944 roku w Tartu i stała się podstawą do przyznania Marcie Schmiedehelm tytułu doktorskiego²⁶.

Działalność naukowa Marty Schmiedehelm sprawiła, że w okresie międzywojennym stała się ona archeologiem o wielkim autorytecie wśród badaczy

20 M. Schmiedehelm, *Beiträge zu der sogenannten gotischen Frage im Balticum*, Sitzungsberichte der Gelehrten Estnischen Gesellschaft 1922, s. 76—108. Praca ta otrzymała pierwszą nagrodę na najlepszą pracę naukową na Uniwersytecie w Tartu, a Marta Schmiedehelm została magistrem *cum laudatur*, później także *magister philosophiae*.

21 Por. M. Schmiedehelm, *Über die Beziehungen zwischen dem Weichselgebiet und Estland zur römischen Eisenzeit*, w: *Congressus Secundus Archeologorum Balticoru, Rigae 19.—23. VIII 1930*, Riga 1931, s. 395.

22 M. Schmiedehelm, *Über die Beziehungen*, s. 395—408.

23 Idem, *Ein Ringanhänger mit Vogelfiguren aus Masuren*, *Elbinger Jahrbuch*, 1938, Bd. 15, s. 57—60.

24 *Marta Schmiedehelmi 70. Sünnipaevaks*, w: *Pronksiajast varasefeodalismini, uurimisi Baltimaade ja naaberalade arheoloogias*, Tallin 1966, s. 9.

25 Obecnie gmina Ruciane-Nida, powiat Pisz; w starszej literaturze występowało pod nazwą *Jaskowska-See* albo *Gonschor, Kr. Sensburg*.

26 V. Trummal, *Marta Schmiedehelmi 100. Sünniaastapäevaks*, Tartu Ülikooli Arheoloogia Kabineti Toimetised, t. 9 = *Arheoloogilisi Uurimisi*, t. 1, Tartu 1997, s. 132; oryginał pracy doktorskiej znajduje się obecnie w bibliotece Uniwersytetu w Tartu, drugi w centralnym archiwum Instytutu Historii Estońskiej Akademii Nauk — M. Schmiedehelm, *Spuścizna*, nr 7.1.

estońskich, autorką wielu rozpraw naukowych, dotyczących zresztą nie tylko okresu wpływów rzymskich; dorobek naukowy obejmuje około 50 pozycji²⁷. Była ona wówczas, obok Harriego Moory, wybitnego archeologa estońskiego, najbardziej znaną badaczką z krajów nadbałtyckich. Harri Moora korzystał zresztą z jej bogatej kartoteki naukowej przy pisaniu swej fundamentalnej pracy poświęconej okresowi rzymskiemu na Łotwie, co sam szczerze przyznawał²⁸.

Po II wojnie światowej Marta Schmiedehelm pracowała w Instytucie Historycznym Estońskiej Akademii Nauk. Jej obroniony w czasie wojny doktorat został wówczas anulowany. W 1956 roku badaczka po raz drugi przedłożyła więc dysertację, której przedmiotem było tym razem — wbrew tytułowi zawierającemu obowiązkowe sformułowania na temat „rozkładu ustroju rodowego” — opracowanie kultury cmentarzysk typu tarand w północno-wschodniej Estonii²⁹. Praca ta, przez kilkadziesiąt lat jedyna taka monografia, zajmuje znaczące miejsce w estońskiej literaturze archeologicznej.

Mimo zmienionej sytuacji Marta Schmiedehelm nie przestała po wojnie interesować się archeologią Pojezierza Mazurskiego. W latach sześćdziesiątych przyjechała do Polski, by zwiedzić muzea w Warszawie, Poznaniu, Białymstoku i Olsztynie³⁰, była też członkiem Białostockiego Towarzystwa Naukowego. Utrzymywała również ściśle kontakty z archeologami polskimi, prowadzącymi na Mazurach prace badawcze. W 1957 roku Marta Schmiedehelm przekazała Jerzemu Antoniewiczowi kopię dokumentacji badanego w latach I wojny światowej cmentarzyska *Kulla-Brücke*³¹. Materiały te wykorzystał Jerzy Okulicz w monografii cmentarzyska³², które przez długie dziesięciolecia było jedyną znaną niemal w całości mazurską nekropolą z okresu wpływów rzymskich i z tej racji stało się stanowiskiem eponimicznym dla wydzielonej na początku lat osiemdziesiątych tzw. kultury bogaczewskiej³³.

Świadectwem związków Marty Schmiedehelm z archeologią mazurską są jej artykuły opublikowane w polskich wydawnictwach. W tomie „Światowita”, stanowiącym księgę jubileuszową znanego archeologa Włodzimierza Antoniewicza ukazał się jej tekst poświęcony unikatowym zapinkom zdobionym głowami byków³⁴, natomiast w pierwszym tomie „Acta Baltico-Slavica”, zawierającym materiały z konferencji podsumowującej kilkuletnie działania ówczesnej Kompleksowej Ekspedycji Jaćwieskiej, zamieszczono jej artykuł stanowiący analizę

27 Bibliografia prac Marty Schmiedehelm — V. Trummal, op. cit., s. 134; nie uwzględniono w niej jednak artykułu: M. Schmiedehelm, *Niektóre zagadnienia związane z badaniami archeologicznymi zabytków z pierwszych wieków n.e. w zachodniej części Mazur*, Acta Baltico-Slavica, 1964, t. 1, s. 24—35.

28 H. Moora, *Die Eisenzeit in Lettland bis etwa 500 n. Chr., II T. II*, Tartu 1938, s. 179, przyp. 1.

29 M. Schmiedehelm, *Archeologičeskie pamjatniki*, op. cit.

30 M. Schmiedehelm, *Das Gräberfeld Gąsior*, Archaeologia Baltica, Łódź 1990, t. 9, s. 9.

31 Nieistniejący dziś przysiółek Kula w granicach wsi Bogaczewo, pow. giżycki, woj. warmińsko-mazurskie. Obecnie materiały te znajdują się w archiwum Działu Archeologii Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie,teczka „Powiat Giżycko” — por. M. Karczewski, *Cmentarzysko w Bogaczewie-Kuli. Archeologiczna przygoda marszałka von Hindenburga*, w: *Archeologia ziem pruskich. Nieznane zbiory i materiały archiwalne*, pod red. M. Hoffmanna, J. Sobieraja, Olsztyn 1999, s. 279, przyp. 6.

32 J. Okulicz, *Cmentarzysko z okresu rzymskiego odkryte w miejscowości Bogaczewo na przyczółku Kula, pow. Giżycko*, Rocznik Olsztyński, 1958, t. 1, s. 47—116.

33 Por. W. Nowakowski, *Kulturowy krąg zachodniobałtycki w okresie wpływów rzymskich. Kwestia definicji i podziałów wewnętrznych*, w: *Archeologia bałtyjska*, Olsztyn 1991, s. 42—66.

34 M. Schmiedehelm (Šmidehelm), *Fibuly s byčjačej golovkoj pervoj poloviny I tysjačelija n.é. s Mazurskogo poozer'ja*, Światowit, 1962, t. 24, s. 335—341.

problemów z archeologicznych badań na Mazurach³⁵. Kolejny obszerny tekst, poświęcony zabytkom z Mazur, nie został już opublikowany³⁶.

W 1990 roku, a więc już po śmierci Marty Schmiedehelm³⁷, ukazała się bardzo skrócona wersja jej opracowania cmentarzyska w Gąsiorze³⁸. W tej publikacji nie uwzględniono, niestety, dużej partii tekstu poświęconej wszechstronnej analizie zabytków — aktualnej w dużym stopniu do dziś — nie wykorzystano również zdjęć, przedstawiających zabytki najprawdopodobniej już na zawsze zaginione. Nie zamieszczono także planu cmentarzyska, zachowanego w jej spuściznie.

Materiały, które pozostały po Marcie Schmiedehelm, znajdują się dzisiaj w Archiwum Instytutu Archeologii Estońskiej Akademii Nauk, starannie zapakowane do niewielkich pudełek; wszystkie kartki są dokładnie ponumerowane³⁹. Spuścizna ta obejmuje zarówno artykuły, przygotowywane do publikacji, jak i materiały, które Marta Schmiedehelm przywiozła z podróży po europejskich muzeach. Szczególnie obfite są notatki dotyczące dawnych Prus Wschodnich, przede wszystkim Mazur. Stanowiły one bazę źródłową do przygotowywanej pracy doktorskiej. Spotkać tu można spisy inwentarzy grobowych, plany oraz rysunki zabytków z wielu mazurskich cmentarzysk z okresu rzymskiego. Są to obecnie, po zaginięciu zbiorów Prussia-Museum, materiały o unikatowej wartości, pozwalające w pewnej mierze odtworzyć wyniki niepublikowanych wykopalisk, prowadzonych przed II wojną światową przez badaczy niemieckich na Mazurach.

Struktura osadnictwa z okresu wpływów rzymskich w świetle materiałów Marty Schmiedehelm

Mazury wraz z Pojezierzem Mrągowskim w okresie wpływów rzymskich były, jak wyżej wspomniano, zamieszkiwane przez najprawdopodobniej bałtyjskich *Galindai*. Ich śladem jest tzw. kultura bogaczewska rozwijająca się od schyłku młodszego okresu przedrzymskiego do końca okresu wpływów rzymskich (2. poł. I w. p.n.e. — IV w. n.e.). Nazwa pochodzi od wzmiankowanego stanowiska w Bogaczewie-Kuli, znanego przede wszystkim dzięki materiałom z kartoteki Marty Schmiedehelm. Wyznacznikiem kultury bogaczewskiej są cmentarzyska, na których zmarłych chowano w grobach płaskich, a spalone kości umieszczano albo w glinianych naczyniach — popielnicach, albo bezpośrednio w jamie, którą niekiedy zasypywano popiołem ze stosu pogrzebowego.

Studia nad strukturą osadnictwa w pradziejach, zarówno kultury bogaczewskiej, jak i większości kultur europejskiego *Barbaricum*, oparte są na analizie informacji pochodzących z cmentarzysk. W przypadku Mazur mamy do

35 M. Schmiedehelm, *Niektóre zagadnienia*, op. cit.

36 M. Schmiedehelm (Šmidehelm), *Archeologičeskie pamjatniki pervoj poloviny I tysjačeletija n.é. v zapadnoj časti Mazurskogo poozer'ja* — tekst w rękopisie w archiwum Instytutu Historycznego EAN — M. Schmiedehelm, *Spuścizna*, nr 7.8.

37 Marta Schmiedehelm zmarła w 1981 r.

38 M. Schmiedehelm, *Das Gräberfeld Gąsior*, s. 5—126.

39 Materiały te są w Archiwum Instytutu Historii EAN oznaczone numerem 22; część dotycząca dawnych Prus Wschodnich oznaczona jest dodatkowymi numerami 7.1—24. Dalej cytowane jako M. Schmiedehelm, *Spuścizna*.

czynienia z dość niezwykłą sytuacją; spośród kilkudziesięciu zbadanych do II wojny światowej wielkich cmentarzysk kultury bogaczewskiej w pełni opublikowane — poza eponimiczną nekropolą — zostało właściwie tylko jedno: niewielkie cmentarzysko w Mojtnach, w powiecie mrągowskim⁴⁰. Pozostałe stanowiska znane są jedynie z różnej wielkości notatek w literaturze⁴¹. Natomiast wyniki powojennych wykopalisk na dużych cmentarzyskach bogaczewskich nie zostały jeszcze opracowane⁴².

Dotychczasowe studia nad strukturą osadnictwa na Mazurach — choć przynoszące interesujące wyniki⁴³ — były więc oparte na podstawach bardzo ograniczonych materiałowo. Dotyczyło to zarówno badań na „najniższym”, lokalnym poziomie, dotyczącym analiz poszczególnych cmentarzysk oraz mikroregionów osadniczych, jak i na szczeblu „najwyższym”, dotyczącym grup kulturowych czy też całej kultury bogaczewskiej. Utrudnione było również porównanie struktury osadnictwa na terenie Mazur z lepiej poznanymi terenami sąsiednimi. W tej sytuacji archiwum Marty Schmiedehelm daje możliwość uzupełnienia wielu brakujących informacji źródłowych. Przykładem mogą być wiadomości na temat cmentarzyska w Nowym Zyzdroju, położonego w południowej części Pojezierza Mrągowskiego. Zostało ono przebadane w 1927 roku⁴⁴, ale wyniki nie zostały opublikowane. Z pozyskanych z tego stanowiska materiałów przetrwało prawdopodobnie tylko jedno naczynie, przechowywane obecnie w Muzeum w Mrągowie⁴⁵. Niedawne próby opracowania nekropoli z Nowego Zyzdroju doprowadziły do zebrania wiadomości o zaledwie trzech zespołach grobowych, zresztą bez pewności, czy są one kompletne⁴⁶. Kartoteka Marty Schmiedehelm pozwala ustalić, że na cmentarzysku odkryto 199 obiektów⁴⁷, co odpowiada w przybliżeniu wcześniejszym przypuszczeniom⁴⁸. Jednocześnie możliwe jest skompletowanie wielu kolejnych zespołów grobowych. Przykładem może być grób 98: dotychczasowa wiedza ograniczała się do

40 Zaledwie 94 groby wobec ponad 400 w Bogaczewie — por. E. Hollack, F. E. Peiser, *Das Gräberfeld von Moythienen*, Königsberg 1904.

41 Por. np. G. Voss, *Ein Gräberfeld der ersten Jahrhunderte nach Christi Geburt in Gr. Thurwangen, Kr. Rastenburg*, *Sitzungsberichte der Altertumsgesellschaft Prussia*, 1884/1885 (1886), Bd. 11, s. 55—65; A. Bezenberger, *Das Gräberfeld bei Rominten*, ibidem, 1895/1896 (1896), Bd. 20, s. 35—56; F. E. Peiser, *Gräberfeld bei Grzybowen*, ibidem, 1919, Bd. 23/II, s. 313—318; K. Stadie, *Das Gräberfeld bei Kruglanken, Kr. Angerburg*, ibidem, 1919, Bd. 23/II, s. 395—408.

42 Mowa tu o cmentarzyskach w Paprotkach-Kolonii koło Giżycka, badanych przez dr Annę Bitner-Wróblewską oraz mgr. Małgorzatę i Macieja Karczewskich — por. A. Bitner-Wróblewska, M. Karczewski, *Nowa odmiana uzdy z wodzami łańcuchowymi z cmentarzyska kultury bogaczewskiej w Paprotkach Kolonii, stan. 1, woj. suwalskie*, *Wiadomości Archeologiczne* (w druku); oraz w Wyszemborku koło Mrągowa (dawniejsze badania prof. Jerzego Okulicza i prof. Wojciecha Nowakowskiego oraz najnowsze mgr. Pawła Szymańskiego) — por. P. Szymański, *Grób z Wyszemborka. Przyczynek do badań nad zachodniobałtyjskimi pochówkami koni w okresie wędrówek ludów*, w: *Studia z dziejów cywilizacji*, Warszawa 1998, s. 141—150.

43 Por. J. Okulicz, *Pradzieje ziem pruskich od późnego paleolitu do VII w. n.e.*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1973; W. Nowakowski, *Kultura bogaczewska na Pojezierzu Mazurskim i Suwalszczyźnie we wczesnym okresie wpływów rzymskich*, tekst niepublikowanej pracy doktorskiej znajdujący się w archiwum IAUW, 1982.

44 W. Gaerte, M. Toschke, *Ausgrabungen und Besichtigungen im Jahre 1927. Liste*, Prussia. *Zeitschrift für Heimatkunde und Heimatschutz*, 1927, Bd. 27, s. 299 (jako Neu-Sysdroy, Kr. Sensburg).

45 Autorzy dziękują kierownicze Muzeum, Pani mgr Alinie Wierzbickiej za udostępnienie naczynia.

46 P. Szymański, *Popielnica z Nowego Zyzdroju — ślad cmentarzyska kultury bogaczewskiej*, w: *Concordia. Studia ofiarowane Jerzemu Okuliczowi-Kozarynowi w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1996, s. 199—204.

47 M. Schmiedehelm, *Spuszczna*, nr 7.18/11—14.

48 Liczbę grobów szacowano w przybliżeniu na 150—220 — por. P. Szymański, op. cit., s. 202.

informacji, że znaleziono w nim szpilę ze szpulowatą główką⁴⁹ oraz drugą, bliżej nieznaną szpilę z profilowaną główką⁵⁰. Na podstawie materiałów z kartoteki można ustalić, że także druga szpila miała szpulowatą główkę z uszkiem oraz, że do zespołu należały jeszcze następujące zabytki: przęślik, żelazna sprzączka z półkolistą, prawdopodobnie dwudzielną ramką, najprawdopodobniej szydło, dwa prostokątne okucia oraz „dużo” przepalonych szklanych paciorków, w tym część z matowego, tzw. opakowego szkła (ryc. 1: g-j)⁵¹. Na tej podstawie można cały zespół datować na schyłek tzw. fazy B₂ wczesnego okresu wpływów rzymskich lub początek okresu późnorzymskiego (ok. połowy II w. — pocz. III w.). Wyniki wstępnej analizy pozostałych materiałów z cmentarzyska w Nowym Żyzdroju wskazują, że nekropola była użytkowana stosunkowo krótko: prawdopodobnie jedynie w okresie wczesnorzymskim oraz — jak na to wskazuje datowanie grobu 98 — być może również w początkach późnego okresu wpływów rzymskich. Widać więc, że choć kartoteka Marty Schmiedehelm nie zmienia w sposób zasadniczy oblicza cmentarzyska w Nowym Żyzdroju, to pozwala obraz ten uwiarygodnić oraz przynosi uzupełnienie wielu istotnych informacji.

Archiwum Marty Schmiedehelm zawiera informacje o większości niepublikowanych cmentarzysk przebadanych przed wojną. Dla badań nad osadnictwem bezcenne są zwłaszcza wiadomości o wielkości tych stanowisk. Kartoteka Marty Schmiedehelm pozwala ustalić, że na cmentarzysku w Woźnicach odkryto 128 grobów, w Onufryjewie — 438 grobów, a w Babiętach I — 213 grobów⁵².

Analiza poszczególnych cmentarzysk stanowi punkt wyjścia do badań nad strukturą osadnictwa na „poziomie mikroregionalnym”. Przykładem takiego programu badawczego mogą być trwające od dwudziestu kilku lat badania stanowisk archeologicznych z okresu wpływów rzymskich w rejonie jeziora Sałęt, koło Mrągowa⁵³. Centralnym punktem tego zespołu osadniczego było cmentarzysko w Wyszemborku (stanowisko IVa). Wokół niego rozłożonych było kilka osad znanych bądź tylko z badań powierzchniowych, bądź z wykopalisk⁵⁴. Dla pełnego obrazu mikroregionu należy określić jego przybliżone granice, a w tym celu ustalić dokładne położenie pobliskich cmentarzysk, stanowiących ośrodki sąsiednich zespołów osadniczych. Do tej pory można było

49 Należy ona do typu H według klasyfikacji szpil bałtyjskich opracowanej przez B. Beckmanna, *Die Baltische Metallnadeln der römischen Kaiserzeit*, Saalburg Jahrbuch, 1969, Bd. 26, s. 110, ryc. 1:h.

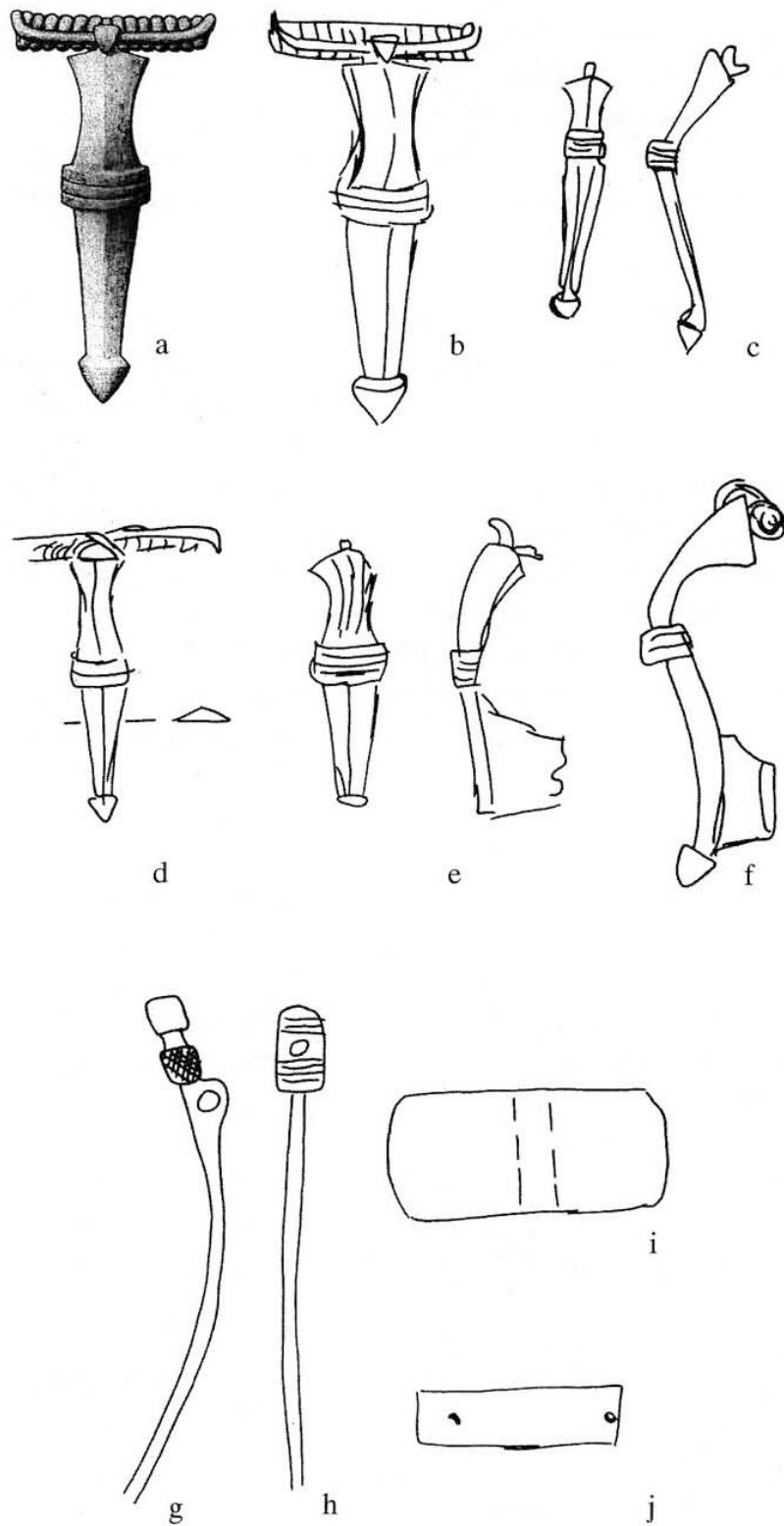
50 H. Moora, *Die Eisenzeit in Lettland*, s. 179, 185; autor informacji otrzymał ją właśnie od Marty Schmiedehelm.

51 Dosłownie: „2 Nadeln, Br. (prof.); Spinnwirtel; Schnalle, Eis. halbrund. 2—gl.; Pfriem; 2 längl. Vier[ec]k. Beschläge; Menge verschm. Glas—u—Emailp[erlen].” — M. Schmiedehelm, *Spuścizna*, nr 7.13^b/296, 343.

52 Dawne miejscowości: Wosnitzen, Onufriogowen, Babienten, Kr. Sensburg — M. Schmiedehelm, *Spuścizna*, nr 7.12/77—92; 7.12/97—110; 7.18/17—18.

53 Por. W. Nowakowski, *Zum problem der Besiedlungsfördauer in der Masurischen Seenplatte im 1. Jahrtausend u. Z. im Lichte von Forschungsergebnissen hinsichtlich der Mikroregion der Sałęt Seeuffer*, *Archeologia Polona*, 1981, t. 19, s. 49—69.

54 M.in. stanowiska I, IVb i V w Wyszemborku, stanowiska w Biestrzykowie i Ruskiej Wsi. Por. J. Antoniewicz, *Wyniki badań na osadzie (stanowisko 1) z okresu wpływów rzymskich w Wyszemborku, woj. olsztyńskie*, *Wiadomości Archeologiczne*, 1977, t. 42, z. 2, s. 213—225; W. Nowakowski, *Osada z okresu wpływów rzymskich i V—VII wieku w Wyszemborku, stanowisko I, gm. Mrągowo, woj. olsztyńskie*, Świątowit, 1993, t. 37, s. 77—112; M. Fedorczyk, W. Nowakowski, P. Szymański, *Od epoki żelaza po schyłek okresu wędrówek ludów. Badania w 1995 roku zespołu osadniczego nad jeziorem Sałęt, koło Wyszemborka, gm. Mrągowo, Świątowit*, 1998, t. 41, s. 367—381.



Ryc. 1. Znaleźiska z cmentarzysk mazurskich według szkiców z kartoteki Marty Schmiedehelm: a-b – Tylkowo, pow. Szczytno, szkic zapinki oraz jej rekonstrukcja; c-e, g-j – Nowy Żydrój, pow. Mrągowo, zapinki z grobów nr 66 (c), nr 144 (e) oraz wyposażenie grobu nr 98 (g-j); f – Tały, pow. Mikołajki, zapinka z grobu 148 (rys. Paweł Szymański)

lokalizować tylko stosunkowo odległe nekropole: w Muntowie, w Lasowcu czy w Knisie⁵⁵. W kartotece Marty Schmiedehelm można natomiast znaleźć informacje o cmentarzyskach położonych w bezpośrednim sąsiedztwie nekropoli w Wyszemborku, wraz z ich dokładną lokalizacją⁵⁶. Wiadomości te udało się zweryfikować w trakcie badań powierzchniowych, przeprowadzonych wiosną 1999 roku⁵⁷.

G r o n o w o⁵⁸

Cmentarzysko zostało przypadkowo odkryte już w latach dwudziestych, ale nigdy nieopublikowano żadnej wzmianki na jego temat. Jediną informacją jest więc notatka w kartotece Marty Schmiedehelm, że *przy orce [...] stwierdzono cmentarzysko urnowe. Urny całkowicie zniszczone. Pojedyncze skorupy pozbiierał nauczyciel Perkuka*⁵⁹. Lokalizacja pozwoliła ograniczyć poszukiwania do jednego wzgórza. Z jego powierzchni zebrano około 30 ułamków przepalonych kości ludzkich, pięć drobnych fragmentów naczyń glinianych z okresu wpływów rzymskich oraz grudkę srebra — fragment stopionego srebrnego przedmiotu, być może naszyjnika. Znaleziska te nie pozostawiają wątpliwości, że w miejscu tym rzeczywiście znajduje się nieznane dotąd cmentarzysko kultury bogaczewskiej.

Ł a z d o j e⁶⁰

W trakcie poszukiwań powierzchniowych znaleziono tu kilka starannie gładzonych fragmentów naczyń z okresu wpływów rzymskich, potwierdzających istnienie w tym miejscu cmentarzyska⁶¹. Zostało ono prawdopodobnie całkowicie zniszczone w wyniku niedokończonej budowy boiska sportowego w połowie lat osiemdziesiątych⁶². Miejsce to użytkowane jest jako dzikie wysypisko śmieci (!).

Z a l e c⁶³

Według kartoteki Marty Schmiedehelm w miejscowości tej znajdowały się dwa cmentarzyska⁶⁴: stanowisko I, na którym przebadano 80 grobów oraz

55 B. Alt-Muntowen, Kr. Sensburg; Sternwalde, Kr. Sensburg, oraz Gneist, Kr. Lötzen.

56 Stanowisk tych nie zamieszczono w obszernym katalogu cmentarzysk zachodniobałtyjskich — J. Jaskanis, *Cmentarzyska kultury zachodniobałtyjskiej z okresu rzymskiego. Materiały do badań nad obrządkiem pogrzebowym*, *Materiały Starożytne i Wczesnośredniowieczne*, 1977, t. 4, s. 239—349. Autorzy rezygnują z podawania dokładnych lokalizacji cmentarzysk z obawy przed „dzikimi” poszukiwaczami skarbów.

57 Poszukiwaniami kierował mgr P. Szymański (współautor artykułu) z Instytutu Archeologii UW, uczestnikami ekspedycji byli studenci — praktykanci Instytutu: A. Jaga (współautorka artykułu), A. Iwanowska, M. Klewek, M. Żuberek, którym należą się ogromne podziękowania. W trakcie badań usiłowano zlokalizować także inne cmentarzyska bogaczewskie, jednak nie związane z mikroregionem dookoła jeziora Salet: Gąsior (b. Gonschor-Jaskowska-See, Kr. Sensburg), Miętkie (b. Mingfen, Kr. Ortelsburg), Muntowo (b. Alt-Muntowen, Kr. Sensburg), Tałty (b. Taltén, Kr. Sensburg). Wśród nich udało się dokładnie zlokalizować Gąsior i Tałty, a pozostałe jedynie w przybliżeniu.

58 B. Grunau, Kr. Sensburg.

59 *Beim Pflügen [...] ein Urnengräberfeld festgestellt. Die Urnen völlig zerstört. Einzelne Scherben hat Lehrer Perkuka gesammelt* — M. Schmiedehelm, *Spuścizna*, nr 7.13°/488.

60 B. Laxdoyen, Kr. Rastenburg.

61 Por. M. Schmiedehelm, *Spuścizna*, nr 7.13°/462.

62 Według wywiadu przeprowadzonego wśród okolicznych mieszkańców w czerwcu 1998 r. przez M. Michalskiego i P. Szymańskiego z Instytutu Archeologii UW.

63 B. Salza, Kr. Lötzen.

64 M. Schmiedehelm, *Spuścizna*, nr 7.12/72—75.

stanowisko II, gdzie w trakcie prac sondażowych znaleziono jedynie dwa groby. Analiza opisów lokalizacji obu stanowisk pozwala przypuszczać, że było to jedno cmentarzysko, badane częściami w różnych sezonach. Poszukiwania w terenie nie przyniosły rezultatów, ponieważ w miejscu, gdzie prawdopodobnie leży cmentarzysko jest obecnie łąka, co uniemożliwiło znalezienie materiału zabytkowego⁶⁵.

Terenowe badania weryfikacyjne, przeprowadzone na podstawie materiałów z kartoteki Marty Schmiedehelm, zakończyły się więc sukcesem, co w istotnym stopniu zwiększa zaufanie do zawartych w niej wiadomości. Należy przy tym zwrócić uwagę na fakt, że Marta Schmiedehelm przepisując w Królewcu informacje z udostępnionej jej dokumentacji, nie miała możliwości ich weryfikacji w terenie, o czym świadczy przykład „dwóch” cmentarzysk w Zalcu.

Kartoteka Marty Schmiedehelm może być również pomocna podczas studiów nad strukturą osadnictwa na poziomie najwyższym — dotyczącym całego Pojezierza Mrągowskiego, czy nawet Mazur. Potrzebna jest do tego celu możliwie najdokładniejsza znajomość wszystkich cmentarzysk, z dokładną ich lokalizacją, a materiały z archiwum, po gruntownej analizie, będą mogły uzupełnić te informacje.

Kontakty mieszkańców Pojezierza Mazurskiego w okresie wpływów rzymskich na podstawie materiałów Marty Schmiedehelm

Kartoteka M. Schmiedehelm nie tylko dostarcza informacji pozwalających na badanie sieci osadniczej, lecz także umożliwia uściślenie wiadomości na temat napływu na Pojezierze Mrągowskie tzw. importów rzymskich. Przykładem może być słynne znalezisko z cmentarzyska w Macharach — wykonana na obszarze Cesarstwa Rzymskiego tarczowata zapinka zdobiona wkładkami czerwonej emalii w układzie sześciopromiennej gwiazdy (ryc. 2)⁶⁶. Dotychczasowe publikacje podawały tylko numer grobu, w którym znaleziono tę fibulę, brak było natomiast jakichkolwiek danych na temat rodzaju pochówka i towarzyszących zabytków. Notatka w archiwum M. Schmiedehelm⁶⁷ pozwala ustalić, że był to grób popielnicowy, przy czym w roli urny wystąpiło typowe dla Pojezierza Mrągowskiego baniaste naczynie o dwustożkowym załomie⁶⁸. Oprócz zapinki rzymskiej w grobie znaleziono również fibulę „barbarzyńską”. Była to tzw. zapinka kuszowata z podwiniętą nóżką, zdobiona pierścieniami poprzecznie

65 Oprócz wyżej wymienionych stanowisk należy tu również wspomnieć o leżącym w sąsiedztwie Wyszemborka cmentarzysku w nieistniejącej dziś miejscowości Wymysły (b. Wymisly, Kr. Sensburg), położonej pomiędzy Mrągowem a Szestnem. Jest ono wymieniane w katalogu stanowisk zachodniobałtyjskich wydanym na początku wieku i już wówczas uznane za zupełnie zniszczone — por. E. Hollack, *Erläuterungen zur vorgeschichtlichen Übersichtskarte von Ostpreußen*, Glogau-Berlin 1908, s. 188. Jedynie na tę publikację powołuje się też zresztą Marta Schmiedehelm w swoim archiwum — *Spuścizna*, nr 7.13^o/462.

66 Machary, pow. Mrągowo, grób 12 — por. E. Hollack, F. E. Peiser, *Das Gräberfeld von Moythienen*, Königsberg 1904, tabl. VI; W. Gaerte, *Urgeschichte Ostpreußens*, Königsberg 1929, ryc. 189,e (jako Macharren, Kr. Sensburg).

67 M. Schmiedehelm, *Spuścizna*, nr 7.12/8.

68 Dosłownie: *Urne doppelk. C, gross m. Profil*.



Ryc. 2. Machary, pow. Mrągowo, grób 12. Zapinka tarczowata zdobiona emalią, importowana z Cesarstwa Rzymskiego (wg Hollacka i Peisera)

nacinanego, „perełkowanego” drutu⁶⁹; ornament taki stanowi specyficzną cechę fibul z dawnych Prus Wschodnich⁷⁰. Zabytki „barbarzyńskie” pozwalają datować cały zespół na początek późnego okresu wpływów rzymskich (tzw. faza C₁ = około 170/180—250/260 r.)⁷¹, czyli na czas uważany za moment wyjątkowego ożywienia kontaktów pomiędzy Rzymianami a plemionami bałtyjskimi z „bursztynowego wybrzeża”. Na obszar Sambii, Natangii i Nadrowii oraz właśnie Pojezierza Mazurskiego miały wówczas wyjątkowo licznie napływać importy rzymskie; najlepszym przykładem mogą być monety rzymskie znajdujące w zespołach z tej właśnie fazy⁷².

Emaliowana fibula z Machar należy do typu datowanego na początki III wieku⁷³, co wskazuje, że do grobu trafiła stosunkowo szybko, po względnie krótkim użytkowaniu — najprawdopodobniej nie była więc uznawana za przedmiot wyjątkowo cenny, lecz za taki sam element odświętnego stroju, jak współczesna jej zapinka „barbarzyńska”. Zrekonstruowany na podstawie archiwaliów ze spuścizny M. Schmiedehelm zespół z Machar potwierdza więc

69 Dosłownie: A[rmbrust]fibel[m]it Ringgarnitur].

70 Tzw. wariant pruski według stosowanej od przeszło stu lat klasyfikacji — por. O. Almgren, *Studien über die nordeuropäischen Fibelformen*, Mannus-Bibliothek, nr 32, Leipzig 1923, s. 225.

71 K. Godłowski, *Chronologia okresu późnorzymskiego i wczesnego okresu wędrówek ludów*, Rocznik Białostocki, 1974, t. 12, s. 63—68; idem, *Przemiany kulturowe i osadnicze w południowej i środkowej Polsce w młodszym okresie przedrzymskim i w okresie rzymskim*, Kraków 1985, s. 67—68, 89—91; W. Nowakowski, *Das Samland in der römische Kaiserzeit und seine Verbindungen mit dem römischen Reich und der barbarischen Welt*, Marburg—Warszawa 1996, s. 50—51; idem, *Die Funde der römischen Kaiserzeit und der Völkerwanderungszeit in Masuren*, Berlin 1998, s. 53, 88—90.

72 W. Nowakowski, *Das Samland*, s. 74—76; idem, *Od Galindai*, s. 58—59.

73 S. Thomas, *Die provinzialrömischen Scheibelfibeln der römischen Kaiserzeit im freien Germanien*, Berliner Jahrbuch für Vor- und Frühgeschichte, 1966, Bd. 6, s. 163—164.

tezę, że w początkach okresu późnorzymskiego „bursztynowa koniunktura” zapewniała stały dopływ rzymskich wyrobów na Pojezierze Mazurskie.

Kartoteka M. Schmiedehelm przynosi zresztą również nowe dane o monetach rzymskich z Mazur. Praktycznie jedynym źródłem informacji na ten temat jest opracowanie szwedzkiego numizmatyka S. Bolina, który w 1926 roku wydał katalog znalezisk z ówczesnych Prus Wschodnich⁷⁴; odkrycia z drugiej połowy lat dwudziestych i z lat trzydziestych pozostawały więc niemal zupełnie nieznane. W tej sytuacji istotne znaczenie ma sporządzone przez M. Schmiedehelm zestawienie odkryć monet rzymskich⁷⁵, na jego podstawie można bowiem stwierdzić, że mazurskie cmentarzyska badane po I wojnie światowej — a więc, na ogół, profesjonalnymi metodami — dostarczyły proporcjonalnie więcej znalezisk niż nekropole rozkopywane u schyłku XIX wieku. Badania w latach 1925—1927 na cmentarzysku w Dłużcu, koło Mrągowa, przyniosły aż osiem monet — Bolin zdążył uwzględnić tylko pięć z nich⁷⁶; wykopaliska w Jędrzychowie, dały pięć sztuk (cztery w jednym grobie!), w Onufryjewie — kolejne dwie, z których jedną wzmiankował już Bolin⁷⁷, a w Jakubowie — jeszcze pięć do tej pory nieznanymi monet. W sumie więc, w przypadku tylko tych czterech cmentarzysk, materiały M. Schmiedehelm pozwalają poszerzyć listę znalezisk o 14 egzemplarzy wcześniej nie odnotowanych w literaturze⁷⁸.

Archiwalia ze spuścizny Marty Schmiedehelm pozwalają zatem przypuszczać, że w rękach starożytnych mieszkańców Pojezierza Mazurskiego znajdowała się znacznie większa liczba monet rzymskich niż wskazywałyby wyniki XIX-wiecznych wykopalisk, stanowiących podstawę katalogu Bolina. Trzeba bowiem pamiętać, że wówczas, w ciągu dwu- lub trzydniowych badań rozkopywano całe cmentarzyska, eksplorując po 100—200 grobów. Wyniki wykopalisk ponawianych w drugiej połowie XX wieku na cmentarzyskach „przekopanych” już przed kilkudziesięciu laty wskazują, że poza zasięgiem obserwacji archeologów pozostawała istotna część materiału⁷⁹. U schyłku dwudziestych i na początku trzydziestych lat XX wieku badania archeologiczne, ze względu na postępujący rozwój archeologii, prowadzono już nieco staranniej — a właśnie dla tych wykopalisk niemal jedyną dokumentację stanowi dziś kartoteka M. Schmiedehelm.

Świadectwem dalekosiężnych kontaktów mieszkańców Pojezierza Mrągowskiego są nie tylko importy rzymskie — niektóre znaleziska „barbarzyńskie” pozwalają równie dokładnie wytyczyć szlaki i kierunki wzajemnych powiązań. Wyjątkowo dobrym przykładem mogą tu być tzw. późne zapinki silnie

74 S. Bolin, *Die Funde römischer und byzantinischer Münzen in Ostpreußen*, Prussia. Zeitschrift für Heimatkunde und Heimatschutz, 1926, Bd. 26, s. 203—240.

75 M. Schmiedehelm, *Spuścizna*, nr 7.13/7.

76 Por. S. Bolin, op. cit., s. 237, nr 190.

77 Por. ibidem, nr 194.

78 Dłużec, pow. Mrągowo (Langendorf, Kr. Sensburg), groby 195, 431 i 565; Jędrzychowo, pow. Mrągowo (Heinrichsdorf, Kr. Sensburg), groby 271 (4 egz.) oraz 308; Onufryjewo, pow. Pisz (Onufriogowen, Kr. Sensburg), grób 586; Jakubowo, pow. Mrągowo (Jakobsdorf, Kr. Sensburg), groby 47, 117 (2 egz.) i 118 (2 egz.) — M. Schmiedehelm, *Spuścizna*, nr 7.13/17; 7.13/23.

79 Por. A. Bitner-Wróblewska, *Pochwała archeologii archiwalnej. O lokalizacji zachodniobałtyjskiego cmentarzyska w Ławkach (b. Lawken) koło Rynu, w: Nunc de Svebis dicendum est ... Studia archaeologica et historica Georgio Kolendo ab amicis et discipuli dicata. Studia dedykowane profesorowi Jerzemu Kolendo w 60-lecie urodzin i 40-lecie pracy naukowej*, Warszawa 1995, s. 73—84.

profilowane⁸⁰. Do tej kategorii fibul zaliczone zostały zarówno fibule rzymskie (tzw. typ Almgren 84), jak i ich „barbarzyńskie” naśladownictwa; te ostatnie występują niemal wyłącznie na Mazowszu, na stanowiskach tzw. kultury przeworskiej⁸¹. Obie wersje — rzymska i „barbarzyńska” — datowane są na około 115/120—200 r.⁸²

Z Pojezierza Mazurskiego znana była do tej pory tylko jedna rzymska fibula typu Almgren 84, znaleziona na wspomnianym cmentarzysku w Gąsiorze⁸³, oraz dwie zapinki „barbarzyńskie” z nekropoli w Muntowie i w Paprotkach⁸⁴. Natomiast w archiwum M. Schmiedehelm znajdują się — niewątpliwie zebrane jako analogie do znaleziska z Gąsiora — opisy i rysunki dalszych siedmiu „późnych zapinek silnie profilowanych” (ryc. 1:a—f). Mimo pewnego schematyzmu rysunków można ustalić, że wszystkie należą do „barbarzyńskich” naśladownictw, przy czym aż sześć reprezentuje tzw. odmianę mazowiecką⁸⁵, szczególnie charakterystyczną dla sąsiedniego obszaru kultury przeworskiej⁸⁶. Tak duża liczebność znalezisk oraz ich wyraźna koncentracja na południu Pojezierza Mazurskiego wskazują na bliskie kontakty mieszkańców Mazur, a zwłaszcza Pojezierza Mrągowskiego, z ludnością kultury przeworskiej z Mazowsza.

Ta obserwacja, pozornie o tylko lokalnym znaczeniu, jest nadspodziewanie istotna do korelacji przekazów antycznych źródeł pisanych i danych archeologicznych. Kultura przeworska jest bowiem uważana za ślad ludów tworzących tzw. związek lugijski (*Lugiorum nomen*), opisywany przez Strabona, Tacyta i Ptolemeusza⁸⁷. Zdaniem H. Łowmiańskiego była to federacja powstała do organizacji i ochrony handlu na „szlaku bursztynowym”⁸⁸. Odnotowane przez M. Schmiedehelm znaleziska „przeworskich” zapinek na Mazurach potwierdzają te przypuszczenia, świadcząc o szczególnej pozycji kultury przeworskiej, silnie oddziaływującej na sąsiednie obszary; jednocześnie wskazują, że oprócz „głównego szlaku bursztynowego”, prowadzącego do ujścia Wisły, mogły

80 T. Dąbrowska, *Die späten kräftig profilierten Fibeln (Almgren Typ 84) in Polen*, w: *Probleme der relativen und absoluten Chronologie ab Latènezeit bis zum Frühmittelalter*, pod red. K. Godłowskiego, R. Madyda-Legutko, Kraków 1992, s. 103—109; idem, *Późne odmiany fibul silnie profilowanych w Polsce*, *Wiadomości Archeologiczne*, 1993—1994 (1995), t. 53, s. 3—34.

81 T. Dąbrowska, *Późne odmiany*, s. 17, ryc. 6—7.

82 Fazy B_{2b}—B₂/C₁ w podziale periodyzacyjnym środkowoeuropejskiego *Barbaricum*; por. T. Dąbrowska, *Późne odmiany*, s. 18—23.

83 Gąsior, pow. Mrągowo, grób 284 — M. Schmiedehelm, *Das Gräberfeld Gąsior*, s. 65, tabl. VII, 2; por. T. Dąbrowska, *Późne odmiany*, s. 5.

84 Muntowo, pow. Mrągowo, grób 65; Paprotki Kolonia, stan. 1, pow. Giżycko — T. Dąbrowska, *Późne odmiany*, s. 9; A. Bitner-Wróblewska, *Elementy przeworskie na cmentarzysku w Paprotkach Kolonii, stan. 1, woj. warmińsko-mazurskie. Przyczynek do kontaktów bałtyjsko-przeworskich*, w: *Comhlan. Studia z archeologii okresu przedrzymskiego i rzymskiego w Europie Środkowej dedykowane Teresie Dąbrowskiej w 65. rocznicę urodzin*, pod red. J. Andrzejewskiego, Warszawa 1999, s. 111—112, ryc. 3:1. Z terytorium bałtyjskiego pochodzi jeszcze jedno znalezisko — z osady w Osinkach, na Suwalszczyźnie; por. T. Dąbrowska, *Późne odmiany*, s. 9; A. Bitner-Wróblewska, op. cit., s. 111; I. Rek, *Osada z okresu wpływów rzymskich i wędrowek ludów w Osinkach, st. 2, pow. Suwałki, woj. podlaskie*, Warszawa 1999, mps pracy magisterskiej w Instytucie Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, s. 19, tabl. LXXXIV:6, fot. 3—4.

85 Nowy Żyzdrój, pow. Mrągowo, groby nr 13, 66, 144 i 169; Tylkowo, pow. Szczytno (Scheufelsmühle, Kr. Ortelsburg), grób? — 2 egz. (wszystkie odmiany „mazowieckiej”) oraz Tałty, pow. Mrągowo, grób 118 — por. M. Schmiedehelm, *Spuścizna*, nr 7.13°/667—672.

86 M. Schmiedehelm, *Das Gräberfeld Gąsior*, s. 65, tabl. VII, 2; por. T. Dąbrowska, *Późne odmiany*, s. 5.

87 K. Godłowski, *Przemiany kulturowe*, s. 140—144; J. Kolendo, *Świat antyczny i barbarzyńcy. Teksty, zabytki, refleksja nad przeszłością*, t. 1, Warszawa 1998, s. 51, 213—220.

88 H. Łowmiański, *Początki Polski. Z dziejów Słowian w I tysiącleciu n.e.*, t. 1, Warszawa 1963, s. 229—234.

również funkcjonować alternatywne połączenia, wiodące przez Mazowsze — na Pojezierze Mazurskie⁸⁹.

Podsumowanie

Przedstawiony wyżej krótki opis archiwaliów ze spuścizny Marty Schmiedehelm pozwala docenić, jak wielkie znaczenie będą miały te materiały po ich włączeniu do obiegu naukowego⁹⁰. Kilkaset „nowych” zespołów grobowych, plany kilku wielofazowych cmentarzysk, opisy i rysunki importów rzymskich — to wszystko pozwoli prawdopodobnie na uściślenie systemów chronologii względnej i absolutnej, na zweryfikowanie dotychczasowych poglądów na temat powiązań kulturowych Pojezierza Mazurskiego w okresie wpływów rzymskich, a w sumie — na stworzenie nowego obrazu życia mieszkańców Mazur u schyłku starożytności. Na obecnym, wstępnym etapie opracowań wydaje się, że karto-teka Marty Schmiedehelm nie zmieni radykalnie oblicza archeologii dawnych ziem pruskich, raczej je „poprawi”, umożliwiając znacznie dokładniejszy opis zjawisk zachodzących na Pojezierzu Mazurskim oraz na przedstawienie bardziej przekonującej argumentacji na rzecz tez należących od lat do niekwestio-nowanego dorobku polskiej archeologii.

Zusammenfassung

Wenn man den Zustand der archäologischen Quellen berücksichtigt, zeichnet sich in der Wissenschaft das ehemalige Ostpreußen durch seinen spezifischen Charakter aus. Bis zum Ausbruch des 2. Weltkriegs lieferten Ausgrabungen an einigen zehn großen Grabstätten aus der römischen Zeit ein reichliches Material für die Forscher. Leider ist die Mehrheit von Sammlungen des Prussia-Museums in Königsberg im Laufe des Krieges entweder zerstört worden oder verschollen. Aus diesem Grund hat jede Art von Archivmaterialien immer größere Bedeutung. Im Bezug auf Periode der römischen Einflüsse ist vor allem die Kartei von Marta Schmiedehelm (1896—1981), einer estischen Forscherin, als bedeutungsvoll zu bezeichnen. Ihr Erbe schließt Beschreibungen und Abbildungen von vielen heute verschwundenen Altertümern in sich ein, die die Verfasserin vor dem 2. Weltkrieg hauptsächlich in den Museen des ehemaligen Ostpreußens aufsuchte. Auf Grund ihrer Notizen ist es heute möglich, ein Verzeichnis von Grabstätten vieler größter Grabanlagen zu rekonstruieren, u.a. von denen aus der Umgebung Sensburg, beispielsweise aus Kossewen, Muntowen oder Nikutowen. Dank hinterlassenen Lagebeschreibungen gelang es, bei den Forschungen auf dem Lande genaue Lage einiger Grabstätten festzustellen. Das Archiv Schmiedehelms ist eine gute Materialienquelle nicht nur zur Forschung des Ansiedlungswesens, sondern auch zur Untersuchung der Kontakte zwischen dem Sensburger

89 Por. J. Wielowiejski, *Główny szlak bursztynowy w czasach Cesarstwa Rzymskiego*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1980, mapa 2.

90 Autorzy przygotowują opracowanie całości materiałów ze spuścizny M. Schmiedehelm, dotyczących znalezisk z Pojezierza Mazurskiego.

Land und den südlichen Ländern, u.a. zu den Provinzen des Römischen Reiches. Diese Kartei beinhaltet nämlich die Auskünfte über viele früher unbekannte römische Altertümer im Ostpreußen, wie z.B. Münzen oder einige Typen von Schnallen. Die erst vor kurzem begonnene Bearbeitung der Kartei von Marta Schmiedehelm erfordert jedoch mehrjährige Arbeit, und das sowohl im Archiv, als auch auf dem Gelände.

Janusz Hochleitner

Ewangeliccy pielgrzymi w Świętej Lipce. Z dziejów pogranicza warmińsko-mazurskiego

Współczesne proporcje wyznaniowe mieszkańców Mrągowa przybrały z oczywistych powodów zdecydowanie inny obraz niż obserwowaliśmy to od XVI do połowy XX stulecia. Dużym uproszczeniem jednak byłoby prosto określać charakter luteranizmu na ziemiach mazurskich, przenosząc wnioski z typowych cech i uwarunkowań tej konfesji w Europie. Z dużym zdziwieniem odkrywamy z kart dawnych dziejów regionu bogactwo miejscowego luteranizmu, czerpiącego wiele wątków z obrzędowości katolickiej. Poniżej ukážemy, w jaki sposób mieszkańcy Mrągowa i okolic korzystali z dorocznych katolickich odpustów w Świętej Lipce, aby lepiej w przyszłości zrozumieć głębię kultury duchowej ziemi mazurskiej.

Zapoczątkowana przez Marcina Lutra reformacja w 1517 roku w zasadniczy sposób przyczyniła się do odnowy życia religijnego. Wytknięte przez protestantów zaniedbania oraz niewłaściwości pewnych form pobożnych praktyk zmusiły obóz katolicki do przeanalizowania zarzutów oraz podjęcia stosownych kroków zmierzających do uzdrowienia sytuacji w instytucjach kościelnych. W tym czasie — w 1519 roku — spotykamy na szlaku pielgrzymim do Świętej Lipki późniejszych przywódców reformacji pruskiej: wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego Albrechta von Hohenzollerna oraz biskupa sambijskiego Jerzego Polentza. Kilka lat później ci pielgrzymi rozpoczęli w bezwzględny sposób tępienie tego rodzaju praktyk religijnych wśród swoich poddanych. Poniżej prześledźmy przebieg, etapy i skuteczność akcji sekularyzacyjnej tej części Europy, aby w pełniejszy sposób opisać charakter ewangelickiego pielgrzymowania.

W dotychczasowej historiografii opis okoliczności narodzin zjawiska reformacji budzi niedosyt. Już w ubiegłym stuleciu Wincenty Zakrzewski sugerował, aby reformację w Prusach traktować jako oddzielne zagadnienie. Podlegała ona bowiem, w tej części państwa Jagiellonów, innym uwarunkowaniom¹. Nauki głoszone przez Lutra bardzo szybko osłabiły karność zakonników krzyżackich w Prusach Zakonnych, skoro już na początku 1523 roku przedłożyli oni głównemu reformatorowi w Niemczech swoją regułę do zbadania. Ten, po konsultacji z F. Melanchtonem doradził, aby regułę odrzucić i założyć świeckie państwo.

W 1523 roku nauka Lutra była powszechnie znana w całych Prusach, a w Boże Narodzenie tegoż roku sambijski biskup Jerzy Polentz oficjalnie opowiedział się za luteranizmem. Ta deklaracja miała przełomowe znaczenie dla dalszej reformacji w tej części Europy. Równocześnie oznaczało to wymierne

¹ W. Zakrzewski, *Powstanie i wzrost reformacji w Polsce 1520—1572*, Lipsk 1870, s. 28.

korzyści natury finansowej dla księstwa, zrujnowanego gospodarczo po wojnie z Polską. Biskup Polentz stał się gorącym zwolennikiem nowej idei religijnej, organizując grupy emisariuszy, aby w nowym duchu nauczali mieszkańców okolicznych terytoriów, zwłaszcza Warmii. Dominium warmińskie, od 1519 roku częściowo okupowane, mogło stać się obszarem chłonnym na przyjmowanie nowych poglądów. Powszechnie uważa się, iż największy napływ nowinek religijnych wywołało przybycie do Prus Królewskich w 1520 roku wojsk zaciężnych, głównie wywodzących się z Saksonii i Frankonii². Ta armia ochotników dotarła pod Gdańsk. W jej wielotysięcznych szeregach mieli się znaleźć również propagatorzy nauki Marcina Lutra, którzy — po odłączeniu się od pochodu najemników — udali się do największych pruskich miast. W ten sposób zaczęły trafiać do rąk pruskich mieszczan pierwsze pisma ulotne o treści nowinkarskiej. Mapa wojaży studenckich często wskazuje nie tylko na genezę, ale również na źródło i kolebkę wielu zjawisk kulturowych w Prusach Królewskich doby wczesnego renesansu. Studia na uniwersytetach w Wittenberdze torowały zaś skutecznie drogę reformacji do miast, z których pochodzili studenci. Z ośrodków uniwersyteckich w zachodniej Europie wysyłano listy, które mogły być skutecznym nośnikiem idei religijnych.

Nieprzypadkowo główny ideolog przeobrażeń religijnych XVI stulecia był zainteresowany całymi Prusami. Wszak to na tych ziemiach jego poglądy zyskiwały tak duże poparcie, że możliwe okazało się „odgórne” wprowadzanie reformacji w państwie zakonnym. Jak się okazuje, sam Luter był zaskoczony tempem zachodzących zmian w upowszechnianiu się jego nauki w tej części wpływów monarchii Jagiellonów. On sam nigdy nie odwiedził Prus. Wcześniej jednak doszło do pierwszych spotkań doktora Marcina z ostatnim mistrzem krzyżackim. Spotkania te bezpośrednio prowadziły do przeobrażeń religijnych na ziemi pruskiej. Już w 1522 roku głębokim duchowym przeżyciem Albrechta były kazania Andrzeja Osiandra. To pod wpływem tego kaznodziei katolicki mistrz krzyżacki zaczął się przekonywać do nauk Lutra. Kontakty osobiste z głównymi reformatorami w Niemczech doprowadziły do wysłania wybitnych teologów — Jana Briessmana i Pawła Speratusa — do państwa zakonnego. W kwietniu 1524 roku biskup Jerzy Polentz informował Albrechta o niezliczonych tłumach pragnących w katedrze królewskiej słuchać „nowej nauki” i brać udział w nabożeństwach głoszonych w języku niemieckim. Wiemy jednak równocześnie, że rajcowie Królewca zajmowali przez długi czas oziębły stosunek do reform kościelnych. Dopiero umiarkowane nauczanie Pawła Speratusa i wieści o sukcesach luteranizmu w innych wielkich miastach pruskich zadecydowały o ich opowiedzeniu się za „nową Ewangelią”.

Luter zadedykował pierwszemu ewangelickiemu biskupowi — Jerzemu Polentzowi — książkę *Objaśnienia do pięciu Ksiąg Mojżeszowych*. Luter poprzez koligacje rodzinne był silnie powiązany z Prusami. Burgrabią Kłajpedy był jego szwagier, zaś jego siostry wśród dygnitarzy pruskich znalazły swoich mężów.

² Pogląd ten opiera się na, nie zawsze wiarygodnej, kronice S. Grunaua, *Preussische Chronik*, hrsg. M. Perlbach, R. Philippi, P. Wagner, Bd. 1, Leipzig 1876, s. 646, 655, 664, 668. Por. także: J. Leo, *Historia Prussiae*, Brunsberg 1725, s. 374.

Ponadto zachowała się bogata korespondencja pomiędzy twórcą luteranizmu a władzą pierwszego na świecie państwa protestanckiego.

Sekularyzacja Prus Zakonnych nie napotkała większego oporu, zarówno ze strony Kościoła, jak również wspólnoty zakonnej. O poziomie rozkładu organizacji krzyżackiej w Prusach świadczy ich reakcja na mandat reformacyjny Albrechta z 6 VII 1525 roku. Tylko siedmiu rycerzy pozostało przy katolicyzmie i zostało zmuszonych do opuszczenia kraju. Z tego powodu przybył na Warmię do Dobrego Miasta kanonik sambijski Wojciech Deutschmann. Ponadto dwie zakonnice przeniosły się z Bartoszyca do Lidzbarka Warmińskiego. W dokumencie tym Albrecht zobowiązywał swoich poddanych, aby utrzymywali nadal własnych księży. Było to równoznaczne z zachowaniem dziesięciny i innych świadczeń z czasów katolickich. Ponadto Albrecht ostrzegwał, iż w Księstwie nie będą tolerowani niepożądani kaznodzieje, ani też nieobyczajne zachowania, jak pijaństwo, fałszywe zeznania i stosunki pozamałżeńskie. Równocześnie należy dostrzec, iż proces sekularyzacji pruskiej przebiegał stopniowo, umożliwiając „łagodne” przechodzenia z jednego wyznania na drugie. To zjawisko widoczne jest chociażby w treści mandatu z 1525 roku, w którym już na wstępie powołuje się ustawodawca także na wszystkich świętych. Nabożeństwa zaś luterskie jeszcze w 1568 roku były w Prusach Książęcych nazywane Mszami św. Luteranie pruscy aż do początków XVIII wieku mieli nazywać swoje wyznanie „ewangelicko-katolickim” albo wręcz „rzymskokatolickim”. Także w innych regionach Europy protestanckie ordynacje kościelne zachowywały wiele starych zwyczajów kościelnych, jak było m.in. w Brandenburgii.

Wielokrotnie w literaturze przedmiotu zauważano, że od momentu sekularyzacji Zakonu Krzyżackiego — oraz samej postawy wobec tego zdarzenia polskiego monarchy Zygmunta Starego — nurt reformacyjny żywiej i skuteczniej zaczął penetrować pruskie społeczeństwo. To wydarzenie spowodowało, że narodziło się w miastach pruskich przeświadczenie o rychłym uzyskaniu zgody na swobodne wyznawanie luteranizmu w całych Prusach Królewskich. Te nadzieje podtrzymywał książę Albrecht, który począł pełnić rolę protektora wszystkich zwolenników reformacji w Prusach. W wydanej przez niego ordynacji wizytacyjnej z 1528 roku pozbawia się prawa jurysdykcyjnego biskupów warmińskich nad częścią terytorium Księstwa (m.in. Bałgą, Św. Siekierką, Iławką, Bartoszycami, Barcianami i Frydładem). Dla diecezji warmińskiej zawierucha reformacyjna oznaczała skurczenie się strukturalne. Z 14 archiprezbiteratów do 1525 roku po reformacji zostało tylko 10. Odpadły wówczas te dekanaty, które leżały na terytorium krzyżackim: Elbląg, Iławka, Frydład, Krzyżbork i Sępól, zaś archiprezbiterat biskupiecki został kilkadziesiąt lat później podzielony na dwie jednostki: olsztyńską i barczewską.

Dominium warmińskie od 1525 roku niemal ze wszystkich stron było otoczone przez społeczności niekatolickie, co doprowadziło do wytworzenia się na tym terytorium typowego „pogranicza kulturowego”. To położenie zmuszało do określania pewnych form współistnienia i koegzystencji, a również w jakiś sposób wymuszało polemikę zwłaszcza z Prusami Książęcymi, występującymi w roli opiekunów wszystkich protestantów w Prusach. Obecnie pragniemy bliżej przyjrzeć się temu sąsiedztwu i w miarę możliwości spróbować zarysować

tendencje w toczącej się przez całe stulecia walce religijnej, wyznaniowej, często zmierzającej do nasycenia sąsiedniej kultury własnymi elementami życia kulturalnego, obyczajowego i politycznego. Od czasów ustawy warmińskiego biskupa M. Ferbera z 1526 roku protestanci nie mogli uzyskać na Warmii stałego zamieszkania. Nawet czeladnicy innowiercy i służba po upływie roku winni byli przejść na katolicyzm lub zmienić miejsce pracy. Już postronny obserwator szybko mógł dostrzec widoczne w krajobrazie elementy kultury materialnej i duchowej, które bardzo wyraźnie odróżniały sąsiednie kraje: w wyglądzie cmentarzy, w stroju, mowie, doborze imion itp. Od 1605 roku, gdy księżę pruski Joachim Fryderyk przyznał pruskim katolikom na sejmie w Warszawie wolne wyznanie wiary katolickiej zaczęto stopniowo uaktywniać działania na rzecz odzyskania utraconych świątyń w Elblągu i Królewcu oraz przywracać kult świętolipski.

Zachowało się wiele świadectw, z których okazuje się jak popularne były wyprawy ewangelików na katolickie odpusty do Świętej Lipki. Z Mrągowa było raptem dwadzieścia kilka kilometrów, odległość którą można było odbyć w niecały dzień. Dużą inspiracją dla miejscowej społeczności musiały być często wędrujące z Mazowsza przez Mrągowo gromady pątników. Kolejnym atutem wyprawy do Świętej Lipki wydają się być walory towarzyskie, a także poznawcze takich wypraw. Tym bardziej, że dzięki podobnemu językowi ludność mazurska odczuwała bliskość ze zbierającymi się w świętolipskim sanktuarium pielgrzymami. To umożliwiała sprawną komunikację. W ten sposób lepiej się poznawano i osłabiano bariery pomiędzy wyznaniem. Warunki życia sąsiednich społeczeństw były zbliżone, dlatego też z podobnymi intencjami wybierali się wszyscy na odpust. Często więc wznoszono modlitwy za pogodę, proszono o zdrowie dla zwierząt oraz obdarzano się wzajemnie otuchą. Zwłaszcza w dni odpustów cała otoczka ceremonii religijnych musiała być przesiąknięta ciekawością świata i ludzi, strojów i zachowań, a nade wszystko poczuciem innego, niecodziennego życia.

W życiu Kościoła katolickiego szybko dostrzeżono błogosławieństwo czasu reformacji. Na Warmii doszło do wytworzenia się zwyczaju, że każdy nowy ordynariusz, za pośrednictwem posłańca, składał wizytę księciu w Królewcu. Wówczas kurtuazyjnie zapewniano się o chęci zachowania dobrosąsiedzkich stosunków. Ponadto składano sobie gratulacje czy kondolencje z okazji różnych sytuacji życiowych. Jak wykazują badania przeprowadzane na innych terytoriach Europy katolicyzm i protestantyzm wzajemnie na siebie oddziaływał także w rozwoju form pobożności.

To co niewątpliwie łączyło sąsiednie społeczności w XV—XVIII wieku, to wspólne określanie siebie jako Prusaków. Proboszcz lidzbarski i kanonik dobromiejski Jan Leo napisał duże dzieło historyczne zatytułowane *Historia Prussiae*. Mimo różnic w dziedzinie stosunków wyznaniowych i prawnych dzieje polityczne Warmii były pod wieloma względami podobne do historii Prus Książęcych. Wiele też łączyło sąsiednie organizmy polityczne na polu życia społecznego i gospodarczego. Ludność obu sąsiednich krajów była do siebie zbliżona pod względem językowym, stylu życia i gospodarowania. W miarę upływu czasu również różnice wyznaniowe zaczynały tracić na ostrości. Pomimo

oficjalnych zakazów spotykamy mieszane małżeństwa. Ponadto ludność ta miała okazję utrzymywać wzajemne kontakty na targach, jarmarkach, w warsztatach rzemieślniczych. Poważną rolę na pograniczu mazursko-warmińskim spełniał nieustanny ruch graniczny³. Za rządów księcia Albrechta świadczone sobie nawzajem drobne usługi. I tak Albrecht otrzymywał od warmińskich urzędników i członków kapituły owoce orientalne, zaś kanonika Knobelsdorffa książe prosił o przysłanie dwóch beczek ważonego piwa z Lidzbarka Warmińskiego. Takie przykłady można mnożyć, korzystając tylko z części opublikowanej korespondencji⁴. Życie towarzyskie musiało iść w parze z tymi zachowaniami, skoro żona Albrechta — Dorota w korespondencji z biskupem Dantyszkim nazywa go swoim spowiednikiem. Warto pamiętać, iż biskup Andrzej Batory utrzymywał w Lidzbarku Warmińskim swoją matkę — luterankę! Biskup Rudnicki w relacji wysłanej do Stolicy Apostolskiej w 1610 roku twierdził, że nie może zabronić swoim diecezjanom kontaktów z Prusami, gdyż groziłoby to ruiną gospodarczą biskupstwa. Sam Rudnicki potrafił być hojnym gospodarzem. W 1613 roku gościł elektora w Lidzbarku. Towarzyszącym gościowi damom dworu ofiarował pierścienie. Dla gości ze świtą liczącą 200 osób zorganizował polowanie i wreszcie osobiście odprowadził ich do granic biskupstwa.

Te wzajemne kontakty rzutowały także na życie religijne sąsiadujących ze sobą społeczności. Wiele wątków chrześcijańskich na stałe weszło do światopoglądu ludowego razem z charakterystycznymi cechami zachowań religijnych, które częściowo zostały wyeliminowane przez reformację. Tak więc trudno było wyrugować z życia codziennego te elementy, do których ludność przywiązała się od dłuższego czasu. Obserwatorzy niemieccy podkreślali dużą religijność mieszkańców Prus Książęcych, których w XIX wieku nazwano Mazurami, połączoną z uczuciowością i zamiłowaniem do śpiewu, a także przywiązaniem do kościelnych obrzędów i swoich duszpasterzy. Równocześnie jednak zaznaczano, że pobożność ta była tradycyjna, zewnętrzna, bardziej instynktowna niż przemyślana. Wiele zachowanych wśród ludności Prus Książęcych relikwów katolickich miało świadczyć o długim oporze tej ludności przed zaakceptowaniem w pełni luteranizmu. Na podstawie warmińskich akt wizytacyjnych możemy zasadnie przypuszczać, że wierni, którzy znaleźli się w 1525 roku poza granicami dominium warmińskiego starali się kultywować dawne zwyczaje. Ilustruje to wypowiedź proboszcza z Grzędy, parafii nadgranicznej, z drugiej połowy XVI wieku. Tam od kilkudziesięciu lat mieszkańcy z Prus Książęcych trwali przy zwyczajach katolickich, przychodząc do kościoła, aby oddać pokłon Najświętszemu Sakramentowi. Przynosili także palmy i świece do poświęcenia, składali ofiary, zabierali ze sobą wodę święconą⁵. Zwiedzający na rowerze Mazury korespondent „Kuriera Warszawskiego” w ostatnich latach XIX wieku zauważał: *Obecnie cała ludność mazurska jest protestancka i szczerze do swojej*

3 H. Samsonowicz, *Miasta pruskie na mapie średniowiecznej Europy*, Mrągowskie Studia Humanistyczne (dalej: MSH), 1999, t. 1, s. 7; J. Małek, *Mieszkańcy Mrągowa i okolic w czasach nowożytnych*, MSH, 1999, t. 1, s. 47.

4 Herzog Albrecht von Preussen und das Bistum Ermland (1550—1568). Regesten..., listy nr 1286, 1528, 1530. Nawet opinia publiczna w Polsce bardziej dostrzegła zagrożenie Warmii od strony np. gdańsko-duńskiej niż od strony Królewca. Por. ibidem, list z 2 X 1577 roku; K. Stasiewicz, *Listy Tomasza Plazy do Marcina Kromera (wybór z lat 1569—1578)*, Studia Warmińskie (dalej: SW), 1985—1986, t. 22—23, s. 177—178.

5 Archiwum Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie, Archiwum Biskupie, B 4, fol. 25.

religii przywiązana. Pomimo to można znaleźć w ich biblii wiele wierzeń, niezgodnych z duchem luterańskim, a wiele przypominających dawny katolicyzm, np. część niektórych świętych i wielkie poszanowanie, jakim otaczają osobę Najświętszej Marii Panny⁶.

Ludność mazurska przestrzegała piątkowych postów, oddawała cześć obrazom z wyobrażeniami świętych. Także obchodziła święta katolickie, jak święto Przemienienia Pańskiego, św. Jakuba Apostoła, św. Anny. Zachowywała również wiele katolickich sakramentów, jak pokuta i Eucharystia oraz uznawała czyszciec i modliła się za zmarłych. Mazurzy zachowali kult Najświętszej Maryi Panny⁷, wyrażający się w licznym uczestnictwie w pielgrzymkach do Świętej Lipki. Sanktuarium to znajdowało się na terytorium państwa pruskiego. Na początku XVII wieku umożliwiono katolikom sprawowanie tu kultu. Administratorami tego miejsca zostali jezuita, najpierw dochodząc do tej osady z pobliskiego Reszla, a następnie organizując tu samodzielną placówkę. Ze zdziwieniem protestanci autorzy zauważali, iż wielu ewangelików pruskich uczęszczało tam z zapalonymi świecami. O tyle było to dziwne, że do czasu umożliwienia katolikom sprawowania tu oficjalnie kultu, obowiązywała ludność poddaną księciu pruskiemu kara śmierci dla praktykujących tego rodzaju bałwochwalczy — jak to określano — kult⁸.

Ludność ewangelicka w świętolipskim sanktuarium zamawiała Mszę św., zwaną później „mazurską”, podczas której obchodzono z zapalonymi świecami ołtarz. Jeszcze na początku XX wieku praktykowano tę Mszę św. o godz. 5.00. Wielu ewangelików gromadziło się w Świętej Lipce zwłaszcza w czasie dni odpustowych, na święto Piotra i Pawła oraz Nawiedzenia NMP. Szlachta protestancka zapisywała nawet jezuitom świętolipskim darowizny⁹. W księgach łask świętolipskich rejestrowano nadzwyczajne zdarzenia, których doświadczali również protestanci. Tak więc w 1643 roku zostały uzdrowione dwie dziewczynki, jedna ze ślepoty, druga z epilepsji. W tymże roku niejaka Katarzyna z Wystruci, luteranka, odzyskała wzrok. W następnym roku z epilepsji została uzdrowiona dziewczynka wyznania ewangelickiego oraz inna kobieta, luteranka, z bólu zębów. Takich zdarzeń rejestrowano stosunkowo wiele. W połowie XVII wieku powszechnie odnotowywano udział pielgrzymów z Mrągora i najbliższej okolicy w tych odpustach. Przekonuje nas o tym jeden z pierwszych historyków tego zjawiska T. Clagius. W swoich opisach powstałych pod wpływem świętolipskiej Matki Bożej wspominał m.in. małżeństwo Macieja i Barbary Hoffmann. Maciej odzyskał wzrok w 1622 roku, zaś jego żonie ustał ból głowy. Również z bólu głowy w 1655 roku zostały uleczone mieszkanki Kiersztanowa: Małgorzata z dwiema córkami. Z Mrągora był kuśnierz Marcin Tiszper, który około 1608 roku odzyskał wzrok. Inny obywatel tego miasta

6 Dzierżek (S. Dzierżawski), *Wycieczka kolarza na Mazury (z notatek podróży)*, wydał Z. Anculewicz, Olsztyn 1997, s. 21—22.

7 Badania K. Kowalika wykazują, iż to przywiązanie ewangelików do Matki Pana znajduje swoje uzasadnienie w twórczości samego M. Lutra — K. Kowalik, *O ekumeniczną lekturę Marcina Lutra na przykładzie „Komentarza do Magnifikat” (1521)*, SW, 1996, t. 33, s. 171—196.

8 M. Ch. Hartknoch, *Preussische Kirchen*, Frankfurt und Leipzig 1686, s. 187, 279; W. Nowak, *Kult Matki Boskiej na ewangelickich Mazurach w XVII i XVIII w.*, SW, 1981, t. 21, s. 79—80.

9 A. Birch-Hirschfeld, *Heiligelindepilger aus dem Herzogtum Preussen um die Mitte des 17. Jahrhunderts*, *Zeitschrift für die Geschichte und Altertumskunde Ermlands*, 1938, Bd. 26, s. 657 i n.

w 1652 roku został wyleczony z „bezdziębności”. W 1650 roku doznała uleczenia z bólu rąk i nóg mieszkanka Sorkwit — Ewa, żona Marcina. Z tej samej miejscowości pochodziła wdowa Anna Ziemel, która pięć lat później została wyleczona z bliżej nieokreślonej choroby. Z Szestna pochodził robotnik folwarczny Hieronim Mitzka, który dziękował w 1655 roku Matce Bożej za uzdrowienie konia¹⁰. Prawdopodobnie większym echem musiały rozchodzić się informacje o tych nadzwyczajnych uzdrowieniach po okolicznych miejscowościach. Trudno sobie bowiem wyobrazić, aby takie wydarzenia przybierały anonimowy charakter w tak małych społecznościach. Nawet Mrągowo w XVI—XVIII wieku było miasteczkiem, którego liczba mieszkańców wahała się od pięciuset do niewiele ponad tysiąc.

Niemniej niechęć wyznaniowa wyraźnie istniała. W „Prawdziwym Ewangeliu Polskim” w 1860 roku nawoływano wiernych ewangelików do porzucenia takich błędów, jak posty, święcenie niektórych dni i korzystanie z posługi katolickich kapłanów¹¹. Pomimo tych ostrzeżeń spotykamy pisane świadectwa mieszkańców okolic Mrągora, jak to, opublikowane na początku XX wieku: *Z powiatu żądzborskiego niedaleko do Świętej Lipki. Znam tę miejscowość dobrze. Pielgrzymowałem z rodzicami i innymi ewangelikami we święto Piotra i Pawła do onego miejsca ulubionego. Śpiewaliśmy z naszego kancjonału przed wielkim ołtarzem, trzymając świeczki w ręku i obchodziliśmy ołtarz*¹². Podobne zachowania były rejestrowane z innych pobliskich powiatów mazurskich, zwłaszcza kętrzyńskiego, co poświadcza wybitny polski historyk XIX stulecia Wojciech Kętrzyński: *Dzień św. Piotra i Pawła nawet dla uczniów w ewangelickim gimnazjum rastemborskim [kętrzyńskim — przyp. J. H.] bywał dniem świątecznym. Ze względu na odpust w Lipce [czyli Świętej Lipce — przyp. J. H.] nie dawano w tym dniu po południu żadnych lekcji; z wolnego czasu my gimnazjaliści korzystaliśmy, aby przejść się półtorej mili do Świętej Lipki, gdzie całe mieszczaństwo i wszyscy znajomi od rana już byli*¹³. Zjawisko to nie było odosobnione wśród społeczności ewangelickich. Tak więc w roku 1560 ze zgorzaniem Grzegorz Paweł rejestrował w Wittenberdze relikty po katolicyzmie: obrazy, łacińskie pieśni, świece i organy. Ten wybitny teolog braci polskich próbował jednak je usprawiedliwiać. Pisał, że poprzez zachowanie dawnych obrzędów skuteczniej można pozyskać mieszkańców, wrażliwych na zewnętrzne przejawy kultu¹⁴. Prawie wiek później Jan Chryzostom Pasek, podczas wyprawy duńskiej, notował: *Kościół tam bardzo piękny, które przedtem były katolickie, nabożeństwo też piękniejsze niżeli u naszych polskich kalwinistów, bo są ołtarze, obrazy po kościołach*¹⁵.

Ksiądz Władysław Nowak w przetrwaniu wielu zwyczajów katolickich wśród Mazurów dostrzega ogromną rolę rodziny jako miejsca kultywowania utrwalonych w epoce przedreformacyjnej określonych modeli zachowań

10 Porównaj księgę IV i V z drugiego wydania: T. Clagius, *Linda Mariana, sive de B. Virgine Lindensi libri V*, Coloniae 1702.

11 *Mazury i Warmia 1800—1870. Wybór źródeł*, oprac. W. Chojnacki, Wrocław 1959, s. 566—567.

12 W. Buchholtz, *Gdzie prawda*, t. 1, Poznań 1911, s. 107.

13 W. Kętrzyński, *Szkice Prus Wschodnich*, w: idem, *Szkice*, Olsztyn 1984, s. 113.

14 K. Górski, *Studia nad dziejami polskiej literatury antytrynitarskiej XVI w.*, Kraków 1949, s. 43.

15 J. Ch. Pasek, *Pamiętniki*, oprac. R. Pollak, Warszawa 1963, s. 79.

religijnych¹⁶. Wydaje się, iż popularny w luteranizmie w XVII stuleciu synkretyzm sprzyjał adaptacji czy tylko tolerowaniu, pewnych katolickich pozostałości w życiu religijnym swoich wiernych. Zjawisko to było kolejnym etapem na drodze łagodzenia różnic doktrynalnych. Najbardziej przyczynił się do budowania wspólnej płaszczyzny porozumienia katolików z luteranami i kalwinami Jerzy Kalikst, od 1614 roku profesor uniwersytetu w Helmstedt. Za jego poglądami opowiedziało się wielu teologów, m.in. w Królewcu. Starania Kaliksta o pojednanie z katolikami doprowadziły do wielu konwersji z luteranizmu, żywo komentowanych na Warmii, przyjmującej nowych katolików. W literaturze przedmiotu zaznacza się, iż synkretyzm, choć nie miał żadnego określonego rezultatu, to obudził jednak zrozumienie dla religii katolickiej i przygotował unię lutersko-kalwińską z 1817 roku.

Nasze badania nad wybranymi stałymi zachowaniami religijnymi muszą uwzględnić także, bardzo związane z samą kulturą, pojęcie tradycji. Znaczenie tradycji jest zależne od typu kultur. Tradycja stanowi podstawowy element składowy kultury ludowej, najmocniej łączący ludność z zamieszkiwanym przez nią terytorium. W sposób stosunkowo dokładny ta kultura możliwa jest do uchwycenia po okrzepnięciu przemian demograficznych¹⁷. W klasycznych rozważaniach kultura jest postrzegana jako pochodny wytwór „wartości kulturowych”, które opadają z wyższych do niższych kręgów społeczeństwa, gdzie stają się właściwym folklorem. Przykładem środka transmisji takich wartości jest literatura jarmarczno-odpustowa z wieków XVII i XVIII. Nawet źródła pisane mogą być doskonałym świadectwem tego, w co wierzył i o czym myślał prosty lud. Tak jest z kontrowersyjną pod względem wiarygodności kroniką Szymona Grunaua. Wiele jej elementów treściowych, docierając do licznych odbiorców ze środowiska wiejskiego, a nawet mieszczańskiego, wpłynęło w znacznym stopniu na ukształtowanie się wierzeń ludowych. Ten proces tworzenia się kultury duchowej w społeczeństwach plebejskich najdłużej potrafi zachowywać pierwotne formy, przez co badania tych zjawisk umożliwiają poznawanie dawniejszej kultury wyższych kręgów społecznych, z których przeszła ona następnie do społeczności wiejskich. Jej poszczególne elementy, takie jak gwara i obyczaj, mogą zanikać, ale obiektywna całość kultury regionalnej nie ulega przeobrażeniom.

Zusammenfassung

In ganzem Herzogtum Preußen wurde die Reformation zum Beginn der religiösen Umwandlung von Gläubigen, was auch für Bewohner der Sensburger Region der Fall war. Bereits im Jahre 1523 war die Lehre Luthers im ganz Preußen bekannt. Die vorliegende Abhandlung zeigt das eigenartige Bild von Evangelischen in diesem Land. Die Protestanten Preußens bezeichneten ihre Konfession noch bis zum Anfang des 18. Jh. als „evangelisch-katholisch“ oder

¹⁶ W. Nowak, *Matka Pana w religijności ewangelików Prus Wschodnich (1525—1945)*, Olsztyn 1996, s. 87.

¹⁷ B. Stelmachowska, *Polska kultura ludowa czynnikiem zespalałym Ziemię Odzyskaną*, Przegląd Zachodni, 1946, nr 12, s. 979.

„römisch-katholisch“ und rechterhielten in ihrem religiösen Alltagsleben viele katholische Traditionen auf. Im 17. Jh. pilgerten Bewohner von Sensburg und seiner Gegend zur Wallfahrtskirche Heiligelinde bei Röbel. Jedes Jahr wurden dort mehrere wundersame Genesungsfälle beobachtet, z.B. 1622 erhielt Matthias Hoffmann aus Sensburg das Gesicht wieder und bei seiner Frau Barbara hörten ständige Kopfschmerzen auf. Mehrere Pilger aus Sensburger Umgebung wallfahrten jedes Jahr zu diesem Sanktuarium, um an der „Masurischen Messe“ teilzunehmen und um die Gnade der Genesung für sich selbst und das kranke Hausvieh zu beten. Es sind schriftliche Berichte bekannt, die die aktive Teilnahme der evangelischen Bewohner Rastenburg an den kirchlichen Feiern in Heiligelinde bestätigen (z.B. Erinnerungen W. Kętrzyńskis). Diese Erscheinungen zeugen vom allmählichen Anpassungsprozeß der Lehre Luthers durch das Volk des Herzogtums Preußen, das in seinem Alltag sehr häufig noch die alten Bräuche aus der Zeit vor 1525 pflegte (z.B. Anmerkung von S. Dzierżawski).

Liczba łańów szlacheckich, wolnych, chłopskich i miejskich w Prusach Książęcych w 1663 roku

Prezentowany poniżej dokument jest fragmentem z akt sejmiku Prus Książęcych. Oparto się jednak na odpisach tych akt, znajdujących się obecnie w Archiwum Państwowym w Olsztynie, a pochodzących ze zbiorów Stadtbibliothek Königsberg. Dokument ten stanowi wykaz liczby łańów szlacheckich, wolnych, chłopskich i miejskich księstwa w roku 1663. Do tej pory właściwie brakuje prac przedstawiających zmiany we własności i jej wielkości w tym kraju¹. Poniższy tekst powinien przynajmniej w części wypełnić tę lukę.

Wypada zauważyć, że niniejszy dokument był już przez historyków wykorzystywany, chociaż ze względu na pewne w nim pomyłki podane dane różnią się. Dla ich uporządkowania zdecydowałem się na jego przedruk *in extenso*. Dokument ten wykorzystywał już A. Horn², S. Różański³, J. Skibiński⁴ oraz J. Małłek⁵. Prezentowany dokument znał też J. Szwagrzyk⁶.

Prześledźmy inne zestawienia dotyczące własności ziemskiej w Prusach Książęcych. Dane za rok 1655 (bez własności miejskiej i domenialnej, tj. folwarków książęcych) opracował ostatnio A. Kamiński⁷ (tab. 1). Wówczas struktura własności procentowo przedstawiała się następująco: szlachta — 36%, wolni — 15,5%, książę — 48,5%. Dane za 1661 rok podane przez A. Mączaka

1 Głównie są to tylko fragmenty prac; z polskiej historiografii zasługuje na uwagę praca J. Małłka, *Ustawa o rządzie (Regimentsnottel) Prus Książęcych z roku 1542. Studium z dziejów przemian społecznych i politycznych w lennie pruskim*, Toruń 1967, s. 20 i n.

2 A. Horn, *Die Verwaltung Ostpreussens seit der Säcularisation 1525—1875*, Königsberg 1890, s. 260—261, 507.

3 S. Różański, *Formowanie się wielkiej własności w Prusach Książęcych w świetle akt podworskich*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1958, nr 3, s. 236, ale korzystał on z akt starosty z Szymbarku i datował je na koniec XVII w. Dane są jednak niedokładne.

4 J. Skibiński, *Walki społeczne w miastach dziedzicznych Prus Książęcych w XVII i XVIII wieku*, Rocznik Olsztyński, t. 10, s. 230 i n. Był to fragment dotyczący własności miast, ale z kilkoma pomyłkami identyfikacyjnymi: np. w Sambii pojawiło się Węgorzewo zamiast Allemborka, wielkość łańów miejskich Giżycka określono na 201 łańów i 10 morgów — brak tego w tym źródle, a inne nie potwierdzają tej liczby, w Natangii pojawiła się Orneta zamiast Kreuzburga, brakuje Górowa Itaweckiego (Landsbergu), zamiast Nordenborka jest Nowy Dwór(?). Błędy te powtarza Skibiński w pracy: *Starostwa dziedziczne Prus Książęcych w XVII i XVIII wieku. Studium z dziejów przeobrażeń społeczno-ustrojowych*, Olsztyn 1972, s. 124, tab. 7: Łany miejskie w Prusach Książęcych. Ibidem, s. 36 znajduje się ponadto tab. 1: Podział własności ziemskiej w starostwach Prus Książęcych, ale dane zostały przekazane nieściśle, a ponadto ponownie zdarzyły się pomyłki identyfikacyjne, np. Norki zamiast Zelki.

5 J. Małłek, op. cit., s. 20 i n. Autor oparł się jednak na pracy A. Horna i poprawiając „błędne” obliczenia, w wielu miejscach różni się zatem od źródła, a tym samym od naszych wyliczeń.

6 J. Szwagrzyk, *Walka elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma ze stanami Prus Książęcych w latach 1657—1663 na tle stosunków społeczno-gospodarczych*, Wrocław 1960 (mps pracy doktorskiej). Praca ta omawia szerzej stosunki własnościowe, ale zawiera sporo pomyłek. Na tym opracowaniu i pracy J. Małłka (op. cit.) oparł się A. Mączak, *Rozwój społeczno-gospodarczy Prus Książęcych*, w: *Historia Pomorza*, t. 2, pod red. G. Labudy, Poznań 1976, s. 319, 326.

7 A. Kamiński, *Stany Prus Książęcych wobec rządów brandenburskich w drugiej połowie XVII wieku*, Olsztyn 1995, s. 45 i n.

w *Historii Pomorza* zawierają zbyt dużo pomyłek⁸. Pewniejsze są zamieszczone tam zestawienia ogólne, według których wolni posiadali 17 135 łanów, szlachta — 39 323, książę — 53 112 łanów, było to więc odpowiednio 15,7; 35,8; 48,5% (bez własności miejskiej i domenialnej), a więc roku 1655. Wreszcie według dotychczasowych danych za rok 1663 odsetek ziem łącznie z własnością miejską wynosił: wolni — 12,5%, szlachta — 30%, książę — 39,5%, miasta — 18%⁹. Zestawmy teraz otrzymane przez nas dane według prezentowanego dokumentu (tab. 2) łącznie z własnością miejską (bez Królewca i kilku mniejszych miast, a mianowicie Lecu [Giżycka], Jańsborka [Pisza] i Sępopola). Poszczególni właściciele ziemscy posiadali odpowiednio: szlachta — 30%, wolni — 12,5%, książę — 39,5% oraz miasta — 18%, a więc tak jak wyżej.

Tabela 1. Własność ziemska w Prusach Książęcych w 1655 roku

Okręgi	Właściciele						Razem	
	szlachta		wolni		książę			
	łany	morgi	łany	morgi	łany	morgi	łany	morgi
Sambia	4 542	10	2 749	27	25 998	14,5	33 290	21,5
Natangia	18 759	17,9	10 053	22	18 962	10	47 775	19,9
Górne Prusy	16 055	2,5	4 332	27	8 519	14,2	28 907	13,7
Ogółem	39 357	0,4	17 136	16	53 480	8,7	109 973	25,1

Źródło: A. Kamiński, *Stany Prus Książęcych wobec rządów brandenburskich w drugiej połowie XVII wieku*, Olsztyn 1995, s. 45 i n.

Tabela 2. Własność ziemska w Prusach Książęcych w 1663 roku

Okręgi	Właściciele								Razem	
	szlachta		wolni		książę		miasta			
	łany	morgi	łany	morgi	łany	morgi	łany	morgi	łany	morgi
Sambia	4 510	10	2 747	27	25 956	18	6 021	24,25	39 236	19,25
Natangia	18 692	26,75	10 054	3	18 962	10	8 685	5,5	47 709	9,75
Górne Prusy	16 055	2,5	4 312	24	8 119	14,25	9 421	10,75	28 487	10,75
Ogółem	39 257	9,25	17 114	24	53 038	12,25	24 101	10,5	133 512	26

Źródło: Landtagsakten des Herzogtums Preussen (Akta Sejmiku Prus Książęcych), sygn. V/4—32, fol. 978r. (1085)—981v. (1088).

Posiadamy także niepełne, niestety, zestawienie struktury własnościowej z lat 1683 i 1684¹⁰. Według tych danych przedstawiała się ona następująco: Natangia — własność szlachty to ponad 21 683 łany, wolnych — ponad 13 738 łanów, księcia — 14 629 łanów; Górne Prusy — szlachta — ponad 17 874, wolni — ponad 4471, książę — 8294 łany; Sambia — szlachta — ponad 6178, wolni — ponad 6969, książę — ponad 27 393 łany. Dane wskazują na ogół niewielki wzrost poszczególnych rodzajów własności.

⁸ A. Mączak, op. cit., s. 330. Według zestawienia z 1661 r. struktura własności przedstawiała się następująco: Sambia — wolni — 10 054, szlachta — 18 759, książę — 18 962; Natangia — wolni — 2749, szlachta — 4509, książę — 26 031; Górne Prusy — odpowiednio 4332, 16 055, 8119 łanów. Najwyraźniej pomyłono wielkości dla wolnych w Sambii z Natangią.

⁹ Trochę odmiennie dane przedstawiono w *Historii Pomorza*, gdzie podano następujące wielkości: wolni — 13%, książę — 40%, szlachta — 29%, miasta — 13% — zob. ibidem, s. 319.

¹⁰ Fragmenty z Ostpreussische Folianten nr 911, f. 10, 158 i n. Zresztą jest to doskonałe źródło do poznania różnicowania własności ziemskiej w Prusach Książęcych.

Dla porównania pokazemy strukturę własnościową dwóch starostw: leckiego (giżyckiego) i ryńskiego (tab. 3 i 4)¹¹. Jak widać wykazują one dosyć dużą stabilność, najbardziej wzrosła własność szlachecka, pozostałe utrzymywały się na tym samym mniej więcej poziomie, aczkolwiek w pewnych okresach można zanotować pustki związane z różnego rodzaju kataklizmami (zaraza dżumy, wojny).

Tabela 3. Zmiany w strukturze własności starostwa leckiego (1601—1715)

Lata	Szlachta		Wolni		Książę		Razem	
	łany	morgi	łany	morgi	łany	morgi	łany	morgi
1619	88	—	544	—	1 288	—	1 920	—
1663	88	—	651	11	1 368	4	2 107	15
1683	139	10	935*	10,5	1 083	26	2 158	16,5
1700	139	10	850*	9	1 083	26	2 073	15
1711	139	10	850*	9	1 083	26	2 073	15
1715	174	20	454*	11,5	483***	15,5	1 110	17

Zestawienie własne na podstawie Ostpreussische Folianten nr 228, 6426, 6444 oraz Generalhufenschoss Lötzen 1.

* Łącznie z sołtysami i karczmarzami.

** Łanów obsadzonych, bowiem łącznie ziemie wolnych obejmowały 675 łanów i 1 morgę. Nie ujęte zostały tutaj łany sołtysie — ogółem 122.

*** Łany tylko obsadzone (też bez wspomnianych sołtysich), gdyż wszystkie łany chłopskie liczyły 985 łanów. Dodać należy nie ujęte w tabeli 70 łanów i 20 mórg miejskich.

Tabela 4. Zmiany w strukturze własności starostwa ryńskiego (1623—1700)

Lata	Szlachta		Wolni		Książę		Razem	
	łany	morgi	łany	morgi	łany	morgi	łany	morgi
1623	173	20	1 152	15	1 868	28	3 195*	3
1631	173	20	1 152	15	1 841	13	3 167*	8
1663	159	—	1 134	—	2 218	22	3 511	22
1672	371	8	1 131	14,5	1 636***	18	3 139	10,5
1683	411	5	1 427	29	1 558	16	3 397	20
1700	411	5	1 463	8	1 554	16	3 428	29

Zestawienie własne na podstawie Ostpreussische Folianten nr 9705, 9712 oraz Generalhufenschoss Rhein 1.

* Łanów sołtysich (201), domenialnych (322,5) i karczmarzy (18).

** Bez łanów sołtysich (198), karczmarzy (18) i kościelnych (24).

*** W tym 826 łanów i 26,5 morgi pustych.

Kilka uwag edytorskich. Wobec wielkiej liczby błędów obliczeniowych w źródle w nawiasach kwadratowych naniesiono poprawne dane (zapisy z dokumentu znajdują się w notach) i rozwiązano skróty. Należy jednak zastrzec, że błędy mogły powstać na skutek niechlujnego kopiowania oryginału i właśnie niektóre liczby ogólne mogą być poprawne. W nawiasach zaznaczono też inne poprawki. Zamiast współczesnych nazw w notach, podano polską nazwę bezpośrednio przy nazwie niemieckiej.

Nie zamieszczono całego dokumentu, jedynie część dotyczącą liczby łanów, stąd pominięto ostatnią stronę, gdzie podano łączne obciążenia podatkowe wraz

¹¹ Tabelki opracowano na podstawie danych z Ostpreussische Folianten nr 228, 6426, 6444, 9705, 9712 oraz Generalhufenschoss Lötzen 1, Rhein 1 z zasobów dawnego archiwum królewskiego, dziś w Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem. Wykorzystano też księgę inwentarzową starostwa ryńskiego z Archiwum Państwowego w Olsztynie, sygn. XIX/4.

z Królewcem wynikające z posiadanej ziemi. Była to suma 601 294 talary (Reichstalar) z 154 196 łanów i 4,5 morgi. Dokument powstał między 20 a 30 lipca, na co wskazują daty sąsiadujących z nim zapisek.

Źródła

Królewiec, między 20 a 30 VII 1663 roku

Wykaz liczby łanów w Prusach Książęcych w 1663 roku

Extract aller Hubenzahl des Herzogtums Preussen

Samblandt

Samblandt	Nazwa polska	Adeliche Huben	Morgen	Freyen Huben	Morgen	Pauer Huben	Morgen
Fischhausen	Rybaki	402	11,5	186	3	1 583	16
Lochstädt	—	—	—	—	—	—	—
Schaack	Szaki	975	1	402	7,5	1 322	15,5
Neuhausen	—	—	—	—	—	615	15
Labiau	Labiawa	260	1	81	6,5	362	15
Waldau	—	76	21,5	—	—	557	1
Tapiau	Tapiawa	1 492	22	1 463	19	}die Freyen	u.[nd] Bauern
Taplack	Taplaki	188	22	456	1,5	—	—
Salau	Zalewo	10	—	—	—	303	18
Georgenburg	—	—	—	—	—	313	12,5
Insterburg	Wystruć	856	21	—	—	10 818	10,5
Ragnit	Ragneta	105	—	158	19,5	4 295	2
Tilsit	Tylża	143	—	—	—	3 002	21
Memmel	Kłajpeda	—	—	—	—	2 782	11,5
Adeliche	Huben ^a	[4510] ^b	10	[2747] ^c	27	[25 956] ^d	[18]

Sambl. Städte

[Sambl. Städte]	Nazwa polska	[Huben]	[Morgen]
Fischhausen	Rybaki	404	30
Labiau	Labiawa	255	15
Wehlau	Welawa	1 326	3
Allenburg	Alembork	205	22,75
Tapiau	Tapiawa	82	30
Insterburg	Wystruć	896	7,75
Goldap	Gołdap	134	—

^a Taki zapis jest w dokumencie. Zapewne wynika z tego, że dobra szlacheckie są w pierwszej kolumnie. Podsumowano jednak wszystkie dobra, tak jest w całym tekście.

^b Najwyraźniej pomyłka w obliczeniach lub w podanych danych, gdyż w źródle jest 4 509 łanów. A. Horn („Die Verwaltung Ostpreußens”, Königsberg 1890, s. 260) i J. Mallek („Ustawa o rządzie [Regimentsnottel] Prus Książęcych”, Toruń 1967, s. 22) podali przy Waldau 75 łanów szlacheckich, ale w tym odpisie jest na pewno 76.

^c Również błąd w obliczeniach, w dokumencie jest 2 749 łanów i 27 morgów.

^d Kolejny błąd, bowiem w źródle podano 26 031 łanów i 14,5 morgi, różnica wynika najpewniej z ujęcia w obliczeniach dóbr chłopskich w Lochstädt wg danych u A. Horna (op. cit., s. 260) i J. Malleka (op. cit., s. 22), 74 łany i 17 morgów, co i tak nie daje dokładnie takiego wyniku.

Tilsit	Tylża	1 080	5,75
Memmel	Kłajpeda	1 635	30
Su.[mma]		[6 021] ^e	[24,25]
[Suma całości dóbr]		[39 236] ^f	[19,25]

Natangischer Creys

[Natangischer Creys]	Nazwa polska	Adeliche Huben	Morgen	Freyen Huben	Morgen	Pauer Huben	Morgen
Balga	Bałga	1 593	28	387	14	1 516	27
Brandenburg	Pokarmin	3 130	2,5	757	0,5	1 841	26,725
Pr. Eylau	Pruska Hława	2 046	9,5	144	15	667	26,75
Bartenstein	Bartoszyce	1 121	20	—	—	284	7
Rastenburg	Kętrzyn	2 640	10,75	263	20	958	—
Barten	Barciany	1 679	27	284	20	447	4
Gerdau[en]	Gierdawy	2 433	28,5 ^g	—	—	—	—
Angerburg	Węgorzewo	1 103	14	507	16	2 756	1,5
Nordenburg	Nordenbork	154	—	—	—	—	—
Oletzko	Olecko	620	7,5	1 508	25	3 558	3,5
Lyck	Ełk	264	29	1 304	9,5	1 577	16,75
Sylkeim	Zelki	die Frau von Heydeck ^h nicht eingebracht — 250 Huben was haftet [?]					
Johannisburg	Pisz	1 174 ⁱ	15	2 542	23	551	15
Sehesten	Szestno	1 189	15	567	29	1 216	6
[Rhein] ^j	Ryn	159	—	1 134	—	2 218	22
Lötzen	Gizycko	88	—	651	11	1 368	4
Adeliche	Huben	[18 692] ^k	[26,75]	10 054	3	18 962	10 ^l

Latus [48666]^m Huben [9,75] Morgen

Oberländischer Creys

[Oberländischer Creys]	Nazwa polska	Adeliche Huben	Morgen	Freyen Huben	Morgen	Pauer Huben	Morgen
Holland	Pasłęk	1 841	—	131	—	1 361	9,75
Liebstadt	Miłakowo	599	5	130	19	587	15
Morungen	Morąg	549	5	100	—	447	—
Pr[euussisch]	Przezmark	2 111	10,5	335	8	975	25
[Mark] ⁿ							
Riesenburg	Prabuty	1 333	—	58	—	549	27
Schönberg	Szymbark	}1 659	}14	—	—	—	—
Resenberg	Susz						

^e W dokumencie podliczono tylko łany, stąd liczba 6 017.

^f Według danych dokumentu 39 307 łanów i 21,5 morgi.

^g Musiała tutaj nastąpić pomyłka pisarza, gdyż w dokumencie jest 2/1, a zapewne chodziło o 1/2. Inaczej u A. Horna (op. cit., s. 260) i J. Mallka (op. cit., s. 23), gdzie jest 3/4.

^h Rodzina von Heydeck od połowy XVI w. była właścicielem starostwa dziedzicznego w Zelkach. Liczyło ono 250 łanów.

ⁱ Tutaj ewidentna pomyłka, gdyż własność szlachecka w starostwie wynosiła tylko ok. 200 łanów, według danych z ksiąg starościńskich z tego samego roku (1663) w starostwie było 216 łanów i 18 morgów trzymany przez szlachtę — por. Ostpreussische Folianten nr 4672. W dalszych obliczeniach przyjmujemy w zaokrągleniu 217 łanów.

^j W tekście źródła zostawiono puste miejsce.

^k W dokumencie jest 18 759 łanów i 17,5 morgi. Z pewnością pomyłkowo zapisano 18 zamiast 19 tys., dalsza różnica mogła wynikać z błędnie podanej wielkości dóbr dla Węgorzewa, bo np. J. Mallk (op. cit., s. 23) wykazał w tym starostwie 1 193 łany szlacheckie. Do łanów szlacheckich wliczono dobra Heydecków, czyli Zelki. Dalej wszędzie uwzględniam tę pomyłkę wynoszącą ok. 957 łanów.

^l Dokładnie powinno być 10,225 morgi, tę końcówkę pisarz pominął, w naszych obliczeniach także jej nie uwzględniamy.

^m Według obliczeń pisarza 47 776,5 łana oraz 0,5 morgi; zaś z uwzględnieniem pomyłki z Pisz — 48 666.

ⁿ W tekście pomyłka: skrót „Pr. E.”

Marienwerder	Kwidzyn	579	15	406	24	416	15
Nydenburg	Nidzica	671	—	1 054	3	1 382	—
Soldau	Działdowo	781	—	261	—	443	22,5
Osterode	Ostróda	1 104	15	193	12,5	560	—
Deutsch Eylau	Ława	970	2,5	—	—	—	—
Hohenstein	Olsztynek	960	6	530	26,5	364	20
Ortelsburg	Szczytno	666	9,5	664	6	1 031	—
Gilgenburg	Dąbrówno	2 229	10	447	15	—	—
Adeliche Huben		16 055	2,5	[4 312] ^o	[24]	[8 119] ^p	[14,25] ^q
La[tus]		[28487] ^r	[10,75]				

Städte aus Natangen

[Städte aus Natangen]	Nazwa polska	Huben	Morgen
Heyligenbeil	Świętomiejsce	454	15
Zinten	Cynty	365	45
Friedland	Frydląd	1 570	15
Creutzburg	Krzyżpork	426	—
Domnau	Domnowo	280	45
Pr. Eylau	Ławka	238	—
Landsberg	Górowo Ław.	256	15
Bartenstein	Bartoszyce	1 342	9
Rastenburg	Kętrzyn	1 391	14
Drengfurt	Srokowo	511	18
Barten	Barciany	145	31,75
Gerdaun	Gierdawy	444	—
Angerburg	Węgorzewo	184	—
Nordenburg	Nordembork	217	30
Marggrabowa	Olecko	192	54
Lyck	Elk	106	30
Sensburg	Miągowo	392	—
Brandenburg	Pokarmin	133	43,75
S[umm]a		[8 658] ^p	[5,5]
Sambl. Städte		[6 021] ^t	[24,25]
Oberl. Städte		[9 421] ^u	[10,75]

S[umm]a S[ummarum] aller Städte [24 101]^v [10,5]
 Schippenbeil^w und Lötzen^x die Huben sindt noch zu untersuchen[?]^y

Städte im Oberlande

[Städte im Oberlande]	Nazwa polska	Huben	Morgen
Hollandt	Pasłęk	1 563	16
Mulhausen	Młynary	429	6
Liebstad	Miłakowo	462	—

^o Najpewniej pomyłka pisarza w zapisie, bowiem w dokumencie stoi 4 332 (zamiast 4312).

^p W tekście jest 27, które chyba powinno być w kolumnie wcześniejszej.

^q W dokumencie jest 28 907 i 13,25, co odnosi się jednak do całości dóbr w tym okręgu, pisarz pomyłkowo zaliczył to do łąnów chłopskich i następnie dodał pozostałe łąny.

^r Według pisarza 49 295 łąnów i 13 morgów — zob. przyp. 14.

^s W dokumencie 8 413 łąnów.

^t Autor tekstu podał 6 017 łąnów.

^u W tekście błędnie podano 9 407 łąnów.

^v Według obliczeń w dokumencie 23 934 łąny.

^w Obecnie Sępól.

^x Dzisiaj Giżycko.

^y Dalej w tekście powtórzono ogólną sumę posiadłości miejskich, tj. 8 413 Huben.

Sahlfeldt	Zalewo	599	15
Morungen	Morağ	540	33
Liebemuhl	Miłomłyn	214	19
Riesenburg	Prabuty	655	57
Bischofswerder	Biskupiec	210	15
Freystadt	Kiselice	259	30
Marienwerder	Kwidzyn	1 092	45
von der Schloss			
Fryheit ^a		88	30
Gartensee	Gardeja	231	24
Neydenburg	Nidzica	416	—
Soldau	Działdowo	455	20
Osterode	Ostróda	606	54
Deutsch Eylau	Iława	252	—
Hohenstein	Olsztynek	378	56
Passenheim	Pasym	554	55,75
Ortelsburg	Szczytno	54	45
Gilgenburg	Dąbrówno	347	—
S[umm]a		[9 421] ^{aa}	[10,75]
Lat.[us]		[9 421] ^{bb}	[10,75]

S[umm]a S[ummarum] aller adelichen Huben:

im Sambl. Creys	[4510] ^{cc} Huben	10 Morgen
im Natangisch.	[19649] ^{dd}	[26,75]
im Oberl.	16055	2,5

S[umm]a h[uius] in allen 3 Creys [40215]^{ee} Huben [9,25] Morgen

Freye Huben:

im Samblandisch.	[2747] ^{ff}	27
im Natangisch.	10054	3
im Oberl.	[4312] ^{gg}	[24]

S[umm]a h[uius] in allen dreyen Creys

[17114]^{hh} [24]

Bauer Huben:

Ampt Sambl.	[25956] ⁱⁱ	[18]
Natangen	18 962	10
im Oberlandt	[8119] ^{jj}	[14,25]

S[umm]a [53038]^{kk} [12,25]

Oryg.: nieznanym. Kop.: Landtagsakten des Herzogtums Preussen (Akta Sejmiku Prus Książęcych), sygn. V/4—32, fol. 978 r. (1085)—981v. (1088). Edycji dokonano na podstawie kserokopii.

^a Według J. Skibińskiego to „Dąbrówno-Zamek”, ale to należy wykluczyć, chodzi tutaj natomiast o wolę (jurydykę) wyłączoną spod władzy miejskiej i należącej do zamku w Kwidzynie.

^{aa} W dokumencie błędnie 9 404 lanów, czyli bez uwzględnienia morgów.

^{bb} Ten sam błąd co powyżej — zob. u.

^{cc} W dokumencie powtórzono wszystkie poprzednie ustalenia, stąd tutaj jest 4 509 lanów 10 morgów.

^{dd} W dokumencie 18 759 lanów 17 morgów; z uwzględnieniem pomyłki w Piszcu — 19 649.

^{ee} W dokumencie 39 323 lanów 29,5 morgów.

^{ff} W oryginale 2 749 lanów 27 morgów.

^{gg} W oryginale 4 332 lanów 27 morgów.

^{hh} W oryginale 17 136 lanów 27 morgów.

ⁱⁱ W dokumencie pomyłkowy zapis „2603” lany i 14,5 morgi, najwyraźniej pisarz „zgubił” ostatnią cyfrę — 1.

^{jj} W oryginale 8 519 lanów i 14,5 morgi.

^{kk} W oryginale 53 513 lanów 9 morgów.

Zusammenfassung

Die hier präsentierte Urkunde stellt einen Ausschnitt aus den Akten des Provinziallandtages des Herzogtums Preußen dar. Bei ihrer Veröffentlichung stützte sich aber der Herausgeber auf die aus den Sammlungen der Stadtbibliothek Königsberg stammenden Rezesse der Akten, die sich heutzutage im Staatsarchiv in Allenstein befinden. Das Dokument beinhaltet ein Verzeichnis der Anzahl von Adels-, Bauern-, Stadt- und Freien Hufen im Herzogtum Preußen im Jahre 1663. Bis jetzt ist Mangel an wissenschaftlichen Darstellungen deutlich spürbar, die die Veränderungen des Eigentums und seiner Größe auf diesem Gebiet darstellen. Die vorliegende Dokumentation versucht, zumindest teilweise diese Lücke zu schließen. Laut dieser Urkunde besaßen die einzelnen Gutsbesitzer entsprechend: die Adeligen 29,5 %, die Freien 12,8%, der Kurfürst 39,7% und die Städte (jedoch ohne Königsberg und einige kleinere Städte, wie Johannisburg, Schippenbeil und Loetzen) 18,1% des ganzen Areals.

Sławomir Sobieraj

Karol Małek na ziemi mrągowskiej

Wprowadzenie

Mało kto dziś pamięta, że wśród ludzi ponadregionalnego formatu, których los związał z historią ziemi mrągowskiej, znalazł się człowiek zwany „Królem Mazurów” — *działacz ludowy z krwi i kości, trybun przemawiający mieszaniną mazurskiej gwary i żarliwego politycznego żargonu* — jak określiła Karola Małkę w swoich wspomnieniach Agnieszka Osiecka¹. Małek to rzeczywiście postać nietuzinkowa. Ten wybitny społecznik, który całe swoje życie podporządkował jednemu celowi: przywróceniu polskości Mazurom, zajmował się z powodzeniem inną działalnością. Był cenionym pedagogiem, zbieraczem folkloru ludowego, pisarzem i publicystą. Znał dość dobrze wiele osób z kręgów kultury i polityki (m.in. I. Newerlego, A. Osiecką, W. Siemiona, S. Przybylską, Cz. Wycecha, J. Borejszę, A. Zawadzkiego, M. Moczara), działaczy ruchu ludowego (G. Leydinga, M. i E. Leyków, W. Późnego), a przede wszystkim lud mazurski. Niezwykle wymowna jest w tym kontekście opinia I. Newerlego: *Wydaje się mi, że Małek jest najbogatszym człowiekiem w Polsce pod względem zasobu wiedzy o Mazurach. Wiedzy historycznej, folklorystycznej i osobistej, znają go bowiem Mazurzy i on zna ich wszystkich, jeśli nie każdego z osobna, to kogoś z rodziny na pewno*².

Szkoda, że o człowieku, który prawie 20 ostatnich lat życia związał z ziemią mrągowską, zamieszkując długi czas w Krutyni, angażując się niejednokrotnie w sprawy mieszkańców tych terenów — dzisiaj się zapomina. W muzeum mrągowskim jest miejsce na stałą ekspozycję poświęconą Ernstowi Wiechertowi, nie ma natomiast pamiątek po Karolu Małku. W powojennej monografii Mrągowa można znaleźć jedynie wzmiankę o nim jako o autorze sztuki *Wesele mazurskie*, która przyniosła sukces zespołowi regionalnemu z tego miasta na przeglądzie w Warszawie w 1951 roku³. Jedynie w ulubionej miejscowości pisarza, gdzie znalazł on odpowiednie warunki do spisania wspomnień swojego życia, oddano mu hołd, umieszczając przed kilku laty w centralnym punkcie wsi, w pobliżu starej szkoły tablicę pamiątkową.

Karol Małek, urodzony w 1898 roku w Brodowie w powiecie działdowskim, wychowywał się w duchu polskości (jego ojciec był działaczem Mazurskim Partii Ludowej). Po ukończeniu w 1924 roku seminarium nauczycielskiego w Toruniu pracował jako nauczyciel, angażując się jednocześnie w działalność społeczną.

1 A. Osiecka, *Szpetni czterdziestoletni*, Warszawa 1985, s. 171.

2 I. Newerly, *Wstęp* do: K. Małek, A. Jarecki, *Jest dąb nad Mukrem*, Warszawa 1956, s. 7—8.

3 *Mrągowo. Z dziejów miasta i powiatu*, pod red. A. Wakara, Olsztyn 1975, s. 388.

Od 1931 roku był sekretarzem, a od 1935 — prezesem Związku Mazurów z siedzibą w Działdowie. Jednocześnie rozpoczął twórczość publicystyczną i literacką, ogłaszając od 1923 roku artykuły oraz opowiadania i wiersze pisane gwarą. Jako stały felietonista „Gazety Mazurskiej” zyskał sporą popularność, podpisując się różnymi pseudonimami: Joczek, Janek Obłeciświat, Karol z Brodowa. Zbierał także i zapisywał pieśni, podania i legendy ludu mazurskiego, gromadził zabytki sztuki ludowej i folkloru. Jeszcze przed wojną opublikował niektóre swoje prace w formie książkowej:

- *Jutrznia mazurska na Gody* (1931);
- *Mazurski śpiewnik regionalny*, oprac. wspólnie z Arno Kantem (1936);
- *Wesele mazurskie* (1938).

Były to, z wyjątkiem śpiewnika, widowiska sceniczne oparte na tradycji ludowej. Niestety, zbiory folklorystyczne Małka (m.in. około 750 pieśni mazurskich) zostały zniszczone w czasie II wojny światowej przez Niemców. Oprócz tych publikacji zajmował się także redagowaniem ostatniego rocznika „Kalendarza dla Mazurów” (1939).

Powikłane były wojenne losy króla Mazurów. Poszukiwany przez gestapo, ukrywał się pod przybranym nazwiskiem Michała Skoryny w Warszawie i okolicy. Jednocześnie brał udział w tajnym nauczaniu (działał w TON) oraz zorganizował konspiracyjny Mazurski Instytut Badawczy, który od 1945 roku działał w Olsztynie jako Instytut Mazurski. Jeszcze w 1944 roku kontaktował się jako jeden z przedstawicieli tajnego Związku Mazurów z Krajową Radą Narodową, a nawet z samym Bierutem w sprawie włączenia Warmii i Mazur do przyszłego państwa polskiego oraz związanego z tym problemu ludności autochtonicznej⁴.

Zaraz po wojnie Karol Małek wrócił do pracy pedagogicznej i społecznikowskiej. W 1945 roku zajął się organizacją Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego w Rudziskach Pasymskich (początkowo z siedzibą w Pasymiu). W latach 1945—1950 i 1957—1960 był kierownikiem tej oświatowo-społecznej placówki, prowadząc akcję repolonizacyjną wśród Mazurów. Od 1951 roku aż do śmierci (w 1969 r.) mieszkał z przerwami w Krutyni, spędzając dłuższe okresy w Rudziskach, Olsztynie i Toruniu. Oprócz działalności społeczno-politycznej zajmował się publicystyką i twórczością literacką. Sporą popularność zdobyły sobie jego wspomnienia opublikowane w latach 1967—1972 w czterech tomach: I — *Z Mazur do Verdun*, II — *Interludium mazurskie*, III — *Z Mazur do podziemia*, IV — *Polskie są Mazury*.

W naszej pracy zajmiemy się bliżej powojennym życiem Małka, a w szczególności *krutyńskim epizodem*, który miał kilka odsłon. Wtedy to właśnie autor *Jutrznii mazurskiej na Gody* spotykał się z ludźmi zamieszkującymi dorzecze *mazurskiego Gangesu*, czyli rzeki Krutyni, często przebywał w Ukcie, Mikołajkach i Mrągowie — a więc na terenie powiatu mrągowskiego. Te spotkania bywały niejednokrotnie inspiracją dla jego twórczości literackiej. Informacje związane z tym tematem można znaleźć we wspomnieniach i pamiętnikach Karola Małka, a także w artykułach prasowych z tamtych lat.

⁴ Więcej informacji na ten temat można znaleźć w artykule J. Walocha, *Miejsce dla legendy. W 90 rocznicę urodzin Karola Małka*, Warmia i Mazury, 1988, s. 8—9.

Już w lutym 1949 roku Karol Małek, realizując program wieczornicowy, związany z weryfikacją ludności miejscowej, która nie miała polskiego obywatelstwa, zawiązał między innymi do Ukty, Mikołajek i Mrągowa. Spotkania, mające na celu przekonanie Mazurów do polskości, nie zawsze przynosiły pożądane efekty. Jak wspomina ich organizator: *Ludzie gderali na Polaków, że ich ograbili i że jeszcze dziś nie byłiby pewni dobytku, gdyby cokolwiek posiadali*⁵.

Kiedy latem 1949 roku powstał pomysł utworzenia na Mazurach Państwowej Szkoły Pracy Społecznej, która miała mieć formę *trzyletniego studium kształcącego dorosłych w trzech specjalnościach: gospodarczej, administracyjnej i kulturalno-oświatowej*⁶, na jej organizatora wybrano właśnie Karola Małkę, doceniając jego zasługi w pracy w MUL w Rudziskach Pasymskich. Tym samym pełnił on od roku szkolnego 1949/50 jednocześnie funkcję dyrektora dwóch placówek oświatowych. Oto jak opisuje te wydarzenia w swych wspomnieniach: *Małe miasto Mikołajki wybraliśmy na siedzibę tej szkoły. Od miejscowych władz uzyskałem dwa duże budynki niezamieszkałe, jeden pod internat dla młodzieży, drugi pod dom mieszkalny dla nauczycieli-profesorów. W szkole podstawowej uzyskałem trzy duże klasy wolne, w których na razie miała się odbywać nauka, i jeden pokój kancelaryjny. Przystąpiliśmy natychmiast do ustalenia budżetu inwestycyjnego i do przeprowadzenia odpowiedniego remontu budynków. Kuratorium olsztyńskie finansowało sprawę jako inwestor, dozór robót przejął powiatowy architekt budowlany Motylewski, a ja pilnowałem wykonawstwa robót sposobem gospodarczym...*⁷ Mimo kłopotów materiałowych i perypetii finansowych udało się Małkowi znaleźć nauczycieli i zwerbować słuchaczy. Ostatecznie, decyzją wojewody M. Moczara postanowiono uruchomić od roku szkolnego 1950/51 — zamiast planowanej wszeźniej placówki — drugi uniwersytet ludowy na Mazurach z siedzibą w Mikołajkach, do którego przyjęto 103 osoby⁸.

Niedługo jednak cieszył się Małek swoimi sukcesami. Już w końcu roku 1949 rozpoczęto przeciw niemu nagonkę polityczną. W październiku 1950 roku przeniesiono go do pracy w Kuratorium Szkolnym w Olsztynie, rzucając podejrzenia o malwersacje finansowe dokonane rzekomo w placówkach MUL. Zarzuty te okazały się bezpodstawne, jednak znaleziono inne. Jego działalność wśród ludu mazurskiego, która miała na celu zatrzymanie autochtonów na rodzinnej ziemi i repolonizację, stała się — jak wspominają osoby znające Małkę w tamtych czasach — podstawą do oskarżenia o chęć oderwania Mazur od Polski i utworzenia tu odrębnego państwa, na którego czele miałby sam stanąć. Bolesnym paradoksem dla tego lewicowego już od czasów przewojennych działacza okazał się jednak fakt, że *obok zarzutu separatyzmu najcięższą jego winą były próby wydania mazurskich pieśni religijnych, w których dźwięczał czysto rdzeń polskiej mowy*⁹. W tej sytuacji podupadający na zdrowiu Małek postanowił przejść w stan spoczynku. Podstawą do tego było orzeczenie komisji lekarskiej z 4 lipca 1951 roku, uznające go za trwale niezdolnego do pracy¹⁰.

5 K. Małek, *Polskie są Mazury. Wspomnienia 1945—1966*, Warszawa 1972, s. 199—200.

6 Ibidem, s. 212.

7 Ibidem, s. 213.

8 Ibidem, s. 215.

9 J. Waloch, op. cit.

10 K. Małek, *Polskie są Mazury*, s. 226.

Krutynska przystań

Małkowie znaleźli się wówczas w trudnej sytuacji finansowej. Żaden z ich trzech uczących się synów nie miał stypendium, a emerytura zasłużonego Mazura wyniosła tylko 206,50 zł. Wtedy z pomocą im przyszedł ówczesny inspektor szkolny z Mrągowa, Jan Franciszek Sikora, który zatrudnił żonę Małka — Wilhelminę na stanowisku kierownika szkoły podstawowej w Krutyni, urokliwej miejscowości uznawanej już od czasów przedwojennych za *perłę Mazur*. W czwartym tomie wspomnień *Polskie są Mazury* wydarzenie to przedstawiono w następujący sposób: *Dnia 24 lipca 1951 roku otrzymaliśmy wagon, zapakowaliśmy graty i wio z Warmii na Mazury. Po całonocnej jeździe dotarliśmy do stacji Ruciane. Stamtąd do Krutyni zawieźli nas dwoma wozami Zygfryd Kelch i Zygfryd Gutek, obsolwent MUL. Urządziliśmy się w budynku szkolnym w dolnych komnatach: trzech pokojach z kuchnią*¹¹.

W swoistym mikroklimacie Krutyni¹², wyłączony ze społecznego i zawodowego działania, „Król Mazurów” rozpoczął nowe życie. Poznał piękną krutynską okolicę i jej mieszkańców. Zainteresował się ich problemami i znów zabrał się do intensywnej pracy społecznej. Zaangażował się w organizację ośrodka wczasów letnich (pod patronatem warszawskiego „Orbisu”), przyczynił się do uruchomienia szlaku wodnego na rzece Krutyni, kempingu, zabiegał usilnie o przyspieszenie elektryfikacji wsi. Wykorzystywał w tych staraniach swój naturalny dar przekonywania ludzi. Nawiązał kontakty z lokalną władzą: Prezydium Gminnej Rady Narodowej i Gminną Spółdzielnią w Ukcie oraz z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Mrągowie¹³.

Ubolewał nad losem Mazurów, którzy już wtedy zaczęli coraz częściej masowo wyjeżdżać do Niemiec. Ale pomagał im ze wszystkich sił — to była idea jego życia: *zwrócić Polsce cały mazurski lud, wszystkich, niezależnie od stopnia germanizacji. Dlatego nie mógł odmówić proszącym o umorzenie podatku, o właściwą klasyfikację gruntów, o wyeliminowanie zalesionych gruntów spod opodatkowania, o renty inwalidzkie, sieroce, wojenne, starcze, o pomoc doraźną, o umieszczenie biednych w domach starców itd.*¹⁴

Jesienią roku 1951 najmłodszy syn Karola Małka — Janusz rozpoczął naukę w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Mrągowie. Ze szkołą tą łączyły „Króla Mazurów” dawniejsze związki. Już w 1947 roku trafili do niej absolwenci trzeciego kursu MUL w Rudziskach Pasymskich, a i następni wybierali często — wzorem swego dyrektora — zawód nauczycielski, który mogli zdobyć w mrągowskim liceum. Od 1951 roku, przez kolejne lata edukacji syna, do maja 1955 roku Karol Małek z wielkim zaangażowaniem pełnił funkcję przewodniczącego komitetu rodzicielskiego, co wspomina w następujący sposób: *starałem się wszelkimi siłami zbliżyć rodziców do zakładu naukowego, w którym*

11 Ibidem, s. 227—228.

12 Ibidem, s. 243 (*Krutyn słynie ze swego mikroklimatu, przepojonego tlenem, żywicą, ozonem i nieco jodem. Leży bowiem w puszczy, otoczona zewsząd pięknymi lasami i błękitnymi jeziorami. Powietrze jest tam wciąż czyste i rześkie, niczym nie zabrudzone. Wiatrów jest mało, bo leży w cichej niecce leśnej. Glebę ma piaszczystą, przepuszczalną. Deszcz, który należy do rzadkości, może padać co dzień, a w nocy dwa razy, a w Krutyni będzie sucho — mawiają ludzie).*

13 Ibidem, s. 247.

14 Ibidem.

znajdowały się ich dzieci, a zakład naukowy do rodziców. Trzeba powiedzieć, że praca ta dawała efekty. Wszak jestem starym pedagogiem: miałem dobre przygotowanie i szerokie doświadczenie. Z drugiej strony ciągle wyjazdy do Mrągowa na zebranie, odprawy, egzaminy itp. przeszkadzały w mojej głównej pracy pisarskiej, jakiej poświęcałem się w Krutyni¹⁵. Małek bywał także na uroczystościach szkolnych i zabierał na nich głos, co poświadcza *Kronika Liceum Pedagogicznego w Mrągowie*. Dowodem jego zasług dla tej placówki oświatowej było utrzymywanie z nim dalszych kontaktów, już po zdaniu przez syna matury. Mówi o tym zapis w *Dziennikach* z 15 stycznia 1956 roku: *Niedziela. Dzień pochmurny z małym 20-stopniowym mrozem, pekaes przyszedł o czasie o 6.35. Z żoną pojechaliśmy do Mrągowa na choinkę noworoczną do Liceum Pedagogicznego w Mrągowie, Lenina 72. Po drodze wstąpiliśmy do hotelu miejskiego przy ulicy Warszawskiej i upewniliśmy się co do zamówionego noclegu. Otrzymaliśmy pokój nr 3 na pierwszym piętrze. Po obiedzie w gospodzie udaliśmy się do liceum na choinkę. Było na niej 299 uczniów, 17 nauczycieli, zespół administracyjny i gospodarczy, przedstawiciele Komitetu Rodzicielskiego i ja z żoną. Dekoracja sali była śliczna, choinki 2 dobrze ubrane bielą, występy artystyczne nie bardzo udane. Gdzie się podział chór wielogłosowy, który kiedyś istniał? Nie ma go, bo nie ma dobrego nauczyciela muzyki i śpiewu. A szkoda, bo jest to liceum pedagogiczne¹⁶. Kiedy jedenaście lat później szkoła otrzymywała sztandar i nadawano jej imię Władysława Jagiełły, na uroczystość tę poproszono także Karola Małkę, który zasiadł w prezydium¹⁷.*

Małek prowadził niezwykle aktywny tryb życia. Bywał w tym czasie na najprzeróżniejszych spotkaniach, wygłaszając pogadanki na temat historii Mazur i kultury tego regionu (także w uniwersytecie ludowym w Mikołajkach), organizował — jak zwykle — mazurskie uroczystości. Publikował różnorodne materiały folklorystyczne i beletrystyczne w kalendarzach, prasie lokalnej i stołecznej w „Orce”, „Dzienniku Ludowym”, „Warmii i Mazurach”, „Głosie Olsztyńskim”, „Echu Mrągowa”, wykorzystywane były one również w programach radiowych rozgłośni w Olsztynie, Łodzi, Krakowie i Warszawie. Gromadził je pieczołowicie, udało mu się zebrać i wynotować — jak podaje: 2000 przysłów, przeszło 400 zagadek i 600 anegdot ludowych, około 20 opowiadań i 20 baśni¹⁸. Cztery mazurskie baśnie ludowe zamieścił w zbiorze tekstów różnych autorów naszego regionu pt. *Kiermasz bajek*, opublikowanym w „Czytelniku” w 1958 roku (znalazły się tu następujące jego utwory: *Chytry Mazur, Titelitur, Kolbóg mazurski, Prusinowska panna*). W następnych wydaniach tego zbioru (*Nowy kiermasz bajek*) znalazły się jeszcze inne baśnie spisane przez Małkę, ściśle związane z rzeką Krutynią: *Diabelski kamień, Murawa, Czarcia wyspa*.

W latach 1953—1964 współpracował ze znanym pisarzem Igorem Newerlym w organizacji harcerskiej akcji mazursko-warszawskiej, która miała na celu integrację młodzieży autochtonicznej z Polską. Obejmowała ona wymianę młodzieżową uczniów szkół powiatu mrągowskiego (w Ukcie, Wojnowie,

15 Ibidem, s. 249—250.

16 Karol Małek, *Dzienniki*, Warmia i Mazury, 1979, nr 10, s. 20.

17 Informacje wg: *Kronika Liceum Pedagogicznego w Mrągowie*, s. 56.

18 K. Małek, *Polskie są Mazury*, s. 250.

Krutyni i Bobrówku) z warszawską szkołą RTPD nr 16¹⁹. Jak widać, pomimo że oficjalne władze odsunęły Małka od działalności, nie odsunęli się od niego ludzie i on od ludzi. Odwiedzali go w Krutyni, m.in. absolwent Mazurskiego Uniwersytetu w Rudziskach — Henryk Żórawski (pełniący wówczas w powiatowych władzach funkcję sekretarza propagandy), burmistrz Mrągowa — Babel, a także koledzy z olsztyńskiego kuratorium. Coraz częściej bywali też u niego liczni literaci i aktorzy. Oprócz wspomnianych wcześniej: Newerlego, Borejszy, Siemiona, Przybylskiej i Osieckiej, także Rylska, Sikirycki, Pauksza, Szmaglewska, Gisges, Gębik, A. Rymkiewicz i inni. Według Małka to właśnie w Krutyni z pomysłu Jarosława Abramowa-Newerlego i jego uniwersyteckich kolegów (Drawicza, Markuszewskiego i Jareckiego) w latach pięćdziesiątych zrodziła się inicjatywa warszawskiego teatru satyrycznego — STS²⁰.

W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych znalazł Małek również czas na zbieranie materiałów do książki o ruchu rewolucyjnym na Mazurach. Ukazała się ona nakładem „Książki i Wiedzy” w marcu 1956 roku²¹. Zawierała zbeletryzowane życiorysy przedwojennych członków Komunistycznej Partii Niemiec, działających w Ządzorku (Mrągowie) i okolicach (m.in. Hermanna Krauzego, Kurta Komnika i Frycza Łazarza). Publikacja ta, być może, dopomogła w rehabilitacji „Króla Mazurów”. Już na wiosnę pamiętnego roku *odwilży* zaczęli się pojawiać u niego dziennikarze ze stołecznych czasopism, a w ślad za nimi — przedstawiciele władz wojewódzkich. Małek uaktywniał się, odbywał spotkania z działaczami mazurskimi starszego i młodszego pokolenia: Mirosławem i Emilem Leykami, Bogdanem Wilamowskim, Walterem Późnym, Tadeuszem Willanem (dziennikarzem pochodzącym z Krutyni) i Gerardem Skokiem. Jako delegat na zjazd Związku Samopomocy Chłopskiej wyjechał pod koniec czerwca do Warszawy, gdzie został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta. Niespełna miesiąc później otrzymał wojewódzką nagrodę literacką, a we wrześniu 1956 roku został całkowicie zrehabilitowany. W tym samym miesiącu brał udział w konferencji inteligencji mazurskiej w Olsztynie, a w październiku — w Mrągowie. Wrócił zatem całkowicie do łask. Doceniono także jego działalność na niwie literackiej — we wrześniu 1956 roku został członkiem Związku Literatów Polskich²². Coraz więcej czasu spędzał wówczas Małek poza domem, najczęściej w Mrągowie i w stolicy województwa, angażując się w różnorodną działalność polityczną i społeczną. Kiedy 4 stycznia otrzymał klucze do nowego mieszkania w Olsztynie²³, rozstawał się w zasadzie z Krutynią, gdzie pozostawała jeszcze do sierpnia tego roku (do czasu przejścia na emeryturę) jego żona.

Ten pierwszy okres pobytu w Krutyni w latach 1951—1956, wbrew oczekiwaniom, okazał się dla Małka bogaty w wydarzenia. Pozwolił mu przemyśleć i uporządkować pewne sprawy, dał okazję do zajęcia się pracą literacką i etnograficzną. Krutyńskie zacisze i piękna przyroda leczyły jego duszę i zdrowie. Zajął się uprawą swojego ogródka: dosłownie i w przenośni. Walka

19 Ibidem, s. 251, 252.

20 Ibidem.

21 K. Małek, A. Jarecki, *Jest dąb nad Mukrem*, Warszawa 1956.

22 Zob. K. Małek, *Polskie są Mazury*, s. 257—270.

23 Idem, *Dzienniki*, Warmia i Mazury, 1980, nr 11, s. 25.

o reedukację Mazurów zastąpiona została walką o ich godny byt. Małłek mógł więcej czasu poświęcić rodzinie, przede wszystkim żonie i najmłodszemu synowi Januszowi. Wspomagał także duchowo starszych, którzy zamieszkiwali w pobliskiej Ukcie i Starych Kielbonkach, gdzie Leopold był kierownikiem szkoły.

Między Toruniem a Krutynią

Od 15 października 1957 roku Karol Małłek powrócił na stanowisko dyrektora Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego w Rudziskach Pasymskich i pełnił tę funkcję przez kolejne trzy lata do czerwca 1960 roku²⁴. Przewlekła choroba zmusiła go jednak do rezygnacji z pracy. Latem tego roku spędzał czterotygodniowy urlop u syna Leopolda, w Starych Kielbonkach. Wypoczynek nad pięknym Jeziorem Mokrym (zwanym przez Mazurów Mukrem) poprawia stan jego zdrowia na tyle, że znowu angażuje się w pracę społeczną, m.in. w Wojewódzkim Komitecie Frontu Jedności Narodu. W listopadzie został wyróżniony Złotą Odznaką ZNP za *czterdziestoletnią walkę o jednolitą szkołę polską*, a w lutym 1961 roku — Złotą Odznaką Honorową „Zasłużony dla Warmii i Mazur”²⁵.

Po czteroletnim rozstaniu postanowił Małłek wrócić do krutyńskiej przystani. Nadarzyła się okazja zamiany olsztyńskiego mieszkania na domek w Krutyni, w którym zamieszkiwały od 1957 jego siostry wraz z matką. Znowu był u siebie, jak pisze we wspomnieniach: *Do Krutyni przybyliśmy 31 maja 1961 roku po południu. Szybko zbiegli się krutyniacy i chyżo pomogli znieść graty i je ustawić. Po uporządkowaniu rzeczy wyszedłem sobie na podwórko i oddychałem pełną piersią krutyńskim powietrzem. Cieszyłem się, że teraz będę mógł codziennie przebywać na łonie mazurskiej przyrody i oddychać świeżym, czystym i żywicznym powietrzem Puszczy Piskiej we własnym, małym domku*²⁶.

Niestety, ponownie zaczął chorować, przeszedł kilka operacji. Potrzebna więc była ciągła opieka lekarska i odpowiednie warunki bytowe (zgodnie z zaleceniami musiał wystrzegać się zimna), a tego w Krutyni, szczególnie zimą, brakowało. Z tego też względu wystarali się Małkowie o mieszkanie spółdzielcze w Toruniu, gdzie przebywał najmłodszy z rodu — Janusz, pracownik naukowy Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Od roku 1963 aż do śmierci Karol Małłek zimy spędzał u syna w Toruniu, a lata w Krutyni. Tu właśnie powstała w 1963 roku jego kolejna książka: *Opowieści znad mazurskiego Gangesu* (wyd. 1964), oparta na motywach humorystycznych gadek ludowych. Jednocześnie zaczął porządkować swoje archiwum, co skłoniło go do napisania pamiętników. Pracował nad nimi cztery lata (1963—1966), ale ostatni tom nie został całkowicie wykończony²⁷.

*Codziennie spacerować wzdłuż uroczej rzeki Krutyni lub pływanie kajakiem sprzyjały pracy umysłowej*²⁸. Małłek w tym czasie przygotowywał także różne

24 Idem, *Polskie są Mazury*, s. 270, 271, 299.

25 Ibidem, s. 302—303.

26 Ibidem, s. 306.

27 Zob. B. Leśnodorski, *Posłowie do: K. Małłek, Polskie są Mazury*, s. 317.

28 Ibidem, s. 308.

publikacje do prasy i radia. Bywał na zebraniach Zarządu Oddziału Związku Literatów Polskich w Olsztynie, które odbywały się w Domu Środowisk Twórczych. Jedno z tych spotkań zorganizował w Krutyni. Atmosferę tego spotkania trafnie oddaje wspomnienie L. Turkowskiego: *Rozsiedliśmy się w niezapomnianym drewnianym domu, położonym tak uroczym wśród zieleni, gościnnym jak niewiele domów na świecie, gościnną prostą, nie wymuszoną. Gospodarz ochoczo częstował nas gorzałką, sam jedynie udając, że pije, bo był już bardzo chory. Lecz w dyskusji brał czynny udział, nie zmoła go żadna choroba*²⁹.

I rzeczywiście żadna choroba nie mogła mu przeszkodzić w staraniach o integrację Mazurów w Polsce, w walce o ich dobro. Uważał, że potrzebne jest większe zaangażowanie w te sprawy całego społeczeństwa, że za mało się o nich mówi w szkole, na lekcjach historii, geografii i literatury. Trapiły go problemy społeczności lokalnej, chciał by w Krutyni powstała nowoczesna szkoła z internatem, ośrodek turystyczno-kulturalny, wodociąg. Postulował wyasfaltowanie głównych ulic, krzyżujących się przy szkole, położenie chodników. Uważał za niesprawiedliwą *ustawę określającą prawa, własności i zasady przydzielania gospodarstw zastępczych tym Mazurom i Warmiakom, którzy utracili swą ziemię w wyniku zmian po drugiej wojnie światowej* i pragnął jej zmodyfikowania³⁰. Upominał się o zapomnianych dawnych działaczy mazurskich: E. Małka, E. Leyka i O. Leydinga, którzy — jego zdaniem — powinni otrzymać rentę za zasługi w krzewieniu polskości.

Małek był idealistą. Kreślił wspaniałe plany z niezachwianą wiarą w prawo i praworządność, wyciągał dłoń do władzy ludowej. Władza tej wyciągniętej dłoni tak naprawdę nie przyjęła, a w czasach stalinowskich wprost go prześladowała. Mimo odsunięcia od oficjalnej działalności, „Król Mazurów” nigdy jej nie zaprzestał. Jego pracowitość, uczciwość i patriotyzm, a także wrodzony optymizm, wyrażający się najczęściej niezrównanym humorem i niekiedy rubaszością, pokonywały wszelkie przeszkody. Wspominając humor Małka, Turkowski przywołuje następujący epizod: *za jego rubaszością kryła się anielska wprost dobroć. Gdy któregoś popołudnia wcześniej przygotowywałem się do zebrania — a działo się to już w naszej siedzibie w Domu Środowisk Twórczych — Karol przyszedł pierwszy. Gdy zamknął drzwi za sobą, akurat przypadkiem załśniło słońce w szybach. Zazartowałem więc na powitanie:*

— *Cześć, stary! Jak ty przyjeżdżasz, to się cały świat weseli! Nawet słonko błyska. Spojrzał na mnie podejrzliwie, czy przypadkiem nie kpię. Wzgardliwie nadymał policzki, lecz jego oczy lśniły szelmowskim uśmiechem. Odparł:*

— *Gdyby słońce wiedziało, jak mnie dzisiaj wszystko boli, to by zgasło. Ale co będę truł ludziom życie swoimi chorobami*³¹.

Bardzo sympatycznie wspomina Małka Igor Newerly, który w 1948 roku wielokrotnie odwiedzał MUL w Rudziskach Pasymskich i jego dyrektora, zbierając materiały do słynnej powieści *Archipelag ludzi odzyskanych*³². Był bliskim przyjacielem „Króla Mazurów”, zwłaszcza od czasu, gdy w 1958 roku zamieszkał w Zgonie, odległym od Krutyni o 4 kilometry. On najlepiej rozumiał

29 L. Turkowski, *Księga Warmii i Mazur*, Olsztyn 1983, s. 234.

30 K. Małek, *Polskie są Mazury*, s. 313.

31 L. Turkowski, op. cit., s. 234—235.

32 Zob. K. Małek, *Polskie są Mazury*, s. 196—197.

tragedię, jaką były dla Małka wyjazdy Mazurów do Niemiec w latach 1967—1968, w ramach tzw. akcji łączenia rodzin (Małek chciał, aby ta akcja odbyła się pod mazurskim dachem). Dostrzegał też nieprzeciętność tej osoby, człowieka instytucji: *Żył z renty dla zasłużonych, respektowany przez wszystkich, odsunięty od wszystkiego. Nawet posłem nie został, a byłby to znakomity poseł ziemi mazurskiej, niewiele co prawda mógłby zdziałać w Sejmie, za to znalazłby się w swoim żywiole załatwiając sprawy ludzi swego okręgu wyborczego i broniąc interesów regionu, to też coś znaczy, może dlatego nie dali mu mandatu poselskiego, żeby nie mieć z nim kłopotu. Ale ktokolwiek z władzy czy z dalekich stron przybywał na Mazury, rychło dowiadywał się, że jeśli chodzi o sprawę mazurską, to wszystkie drogi prowadzą do Małka w Krutyni. Toteż nie znalazł samotności, mnóstwo ludzi przewijało się przez jego dom, każdego przyjmował z gościnnością ubiegłego wieku, raczył swą gawędą o tym, jak niegdyś bywało, jakimś ludowym podaniem, modlitwą, porzekładem czy jurną facecją, tego folkloru ubierał dwie pełne malowane skrzynie [...]. Ludzie wychodzili od niego unosząc w pamięci jego głos i postawę trybuna ludowego, jego plastykę słów, ujmującą szczerą i jowialną mowę, jego impulsywność i jowialność*³³.

W tym trudnym dla siebie czasie Małek poświęcał się przede wszystkim, pracy literackiej. Powstały wówczas, do dzisiaj niepublikowane *Opowieści z Krainy Tysiąca Jezior* i *Monografia Krutyni*³⁴. Małek był aktywny do ostatnich chwil życia. W dniu swojej śmierci spacerował po swojej ukochanej wsi, rozmawiał z sąsiadami i wczasowiczami, przyjmował gości, pisał. Zmarł nagle w Krutyni 28 sierpnia 1969 roku.

W ostatnich latach życia miał na pewno świadomość swojej porażki: wiedział, że cała jego praca poszła na marne. Może dlatego życzył sobie, by na nagrobku mieć następujący napis: *Wyszedłem z ludu, walczyłem dla ludu i umarłem wraz z ludem*. Na umieszczenie ostatniej linijki cenzura nie wyraziła zgody³⁵.

Mimo że lud mazurski uległ rozproszeniu i dezintegracji, żyją jeszcze w okolicach Mrągowo ludzie, którzy wspominają „Króla Mazurów” z sympatią i sentymentem. Są to najczęściej jego współpracownicy (jak p. Romuald Bahr z Sorkwit, były nauczyciel uniwersytetu ludowego w Mikołajkach) i wychowankowie, a także ci wszyscy, którzy zetknęli się z jego szczerym i bezpośrednim charakterem.

Zusammenfassung

Die vorliegende Abhandlung befaßt sich mit dem Thema der Nachkriegsperiode im Leben des hervorragenden masurischen Aktivisten und Schriftstellers Karol Małek. Der Verfasser zeigt die Beziehungen des als *Masurenkönig* bezeichneten Menschen zum Sensburger Land, indem er sich auf die Erinnerungsliteratur, Presseveröffentlichungen und andere Quellen stützt. Die letzten

³³ I. Newerly, *Za Opiwardą, za siódmą rzeką*, Warszawa 1985, s. 434—435.

³⁴ Informacje wg: M. J. Sobieraj, *Portret Karola Małka jako działacza Ziemi Zachodnich i Północnych*, Olsztyn 1986, s. 73 (mps pracy magisterskiej).

³⁵ Ibidem, s. 76.

zwanzig Lebensjahren des Autors von *Jutrznia mazurska na Gody* waren reich an Ereignissen, die mit seinem sozialen Engagement zugunsten der einheimischen Bevölkerung der Gegend von Sensburg, Nikolaiken und Kruttinnen zusammenhängen. Małek, der sich für die Repolonisierung der Masuren und ihre Integration mit der eingewanderten polnischen Bevölkerung eingesetzt hat, ließ gleichzeitig seine schriftstellerische Arbeit nicht vernachlässigen. Er veröffentlichte Artikel von großem volkskundlichem Wert, er schrieb vier Bände seiner Erinnerungen nieder. Małek Haus in Kruttinnen wurde zum Begegnungsort vieler Künstler und Kulturaktivisten vom regionalen und überregionalen Rang, wie z.B. Schriftsteller Igor Newerly, Dichterin Agnieszka Osiecka, Andrzej Drawicz, Aleksander Rymkiewicz, Leon Turkowski, Schauspieler Wojciech Siemion, Walter Późny.

Tadeusz Ostojki

Mazurski świat w dziełach Ernsta Wiecherta

Na wstępie niezbędna jest zasadnicza uwaga: znamienne, że pisarz nigdy krainy swojego dzieciństwa, młodości i dożywotniej tęsknoty nie nazywał Mazurami. Zawsze i konsekwentnie nazywał ją „Wschodnią Krainą”. Znał i doceniał specyfikę Mazur, dlaczego więc unikał ich utartej nazwy? Trudno tu o odpowiedź, domysły mogą mylić. Podobny problem stwraza i to, że nigdy też nie posłużył się nazwą „Prusy Wschodnie”; w *Dzieciach Jerominów*, a także w *Latach i czasach*, pisząc o plebiscycie 1920 roku stwierdził, że ludność głosowała za Niemcami, choć przecież wiedział doskonale, iż na kartkach napisane było „Ostpreussen — Prusy Wschodnie”¹.

Opisując swoje strony rodzinne, mroklive i niepowtarzalne, na pierwszy plan wysunął las. Ta wyrazista preferencja odzwierciedla się już w kilku tytułach jego książek, las opisywany jest często i obficie, ze znajomością rzeczy oraz zauważalnym, silnie emocjonalnym zaangażowaniem. Ernst Wiechert — sam powtarza to wielokrotnie — był dzieckiem lasu. Wychował się w okolicy lesistej, w niej — w okresie od jedenastego roku życia pobieranych w Królewcu nauk — spędzał wakacje; lasy jego „małej ojczyzny”, a więc fragmentu Puszczy Piskiej i samego Piersławka, odkryły przed nim wszystkie swoje tajemnice i wszystkie uroki. Odnotował więc, że będąc dzieckiem widział *jak milczą i rosną lasy*². Pisał też: *Nie jestem w stanie opisać co się działo, gdy wjeżdżaliśmy* (jadąc od stacji kolejowej na wakacje) *w wyniosły las i kiedy ponad jego koronami rozlegały się pierwsze pokrzykiwania drapieżnego ptactwa*³.

Mazurski las, wielka fascynacja pisarza, doczekał się licznych opisów zawartych w wielu dziełach. Chwytają one za serce i otwierają na jego wielkość i piękno oczy nawet zrazu nieczułe. Las upalnego lata i burz przetaczających się nad nim. Las wysrebrzonych rosą poranków i nurzający się w czerwoności zachodzącego słońca. Las wyniosły i mroczny, siedlisko zwierzyny oraz ptaków, las — rewir przygody i emocji myśliwskiej, las prawdziwego szaleństwa barw jesieni, las otulony mgłą, to znów zasypany śniegiem, pod którego czapami gięły się gałęzie albo skutym mrozem rozsadzającym pnie. A jednocześnie, zgodnie z prozą życia dawał on leśne pastwiska i pracę oraz — pisze Wiechert — *trochę drewna*⁴. Praca w lesie. Ciężka. Ernst Wiechert pisze: *brali znów siekiere na ramię i szli jeden za*

1 E. Wiechert, *Lasy i ludzie*, przeł. T. Ostojki, Olsztyn 1976.

2 Ibidem.

3 Ibidem.

4 Ibidem.

*drugim na poręby, nogi owinąwszy szmatami, gdy mróz rozłupywał drzewa, a lód trzaskał na jeziorach. Niejednego zabiło padające drzewo...*⁵

Częścią lasu były też młodniki nasadzone na porębach, dla przyszłych pokoleń, jego losem stała się również klęska niszczycielskiego wyrojenia się mniszki-brudnicy, klęska spowodowana pogwałceniem odwiecznej harmonii przyrody, zrodzona z zadufania oraz pazerności, które oszukańczo podpowiedziały, żeby całe połacie obsadzać sosnowymi czy świerkowymi monokulturami. Lasy należały do fiskusa, część (znacznie mniejsza) — do wielkich właścicieli ziemskich, ale — tak było zawsze, tak bywa i dziś — po części obdzielały wszystkich, którzy żyli w okolicy i — pisze Wiechert — *to co nie było im dane brali sobie podczas ciemnych nocy, żaden bowiem pastor nie mógł ich przekonać jakoby do biedaków należało tylko królestwo niebieskie*⁶. Brali drewno, kłusowali, w Sowiropu ze sprzeniewierzonego drewna zbudowali kościół.

Las był schronieniem dla ludzi i tego, co ze stad domowych udawało się ocalić w czasie wojennych nieszczęść i zagrożeń.

Spisując piękny i intelektualnie głęboki bilans swojego życia — mam tu na myśli *Lata i czasy* — Ernst Wiechert pisze, że krytycy jego twórczości *twierdzili nawet, iż w mojej ojczyźnie nie ma niekończących się lasów*⁷. Powątpiewaniem tym czuł się wyraźnie dotknięty, tak samo jak stwierdzeniem, że nie ma też takich ludzi, jakich opisał w swoich książkach. Ubolewał, że zarówno lasy, jak i ludzi krytycy określali jako coś wydumanego. Dodawał, że *nie był im potrzebny żaden inny sędzia, poza czystym umysłem*⁸ (Adam Mickiewicz nazwał to „mędrca szkiełkiem i okiem”).

O ludziach mazurskiego świata Ernsta Wiecherta będzie jeszcze mowa, pozostajmy jednak na chwilę przy lesie. Swoją wojenną epopeję (I wojny światowej) rozpoczął na Wileńszczyźnie. Z wyraźnym drgnieniem serca zauważył, że okolica wydała mu się swojska. Pisał: *Było to tak, jakby moje ojczyste strony przesunęły się dalej ku wschodowi; były jedynie uboższe i bardziej odludne*⁹. Napomknąłem o tym, gdyż mieszkańcy tamtych stron, zrządzeniem historii i polityki przeniesieni na Mazury, też z miejsca odczuli pokrewną ich utraconym małym ojczyznom bliskość mazurskiego krajobrazu. Znaleźli tu, jak napisał poeta, *ziemię serdecznie znajomą*. Oto znamienny, nie dający się pominąć splot odczuć. A z mazurskimi lasami Ernst Wiechert pożegnał się, by — jak pisze — *odejść daleko aż do podnóża Alp*¹⁰. Przyjechał więc, z początkiem lat trzydziestych, żeby *przypatrzeć się i zabrać z sobą wizerunek stron ojczystych i umieścić nad obcym ogniskiem*¹¹. Po ostatnich odwiedzinach rodzinnego domu — w roku 1936 — napisał: *stanąłem wśród sosen i nasłuchiwałem. Pamiętam jak szumiało tu w czasach mojego dzieciństwa [...]. I teraz szum szedł od wierzchołka do wierzchołka, ogromny, łagodny, daleki, ale o mnie otarł się niby obca oponcza. Oddalił się w górę, jakby mnie wydziedziczył*¹².

5 E. Wiechert, *Dzieci Jerominów*, przeł. T. Ostojki, J. Ptaszyński, Olsztyn 1972.

6 Ibidem.

7 E. Wiechert, *Lata i czasy*.

8 Ibidem.

9 Ibidem.

10 E. Wiechert, *Lasy*.

11 Ibidem.

12 Ibidem.

Wiemy, że nie wydziedziczył. Tam, daleko od rodzinnych stron, ów poszum mazurskiego lasu trafił na stronie niezrównanej i nieprześcignionej poetyckiej apoteozy. Ożywił i sycił talent oraz wrażliwość największego spośród piewców Mazur. Nie wrócił on do swojego lasu, ale przechował w sobie *jego obraz, każdą linię, każdy kolor, każdy zapach...*¹³ A potem uwiecznił w swoich książkach.

Powściągliwiej i raczej zdawkowo, chyba nawet przedmiotowo potraktował pisarz jeziora. I one były, są częścią okolicy rozciągającej się daleko wokół rodzinnej leśniczówki, tak jak i bagna, moczary, trzęsawiska. Nie całkiem daleko było do rozległego Jeziora Mokrego, nawet wcale nieodległe było Jezioro Nidzkie oraz Beldany, jednak wszystko co składa się na czar mazurskich jezior, tych powiązanych w wielki szlak i tych osobnych, nie połączonych rzekami czy kanałami, nie poruszyło duszy pisarza, nie zapadło mu w serce oraz pamięć tak głęboko i serdecznie jak las.

Jeziora w dziełach Ernsta Wiecherta oczywiście występują. No, jakżeby, pomijając je, pisać o Mazurach? Akcję powieści, nowel i baśni lokować w tej krainie, a pominąć jeziora, bez których Mazury nie byłyby tym czym są. Jeden z nielicznych opisów pobrzmiewający prawdziwie wiechertowską nutą prezentuje się następująco: *Teraz udajmy się jeszcze do wielkiego jeziora, powiedział cicho ojciec. Z wzniesienia długo patrzyliśmy na mroczną wodę. Przy drugim brzegu, przed ścianą trzczin stał w swojej szarej łodzi rybak, a zachodzące słońce płomienną wstęgą oplatało każdą linię jego postaci. Za horyzont zanurzały się ostatnie lśniące czerwienią obłoki. Wyczuwało się już noc, wielką cichą noc, podczas której gwiazdozbiory wędrować będą od wschodu do zachodu, odzwierciedlając się w nieruchomej wodzie. [...] Teraz, w oddali, łódź sunęła bezgłośnie wzdłuż ściany trzczin, pod nią jej odbicie w wodzie, aż zniknęła w trzcinowej zatoce. Noc mogła nadejść. Człowiek ustąpił jej miejsca*¹⁴.

W krótkim akapicie pięknie napisał o królowej mazurskich rzek — Krutyni: *z czarnej bagiennej wody jeziorek, jakby za sprawą cudu wypływał czysty, bystry i przejrzysty nurt Krutyni. Płynął bezgłośnie pod rozpiętymi nad nim szarymi drewnianymi kładkami, rozświetlała go błyskawica przemykającego zimorodka, osklepiały nawisy lasów, z których dolatywało żalosne nawoływanie orłów*¹⁵. Znamienne, że w powieści *Proste życie*, której zasadniczym elementem jest rybackie zajęcie kapitana von Orla, a tłem domek na wyspie niemałego przecież jeziora, brakuje po prostu jakiegś jego szerszej literackiej panoramy. Brakuje też widoku Mazur od strony wody. Opisy np. burzy, ulewy, żeglugi (wyraźnie relaksowej), wędrowki po zamarznętej tafli, nocna wyprawa w poszukiwaniu omamu — nawołującego z odległego brzegu głosu — to raczej opis sytuacyjny. Jezioro jest tu miejscem pracy, obszarem, na którym wypełnia się przyjęte na siebie obowiązki. Jeziora w okolicy Piersławka (w tym dzierzawione przez ojca pisarza) to wody, z których wyławia się ryby, nad którymi strzela się do kaczek, czasem, niejako przy okazji, dostrzega polującego rybołowa. Jezioro uwiecznione w *Dzieciach Jerominów* to przyległość wioski i lasów. Jego wodą spławia się drewno, na nim się łowi ryby i kłusuje, na wyspie zaś przebywa dziadek Michał,

13 E. Wiechert, *Lata*.

14 Idem, *W rodzinnych stronach*, przekł. M. Podlasek-Ziegler, Olsztyn 1993.

15. E. Wiechert, *Lasy*.

a przez pewien czas pastor Agricola, wadzący się z Bogiem. Sowiróg jest (a właściwie był) fizyczną realnością. Jezioro Nidzkie i wyspa na nim, położona naprzeciwko Sowirogu są realnością. Tego i niewiele więcej ponad to dowiadujemy się o tym jeziorze z lektury owej sagi mazurskiego rodu.

Ernst Wiechert nie cenił, wręcz nie lubił miasta. Funkcjonują one na marginesie jego dzieł. Powiatowe dla mieszkańców Sowirogu miasto opisał zdawkowo. Rynek, brama koszar, ulicą, która wracało się do swojej wsi, idąc wśród domów coraz niższych i rzadszych koło rakarni... A oto opis doznań kobiet, które wracały stamtąd, z targu. Tchnie wręcz obcością innego świata: *Ładne było miasto, miejsce blasku i bogactw, cudowności i obietnic. Po jego brukowanych ulicach maszerowali żołnierze, na rynku wyniosłe i uroczyście stał pomnik z żelaznym orłem, za lustrzanymi szybami leżały wszystkie skarby świata. Ale stopy bolały nieprzywykłe do butów, pieniądze uszły z węzła chusteczki, a mężczyźni popili się, gdy tylko znikli z oczu*¹⁶.

Tak, to był świat obcy i dlatego oddalając się odeń *lekko się szło w pyle drogi, która ciepło wciskała się między palce, dobra była woń młodych brzoźowych liści, piękne i znajome pokrzykiwania czajek krążących nad gniazdami*¹⁷.

W tym mieście był też sąd i więzienie, niedostępni urzędnicy i srodzy stróże prawa, chłodni, niestarający się zrozumieć prostych ludzi funkcjonariusze kościelni, w końcu — w czasach plenięcia się hitleryzmu — sfanatyzowani ideolodzy i siepacze. Wszystko to pisarz podał w formie prostej relacji. Sam źle znosił miasto (pod koniec życia stwierdzał kilkakrotnie, że prawdziwy azyl znalazł dopiero w swojej samotni, w Szwajcarii). Daleki, nie mazurski już Królewiec miał dla niego *Zagubioną duszę*¹⁸, był *morzem światła, gwaru i hałasu*¹⁹, choć oczywiście było się tam po to, by zdobyć wiedzę. Tam można też było obcować z *urokliwą sztuką*.

We wspomnieniach *Lata i czasy* pisarz zdawkowo traktuje miasta, w których żył i pracował. Nieskończenie więcej miejsca poświęca tamtejszym sprawom i ludziom. W powieści *Proste życie* stolicę Rzeszy, którą kapitan von Orla opuścił, odchodząc do mazurskiego azylu, opisuje w tonacji ponurej, nie odbiegającej od tej, jaka pobrzmiewa w zdaniach poświęconych Berlinowi, zawartych w *Dzieciach Jerominów*.

W miastach — gdy nadeszła pora — narastało rewolucyjne wrzenie, z miast szły też na wieś złowrogie hitlerowskie nowinki, naruszające wszelkie fundamenty tradycyjnego ładu. Stwierdzenia te uwypuklają obcość środowiska miejskiego dla ludzi lasów, ludzi Mazur, samego Wiecherta nie wyłączając. On też miasto nieodległe od rodzinnej okolicy (a więc Mrągowo) nazwał drobnomieszczańskim grodem.

Losem i przeznaczeniem wielu Mazurów była tymczasem zarobkowa emigracja. Statystyki mówią, że na przełomie wieków XIX i XX, i to przez dziesięciolecia, do okręgów przemysłowych Rzeszy, zwłaszcza do Nadrenii — Westfalii wyciekało 80 procent przyrostu naturalnego.

Ernst Wiechert pisze: *Nadmiar młodszych synów, takich, którzy nie mieli*

16 Idem, *Dzieci*.

17 E. Wiechert, *Dzieci*.

18 Idem, *Lasy*.

19 E. Wiechert, *Lasy*.

przejąć dziedzictwa, przepadał w zachodnich miastach Rzeszy, zagrzebywał się pod ziemią w kopalniach, zapominał o lasach i bagniskach. I dalej dodaje: *Jeśli po wielu latach wracali w ojczyste strony, na krótkie, budzące podziw wsi odwiedziny, wciśnięci w miastowe ubrania, z żonami głupio i zarozumiale patrzącymi na nędzę, stawali tulacze nad brzegiem jeziora niby owi skazani na dożywocie więźniowie, którzy zapomnieli jak wygląda światło dnia. Sławili swoje zarobki i życie, chwalili się swoim tam znaczeniem, lecz słowa te brzmiały pusto i fałszywie. Niejeden wykradał się o zmroku ku dzikiej gruszy rosnącej na miedzy, gdzie pogrzebane było jego dzieciństwo i przypatrywał się w przygnębieniu i ponurej żalości owej ubogiej krainie, która i jemu była obiecana, a którą opuścił dla miski soczewicy²⁰. To o nich, ludziach z mazurskich wiosek Ernst Wiechert pisał: *byli dziećmi lasu [...]. On to był owym wielkim czarodziejem, który zastawia sieci i chłodnymi dłońmi wybiera z ich oplotów ludzkie serca²¹.**

Teraz kolej na całkiem obszerną sekwencję poświęconą ludziom i wioskom, które to Mazurzy zwartymi społecznościami zamieszkiwali. Tam trwała ich specyficzna odrębność, tam utrzymywała się gwara, obyczaj (choćby bożonarodzeniowe, adwentowe, żniwne), ustalona w środowisku hierarchia, przedmioty i obiekty wraz z domostwami i zabudowaniami siedlisk. Tam trwał specyficzny, ukształtowany tradycją oraz losami krainy styl życia i sposób na życie. Tam zachowywano — zrodzony z ewangelickiego etosu pracy — szacunek dla trudu i dzieła człowieczych rąk. Pisarz nie znał mazurskiej gwary, ale dawał świadectwo jej istnienia i powszechności. Pisał, że w Piersławku wraz z rodzeństwem nie obcował z innymi dziećmi: *Wzrastaliśmy niemal w całkowitej samotności, w otoczeniu ludzi posługującym się polskim, ojczystym dla nich językiem...*²² A oto fragment słów Jonsa Ehrenreicha: *Maschlanka, Maślanka, to chyba po niemiecku Buttermilch... Chyba nie zapomniałem jeszcze naszej mowy?*²³. Nie znał więc Wiechert języka prostych ludzi ze swojej okolicy, ale — choć z rzadka, lecz jednak — cytuje polskie słowa i nazwy. Dożynki — to plon. Nagonka osaczająca wilka woła „zilk, zilk”, tak pięknie mazurząc, nawet jeśli pisarz mylnie odnotował to jako „jilk”. Wesolek Gogun z *Dzieci Jerominów* śpiewa: *Cyganeczko, cyganeczko, cyganeczko moja*, choć pisarz ujął to w formie zruszczonej *Ziganuschka mojja*²⁴ — a może zresztą Gogun nauczył się tej piosenki od starowierców — filiponów z nieodległej okolicy, może Wiechert taką formę zapamiętał ze swojej wojennej rosyjskiej kampanii? To nieważne. Dostrzegał i odnotował mazurskość Mazurów (również pobrzmiewającą w nazwiskach i fizjograficznych nazwach). Wywodząc swój własny rodowód, (ów pokoleniowy koktail krwi germańskiej, słowiańskiej i romańskiej jedna zaś z gałęzi rodu bez wątpienia miała pochodzenie litewskie), daje opis mazurskiej specyfiki pisząc, że *zlewały się [tu] z sobą różne nurty narodowości i przez wieki kształtowały oblicza potomnych*²⁵.

Pisarz wielokrotnie odnotowuje też kształt mazurskiej biedy. To ona była siłą

20 Ibidem.

21 E. Wiechert, *Dzieci*.

22 Idem, *Lasy*.

23 E. Wiechert, *Dzieci*.

24 Ibidem.

25 E. Wiechert, *Lasy*.

napędową licznej zarobkowej emigracji, to ona przymuszała do ciężkiej pracy, zwłaszcza w lesie i majątkach ziemskich. To ona przydała wielu status chałupników i wyrobników. W Sowirogu, jak i w *Prostym życiu czy Lasach i ludziach* oraz innych dziełach *dzień rozpoczynał się [...] gdy bladły gwiazdy, a kończył się, gdy znów wschodziły nad lasami. Pelen potu i znoju nie dawał im, poza samym życiem, niczego. W kamienistej glebie rosły ziemniaki i żyto, bagna dawały torf, obrzeża jezior siano*²⁶.

Wyraziste było zróżnicowanie stanowe. Chałupnicy, wyrobnicy, robotnicy majątków ziemskich, gospodarze. *Ulegli, pokorni, z oczu można było jeszcze wyczytać, jak wieki obchodziły się z nimi*²⁷ — to o ludziach z Sowirogu. *Nie byli ich przyjaciółmi ani leśniczy, ani dozorca rybacki, żandarmski zaś kask rozpoznawali, ledwie wylonił się zza horyzontu [...]. Z ich środowiska nie wyrósł żaden landrat, żaden pastor, żaden nauczyciel, żaden myśliciel*²⁸ — to też o ludziach z Sowirogu. Sprawiedliwości na roli, o której mówiła Biblia — Księga Ksiąg — nie było więc tyle, ile powinno być.

Jaką rolę odgrywa w tym opisie ówczesna — przełomu wieków XIX i XX — rzeczywistość, a jaką *licentia poetica*? Sądzę, że rzeczywistość dominuje.

Nauczyciel — choć różni byli nauczyciele i nie wszyscy tacy jak choćby Stilling, a więc i tacy, którzy zwątpili w swoje posłannictwo i niekiedy rozpijali się — byli jednak dla prostych ludzi tym, *czym Mojżesz na pustyni*²⁹. Dbali, by kaganek oświaty oświecał zarówno dużych, jak i małych, a choć zadanie przerastało ich, sami przynajmniej zaczęli rozumieć czym jest *ubóstwo, brzemię, wielkość i świętość życia*³⁰. Mieszkańcom puszczańskich wiosek jawili się bliżsi niż *pastor z odległej kościelnej wsi będący tym, który przybywa z ponurej wrogiem obczyzny, rozrzuca wśród ludzi słowa i znowu przepada*³¹. W Sowirogu, ich pastor — Agricola, wadzący się z Bogiem i wiodący życie mało przykładowe, a potem oddający swoje życie w obronie dziecka, stał się im jednak bliski jak nikt inny.

Nad życiem prostych ludzi jeszcze wyżej wznosiła się piramida państwowych struktur. Żandarm, urzędnicy, landrad, armia, a na samym szczycie — cesarz. Obok niej — struktura Kościoła. Obca, bezwzględna, skuteczna piramida władzy nad maluczkimi. Wiechert pisze o niej: *żądała danin, pieniędzy, synów, ciężarów i pańszczyzny, modłów i hymnów*³². Tak obchodziły się z nimi wieki, tak jawił im się, zagubionym w północnej, lesistej krainie obcy, nielaskawy świat. Był w Sowirogu jeszcze i pan von Balk. Wszechstronny w swojej władzy i bliskości (tak jak w *Prostym życiu* dziedzic — generał von Platten, jak choćby i pani majorowa). Niechaj pan von Balk posłuży jako exemplum: *do niego należało jezioro i leśne pastwiska, torfiarnie i trzcina, ba, do którego niemal wszyscy oni należeli ze swoimi długami i zobowiązaniami czynszowymi, mężczyźni i kobiety i dziewczyny. Zwłaszcza dziewczyny. Nie był on przecież najgorszym panem*³³.

26 Idem, *Dzieci*.

27 E. Wiechert, *Dzieci*.

28 Ibidem.

29 Ibidem.

30 Ibidem.

31 Ibidem.

32 Ibidem.

33 Ibidem.

I rzeczywiście nie był. W porze dożynek odpuścił długi, rozmawiał z prostaczkami, brał udział w ich świętach i zabawach. Oparł się też hitleryzmowi i został zamordowany przez siepaczy.

Właściciele ziemskich — nie tylko u Wiecherta — cechuje w literackich opisach Mazur i w ogóle Prus Wschodnich osobliwie paternalistyczne zachowanie. Może więc warto obraz ten zgłębić, poddać weryfikacji. To tak na marginesie.

Pora ożywić wywód jakimś ujmującym fragmentem wiechertowskiej prozy. Nie potrafię zeń zrezygnować, bo to jeden z najpiękniejszych fragmentów jego dzieł: *Na podwórzu Jerominów Balk własnoręcznie osiodłał w ciemnościach konia i odjechał cicho wzdłuż brzegu. Srebrzysty Wielki Wóz stał już w zenicie, a moczary zasnęła gęsta mgła. Przy wyjeździe ze wsi, gdzie wysoka na chłopa trzcina podchodziła do drogi, stała jedna z dziewczyn i naciągnąwszy chustę na czoło, czekała. Pochylił się, uniósł ją przed siebie na siodło, ale twarz jego pozostała smutna i szara, jak na dnie głębokiej wody. Mgła sięgała do końskich uszu i zdawało się, że jadący płyną łodzią po białej wodzie. Przy drodze, jak olbrzymie mielerze stały przyzmy torfu, malały jednak i nikły, gdy zbliżali się do nich. Migotały gwiazdy, od czasu do czasu któraś z nich spadała z połyskliwej wysokości srebrzystą smugą gasnącą we mgle, tak jak gaśnie w wodzie rozpalone żelazo. Dziewczyna zadrżała w siodle, jakby dotknięta owym spadającym żarem, lecz ręka Balka, potrzymująca ją, nie poruszyła się. Chusta obsunęła się dziewczynie z głowy, z włosów biło ciepło słońca i woń dnia spędzonego wśród snopów³⁴. Ludzie z mazurskich wiosek. Zwykli ludzie i jak wszędzie rozmaici. Dobrzy i źli, zacni, szlachetni i podli. Posługujący się — nawet jeśli nie cytowali Biblii — językiem metaforycznym, tonem uroczystym, gdy tylko kwestia dotyczyła spraw ważnych. Nieufni w stosunku do obcych i do nowinek pędzącego świata. Szanujący rodzinną i środowiskową hierarchię. (Ernst Wiechert odnotował, że zawsze, aż po kres życia ojca, całował go w rękę.) Wyrwanie się ze środowisk bardzo często wychodziło im na złe. Powrót uzdrawiał.*

Jak na przełomie wieków XIX i XX wyglądały mazurskie wsie w opisach Wiecherta? Wsie odradzające się po każdej wojennej pożodze, niby Feniks z popiołów. Były zagubione *wśród jezior i bagien owej wschodniej krainy. Miały szare dachy, ślepe okna, studnie z żurawiem, a na miedzach rosły dzikie grusze. Były tak małe, że nazwy ich widniały tylko na mapach, których używa żołnierz podczas manewrów, co też nie jest pewne. Nazwy te brzmią obco i smutnie³⁵* (czy trzeba tu przypominać, że jeszcze w latach dwudziestych zaczęto te nazwy zmieniać lawinowo?). Nad ich mieszkańcami przetaczały się bezwzględne i ślepo niszczące rydwany historii; ludzie z Mazur podlegali działaniom przysłowiowych Bożych młynów, które nie ustawały w swoim dziele. O Sowiropu, owej egzemplifikacji wsi zagubionej w lesie, Ernst Wiechert pisał: *nikt nie wiedział, co przechodziła wieś, jakie wojny, zarazę, nieszczęścia i grozę, Polaków, Litwinów, Tatarów. Pogadywano jedynie niejasno o głodzie, o tym jak wypiekało się chleb z kory, i o zarazie, która nie oszczędziła nikogo poza pastuchem imieniem Michał. Uciekł on był z resztką stada na leśne wzgórze, a potem dał początek nowemu*

³⁴ Ibidem.

³⁵ Ibidem.

*pokoleniu*³⁶. No, właśnie. Nikt nie wiedział co przechodziła wieś, a i dziś przeciętny człowiek z Mazur, ów nowy mieszkaniec tej krainy, a i ten, który żyje w oddali, cóż wie o całym łańcuchu historycznych zdarzeń, które były udziałem, losem tej ziemi?

A ziemia ta kryje prochy, kryje też ślady materialnej egzystencji Prusów, o których Ernst Wiechert pisał: *narodu, którego bogowie nosili korony z burzty, i który nie dawał się przekonać, że bardziej boska jest korona cierniowa, niż ta ze złotej żywicy zatopionych lasów*³⁷. Ziemia kryje ślady Galindów i Jaćwingów... O zmaganiach Litwinów i Polaków z potencją Zakonu Niemieckiego (Krzyżakami), ozywających wciąż i wciąż przez trzy wieki, co naprawdę wie przeciętny człowiek? O spustoszeniach dokonanych, właśnie na Mazurach, przez Tatarów wspomagających hetmana Gosiewskiego, niosącego ogień i miecz dla pokarania za przeniwierstwo, elektora brandenburskiego, co dokładnie wie? Elektorowi włos nie spadł głowy, lecz jak to bywało i bywa w dziejach wojen, lała się krew i spadały głowy prostych, niewinnych ludzi. Ogień trawił ich siedliska. A kto dokładnie wie jakie tragiczne ślady pozostawiły wojny napoleońskie, szczególnie w porze straszliwego odwrotu spod Moskwy, który — wiadomo — nie odbywał się jedynie głównym traktem przez Mińsk na Warszawę. Żywsza oczywiście jest pamięć ofensywy rosyjskich korpusów Samsonowa i Rennenkampa w owym sierpniu 1914 roku, zakończonej klęską pod Stębarkiem — Tannenbergiem. Nawałnica ta obróciła w perzynę wielką część Mazur; wówczas też masowo deportowano ich mieszkańców w głąb Rosji.

W *Dzieciach Jerominów* opisana jest owa niszczycielska furia. Czytamy o śmierci wesółka Goguna, zwanego Żurawcem, o pożarze kościoła, śmierci dziadka Michała, który spłonął w szałasie na wyspie i *jak prorok Elias odjechał na ognistym wozie do nieba*³⁸, czytamy o pożarze wioski.

Ale ona ożyła, została odbudowana, tak jak ożywała zawsze do tamtej pory, by przestać istnieć dopiero po zniszczeniach z roku 1945 i ostatecznej rozbiórce przeprowadzonej w latach następnych. Wtenczas, po 1914 roku wioski odbudowywano, używając palonej cegły i dachówek, choć nie było to regułą. Odbudowano miasteczka i miasta. Czas biegł. Był plebiscyt 1920 roku, ledwie paroma akapitami wzmiankowany w *Latach i czasach* oraz *Dzieciach Jerominów*. W tej mazurskiej sadze pisarz zawarł swoistą zagadkę, oto za Polską padł w Sowirogu jeden głos. Kto go oddał?

W *Latach i czasach* Wiechert napisał, że opowiedzenie się za Niemcami (w istocie na kartkach figurowały „Prusy Wschodnie”) Mazury zapłaciły pod koniec II wojny światowej *straszliwą cenę*³⁹. To nie tak. Nie za to zapłaciły. Zresztą w kolejnych akapitach pisarz wyraźnie stwierdza za co. Mówił o tym i w powojennych odczytach i w ulotnych publikacjach. Zapłaciły za nieludzki hitlerowski epizod, za ogrom nieszczęść ściągniętych przez hitlerizm na Europę i świat. Ale do tej kwestii wrócimy jeszcze za chwilę, w tym miejscu stwierdzając, że sam Sowiróg nie uległ zaczerpnięciu hitleryzmem, ideologią *nowych, ze złego*

36 Ibidem.

37 Ibidem.

38 Ibidem.

39 E. Wiechert, *Lata*.

towarzystwa — pisze Wiechert⁴⁰. Nie uległ ideologii, która w całej przecież prowincji, niebogatej, zacofanej gospodarczo i z wielkim trudem znoszącej powojenną biedę, inflację oraz bezrobocie, znalazła — głównie dzięki populistycznym hasłom — duże poparcie. Sam Sowiróg — tak chciał autor — nie oczadział hitleryzmem. Małą tę wioskę przedstawił jako ucieleśnienie tego, co czyste, trwałe, a przez to wielkie w mazurskiej krainie. Von Balk zapłacił zaś życiem za to, że będąc Niemcem *nie chciał być idiotą*⁴¹. Tak brzmiały ostatnie jego słowa. Zanim nadszedł styczeń 1945 roku, pięć lat wcześniej z okładem, pod koniec sierpnia 1939 roku również przez Sowiróg, tak jak przez wiele wiosek na rubieżach Trzeciej Rzeszy, zaczęła przetaczać się — ku granicy z Polską — wojenna machina. *Ludzie stali jeszcze zgromadzeni tak jak szli i patrzyli nieprzychylnymi oczami na pierwsze czołgi, które trafiły do Sowirogu, na ową rogatą bestię, która wynurzyła się z morza. Dla nich nie było to nic innego, a działa, groźnie wzniesione ku górze, stały się dla nich znakiem, który Bóg dał bestii. Młodzi ludzie, stojący w wieżyczkach, śmiali się do nich dumni i pewni potęgi, co pod nimi porusza się niepowstrzymanie na stalowych gąsienicach. Ale twarze ludzi z Sowirogu nie drgnęły. Milkły więc powoli żarty, a młodzi zwycięzcy pomyśleli z urazą i lekceważeniem, że przyjechali do wsi dzikusów, żyjących z dala od prącego naprzód świata. A niektórzy pomyśleli, że może jest to już polska wieś, i że spokojnie można by na początek skierować działka na te szare, nieprzyjazne chaty*⁴². O szczegółach tragedii 1945 roku, pisarz żyjący od lat w bawarskim Ambach dowiadywał się sukcesywnie, z paromiesięcznym, a nawet — jak pisze — paroletnim opóźnieniem. W tomie *Lata i czasy* napisał: *Nie przysługuje nam osądzanie zwycięzców ani zwyciężonych, bowiem sami byliśmy sędziami niesprawiedliwymi, historia zaś i ludzkość będą potrzebowały wiele czasu, żeby osuszyć łzy, które zostały wyplakane. Łzy tych, którzy byli panami, a teraz są sługami i łzy tych, którzy byli sługami, a stali się panami. Wiele czasu by wykopać z roli osty i dbać o to, aby na widok makowego kwiecica dzieci nie myślały o krwi, lecz o kwiatnych wiankach*⁴³.

Taka ocena Apokalipsy 1945 roku, w tym „wielkiej ucieczki”, a potem ekscesów soldateski, która dotknęła tych, którzy nie zdążyli się ewakuować, bądź nie chcieli tego zrobić, następnie zaś popoczdamskich wysiedleń, ściśle powiązana z oceną złowrogiego i tragicznego dla Europy, świata oraz samych Niemców nieludzkiego hitlerowskiego oblędu, wiązana przez Wiecherta z problemem niemieckiej winy i odpowiedzialności spowodowała, że zaciekle atakowany i fizycznie zagrożony zdecydował się na emigrację. Osiadł w Szwajcarii.

O swojej twórczości — zwłaszcza o *Dzieciach Jerominów* — napisał skromnie, że być może będzie ją można nazwać *literaturą serca*⁴⁴. I chyba trudno nazwać ją inaczej.

Powieści Ernsta Wiecherta do dziś poruszają ludzką wrażliwość, ale czy poczytność ich idzie w parze z ich wartością? Niestety nie, a to dlatego, że jego twórczość znajduje się zdecydowanie na antypodach popularnych, niekiedy

40 Idem, *Dzieci*.

41 E. Wiechert, *Dzieci*.

42 Ibidem.

43 E. Wiechert, *Lata*.

44 Ibidem.

wręcz intelektualnie tandentych czytadeł, legitymujących się dziś oszołamiącymi wręcz nakładami i liczbą przekładów, choć są miálkie nad wyraz i pisane byle jak.

Obcowanie z twórczością Ernsta Wiecherta nie jest łatwe, lecz rozsmakowanie się w niej, w jej formie, charakteryzującej się frazą poetycką, a nawet muzyczną, daje korzyść wręcz olbrzymią. Jest to proza refleksyjna, intelektualna, doceniana w pełni przez ludzi myślących, wsłuchujących się w krzyki i szeptu istnienia. Jest znakomitym owocem pisarskiego talentu i trudu.

Ernst Wiechert (*Życie człowieka myślącego*)

Urodził się 18 maja 1887 roku w leśniczówce Pierśławek (d. Kleinort) w służbowym lokum ojca, który był leśniczym. Wywodząc swój rodowód — koktail krwi niemieckiej, polskiej i francuskiej (jedna z gałęzi rodu miała też pochodzenie litewskie) — napisał, że *zlewały się tu z sobą różne nurty narodowości i przez wieki kształtowały oblicza potomnych*.

Już w dzieciństwie marzył, że *stanie się rzecznikiem zbratania trzech nacji, których krew płynie w jego żyłach*. Dostrzegał też — odnotowuje to w swoich dziełach — specyfikę etniczną ludności mazurskiej, jej polskie korzenie, przywiązanie do mowy i obyczaju. Jednocześnie stwierdzał, że jest Niemcem, a nazwisko swoje wywodził od starogórnoniemieckiego „Fihuhirti” — pasterz bydła albo od „Wichart” — zaciekle w boju. Twierdził, że obie te możliwości uważa za dowód godnego pochodzenia.

Wszystko, co otaczało go w rodzinnej okolicy, a więc lasy, jeziora i ludzi wraz z codziennymi ich sprawami chłonał całą swoją wrażliwą jaźnią. Jako jedenastolatek wyruszył po naukę do dalekiego Królewca. Tam uzyskał maturę, tam ukończył studia. Chciał się uczyć, uczył się i studiował przykładnie, wciąż czując się w dojmujący sposób wyobcowany, niemal wygnany z ojczystych stron. Miał wyraźnie nie lubił — po kres życia. Wakacje spędzał w rodzinnych stronach, jeszcze silniej wiążąc się z nimi emocjonalnie i jeszcze dokładniej je poznając. Studiował prawo i nauki przyrodnicze.

Następnie pracował jako nauczyciel, potem wybuchła I wojna światowa i Ernst Wiechert wszystkie jej lata spędził w okopach wschodniego i zachodniego frontu. Tam poznał jej krwawe, nieludzkie i sprzeczne z rozumem oblicze, stał się też zaciekle przeciwnikiem wszelkich orężnych zmaganiań, niszczących materię żywą i martwą, a również etykę, moralność i psychikę. Wojnę za klęskę i hańbę, największe nieszczęście ludzkości.

Sam jednak w jakimś stopniu nią — jak i powojennym rozgardiaszem zdarzeń, idei oraz zagubienia i bezsilności — przesiąkł, czego owocem były powieści: *Las (Der Wald)* i *Wolf z Trupiego Zakątka (Der Totenwolf)*, które potem zanegował, do których przyznawał się niechętnie.

Po wojnie wrócił do nauczycielskiego zawodu, który bardzo lubił i traktował

z całą odpowiedzialnością. Uczył w Królewcu i krótko w Gumbinnen (dziś Gusiew), a następnie w Berlinie. Coraz intensywniej zaczął oddawać się pracy literackiej. Wtenczas to powstały pierwsze powieści i nowele — sporo z nich nosi wyrazisty stygmat mazurskości; tłem z reguły jest przyroda, proponowanym ideałem — życie proste, zgodne z dyktatem pór roku, dawną tradycją i odwiecznym społecznym ładem.

Ale świat coraz konsekwentniej i szybciej parł ku nowym rubieżom, podlegał zarówno fascynacjom i dokonaniom cywilizacji technicznej, jak i presji nowinek społeczno-politycznych, które — jak głosili ich heroldowie — miały go zbawić.

Wiechert był konsekwentnym konserwatywnym idealistą. Nieustannie trzymał się swojej idei, którą wyrażał nie tylko w książkach, ale i publicystycznych wypowiedziach, idei przenikniętej, nasyconej humanizmem, sprawiedliwością, tolerancją i miłością. Był człowiekiem prawym, odrzucającym przemoc, nacjonalizm, wszelkie polityczne i populistyczne szalbierstwo. Toteż wykazał się wielką odpornością wobec wirusa hitleryzmu. Stał się i pozostał zdecydowanym jego przeciwnikiem. W 1933 roku złożył dymisję (uczył w Berlinie, w średniej szkole) i przeniósł się do Górnej Bawarii nad Jezioro Starnberskie (Starnbergersee) do Ambach, a w 1936 roku do własnego już domu w Hof Gagert, w nieodległej od Ambach okolicy. Dwie mowy wygłoszone do monachijskich studentów (w 1933 r. — *Pisarz a młodzież* i w 1935 r. — *Pisarz i jego epoka*), w których ostrzegał przed uleganiem hitleryzmowi (w tym antysemityzmowi) oraz wstawienie się za uwięzionym pacyfistą, pastorem Martinem Niemöllerem, spowodowały aresztowanie Ernsta Wiecherta i osadzenie go w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Wyszedł stamtąd po trzech miesiącach jako człowiek udręczony i chory, ale nie złamany moralnie i etycznie, a więc wierny wyznawanym zasadom. Przed zwolnieniem zawiedziono go do samego Józefa Goebbelsa, ministra propagandy III Rzeszy, który — jak zapisał to w swoich pamiętnikach — *sprowadził tego człowieka do właściwego wymiaru*, a na koniec zagroził, iż jeśli Wiechert nie poniecha dotychczasowych praktyk, które zaprowadziły go do Buchenwaldu, trafi tam znowu i pozostanie *aż do fizycznego unicestwienia*.

Cofając się o kilka lat trzeba dodać, że gdy przenosił się do Berlina, a więc w 1930 roku, był uznanym i nagradzanym za twórczość pisarzem, autorem powieści i zbiorów nowel, a również wierszy. Pisał i publikował, ale po roku 1933 nie udał się — jak liczni niemieccy twórcy i naukowcy — na emigrację, ale stał się rzecznikiem emigracji wewnętrznej, której to nie przestrzegał jednak konsekwentnie, m.in. występując przeciw wynaturzeniom epoki. Po wydanym przez władzę zakazie druku jego książek pisał nadal — „do szuflady” — a ściślej do zakopanej w przydomowym ogródku wodoszczelnej skrzynki. To, że na rynku księgarskim ukazała się w 1939 roku jego powieść *Proste życie (Das einfache Leben)* zdyskwalifikowana przez cenzora, należy zawdzięczać m.in. wydawcy, który zrobił wszystko, by nie odrzucono złożonych już szpalt. Owo pisanie „do szufady” zaowocowało, zaraz po wojnie, publikacją pierwszej literackiej relacji z obozu w Buchenwaldzie zatytułowanej *Las umarłych (Der Totenwald)*. Zaowocowało też wydaniem dwóch tomów *Baśni*, a i wspanialej, dwutomowej sagi mazurskiego rodu pt. *Dzieci Jerominów (Die Jeromin Kinder)*. Potem pisał

mniej, pod koniec życia coraz mniej, ale gdy w 1995 roku, w pięćdziesięciolecie zakończenia w Europie II wojny światowej zabrał w niemieckim parlamencie głos prezydent Federalnej Republiki Niemiec Roman Herzog — przywołał w przemówieniu dwa nazwiska ludzi, którzy zaraz po wojnie mieli odwagę wypowiedzieć się na temat niemieckiej winy i odpowiedzialności. Jedno z tych nazwisk brzmiało — Ernst Wiechert.

W prasie licencjonowanej przez okupacyjne władze opublikował cztery ważne teksty. Dwa pierwsze mówiły o ogólnej winie i odpowiedzialności, o zaszczepieniu nazizmem, o noszeniu — jak to określił — *Hitlera w sobie* z czego trzeba się wyzwolić. „Wiecznie wczorajsi” i nie chcący spojrzeć prawdzie w oczy oraz „zawsze gotowi do marszu” z furją zareagowali na te stwierdzenia. Nie pomogło, że w kolejnej publikacji *Mowa do niemieckiej młodzieży* Wiechert łagodził nadmierną surowość oceny, że mówił o ludziach czynnego i biernego oporu. Ponieważ jednak nadal wzywał wszystkich, aby ze swoich działań i postaw w tamtym strasznym czasie rozliczyli się uczciwie, choćby we własnym sumieniu, furia, personalne ataki i pogrożki nie ustawały.

Czwartą publikacją, opatrzoną tytułem *Bogacz i biedny Łazarz (The rich man and the poor Lazarus)* adresowaną do zwycięzców, pisarz apelował, by — w imię przyszłości — nie układali wzajemnych stosunków według podziału na zwycięzców i zwyciężonych. Szło mu o to, by wspólnym wysiłkiem budować lepszy świat. I to się kombatantom hitleryzmu spodobało nadzwyczaj. Bo w tekście doczytali się przede wszystkim wytykania błędów Amerykanom. Ernst Wiechert przyjął to z goryczą. Nie tym się przecież kierował podejmując temat.

W 1948 roku wyemigrował do Szwajcarii, zamieszkał w Rütihof, gdzie zmarł dwa lata później. Jego grób znajduje się na cmentarzu w miejscowości Stäfa.

Życie Ernsta Wiecherta przypadło na czasy niezmiernie ciekawe, a zarazem dolegliwe dla świata i ludzi. Przeżył dwie niszczące i kaleczące człowieczeństwo wojny, dwa łamiące prawa człowieka totalitaryzmy i całą plejadę pomniejszych, ale też nieludzkich i groźnych wydarzeń. Wyszedł do świata ze swojego rodzinnego domu, z rodzinnych stron i zderzył się boleśnie z jego wynaturzeniami. Żył, pisał, upominał się i walczył piórem i słowem o humanistyczne ideały, dostrzegał nikłe owoce tych usiłowań.

Czytając to, co napisał, zauważa się, że przytłoczony złem świata szukał azylu w przeszłości. Jawiła mu się ona, choć nie wolna od dolegliwości, niedoskonałości i cierpienia jako coś na kształt utraconego raju. Azylu dla siebie i lepiej urządzonego świata, dla tych co po nim, szukał w przyszłości. Przygotowywał ją mądrym słowem i gorącym sercem. Przyszłość tego wymarzonego świata miała być zbudowana na fundamencie humanizmu, sprawiedliwości, tolerancji i miłości. Miała to być twierdza zdolna oprzeć się wszelkiemu złu, bez względu na to, jakie by miało ono imię i jaką postać.

Do wielkiego świata wyszedł z położonej na skraju Piskiej Puszczy leśniczówki. Starając się go pojąć i poprawić, stał się dla wszystkich myślących ludzi kimś bliskim i wyjątkowym. Kimś o wiele większym niż najznakomitsze z napisanych przez niego książek, cenionych przecież wysoko w krajach niemieckojęzycznych, skandynawskich, we Francji, a i w Polsce.

Z tego o czym była tu mowa wynika, że Ernst Wiechert był nie tylko

pisarzem, ale i myślicielem, choć pisarzem był przede wszystkim. Jak głosi pamiątkowa tablica umieszczona na ścianie domu, w którym się urodził, był wybitnym piewcą Mazur. Opisał je w licznych dziełach pięknie i wyraziście, jak nikt przed nim i po nim. To właśnie, choć przecież nie tylko to, stanowi o nieprzemijającej wartości jego twórczości.

Polskiemu czytelnikowi tłumacze i wydawcy udostępnili dotychczas następujące jego dzieła:

— *Missa sine nomine* — w przekładzie Marii Kłos-Gwizdalskiej (1958 r.),
— *Mała Pasja (Die kleine Passion)* — w przekładzie Emilii Bielickiej (1959 r.),

— *Las umarłych (Der Totenwald)* — w przekładzie Edwarda Martuszewskiego (1972 r.),

— *Dzieci Jerominów (Die Jeromin Kinder)* — w przekładzie Tadeusza Ostojkiego, Jerzego Ptaszyńskiego (1972 r., II wyd. — 1986 r.),

— *Lasy i ludzie (Wälder und Menschen)* — w przekładzie Tadeusza Ostojkiego (1976 r., II wyd. — 1984 r.),

— *Pani majorowa (Die Majorin)* — w przekładzie Edwarda Martuszewskiego (1977 r., II wyd. — 1984 r.),

— *Baśnie — wybór (Märchen — Auswahl)* — w przekładzie Tadeusza Ostojkiego (1983 r.),

— *Wrodzinych stronach (In der Heimat)* — w przekładzie Marii Podlasek-Ziegler (1993 r.),

— *Kandydat na śmierć (Der Todeskandidat)* — w przekładzie Rafała Wolskiego (1995 r.),

Po dziesięciu latach od zakończenia przekładu przez Tadeusza Ostojkiego ukaze się w 2001 roku, nakładem Wspólnoty Kulturowej „Borussia” w Olsztynie, powieść *Proste życie (Das einfache Leben)*.

Zusammenfassung

Eine Gedenktafel an der Hauswand des Forsthauses in Kleinort — das gleichzeitig ein Geburtshaus des Schriftstellers Ernst Wiechert ist — gibt bekannt, daß er Dichter Masurens und ein rechtschaffener Mann war. Und so war er auch. Niemand vor ihm und auch nach ihm war imstande, so hinreißend das masurische Land und vor allem die Wälder Masurens zu besingen. Inmitten von Wäldern tragen Menschen ihr schweres Schicksal, rollt die Walze der Geschichte...

Er selber war im gleichen Maße Schriftsteller und Denker, Befürworter einer besseren Welt, die sich auf harmonische Koexistenz verschiedener Einsichten und auf Respekt vor Leben als höchste Wert stützt, der Welt des Humanismus und der Liebe.

Daher war er auch Gegner der braunen Kolonnen.

Die Werke, die er uns hinterließ, werden durch Herz und Vernunft gehört und aufgenommen, sie zwingen uns zum Nachdenken und bereichern unser Dasein.

Andrzej Piskozub

My od Królewskich Prus...

Nowy podział terytorialny Polski na 16 województw powstał w następstwie długiej, męczącej i irytującej przepychanki politycznej pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami sejmowymi. Do tych też ugrupowań kierować należy pytanie, które z nich ostateczny wynik tej gry politycznej satysfakcjonuje i w jakim stopniu?

Natomiast łatwo wskazać tych, których tak połowiczna reforma terytorialna głęboko rozczarowała. Są nimi autentyczni regionaliści, którzy głęboko wierzyli w to, że dokonany zostanie podział Polski na duże regiony z poszanowaniem tradycji dziejowej, istniejących tu przez wieki w dawnej Rzeczypospolitej dzielnic historycznych, z poszanowaniem dla owej „krajowości”, o jakiej tak przekonywająco wypowiadał się wielokrotnie Lech Bądkowski¹. Tym wszystkim rozczarowanym pozostała tylko nadzieja w rządowej obietnicy, że po dwóch latach funkcjonowania tego nowego podziału terytorialnego zostanie on poddany krytycznemu przeglądowi i zweryfikowany. Ale obietnicy tej nie dotrzymano.

Spoglądając zatem na nasz region w jego historycznym zasięgu mniej biadajmy nad tym, w jaki sposób obecnie go rozczłonkowano, a koncentrujmy się na przypominaniu, jaki on mógł być i powinien być. Tak, aby społeczność regionalna miała wyrobione zdanie, czego przy weryfikacji obecnego podziału wojewódzkiego żądać, o co się upominać.

Akurat w czasie rozgorączkowanych, „angażujących całe społeczeństwo” sporów o liczbę i granice nowych województw, udzielałem wywiadu na zresztą zupełnie inny temat. Rozmowa jednak w pewnym momencie nieuchronnie ześlizgnęła się na „reformę terytorialną”. Gdy wyraziłem swą głęboką dezaprobatę dla sytuacji, w jakiej wielka sprawa rozmywa się w doraźnych przetargach i kompromisach, które z prawdziwą regionalizacją Polski niewiele albo zgoła nic wspólnego nie mają — prowadząca ów wywiad dziennikarka wtrąciła mądrą uwagę: *ale przynajmniej rozbudziło się u ludzi poczucie więzi lokalnych*. Społeczeństwo „wzięło sprawę w swoje ręce” i podjęło *action directe* petycji, protestów i demonstracji za tym, do jakiego województwa czy powiatu pragną należeć.

Niewielkie to, jak dotąd, przyniosło wymierne korzyści. Liczby nowych województw nie zmieniło, bo o tym przesądzano ponad głowami „obywatelskiego społeczeństwa”. Udało się wywalczyć restytucję kilku powiatów, których sens istnienia podważali stołeczni reformatorzy, poprawiono tu i ówdzie pogranicza wojewódzkie, przenosząc lokalne gminy zgodnie z ich życzeniami. Ale nastąpiło rozbudzenie aspiracji lokalnych, zrodziły się ruchy oddolne,

1 L. Bądkowski, *Pomorska myśl polityczna*, Londyn 1945.

których tak łatwo uśpić i wyeliminować już się nie uda. W tym wielka nadzieja na sukces przyszłości, przy rewizji podziału wymęczonego w 1998 roku.

U podstaw tej nadziei leży przeświadczenie, że ów docelowy, poprawiony, zakrojony na długie trwanie, przyszły podział regionalny Polski albo zostanie zbudowany z poszanowaniem geografii historycznej, odrębnych krajobrazów kulturowych, jakie tradycja dziejowa tu wytworzyła — albo będzie nieudany jak wszystkie dotychczasowe podziały wojewódzkie, kolejno wprowadzane w życie w następujących po sobie formacjach państwowych Polski XX wieku.

Wyżej przywołane zostały regionalistyczne przestrogi przekazane przez Lecha Bądkowskiego. W szerszym kontekście na szacunek dla tradycji dziejowej wskazywał Maurycy Mochnacki, pisząc podczas Powstania Listopadowego, w czasie nadziei na powrót niepodległej Rzeczypospolitej na mapę Europy — w 35 lat zaledwie po ostatnim z jej rozbiorów: *Nie improwizujemy Polski, ale z grobu wywołujemy Ojczyznę. Nie sporządzamy bez planu i architektów fantastycznego gmachu, ale wygrzebujemy z gruzów starożytną budowlę*². Odwołując się do tej refleksji, wydobywamy z zapomnienia i odtwarzamy starodawne podziały regionalne, z polskiej historii się wywodzące, w toku polskich dziejów kształtowane. Ale odtwarzanie to nie powinno być mechanicznym i bezmyślnym powrotem, do tego, co było, a co już dziś nie wytrzymuje próby życia. To dostrzegali już Mochnacki, poprzedzając cytowane słowa takim do nich wprowadzeniem: *Żeby wskrziesić naród, trzeba wynaleźć zatracone jego jestestwo, z baczny­m względem na modyfikacje, którymi je czas zmienił i przekształcił*³.

Kiedy w naszym regionie odgórną decyzją rozerwano naturalne związki, łączące tu Gdańsk z Elblągiem, przenosząc ten ostatni do woj. olsztyńskiego, kiedy udarem­niono życzenia społeczności toruńskiej do powrotu, do historycznych powiązań regionalnych z Gdańskiem i Elblągiem — nic dziwnego, że zrodziła się nostalgia za historyczną krainą, w jakiej trzy te miasta były przodujące⁴.

Toruń piękny, Elbląg mocny, Gdańsk bogaty — to powiedzenie z czasów przedrozbiorowej Rzeczypospolitej przytacza Zygmunt Gloger w swej *Geografii historycznej ziem dawnej Polski* o położonych nad Wisłą i Nogatem „trzech najgłówniejszych” miastach dzielnicy, którą w dziele wymienionym omawia w rozdziale zatytułowanym: *Prusy Polskie, czyli Królewskie*⁵.

Nostalgia za przeszłością, za tradycją dziejową okazuje się silniejsza od przejściowych, propagandowych kamuflaży naszego XX stulecia. *Był sobie Gdańsk* — zatytułował Donald Tusk album o minionym obrazie naszego miasta⁶. *Były sobie Prusy Królewskie* — można zatytułować ten esej o dawnym kształcie naszego regionu i o dawnej, historycznej jego nazwie, w XX wieku zastępowanej nowotworami w rodzaju Pomorza Wschodniego czy Pomorza Nadwiślańskiego.

W moim autorskim projekcie podziału Polski na 9 dużych regionów, których rdzeniem są historyczne dzielnice, zmodyfikowane jednak zgodnie z wymogami

2 M. Mochnacki, *Restauracja Polski*, w: *Dziela*, t. 4, Kraków 1890, s. 59.

3 Ibidem.

4 Z. Gloger, *Geografia historyczna ziem dawnej Polski*, Kraków 1903, s. 148.

5 Ibidem, s. 144—169.

6 D. Tusk, *Był sobie Gdańsk. Album*, Gdańsk 1997.

współczesności w licznych szczegółach ich granic i zasięgu — należne miejsce zajmuje także ten nasz region Prus Polskich, czyli Królewskich. Najnowszą wersję tego projektu, w szczegółach poprawianego i doskonalonego od 1989 roku, przedstawia ryc. 1.



Ryc. 1. Polska w Europie regionów.
Źródło: opracowanie własne

Większość, bo aż pięć tych dzielnic ma swą genezę już w podziale regionalnym państwa piastowskiego, dokonany w testamencie Bolesława Krzywoustego w 1138 roku. Czterem synom przekazał on: w dorzeczu Odry — Śląsk z Wrocławiem, w dorzeczu Warty i Noteci — Wielkopolskę z Poznaniem, w górnej części dorzecza Wisły — Małopolskę, gdzie już wtedy grodem centralnym był Kraków, w środkowej części dorzecza Wisły — Mazowsze, na którego stolicę dopiero z czasem wyrosła Warszawa.

Piątą była dzielnica senioralna, rozciągnięta pomiędzy obu wielkimi dorzeczami, na wododziale Odry i Wisły, w sposób zapewniający dotarcie przez nią do każdej z tamtych czterech dzielnic. Owo Międzyrzecze — bo taka jest funkcjonalna nazwa tej dzielnicy — doczekało się wielkiego awansu gospodarczego w historii najnowszej, w wiekach XIX—XX, stając się pasmem najintensywniejszego na ziemiach polskich uprzemysłowienia, wzdłuż wododziału Odry z Wisłą, ciągnącego się od Katowic, poprzez Łódź po Bydgoszcz. Centralnie położona

Łódź jest dziś naturalną stolicą tego Międzyrzecza. Peryferyjnie na nim położone Katowice, a także Bydgoszcz, swe ambicje wielkomiejskich ośrodków centralnych realizować mogą co najwyżej jako stolice mini-regionów, takich jak Zagłębie Górnosląskie — polski odpowiednik niemieckiego Kraju Saary — w przypadku Katowic, lub w granicach niewielkich historycznych Kujaw w przypadku Bydgoszczy.

Dwie następne dzielnice to Pomorze i Prusy. Piastowie zabiegali o inkorporację obu, lecz do czasu podziału dzielnicowego Polski nie udało się tego sfinalizować, a później siła poszczególnych z dzielnicowych ksiąząt była za mała, aby utrzymać te dzielnice we władaniu Piastów.

Pomorze, w czasach pogańskich rozciągnięte w czworoboku między dolną Wisłą, pradoliną Noteci, dolną Odrą i Bałtykiem — znacznie zmieniło swe granice po chrystianizacji. W XII wieku Wielkopolska przejęła od niego Krajnę, położoną w dorzeczu Noteci, a na początku XIV wieku Państwo Zakonne opanowało położone w dorzeczu Wisły Pomorze Gdańskie. W zmodyfikowanym kształcie dzielnica pomorska — *Ducatus Pomeraniae* — ustabilizowała się w granicach, w jakich dotrwała do końca II wojny światowej. Już przy końcu XII wieku, stanowiąc prowincję Cesarstwa Niemieckiego, rozciągała się po obu stronach dolnej Odry wzdłuż wybrzeży Bałtyku.

Państwo Zakonne, rozszerzając się terytorialnie, scalilo trzy części składowe: Ziemię Chełmińską — swą pierwotną siedzibę, otrzymaną z nadania Piastów mazowieckich; terytoria na wschód od dolnej Wisły, pozyskane od bałtyjskich, pogańskich Prusów; wreszcie położone na zachód od dolnej Wisły Pomorze Gdańskie, przechwycone w 1308 roku. Trzy te części zrosły się w jeden duży region, w całości nazywany Prusami.

W wyniku II pokoju toruńskiego, w 1466 roku, najważniejsze połączenie Państwa Zakonnego weszły w skład Królestwa Polskiego jako dzielnica, odtąd nazwana Prusami Królewskimi. Nim zajmiemy się bardziej szczegółowo tą dzielnicą, dla porządku wymieńmy dwie ostatnie, później z Prus Królewskich wyłonione, jako pozostałe regiony naczelne ziem polskich.

Ósmym w kolejności był tu region Małopolski Wschodniej, położonej na wschód od Wisły. Obszar ten był bardzo słabo zaludniony przed chrystianizacją Litwy i jej unią z Polską. Wielki napływ osadnictwa polskiego na ten obszar w ciągu XV wieku sprawił, że w 1474 roku wyodrębniono tę zawiślańską część Małopolski w nowe województwo lubelskie. Był to jedyny w dziejach dawnej Polski przypadek tworzenia nowego województwa w wyniku podziału większego, wcześniej istniejącego.

W tym samym czasie żywioł polski z Mazowsza rozprzestrzenił się ku wschodowi, stopniowo ogarniając rozległe dorzecze Narwi. W konsekwencji unii lubelskiej w 1569 roku, wschodnia część dorzecza Narwi oderwała się od Wielkiego Księstwa Litewskiego i przeszła do Królestwa Polskiego jako Podlasie. W tym samym czasie w północnej części dorzecza Narwi, pozostającej w granicach Prus Krzyżackich wyrosły polskojęzyczne Mazury. Trzy części dorzecza Narwi: piastowska, mazowiecka Kurpiowszczyzna, od Litwy pozyskane Podlasie i pruskie Mazury — dopiero po II wojnie światowej znalazły się

wszystkie w granicach Polski, stwarzając podstawy do scalenia ich w jednolity region Mazowsza Wschodniego.

Następstwem poddania się stanów pruskich pod opiekę króla polskiego była wojna trzynastoletnia 1454—1466. Jak pisze Gloger: *Jeszcze na początku tej wojny Kazimierz Jagiellończyk ustanowił dla ziem pruskich i nominował czterech wojewodów: gdańskiego, toruńskiego, elbląskiego i królewieckiego. Królewiecki był już wobec pozostawienia tej części Prus Krzyżakom niepotrzebny.*

Podział Państwa Zakonnego wynikał z tego, że żadna ze stron nie miała szans na całkowite zwycięstwo. Z tego podziału — jak znów pisze Gloger — powstały nazwy: *Prus Wschodnich, czyli książęcych, pozostawionych Krzyżakom ze stolicą w Królewcu, oraz Prus zachodnich, czyli polskich lub królewskich. [...] Tym sposobem musiało ustać istnienie postanowionego podczas wojny trzynastoletniej województwa królewieckiego, a stanęły tylko w Prusiech zachodnich trzy województwa: zamiast toruńskiego — chełmińskie, zamiast elbląskiego — malborskie razem z księstwem warmińskim i zamiast gdańskiego — województwo pomorskie⁷.*

A zatem w przedrozbiorowych Prusach Królewskich, choć pod zmienionymi nazwami, funkcjonowały te same trzy województwa, co w podziale administracyjnym z lat 1975—1998. Chociaż dawne województwo pomorskie w szczególności swego zasięgu różniło się od dotychczasowego województwa gdańskiego, podobnie jak województwo chełmińskie — od województwa toruńskiego czy województwo malborskie od województwa elbląskiego, to jednak sumarycznie były to terytoria równie rozległe. Trzy województwa dawnych Prus Królewskich liczyły łącznie 19 700 km², a trzy ich odpowiedniki z lat 1975—1998 miały razem powierzchnię 18 600 km².

Nie należy jednak zapominać, że Prusy Królewskie to nie tylko owe trzy województwa, ale także położona na wschód od nich trójkątna Warmia, stanowiąca w dawnej Rzeczypospolitej księstwo biskupie. Siedzibą biskupią był wtedy Lidzbark, uznawany zatem za dawną stolicę Warmii. Wśród jej licznych miast znajdował się także i Olsztyn, z czasem awansujący na największe z tutejszych miast, po II wojnie światowej będące stolicą wojewódzką. Prusy Królewskie to nie tylko Gdańsk, Toruń i Elbląg, ale także Olsztyn. Zamiast dokonanego obecnie włączenia Elbląga do województwa olsztyńskiego, należy w zmodyfikowanym podziale regionalnym Polski, odtwarzającym tradycje regionalne Prus Królewskich, widzieć i Elbląg, i Olsztyn, znajdujące się w jednym regionie z Gdańskiem i Toruniem — jak przed wiekami.

Trzeba tutaj wyraźnie i z całym naciskiem zauważyć, że nigdy w dawnych wiekach nie istniał region „Warmii i Mazur”. Oba te obszary od II pokoju toruńskiego z 1466 roku pozostawały w różnych organizmach politycznych: Warmia w Prusach Królewskich, Mazury w Prusach Krzyżackich. Wraz z sekularyzacją tychże stały się krajem protestanckim, podczas gdy biskupia Warmia pozostała krajem katolickim. Tak Warmia, jak i Mazury kroczyły przez przedrozbiorową epokę różnymi zupełnie drogami.

Po II wojnie światowej, żeby jakoś inaczej nazwać tę część Prus Wschodnich, jaka odtąd znalazła się w granicach Polski, wymyślono ową sztuczną zbitkę „Warmia i Mazury”. Już jednak w podziale wojewódzkim z 1975 roku nastąpił

⁷ Z. Gloger, op. cit., s. 146.

rozdział tego niby-regionu: województwo suwalskie z lat 1975—1998 skupiło główną część terytorium Mazur, zaś trzonem województwa olsztyńskiego z lat 1975—1998 stała się historyczna biskupia Warmia. Ta ostatnia była terytorium niedużym (3800 km²) w porównaniu z dotychczasowym województwem olsztyńskim (12 300 km²). Trzeba jednak uwzględnić, że owo województwo olsztyńskie objęło obszary z otoczenia wszystkich trzech stron przedrozbiorowego trójkąta warmińskiego. Przede wszystkim należy tu owa enklawa wschodniopruska, wciśnięta między przedrozbiorowe województwo malborskie i województwo chełmińskie oraz Warmię i niemal ze wszystkich stron przez Prusy Królewskie otoczona. A była to enklawa rozległa, z miast ważniejszych obejmująca Kwidzyn, Pasłek, Morąg, Iławę i Ostróde. Po wschodniej stronie Warmii: Pasym, Mrągowo, Kętrzyn i Srokowo, to najdalsze w tę stronę miasta założone przed powstaniem Prus Królewskich w 1466 roku. Na tym wschodnim obrzeżu biskupiej Warmii kończyła się urbanizacja Państwa Zakonnego przed jego podziałem w XV wieku.

Określenie „biskupia Warmia” jest zasadne, gdyż zasięg Warmii jako terytorium plemiennego bałtyjskich pogańskich Prusów był bardzo różny od zasięgu późniejszego biskupstwa warmińskiego. Położone na wschód od rzeki Łyny części owej biskupiej Warmii, w czasach pogańskich należały nie do Warmii, lecz do ówczesnej Barcji. Na terenie tej ostatniej wyrosły takie miasta biskupstwa warmińskiego jak Reszel, Bisztynek, Jeziorany, Biskupiec czy Barczewo. Olsztyn powstał na dawnej granicy Barcji z Pogezanią, na której obszarze założono Elbląg, Pasłek i Morąg. Natomiast Kwidzyn, do reformacji siedziba biskupa pogezańskiego powstał nie w granicach Pogezanii, lecz Pomezanii.

Geografia historyczna Prus Królewskich w tej części, która znajduje się w ziemi dawnych pogańskich Prusów nakazuje zaznajomić się z podziałami regionalnymi tego terytorium z tamtych, zamierzchłych czasów. Gdy kończyła się wojna trzynastoletnia, zarówno Galindia — późniejsze Mazury, jak i Nadrowia — późniejsza Litwa Pruska, pokryte były zwartą puszczą, odgradzającą obszary już przez Krzyżaków zagospodarowane — ku wschodowi sięgające po Barcję i Sambię włącznie — od sąsiadów Państwa Zakonnego. W momencie podziału Państwa Zakonnego po wojnie trzynastoletniej na późniejszych Mazurach — konkretnie na dawnej granicy Galindii z Sudowią (Jaćwieżą) — istniało tylko jedno miasto: założony w 1425 roku Elk. Zaś w Nadrowii nie było jeszcze ani jednego miasta. Urbanizacja tych regionów nastąpiła znacznie później, największa część ich miast powstała dopiero w XVIII wieku.

Jest to kolejny argument za tym, aby wszystkie te dawne terytoria plemiennego pogańskich Prusów — od Pomezanii po Barcję włącznie — traktować jako obszar regionalnie zrośnięty w jedną całość z Ziemią Chełmińską i z Pomorzem Gdańskim. Cały ten obszar z Toruniem, Gdańskiem, Elblągiem i Olsztynem to jedna rozległa dzielnicą Prus Królewskich. Zaś położone na wschód od tej dzielnicy Mazury pozostają geograficznie w zupełnie odrębnej całości regionalnej Mazowsza Wschodniego.

Bezpośrednio po II wojnie światowej świadomość sztuczności terminu „Warmia i Mazury” skłaniała świat nauki polskiej do sugerowania, aby nie

unikano używania w ich miejsce owej dawnej, bałtyjskiej nazwy: Prusy. Jan Czekanowski w eseju *Prusy czy Pomorze Wschodnie?* kończąc wywód o tradycji pierwszej z tych nazw w dawnej Rzeczypospolitej, zdecydowanie konkludował: *Czyż w tych warunkach usuwanie nazwy Prus nie jest wyczynem ludzi, którzy zatracili sentyment do historii Polski, ludzi, których tłumaczy właściwie tylko być może to, że jej nie znają?*⁸ Eugeniusz Romer w artykule *O nazwę Prusy* wzywał o jej przywrócenie dla obszaru wschodniopruskiego słowami: *Prusy, pure et simple*⁹. Zygmunt Wojciechowski w wypowiedzi pod tytułem *Jeszcze w sprawie nazwy: Prusy* dodawał: *A wojewoda powinien nazywać się wojewodą pruskim*¹⁰.

Tak właśnie było w przedrozbiorowych Prusach Królewskich. Mieszkańcy ówczesnego województwa pomorskiego protestowali, gdy ich kto nazywał Pomorzanami: ta nazwa właściwa była dla mieszkańców *Ducatus Pomeraniae*, Księstwa Pomorskiego, po inkorporacji do Brandenburgii zwanego też Pomera-nią Brandenburską¹¹. Na Pomorzu Gdańskim, w Ziemi Chełmińskiej, jak w reszcie Prus Królewskich było oczywiste i zrozumiałe, że używało się określenia: ludność pruska, Prusacy. Waław Odyniec w książce *Dzieje Prus Królewskich 1544—1772* nie przeinacza tego powszechnego zwyczaju, jedynie go powtarza z dystansem dla niego, pisząc z małej litery i w cudzysłowie: „prusacy”¹². Tak bardzo wydawały się niewłaściwe w Polsce terminy Prusy i Prusacy, że po przytoczonych wyżej głosach uczonych w ich obronie — wszystkich z roku 1946 — sprawę na z górą pół wieku „wyciszono”.

Czasy się jednak zmieniły, a w ślad za tym i wygasają takie nacjonalistyczne naciski. W Olsztynie od lat działa towarzystwo regionalne „Borussia” (łacińska nazwa Prus), a czas najwyższy powrócić do używania tej nazwy i po polsku — w odniesieniu do naszego regionu Prus Królewskich.

W dawnej Polsce ani się tej nazwy nie wstydzono, ani jej nie unikano. XVI-wieczny poeta humanistyczny, Klemens Janicki opisuje swe rodzinne Januszkowo na Pałukach wierszem łacińskim, później tak przełożonym na polski:

*Ponad błotami Żninu Januszkowo leży
Wieś — dawniej do jakiegoś Januszka należy,
Stąd nazwa — tędy z Gniezna władzy naszej ziemi
Do Prus często ciągnęli z taborami swemi*¹³.

A był to szlak z Wielkopolski na Pomorze Gdańskie. Zaś u kresu dziejów dawnej Rzeczypospolitej pisał Hugo Kołłątaj w *Stanie oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III: Przez wszystkie wieki winni jesteśmy prowincji pruskiej najslawniejszych ludzi w matematyce, w umiejętności prawa naszego krajowego, historii narodu polskiego, w naukach wyzwolonych i w teologii nawet*¹⁴.

8 J. Czekanowski, *Prusy czy Pomorze Wschodnie?*, w: *Co się właściwie dzieje w Europie?*, Lublin 1946, s. 61.

9 E. Romer, *O nazwę Prusy*, *Przegląd Zachodni*, 1946, s. 264.

10 Z. Wojciechowski, *Jeszcze w sprawie nazwy: Prusy*, *Przegląd Zachodni*, 1946, s. 462.

11 S. Achremczyk, *Życie polityczne Prus Królewskich i Warmii w latach 1660—1703*, Olsztyn 1991, s. 258; M. Dzieciński, *Dzieje ziemi mirachowskiej od XII do XVIII wieku*, Gdańsk 2000, s. 130.

12 W. Odyniec, *Dzieje Prus Królewskich (1454—1772). Zarys monograficzny*, Warszawa 1972.

13 K. Janicki, *Utwory łacińskie. Zbiór pisarzy polsko-łacińskich*, t. 4—5, tłum. i wstęp M. Jeżeniński, Lwów 1933, s. 32—33.

14 H. Kołłątaj, *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (1750—1764)*, Wrocław 1953, s. 131.

Był sobie Gdańsk, były sobie Prusy Królewskie. Niech dzisiejsi mieszkańcy prowincji pruskiej o dziedzictwie przodków nie zapominają.

Zusammenfassung

Der Verfasser gedenkt historischer Tradition der seit 1466 zur Polnischen Krone gehörenden Landesprovinz Polnisch-Preußen, die bis zur letzten Teilung Polens im 1795 aus Pomerellen mit Danzig, Kulmerland mit Thorn, Marienburger Woiwodschaft mit Elbing und Ermland mit Allenstein bestand. Der Autor schätzt die neueste Verwaltungsreform, die 1999 Polen in sechzehn neu gebildete Woiwodschaften teilte, entschieden negativ ein und fordert die Restitution des *Polnischen, also des Königlichen Preußens* (nach Zygmunt Gloger) in Form eines großen, aus vier ehemaligen Woiwodschaften aus den Jahren 1975—1998, also aus den Woiwodschaften Danzig, Thorn, Elbing und Allenstein gebildeten Landes.

Ryszard Bitowt

Historia parku im. Juliusza Słowackiego w Mrągowie

W 1903 roku zmarł bogaty mieszczanin Mrągowa — Edward Pałasz. Przed śmiercią, mocą testamentu postanowił przeznaczyć 20 tysięcy marek na rzecz miasta, z propozycją zakupu przylegającego do niego lasu. W 1905 roku przekazane przez Edwarda Pałasa pieniądze władze miasta przeznaczyły na zakup lasu od Edwarda Kluglista z Szestna.

Gdy cmentarz ewangelicki wchłonął tereny rekreacyjne mieszkańców miasta na Wzgórzu Jänicke, trzeba było szukać innego atrakcyjnego obszaru i zainteresować mrągowian wypoczynkiem na nowym miejscu. Po długich dyskusjach radni za aprobatą burmistrza uchwalili, że zakupiony las należy dostosować do potrzeb mieszkańców i zmienić na miejski park wypoczynku i rozrywki. Tereny na Wzgórzu Jänicke, zgodnie z życzeniem parafii ewangelickiej, przeznaczyć na chowanie zmarłych, poszerzając w tym przylegający cmentarz. Przez dwa lata gromadzono pieniądze i opracowywano plany zagospodarowania lasu miejskiego.

W 1908 roku zbudowano leśniczówkę w części lasu przylegającej do jeziora Juno. Zamieszkały w niej dwie rodziny, które zaczęły z pomocą różnych fachowców oczyszczać teren ze zbędnych zarośli, wyznaczać aleje i ścieżki spacerowe, ustawiać ławki. W pobliżu leśniczówki (na miejscu wykorzystywanym obecnie przez młodzież do gry w piłkę) urządzono ładne korty tenisowe. Na zniwelowanym placu po drugiej stronie leśniczówki zbudowano mały stadion z ławkami, do gry w piłkę.

Odcinek wybrzeża jeziora Juno, od kortów tenisowych do boiska, oczyszczono. Nawieziono dużo piasku, zbudowano pomost do spacerów wyposażony w trampolinę. Lewą część wybrzeża od strony miasta przeznaczono na postój łódek, kajaków i innego sprzętu pływającego. Od kąpieliska dla dorosłych odgrodzono płytkie miejsce do kąpeli i zabaw dla dzieci. Przy alei spacerowej nad wodą zawieszono na drzewach fanary na świece i naftę, które oświetlały wieczorami główną aleję. Wszystkie czynności porządkowe wykonywały rodziny mieszkające w leśniczówce. W związku z częstymi imprezami organizowanymi w okresie letnim na wodzie zbudowano dla widowni mały amfiteatr z drewna, z którego około tysiąca osób mogło obserwować różne popis sportowców. Modne były wyścigi kajakowe i na zwykłych drewnianych łódkach wokół brzegów jezior Juno i Kiersztanowskiego. W leśniczówce można było kupić napoje chłodzące, słodyczne i zakąski. Sprzedaży piwa i napojów alkoholowych zakazano. Głównym więc miejscem zabaw i odpoczynku była część lasu nad jeziorem Juno, po lewej stronie szosy łączącej Mrągowo z Szestnem i Kętrzyńem.

Liczba mieszkańców miasta i okolicznych miejscowości wzrastała. Wzrastało również zainteresowanie innymi dziedzinami sportu. Towarzystwo Strzeleckie (popierane przez władze państwowe) było w dawnych Prusach Wschodnich bardzo prężne. Dotychczas korzystano ze strzelnicy sportowej (dobrze zachowanej do dziś) po prawej stronie szosy, gdzie znajdowały się duże magazyny broni i amunicji. Wojsko nie dopuszczało do tego obiektu osób postronnych, np. kibiców, gdyż był to teren wojskowy, z wartownią i wojskowymi budynkami, ogrodzony prowizorycznie drutem kolczastym.

Po zakończeniu I wojny światowej, postanowiono zbudować dużą strzelnicę sportową w północnej części parku. Strzelnica ta, wielokrotnie rozbudowywana i modernizowana, przetrwała do naszych czasów i była wykorzystywana do 1994 roku. Na skutek skarg mieszkańców z ulicy Wolności, w trosce o bezpieczeństwo przechodniów w czasie trwania ćwiczeń w strzelaniu oraz małego zainteresowania Ligi Obrony Kraju i szkół, obiekty, decyzją burmistrz Otolii Siemieniec, postanowiono zlikwidować wiosną 1995 roku.

W 1920 roku, w lesie (po prawej stronie szosy do Szestna), postanowiono zlikwidować strzelnicę wojskową oraz magazyn broni i amunicji. Rozebrano też parterowe budynki wojskowe. Powstała więc możliwość przeznaczenia całego lasu na park miejski. W kilku miejscach przy szosie wykopano wgłębienia, tzw. muszle ziemne na ławki i fontanny. W środkowej części, niezarośnięty drzewami plac wyrównano i zrobiono miejsce na organizowanie imprez ogólnomiejskich oraz wieców mieszkańców. Zasadzono wiele gatunków drzew i krzewów, które zmieniły obraz dzikiego lasu w park. Znajdujące się w parku stawy (obecnie zarośnięte) wyszlamowano, zbudowano wysepki z małymi altankami połączone pomostami z brzegiem. Wodę tych stawów pokrywały pięknie kwitnące rośliny pływające. Wpuszczono do nich też ryby o ciekawych barwach, które jadły z rąk pokarm, podawany przez spacerujących. W suche lata stawy napełniano wodą z wodociągów. Wszystkie ścieżki i alejki były sprzątane codziennie lub w miarę potrzeb.

W 1920 roku, po zwycięstwie Niemiec w plebiscycie, doprowadzono do górnej części parku wodę. Przy placu leśnym zbudowano stację paliw, którą całkowicie zlikwidowano w 1965 roku wykopując zbiorniki. Na terenie parku, aż do Jeziora Czarnego, postawiono kilkanaście małych fontann przy skrzyżowaniach leśnych alei oraz ścieżek. Na dużych placach przy szosie zbudowano estrady z desek, na których grały zespoły muzyczne a mieszkańcy miasta tańczyli. W pobliżu szosy oraz południowej drogi leśnej w 1938 roku zaczęto uroczyście odsłaniać pomniki i popiersia znanych Niemców (Bismarcka, Hindenburga, Hitlera) oraz zasłużonych dla miasta i powiatu burmistrzów i starostów. Znalazły się też pamiątkowe tablice, m.in. Justyny Tymnik oraz Edwarda Pałasza.

W czasie imprez na wielką skalę oraz w dni świąteczne w parku można było zaopatrzyć się w żywność. Właściciele sklepów w mieście dowozili towar na wozach konnych lub na wózkach pchanych ręcznie. Wreszcie miejscowa inteligencja wraz z bogatymi posiadaczami sklepów zwróciła się do architektów z prośbą o opracowanie planów i wybudowanie dużego budynku z restauracją, kawiarnią, czytelnią prasy i salą muzyczną, usytuowaną między dużym a małym placem w parku.

Przy Kaiserplatz (Waldheim) wybudowano okazały budynek jednopiętrowy z poddaszem. W dużych piwnicach mieściły się magazyny żywności, kuchnia, pralnia i inne pomieszczenia gospodarcze. Na parterze — duża sala klubowa oraz restauracja (ponad 100 miejsc). Od strony szosy, w przestrzennej oszklonej werandzie ogrzewanej zimą, mieściła się sala muzyczna, czytelnia prasy, punkt sprzedaży pamiątek, kawy i słodocy. Sala klubowa posiadała doskonałej jakości fortepian, pianino i inne instrumenty dla gości, którzy chcieli zagrać. Można też było dostać różne gry towarzyskie, szachy, warcaby itp. Obok były stoły tenisowe i przyrządy sprawnościowe. W dni wolne od pracy lub wieczorami zbierali się tu zamożni mieszkańcy Mrągorowa. Na poddaszu były luksusowe pokoje gościnne oraz gabinet lekarski z dyżurującym lekarzem.

Przełomem do większego jeszcze ożywienia życia kulturalnego było doprowadzenie do parku wiosną 1935 roku prądu elektrycznego. Nad wszystkimi głównymi alejami spacerowymi, a nawet nad większością ścieżek zostały rozciągnięte druty. Do drutów przymocowano przewody elektryczne z barwnymi żarówkami. Lampionów takich w parku były setki. Do dziś druty, które podtrzymywały je, wystają z grubych drzew, głęboko wrosnięte. Część takich drzew, nadciętych grubymi drutami, złamały wichury.

Na elektryfikacji parku nie poprzestano. Wykonano odwierty w ziemi, docierając aż do zasobów wody mineralnej (zbliżonej składnikami do „Augustowianki”). Już w latach trzydziestych wiedziano, że pod dnem mrągowskich jezior, na głębokości od 80—100 metrów, występują rozgałęzienia różnej szerokości czystych wód mineralnych; być może te zasoby sięgają aż do Augustowa. Badania wiertnicze, prowadzone w Mikołajkach w latach siedemdziesiątych, wykazywały istnienie wód mineralnych (Mikołajki miały otrzymać status uzdrowiska). Powstały pijalnie wód. Tarasowo sadzono krzewy kwitnące w różnych porach roku, które były bardzo urokliwe, szczególnie od strony szosy.

Park stanowił miejsce spacerów, sprzyjających zawieraniu przyjaźni i służących zdrowiu. Wreszcie powstała myśl, aby w nowo wybudowanych pawilonach koło restauracji „Waldheim” utworzyć oddział balneologiczny pod opieką miejscowego szpitala. Zorganizowano go (jak wspomina w swej kronice na s. 46 Alfred Raubo) w ciągu jednego roku. Leczone głównie schorzenia reumatyczne oraz stosowano inhalacje dróg oddechowych. Błoto o właściwościach borowinowych i innych przywożono wagonami aż z Sudetów, a później z Bożej Wólki za Wyszemborkiem.

Park był oczkiem w głowie zarówno władz miejskich, jak i powiatowych oraz wizytówką miasta. Utrzymywano go w należyтым stanie pod względem sanitarnym i estetycznym. W różnych punktach były sanitariaty oraz zadaszone umywalki z bieżącą wodą. Nawet bardzo wybredny gość przejezdny był zadowolony z pobytu w parku lub usług, z jakich korzystał.

Okres poprzedzający wojnę i czas wojenny przyczyniły się do zahamowania życia w mieście. Nawyk odwiedzania parku przez mieszkańców jednak pozostał. Przychodziły głównie osoby starsze i dzieci. Dbano o ład i porządek oraz estetykę obiektu. Miejsca gazeta „Sensburger Zeitung” oraz gazety wydawane w pobliskich miastach pisały, że Mrągowski Park Wypoczynku i Rozrywki jest najpiękniejszym parkiem w Prusach Wschodnich.

Po zajęciu Mrągowa przez jednostki II i III Białoruskiego Frontu Armii Radzieckiej z 26 na 27 stycznia 1945 roku, park stał się miejscem niebezpiecznym. Ludność miejscowa bała się poruszać nawet w dzień, gdyż ukrywały się tam bliżej nieznanne osoby z bronią. Często słyszano strzały i zdarzały się wypadki zabójstw. Pojedyncze mogiły nieznanymi osobami znajdują się przy drodze leśnej od szosy do leśniczówki (dziś dom mieszkalny), przy szosie do Szestna i w innych miejscach.

W roku 1945 wszystko, co było najcenniejsze w budynkach restauracji „Waldheim”, wyszabrowano. Budynek główny długo, aż do późnej wiosny stał nienaruszony; został jednak podpalony przez nieznanego sprawcę lub zajął się od płonącej suchej trawy otaczającej całą posesję. Spłonął doszczętnie, nikt go nie gasił. Straż pożarna była jeszcze w toku organizacji.

Piwnice spalonego budynku, penetrowane przez dzieci, stały się niebezpiecznym miejscem zabaw i poszukiwań „skarbów” przez długie lata. Rozkopywano gruz w celu wydobywania różnych naczyń, noży, widelców, łyżek z napisem „Waldheim Sensburg”. Wiele takich naczyń, znalezionych z narażeniem życia sprzedano przyjeżdżającym z Niemiec. Popiersia przywódców niemieckich, tablice znajdujące się w parku zostały zniszczone jeszcze w 1945 roku. Inne postacie zasłużonych mieszkańców Mrągowa, przeważnie nieznanymi przybywającym osadnikom z centralnej Polski, głównie z Kurpiowszczyzny oraz repatriantom, przetrwały jeszcze kilka lat. Zwykła głupota ludzka, przeważnie młodych, pijących alkohol w parku, doprowadziła do bezmyślnego rozbijania tego, co ocalało.

Dziś park jest tylko skupiskiem starych drzew. Interesujące krzewy, zapomniane przez człowieka, wyginęły lub rosną karłowate. Alejki i ścieżki pozarastały trawami, krzewami, a nawet drzewami i tylko pojedyncze osoby wybierają się tam na spacer z psami lub w poszukiwaniu grzybów. W latach siedemdziesiątych, uchwałą rady miasta, park nazwano imieniem Juliusza Słowackiego. Podjęto starania mające na celu przywrócenie chociaż częściowo porządku. Zniwelowano korzenie drzew i nierówności na głównych alejkach. Ustawiono kilkanaście ławek.

Do sprzątnięcia parku zobowiązano nauczycieli i młodzież ze szkół średnich i podstawowych, jednak po kilku latach zaprzestano utrzymywania porządku. Dewastacja terenu i zniszczenia okazały się trwałe. Wiele ścieżek zarosło już całkowicie i odszukać je można tylko na starym planie parku. Pozostały tylko główne alejki. Aby doprowadzić dzisiejszy park do stanu z okresu przed I wojną światową czy 20-lecia międzywojennego, potrzeba dużo pieniędzy, a jeszcze trudniejsze od zdobycia pieniędzy byłoby utrzymanie porządku i zapewnienie bezpieczeństwa odwiedzających.

Tekst niniejszy opracowano na podstawie zbiorów starych widokówek, planów, zdjęć, kronik, przeprowadzonych rozmów z dziesiątkami osób mieszkających przed wojną i w okresie pierwszych lat powojennych na opisywanych terenach. Wykorzystano ponadto wspomnienia pierwszych urzędników polskiej administracji, przede wszystkim Feliksa Guisa — pierwszego burmistrza, Romana Sagały — sekretarza i działacza ludowego od 1945 roku, a także obserwacje i zapisy własne Ryszarda Bitowta.

Zusammenfassung

Verfasser des Artikels schildert die Geschichte des Juliusz-Słowacki Parks in Sensburg mit besonderer Berücksichtigung der Zeitspanne von 1908 bis 1939, während deren das Terrain des nahe der Ausfahrtsstrasse von Sensburg nach Rastenburg gelegenen Stadtwaldes zu einem von den damaligen Stadtbewohnern an ihren arbeitsfreien Tagen meist besuchten und attraktiven Erholungsort wurde. Zu dieser Zeit wurden die Fußwege eingerichtet, Bänke, Brunnen und Holzbühnen gebaut. In der Mitte des Erholungsgebiets befand sich das Waldheim — Restaurant und Heilanstalt. Diese Parkanlage zählte vor dem 2. Weltkrieg zu den schönsten in Ostpreußen überhaupt. Nach 1945 wurde sie leider zerstört und devastiert — nie wieder erreichte der Sensburger Park seine frühere Pracht. Heute sind noch die Hauptwege im Wald erkennbar; das früher so belebte Erholungsgebiet wird jetzt nur von wenigen Spaziergängern und Pilzliebhabern aufgesucht.

Dorota Achremczyk

Bolesław Wytrązek — założyciel Liceum Pedagogicznego w Mrągowie

Ogromne zasługi w organizowaniu szkolnictwa na Warmii i Mazurach miały ceniony pedagog Bolesław Wytrązek. Przez całe swe życie służył sprawom oświaty, pozostał w pamięci wielu ludzi jako sprawny organizator i przyjazny uczniom nauczyciel.

Urodził się w Nowym Kraplewie w powiecie świeckim 2 marca 1907 roku. Ojciec, Franciszek Wytrązek, był robotnikiem folwarcznym, matka Rozalia pochodziła z Łążka, sąsiedniej wsi. Bolesław Wytrązek wychowywał się w wielodzietnej rodzinie, miał bowiem dziewięcioro rodzeństwa. W poszukiwaniu lepszego życia Wytrązkowie, tak jak wielu, wyjechali zapewne w 1914 roku do Meklemburgii. Bolesław Wytrązek wspominał, iż edukację rozpoczął w Retrowie w Meklemburgii¹. Okres nauki w tej miejscowości nie trwał długo, gdyż niebawem Wytrązkowie powrócili do Nowego Kraplewa. Ojciec otrzymał powołanie do wojska. Pojechał na front jako żołnierz niemiecki. Gdy wrócił z wojny po jej zakończeniu w 1918 roku, wraz z rodziną przeniósł się do Laskowic, pracując jako robotnik kolejowy. W 1921 roku Bolesław ukończył czwartą klasę polskiej szkoły podstawowej.

W latach I wojny światowej, gdy ojciec został powołany do armii niemieckiej, Bolesław Wytrązek przez jakiś czas przebywał na zaproszenie krewnych matki w okolicach Działdowa i Nidzicy². Tam zetknął się z Mazurami, o których wiele opowiadał uczniom w laskowickiej szkole, pochodzący w Mikołajek Pomorskich, nauczyciel. On to właśnie na przełomie roku 1918/1919 przemówił do dzieci w jeszcze niemieckiej szkole po polsku. *Słowa polskie wypowiedziane w gwarze mazurskiej, ale przyjęte przez nas jako uczniów z wielkim przejęciem. Tę pierwszą lekcję [a była to lekcja religii w języku ojczystym] będę pamiętał chyba do końca mego życia* — wspominał po latach Wytrązek³. Polskie słowa wypowiedziane przez mazurskiego nauczyciela zapowiadały przyjście Polski na Pomorze Gdańskie. W styczniu 1920 roku Laskowice i całe Pomorze Gdańskie, bez Gdańska wprawdzie, po latach zaboru powróciły do niepodległej Rzeczypospolitej. Wytrązek miał wówczas lat 13.

W laskowickiej szkole należał do wyróżniających się uczniów. Był chłopcem zdolnym i pilnym w nauce. Marzył jakby zostać nauczycielem. Dzięki inspektorowi szkolnemu Molendzie, który zwrócił uwagę na jego zdolności, otrzymał stypendium ówczesnego toruńskiego kuratorium szkolnego i mógł w 1921 roku rozpocząć naukę w seminarium nauczycielskim w Tucholi. Po pięciu latach

1 Archiwum WK ZSL, akta personalne, życiorys napisany przez Wytrązka, 8 czerwca 1961 r.

2 B. Wytrązek, *Nasz start* (rkps artykułu w posiadaniu dr. Wacława Najmowicza).

3 Ibidem.

nauki Wytrązek otrzymał świadectwo dojrzałości. Objął posadę nauczyciela w Gniewowie, a w 1930 roku został kierownikiem szkoły w Grucznie. Zanim to jednak nastąpiło, otrzymał propozycję pracy w szkole polskiej w Unieszewie na Warmii. Namawiał go w 1929 roku do wyjazdu na te tereny nauczyciel szkoły położonej niedaleko Gniewowa, Jan Bauer. Bauer pochodził z Unieszewa. Ukończywszy seminarium nauczycielskie w Lubawie, otrzymał skierowanie do pracy na Kaszubach. Ojciec jego w tym czasie podjął się zorganizowania polskiej szkoły, a władze poszukiwały nauczyciela. Wytrązek był dobrym kandydatem, znał biegle język niemiecki, wychowywał się wśród ludności niemieckiej, miał już doświadczenie w pracy pedagogicznej. Nie zdecydował się jednak na pracę w polskiej szkole w Niemczech. Postanowił objąć bardziej płatną posadę w swych rodzinnych stronach. Pieniądze i stabilizacja były mu potrzebne, ponieważ w październiku 1929 roku ożenił się z Ludwiką Sabinawiczówną.

W Grucznie myślał o studiach w szkole wyższej. Zamierzał zapisać się na kurs matematyczno-przyrodniczy, prowadzony przez wykładowców z Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Zamiast do Wilna — udał się w 1932 roku do Warszawy na studia w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej⁴. Pracę dyplomową na temat hysterii dzieci na tle religijnym napisał w 1933 roku pod kierunkiem Marii Grzegorzewskiej. Dyplom ten otworzył mu drogę do studiów uniwersyteckich. W 1937 roku Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego umożliwiło Wytrązkowi podjęcie studiów, mimo że nie posiadał ukończonego gimnazjum ogólnokształcącego. Wytrązek otrzymał płatny urlop na czas studiów. Wyjechał do Krakowa, został studentem pedagogiki Uniwersytetu Jagiellońskiego. *Interesowała go psychologia dziecka. Studia przerwała mu wojna.*

Lato roku 1939 spędził w Grucznie. Karty mobilizacyjnej do wojska nie otrzymał. Zaraz po przejściu frontu został aresztowany. Więziono go w Grucznie i Bydgoszczy. Uniknął śmierci. W połowie listopada 1939 roku wywieziono go do Radomia i uwolniono z więzienia. Wytrązek znalazł się następnie w Kutnie, gdzie otrzymał pracę jako poborca podatkowy. Do Kutna sprowadził żonę i dzieci. Tu przeżył lata okupacji.

W dwa tygodnie po zajęciu Bydgoszczy przez wojska radzieckie Wytrązek wrócił na Pomorze. W lutym 1945 roku w Bydgoszczy został nauczycielem kursów pedagogicznych. W Bydgoszczy odnalazł go kolega z seminarium tucholskiego — Otto Lipkowski⁵, który był kierownikiem działu kształcenia nauczycieli w kuratorium olsztyńskim. Przybył on na bydgoskie kursy nauczycielskie z dr. Zygmuntem Szulczyńskim, kuratorem Okręgu Mazurskiego, a przed wojną dyrektorem seminarium tucholskiego. Przyjechali, aby zachęcić nauczycieli do podejmowania pracy na Warmii i Mazurach. Wytrązek przyjął propozycję pracy na byłych ziemiach pruskich. Potraktował to zadanie jako patriotyczny obowiązek. Z własnego wyboru rozstał się z Bydgoszczą, w miarę ustabilizowanym życiem i ruszył w nieznaną.

Wytrązek miał podjąć się zorganizowania i potem kierownia liceum pedago-

4 Archiwum WK ZSL, akta personalne, działalność pedagogiczna mgr. Bolesława Wytrązka (dokument w posiadaniu dr. W. Najmowicza).

5 Relacja Ludwiki Wytrązek (w posiadaniu autorki).

gicznym w Morągu. Przebywając 13 grudnia 1945 roku w Olsztynie, napisał krótkie podanie: *Proszę o zatrudnienie w charakterze kierownika szkoły ćwiczeń w Morągu. Z dniem 1 XII zostałem zwolniony z Bydgoszczy celem objęcia posady w OSM*⁶. Wyträżek otrzymał nominację na dyrektora nieistniejącego liceum pedagogicznego w Morągu 1 grudnia 1945 roku. Mylnie jest zatem utożsamianie tej daty z datą otwarcia wspomnianej placówki. Wyträżek przyjechał do Morąga całkowicie prawie zniszczonego w toku działań wojennych. Morąg liczył wówczas około 1600 mieszkańców. Istniało już w mieście liceum ogólnokształcące, kierowane przez Józefa Konopkę. Zorganizowanie nowej średniej szkoły oznaczało, iż do Morąga napłyną nowi osadnicy. Cały grudzień 1945 roku zajęły Wyträżkowi prace organizacyjne. Należało przygotować gmach szkolny na przybycie pierwszych kursantów. Po latach Wyträżek wspominał: *Na stałą siedzibę zakładu przewidziano nieduży wprawdzie, ale zewnątrz bardzo przytulnie wyglądający nowoczesny budynek po bylej niemieckiej szkole zawodowej, położony na zapleczu okazałego gmachu funkcjonującego już liceum ogólnokształcącego. Wnętrze budynku, począwszy od podziemi do poddasza przejęto nie tylko z licznymi śladami grasowania szabrowników, ale i z bardzo obfitymi resztkami po prowizorycznych przyfrontowych szpitalach, naprzód niemieckich, potem radzieckim*⁷.

Święto Bożego Narodzenia spędził Wyträżek wraz z rodziną w Morągu. Mieszkanie urządził w gmachu szkolnym, inspektor Raczyński pomógł mu skompletować niezbędne meble. Wyträżek pracował niestrudzenie. Prowadząc prace porządkowe i remontowe gmachu szkolnego, zabiegał jednocześnie o rekrutację uczniów. Organizował pierwszy kurs szkoleniowy dla niewykwalifikowanych a pracujących nauczycieli. 4 stycznia 1946 roku, w czasie ferii zimowych, zakład kształcenia nauczycieli w Morągu rozpoczął pracę. Pierwsi słuchacze przybyli do Morąga z powiatu morąskiego, ostródzkiego, pasłęckiego i braniewskiego. Zajęcia odbywały się w gmachu liceum ogólnokształcącego, słuchaczy zaś zakwaterowano w ówczesnej siedzibie Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. *Obiady otrzymywano w stolówce pracowników Starostwa Powiatowego, zaś śniadania i kolacje przygotowywano przy współudziale słuchaczy w prywatnym mieszkaniu dyrektora*⁸. Otwarte Liceum Pedagogiczne w Morągu przez cały czas swego istnienia, tzn. do czasu jego przeniesienia do Ostródy w 1948 roku, kształciło młodzież wiekowo przerośniętą systemem kursowym. Po zakończeniu pierwszego kursu Wyträżek przystąpił do organizowania następnych. W lutym 1946 roku zorganizował czteromiesięczny kurs pedagogiczny dla młodzieży, mającej ukończone siedem klas szkoły powszechnej. W czerwcu tego roku otwarto kurs sześciomiesięczny. Na kursie rozpoczętym w lutym uczyło się 47 uczniów, w marcu liczba uczniów wzrosła do 95. Uczyli się oni w trzech klasach pod kierunkiem dwóch nauczycieli. Dla przyjezdnych udało się zorganizować internat, w którym mieszkało 89 uczniów⁹. Od kwietnia 1946 roku

6 Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Olsztynie, Dział kadr, teczka nr 10.

7 B. Wyträżek, *Nasz start* (mps w zbiorach dr. W. Najmowicza).

8 B. Wyträżek, *Nasz start*, Nowa Szkoła, 1969, nr 8–9, s. 95.

9 Ibidem, s. 94–95; J. Sempioł, *Licea pedagogiczne w województwie olsztyńskim 1945–1970*, Olsztyn 1983, s. 21; idem, *Organizacja i rozwój liceów pedagogicznych w województwie olsztyńskim w latach 1945–1970*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie (dalej: KMW), 1978, nr 2, s. 280; Ośrodek Badań Naukowych, zbiory specjalne OBN, sygn. R—158/V/3.

kursy prowadził sam Wytrązek. Liceum morąskie bardzo szybko zdołało przyciągnąć młodzież, gorzej było z kadrą nauczycielską. Wytrązek przez dłuższy czas nie mógł pozyskać wykwalifikowanych pedagogów. Jednak w miarę upływu czasu i tę trudność zdołał przezwyciężyć. Liczba nauczycieli w 1946 roku wzrosła do czterech.

Młodzież ucząca się w Morągu różniła się między sobą nie tylko pochodzeniem, ale też wiekiem i ukończonymi szkołami. Wytrązek uważał, iż była to młodzież wspaniała: *Surowa, kanciasta, od pluga i kilofa, od rondla i igły, chłopcy z lasu, armii polskiej i niemieckiej, od Andersa i Berlinga, chłopcy, którzy już z niejednego pieca chleb jedli i zupełne żółtodzioby, odbywający swój pierwszy lot poza próg domu rodzicielskiego, młodzież, która swoje pierwsze kroki stawiała w przedwrześniowej szkole polskiej, jak i ta, która uczęszczała do szkoły niemieckiej, której dusze kształtowały sanacyjne, endeckie, robotnicze, ale i hitlerowskie organizacje młodzieżowe. Prawdziwa wieża Babel poglądów i zapartywań*¹⁰. Wytrązek jako doświadczony pedagog i znakomity psycholog nie przyglądał się, kto skąd przybył i jaką miał przeszłość. W toku nauki, rozmów kształtował charaktery młodych ludzi, wychowując ich na dobrych nauczycieli. Wspominał po latach: *W ogniu żywych dyskusji, ścierających się opinii i sądów, wypowiedzanych gwarą kurpiowską, pomorską, wileńską, zza Buga czy warmińską i mazurską, popartą nieraz jakimś mocniejszym określeniem niemieckim czy rosyjskim, rodził się nowy człowiek, obywatel Polski Ludowej*¹¹. Wytrązek traktował uczniów wyrozumiale, łagodnie, w postępowaniu był taktowny, rozumiał młode charaktery, stopniowo pragnął je zmieniać. Zmiany miały następować przez wspólne internackie życie, naukę i pracę. Zaangażowanie do pracy społecznej traktował Wytrązek jako egzamin wstępny do liceum pedagogicznego. Wśród młodzieży była spora grupa uczniów z rodzin autochtonów. Wiosną 1946 roku wraz z 16 wychowankami Uniwersytetu Ludowego z Rudzisk Pasymskich przybył do Morąga Karol Małek¹². Małek przekazał pod opiekę Wytrązka swych wychowanków. Wytrązek zetknął się z trudnym problemem repolonizacji młodzieży mazurskiej i warmińskiej. Miał ułatwione zadanie, gdyż młodzież przywieziona przez Małkę otrzymała już pierwszy szlif polskości w Rudziskach Pasymskich. Pozostaje zastanowić się, dlaczego Małek przywiózł mazurską młodzież pod opiekę Wytrązka. Czy tylko dlatego, że Wytrązek organizował krótkie kursy nauczycielskie dla młodzieży po szkole podstawowej? Z pewnością dlatego, że liceum morąskie powołane zostało do kształcenia młodzieży autochtonicznej, zaś problemy ludności rodzimej nie były obce ani obojętne Wytrązkowi. Wytrązek cieszył się dobrą opinią u kuratorskich władz olsztyńskich. Takiego zdania był o nim naczelnik oświaty, opiekujący się liceami pedagogicznymi — Otto Lipkowski. Uczniowie mazurscy stanowili grupkę dość mocno zróżnicowaną wiekowo: od 16 do 20 lat. Wytrązek był zaniepokojony tym, jak oni dostosują się do nowych warunków życia. W Rudziskach Pasymskich Karol Małek otaczał młodzież mazurską ojcowską opieką. *Wychowywał ją „w atmosferze jak najbardziej polskiej, ale przesyconej jak najmocniej*

10 B. Wytrązek, op. cit., s. 95.

11 Ibidem.

12 K. Małek, *Polskie są Mazury. Wspomnienia 1945—1960*, Warszawa 1972, s. 86; B. Wytrązek, op. cit., s. 95.

elementami folkloru regionalnego mazurskiego"¹³. W liceum musiało być inaczej, z czego młodzi Mazurzy zdawali sobie sprawę. *Toteż pożegnalnym słowem dyrektora K. Małka towarzyszyły szlochy zarówno dziewcząt, jak i chłopców. Ze łkaniem wypowiedane przez młodzież słowa pożegnania były naprawdę wyrazem dziecięcego przywiązania do dotychczasowego opiekuna i wychowawcy*¹⁴. Wychowankowie Małka stopniowo wchodzili w nowe polskie życie. Wytrązek starał się, by to wchodzenie odbywało się w sposób bezbolesny dla mazurskich uczniów. Wypracował metody pracy z tą młodzieżą, a także nowe cele pracy wychowawczej. W procesie repolonizacji Wytrązek postawił liceum morąskiemu dwa główne zadania: wyposażenie wychowanków w jak najszerszą wiedzę, umiejętności niezbędne do zawodowego usamodzielnienia się i to nie tylko w zawodzie nauczycielskim oraz zintegrowanie całej młodzieżowej społeczności szkolnej w jeden zespół młodzieży polskiej¹⁵.

W czasie swej pracy w Morągu starał się konsekwentnie te dwa zadania realizować. Początkowo, chcąc ułatwić młodzieży mazurskiej wchodzenie w nowe życie i widząc, że uczniowie mazurscy stanowią specyficzną, jednolitą grupę, postanowił nie rozrywać więzów grupowych i utworzył z młodzieży autochtonicznej odrębną klasę. Zgodnie z przewidywaniami Wytrązka kłopoty pojawiły się przy integrowaniu młodzieży w jednolitą społeczność szkolną. Między młodzieżą napływową — polską a autochtoniczną pojawiła się bariera nieufności. Tę barierę musiał Wytrązek przełamywać. Z pomocą przyszła mu młodzież mazurska, która okazała się otwarta i chętna do współpracy. Wciągnięta w rytm codziennych zajęć szybko zagubiła tęsknotę za Rudziskami Pasymskimi. Z ogromnym zapałem zabrała się za naukę trudnych dla niej przedmiotów. Dzięki Wytrązkowi doskonaliła znajomość języka polskiego. Pedagog znający język niemiecki, pomagał jej w wypowiedaniu myśli po polsku, tłumaczył zawile kwestie z psychologii i pedagogiki. Z satysfakcją spozstrzegał jej postępy w nauce. Mazurzy zdobyli też sympatię i uznanie pozostałej młodzieży dzięki organizowaniu czasu wolnego. Byli podporą szkolnego chóru, teatrzyku. Występy ich uświetniały uroczystości szkolne. Zaangażowanie młodzieży mazurskiej w pracę społeczną łamało lody przeciwieństw między nią a pozostałymi uczniami. Dla tych ostatnich przestali być Niemcami.

Wytrązek zdobywał kolejne doświadczenie w pracy pedagogicznej, które wkrótce okazało się mu bardzo przydatne. Latem 1946 roku liceum w Morągu było na tyle przygotowane, że mogło przyjmować uczestników czterotygodniowego kursu teatrów i chórów ludowych. W tym czasie liceum odwiedził ówczesny minister oświaty — Czesław Wycech¹⁶. Dla Wytrązka wizyta ministra była wyróżnieniem. W czasie wakacji 1946 roku Wytrązek otrzymał propozycję zorganizowania Liceum Pedagogicznego w Mrągowie, przeznaczonego dla młodzieży autochtonicznej. Propozycję przyjął. W jego życiu nastąpiła kolejna przeprowadzka.

Decyzja władz oświatowych, by ulokować liceum pedagogiczne w Mrągowie

13 B. Wytrązek, op. cit., s. 95.

14 B. Wytrązek, *Nasz start* (mps artykułu w posiadaniu dr. W. Najmowicza).

15 Ibidem.

16 B. Wytrązek, *Narodziny PLP w Morągu*, w: *Księga Pamiątkowa Państwowego Liceum Pedagogicznego w Ostródzie*, Ostróda 1963, s. 16.

była decyzją przemyślaną i ze wszech miar słuszną. Wybór Bolesława Wytrążka na pierwszego dyrektora liceum, organizatora szkoły, ogromnie trafny. Miał on zorganizować szkołę w powiecie o największym skupisku ludności mazurskiej, dać początek kształceniu nauczycieli mazurskich dla Mazurów i przyspieszyć proces repolonizacji i integracji ludności rodzimej z Polską. Poprzez liceum miał ułatwić ludności miejscowej włączanie się w nowe życie, jakże inne od poprzedniego, miał zatrzeć ślady bolesnych konfliktów Mazurów z ludnością napływową.

Wytrążek z żalem opuszczał latem 1946 roku Morąg. Zdomowił się tu, związał się z ludźmi, zagospodarował. Z dniem 1 września 1946 roku otrzymał nominację na dyrektora Liceum Pedagogicznego w Mrągowie¹⁷, które miał dopiero zorganizować. Powtórzyła się sytuacja z Morąga. Wytrążek był jednak bogatszy w doświadczenia organizatorskie, a poza tym Mrągowo wydawało się być miastem większym, atrakcyjniejszym. Nominacja ta stanowiła niewątpliwie dla Wytrążka awans, miał utworzyć szkołę kształcącą w przeciągu trzech lat nauczycieli. Mrągowo było miastem mniej zniszczonym niż Morąg. W zasadzie było ono jedynym mazurskim miasteczkiem, które wojna oszczędziła. Wytrążkowi ogromnie spodobało się owe miasteczko położone między jeziorami Czos, Juno, Sołeczko. Po przybyciu do Mrągowa zaczął rozglądać się za odpowiednimi budynkami na liceum pedagogiczne. O początkach pobytu w Mrągowie pisał: *Pracę rozpocząłem od przygotowania bazy lokalowej. Do wyboru miałem nie zajęte jeszcze dwa gmachy szkolne, stojące w niewielkiej od siebie odległości, prawie u podnóża zachodniego zbocza mrągowskiej doliny. Jeden bardziej reprezentacyjny po byłym gimnazjum niemieckim, drugi trzykondygnacyjny, nowocześniejszy po niemieckiej szkole podstawowej. Był on wprawdzie nieco mniejszy, ale znacznie praktyczniejszy i funkcjonalnie urządzony. Obiekt miał 15 izb lekcyjnych, dwie obszerne sale na pracownię, kilka dodatkowych pomieszczeń, a w części podpiwniczonej: kuchnię, stołówkę, magazyny, natryski i kotłownię. Wszystkie urządzenia były we względnie dobrym stanie*¹⁸. Wytrążek wybrał na liceum właśnie ten mniejszy, ale nowocześniejszy budynek położony przy ówczesnej ulicy Lenina 72. W pobliżu tego gmachu stały dwa małe budyneczki, które zajęto na cele gospodarcze. Niedaleko, w budynku dawnego domu starców, ulokowano internat. Szkoła weszła też w posiadanie dwuhektarowej działki. Tak jak w Morągu, Wytrążek przystąpił do przygotowania budynków na przyjęcie pierwszych uczniów¹⁹. W Mrągowie miał jednak łatwiejsze zadanie. Z pomocą pośpieszyły mu władze miejskie i szkolne. Wkrótce naprawiono dach szkoły, wstawiono drzwi i okna, uruchomiono elektryczność, zaczęła działać kanalizacja. Puste sale lekcyjne wyposażono w niezbędny sprzęt. Niebawem przygotowano pomieszczenia internatu. Dziewczęta ulokowano na drugim i trzecim piętrze gmachu szkolnego, chłopców — w budynku dawnego domu starców. Przez cały czas trwały prace remontowe. W budynku szkolnym ulokowano stołówkę

17 T. Filipkowski, *Oświata na Warmii i Mazurach w latach 1945—1960*, Warszawa 1978, s. 127; J. Sempioł, *Licea Pedagogiczne*, s. 22; M. Obrębska-Kaczor, *Zakłady kształcenia nauczycieli w województwie olsztyńskim w latach 1945—1950*, *Zeszyt Pedagogiczny IKNIBO*, 1974, nr 1, s. 62.

18 B. Wytrążek, *Nasz start* (mps artykułu w posiadaniu dr. W. Najmowicza); B. Tarnawski, *Dyrektora Wytrążka siwek z UNRRY*, Warmia i Mazury, 1986, nr 20, s. 6.

19 B. Tarnawski, op. cit., s. 6.

internacką. W 1947 roku władze miejskie przeznaczyły na remont gmachu licealnego specjalny kredyt²⁰. W roku 1947 zakończono remont internatu męskiego, a na remont internatu dla dziewcząt Wytrązek otrzymał 925 tysięcy złotych²¹. W pracach remontowych pomocą służył Wytrązkowi Jan Piechowski, którego sprowadził z Tucholi do Morąga, a potem do Mrągowa²². Piechowski miał być woźnym, a w rzeczywistości był gospodarzem budynków szkolnych. Pracy było wiele, zwłaszcza że liceum posiadało własne gospodarstwo. Z przydziału UNRRY internat otrzymał trzy krowy i konia Siwka. Zaniedbaną działkę zamieniono we wzorowy ogród warzywny, budzący podziw przechodniów, w małym chlewiku chowano trzodę chlewną²³.

Równocześnie Wytrązek zabiegał o zatrudnienie nauczycieli. Dobierał kadrę pedagogiczną pod kątem pracy z młodzieżą autochtoniczną. W porównaniu z Morągiem zdołał dość szybko skompletować grono nauczycielskie i to wysoko kwalifikowane. Gdy 24 września 1946 roku otwarto liceum pedagogiczne, to pracowało w nim jedynie dwóch nauczycieli, ale już 1 października w szkole wraz z Wytrązkiem uczyło pięciu nauczycieli. Sam Wytrązek kończył w tym czasie studia pedagogiczne rozpoczęte przed wojną. Jak tylko Rosjanie zajęli Kraków, pedagog powrócił na studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wiosną 1945 roku rozpoczął zbieranie materiałów do pracy magisterskiej, podejmującej problem trudnej młodzieży. Pisał ją od czerwca 1945 roku pod kierunkiem profesora Stefana Szumana²⁴. Wkładał w jej pisanie dużo wysiłku, bo przecież dodatkowo musiał prowadzić liceum. Profesor Szuman okazał się wyrozumiały i po otrzymaniu pierwszych materiałów i fragmentów pracy pisał do Wytrązka: *Przykro mi, że wypadła na Pana praca, wymagająca tak dużo czasu, wobec tego jestem skłonny uznać Pana pracę magisterską w węższym zakresie. Proszę zrobić materiał dwóch roczników*²⁵. Wytrązek nie chciał korzystać z ulg. W 1947 roku zakończył pisanie pracy i złożył egzamin magisterski²⁶. Był jednym z nielicznych nauczycieli posiadającym dyplom magisterski i to renomowanej uczelni. Wraz z Wytrązkiem w liceum mrągowskim rozpoczęła pracę Hanna Korolec, absolwentka Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Z Tucholi przyjechało małżeństwo Irena i Mieczysław Jeske; Irena ukończyła przedwojenne Wyższe Kursy Nauczycielskie. Stefan Piekarski był absolwentem uniwersytetu w Brukseli, Augustyn Block przybył z Torunia i też legitymował się dyplomem wyższych

20 Archiwum Państwowe w Olsztynie (dalej: APO), Urząd Pełnomocnika nr 110, k. 222.

21 APO, KOS, nr 53, s. 33; Wytrązek opisując stan organizacyjny internatu zaznaczył: *w bieżącym roku odnowiono całkowicie internat męski i częściowo go przebudowano. Obecnie remontuje się internat żeński. Na ten cel przeznaczono 925 000 złotych z kredytów inwestycyjnych. W gmachu szkolnym odnowiono wszystkie izby. W przyszłym roku trzeba odnowić hole, korytarze i wszystkie okna. Przewidziany koszt 600 000 złotych. Około 200 000 złotych potrzeba na oparkowanie internatu żeńskiego. Mrągowo 4 X 1948; zob. J. Sempioł, *Licea pedagogiczne*, s. 26.*

22 Ibidem; Kazimierz Schneider — uczeń liceum pedagogicznego tak wspomina tę barwną postać: *był palaczem szkolnym, internackim oraz ogrodnikiem. Była to postać bardzo ważna, w szczególności w początkowej fazie organizacyjnej szkoły. Powagę swojej funkcji i roli podkreślał często w powiedzeniu: ja i pan dyrektor postanowiliśmy...* — zob. K. Schneider, *Między barykadami*, Olsztyn 1999, s. 31.

23 B. Tarnawski, op. cit., s. 6; K. Schneider wspomina: *W tych pierwszych ciężkich powojennych latach dyrektor założył małe gospodarstwo rolne przy szkole. Warzyw dostarczał w dużej mierze spory ogród szkolny, natomiast w mięso i zwierzęcy tłuszcz zaopatrywało szkolną stołówkę gospodarstwo, które na zlewkach hodowało pewną liczbę wieprzy. Posiadało ono konia, który jednak głównie służył do zwożenia różnych produktów, materiałów oraz opału. Kierował nim starszy, wspaniały, pracowity i zaradny Mazur.*

24 S. Szuman do B. Wytrązka, Kraków 16 VI 1945 (list w posiadaniu rodziny Wytrązka).

25 S. Szuman do B. Wytrązka, Kraków 22 X 1946 (list w posiadaniu rodziny Wytrązka).

26 Dokument udostępniony ze zbiorów rodzinnych.

studiów nauczycielskich²⁷. Wytrązek wykładał początkowo język polski i przedmioty pedagogiczne. Block prowadził zajęcia z rysunków i prac ręcznych. Korolec uczyła geografii i wychowania fizycznego, a Piekarski jako nauczyciel dochodzący uczył języka angielskiego. W liceum pracowało również dwóch księży, prowadzących lekcje religii: ksiądz katolicki Władysław Dudziak — absolwent Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie oraz pastor ewangelicki Jan Szczech — absolwent Uniwersytetu Warszawskiego²⁸. Księża nauczali religii zgodnie z wyznaniem poszczególnych uczniów i z poszanowaniem uczuć religijnych każdego z nich. Miało to duże znaczenie dla młodzieży mazurskiej, która była wyznania ewangelickiego. Zatem tych siedem osób stanowiło kadre nauczycielską w liceum mrągowskim w 1946 roku.

W roku szkolnym 1947/1948 pracowało w liceum już 13 nauczycieli. Wśród nich tylko trzy osoby nie miały studiów uniwersyteckich. W tym roku szkolnym uczyli w liceum: dyrektor szkoły ogólnokształcącej, historyk, senator przedwojenny Tadeusz Młodkowski, jego żona Maria, Mieczysław Jeske, Gustaw Thomas — absolwent Uniwersytetu w Królewcu, Urszula Thomas — wychowanka Liceum „Hosianum” w Braniewie²⁹. Obok Blocka, Thomasowie byli nauczycielami miejscowego pochodzenia. Gustaw Thomas okazał się doskonałym pedagogiem i świetnym organizatorem zajęć pozalekcyjnych. Jako nauczyciel śpiewu i muzyki utworzył chór szkolny i orkiestrę dętą. W razie potrzeby prowadził lekcje chemii i matematyki³⁰. W 1947 roku Wytrązek zatrudnił Mikołaja Płaksę, Zofię Masiulanis — absolwentkę Wileńskiego Uniwersytetu Stefana Batorego. Rok później pracę podjął jako nauczyciel fizyki i chemii Jerzy Kiełczewski, który dodatkowo pełnił funkcję kierownika internatu. W 1949 roku w liceum mrągowskim zatrudnionych było 15 nauczycieli przedmiotów zawodowych oraz dwóch księży uczących religii³¹. Większość z nich dodatkowo uczyła

27 APO, KOS, nr 18, s. 68, Mrągowo 18 X 1946 (relacja B. Wytrązka). Nauczycieli tych w taki sposób charakteryzuje Kazimierz Schneider: *Kierownikiem internatu był starszy już nauczyciel rysunków i prac ręcznych, pochodzący z Torunia August Block, mówiący też po niemiecku. Opiekę w internacie nad dziewczętami sprawowała nauczycielka geografii, która prowadziła także WF i harcerstwo — mgr Hanna Korolec. Przybyła ona do liceum wraz z Wytrązkim. Jej wkład w usportowienie i rozwój apolitycznego ZHP w takiej szkole jak Liceum Pedagogiczne był bardzo duży i bardzo potrzebny dla kształtowania postaw i rozwijania umiejętności organizacyjnych w przyszłej pracy nauczycielskiej. Samotny tryb życia, jaki prowadziła, wpływał na traktowanie młodzieży nieco z dystansu, co nie wykształcało bliższych więzi między nauczycielem a przyszłymi nauczycielami. Inaczej wyglądały one w odniesieniu np. do państwa Jeske. Pani Irena, kierownik szkoły ćwiczeń, wielki przyjaciel i doradca młodzieży, była przez nią uwielbiana. Stawała się wzorem do naśladowania w przyszłej pracy pedagogicznej. Jej mąż Mieczysław, szanowany był za podobne cechy charakteru, za wzór swego humanistycznego postępowania, jako nauczyciel języka polskiego głównie w klasach młodszych.* — Zob. K. Schneider, op. cit., s. 32.

28 APO, KOS, nr 18, s. 68.

29 OBN, zbiory specjalne, sygn. R—158/C/3, s. 64; B. Tarnawski, op. cit., s. 6; Wspomina o tych nauczycielach Kazimierz Schneider: *Bardzo duży wpływ na kształtowanie naszych postaw patriotycznych i zainteresowanie przeszłością miał mgr Tadeusz Młodkowski, nauczyciel historii, najmłodszy senator drugiej RP. Ten wspomniał pedagog i historyk ujął się badaniem regionu mrągowskiego i zorganizował ciekawe archiwum w Mrągowie. Jego prawie zawsze lekko uśmiechnięta twarz i postawa pełna zyczliwości stała się dla nas wzorem do naśladowania.* — Zob. K. Schneider, op. cit., s. 32—33.

30 B. Tarnawski, op. cit., s. 6; K. Schneider, op. cit., s. 37—38, 39. Schneider wspomina Gustawa Thomasa: *Był on nauczycielem niemieckiego gimnazjum. Znal nieco język polski. Z nauczaniem śpiewu i muzyki radził sobie doskonale. Trudności językowe sprawiały mu natomiast dużo kłopotów przy nauczaniu matematyki. Na tablicy pisały najczęściej koleżanki te biegłejsze w języku polskim.*

31 APO, KOS, nr 64, s. 9 (sprawozdanie statystyczne B. Wytrązka z 1 X 1949). Wytrązek wykładał przedmioty pedagogiczne i dydaktyczne, z racji funkcji dyrektora miał tylko 8 godzin lekcyjnych tygodniowo. Tadeusz Młodkowski w dalszym ciągu uczył historii, Augustyn Block uczył zajęć praktycznych i rysunków, Hanna Korolec — geografii i wychowania fizycznego, Zofia Masiulanis — biologii i chemii, Nikodem Szopiel — pedagogiki, dydaktyki, psychologii, Mikołaj Płaksa — języka polskiego, Jerzy Kiełczewski — fizyki i chemii, Mieczysław Jeske — języka polskiego i nauki o społeczeństwie, Helena Szurawska — języka rosyjskiego, Marian Pierwoński

w innych mrągowskich szkołach, przeważnie w liceum ogólnokształcącym. Była to kadra ze znacznym życiowym doświadczeniem. Najstarszy — Gustaw Thomas liczył lat 65 (w 1949 r.), Tadeusz Młodkowski był od niego o trzy lata młodszy. Najmłodszym z grona nauczycielskiego był, mający 25 lat, Mieczysław Pobosz. Przeważali rówieśnicy Wytrążka, nauczyciele urodzeni w latach 1903—1913. W tym gronie tylko cztery osoby nie posiadały studiów wyższych, a jedynie średnie wykształcenie z pełnymi kwalifikacjami pedagogicznymi. Wytrążkowi udało się sprowadzić do liceum mrągowskiego dobrą kadre nauczycielską. Realizowała ona program nauczania, taki jak w innych liceach polskich, przywiązując jednakże większą wagę do nauczania historii i geografii regionu mazurskiego. Program dostosowany był do pracy z młodzieżą autochtoniczną.

Wytrążek nie tylko przygotował budynki szkolne do zajęć lekcyjnych, zatrudniał nauczycieli, ale również zajął się rekrutacją uczniów. Bazą rekrutacyjną były trzy powiaty — dwa mazurskie: mrągowski i szczycieński oraz powiat warmińsko-biskupiński. Wytrążek postawił za cel przysposobić do zawodu nauczycielskiego młodzież mazurską. W docieraniu do młodzieży, zdobywaniu uczniów do liceum okazał się niestrudzony. Nawiązał kontakt z Karolem Małkiem, by z rudziskiego Uniwersytetu Ludowego pozyskać młodzież. Małek potwierdził, iż wszystkich wychowanków chętnych do zawodu nauczycielskiego będzie wysyłał do Mrągowa. Razem z Wytrążkiem werbowali uczniów pierwsi nauczyciele. Wytrążek wspominał: *O przyjmowaniu młodzieży do naszego zakładu zawiadamialiśmy okoliczne społeczeństwo różnymi drogami — poprzez pracowników starostwa, którzy kontaktowali się z wójtami, a ci znów z sołtysami oraz funkcjonariuszami MO. Wykorzystywaliśmy też ambony katolickie i ewangelickie, a także cotygodniowe targi w Mrągowie, na których rozmawiałem sam bezpośrednio z rodakami. Przemierzałem również pieszo najbliższe wsie, by osobiście bezpośrednio zetknąć się z młodzieżą miejscowego pochodzenia. U ogółu ludności miejscowej drogą do wszystkiego co wiodło do polskośći poprzez świadomość o przynależności do społeczeństwa mazurskiego czy warmińskiego. Było to równoznaczne z odżegnywaniem się od narodowości niemieckiej, a zwłaszcza reżimu hitlerowskiego. I wtedy było już łatwo o wspólny język i wzajemne rozumienie się. Byłbym zarozumiały gdybym twierdził, że tak łatwo udało mi się zdobywać wszystkie serca i umysły dla nowo organizującej się szkoły polskiej w dodatku dla zakładu kształcenia polskich nauczycieli*³². Wytrążek w swych wspomnieniach niewiele pisze o tych trudnościach. U Mazurów stwierdził niechęć do Polaków. Niechęć, nieufność, a nawet gorycz zrodziła się u ludności autochtonicznej po pierwszych spotkaniach z polskimi osadnikami, którzy okazali się zwykłymi szabrownikami oraz z polskimi urzędnikami, nie znającymi problemów ludności rodzimej. Wytrążek dotarł również do pierwszego na tych terenach proboszcza, ks. Dudziaka³³, by przez niego zachęcić rodziców do

— wychowania fizycznego, Henryk Januszkiewicz — matematyki i fizyki, Mieczysław Pobosz — geografii i biologii, Gustaw Thomas — śpiewu i muzyki, Maria Młodkowska — języka polskiego, ks. Władysław Dudziak — religii, ks. Jan Szczech — religii.

32 B. Wytrążek, *Nasz start* (mps w posiadaniu dr. W. Najmowicza); B. Tarnawski, op. cit., s. 6; G. Skok, *Działac — być aktywnym*, Głos Olsztyński, 1967, nr 251.

33 W. Dudziak, *Rok 1946 (wspomnienia)*, Postaniec Warmiński, 1986, nr 19, s. 5.

posyłania córek i synów do liceum. Dyrektora wspomagali nauczyciele. Augustyn Block też wędrował po mazurskich wsiach i zachęcał do zapisywania się do polskiej szkoły. Jemu, autochtonowi, werbunek uczniów przychodził łatwiej niż Wytrążkowi. Także Tadeusz Młodkowski i Hanna Korolec uczestniczyli w tych działaniach.

Władze szkolne wyznaczyły 24 września 1946 roku jako datę otwarcia Liceum Pedagogicznego w Mrągowie. Wytrążek dotrzymał terminu i w tym dniu w liceum rozpoczęły się lekcje. *W przeddzień — pisał Wytrążek — przeróżnymi środkami lokomocji, taszcząc swój skromny dobytek na plecach, na rowerach, na wózkach ręcznych, odprowadzana przez matki czy starsze rodzeństwo, przybywała młodzież do naszego zakładu. Jakiż to był osobliwy widok! Ku naszemu ogromnemu zadowoleniu mieliśmy na początek przeszło 80 kandydatów. To był sukces. Lody nieufności zostały przelamane*³⁴. We wrześniu 1946 roku zgłosiło się do szkoły 87 uczniów, przeważnie z rodzin mazurskich³⁵. Naukę rozpoczęli oni na półrocznych kursach kształcenia nauczycieli w klasach wstępnych, przygotowujących do nauki w liceum pedagogicznym. Na półrocznych kursach uczyło się 24 uczniów, a w klasie wstępnej 63 uczniów³⁶. Z każdym rokiem szkolnym przybywało uczniów w mrągowskim liceum. W drugim roku nauki zgłosiło się ich trzykrotnie więcej niż w dniu otwarcia szkoły. Liczba uczniów nie spadała tak jak w innych tego typu szkołach, ustabilizowała się. Było to niewątpliwie zasługą Wytrążka i grona nauczycielskiego. We wrześniu 1946 roku na 63 uczniów, 47 było dziewcząt. Najstarszy z uczniów urodził się w 1927 roku³⁷ i liczył w 1946 roku lat 19, przeważał jednak rocznik 1932. Liczba uczniów w ciągu roku szkolnego uległa zmianie, np. w październiku 1947 roku w liceum mrągowskim uczyło się 207 osób. W klasie wstępnej — 80, w klasie I — 107, w klasie II — 20. W drugim kwartale 1948 roku liczba uczniów spadła do 188. W roku szkolnym 1948/1949 naukę rozpoczęło 204 uczniów, a do końca roku szkolnego dotrwało 198. W tym samym roku promocji do klasy następnej nie otrzymało ośmiu uczniów³⁸. Odpadło zatem niewielu uczniów, niezbyt surowo traktowano młodzież autochtoniczną, widząc jej stały postęp w nauce. Zazwyczaj stosowano egzaminy poprawkowe, nim zdecydowano się ostatecznie na pozostawienie w tej samej klasie.

Większość młodzieży pochodziła z biednych mazurskich rodzin chłopskich. Otrzymywała ona pomoc ze strony państwa w postaci bezpłatnego internatu i stypendium. Wytrążek usilnie zabiegał o dobry stan internatu, ponieważ cała młodzież pochodziła spoza Mrągowa. Różnego rodzaju zapomogi odzieżowe, bezpłatne wyżywienie, stypendia, stale polepszające się warunki mieszkaniowe i warunki do nauki wiązały młodzież ze szkołą i zdobywały dla niej nowych uczniów. W 1948 roku mieszkało w internacie 195 uczniów, 82 chłopców i 13 dziewcząt. Za internat płaciło jedynie 25% uczniów, każdy po dwa tysiące złotych³⁹. Wytrążek charakteryzując młodzież internacką napisał w sprawo-

34 B. Wytrążek, op. cit., s. 96; B. Tarnawski, op. cit., s. 6; G. Skok, op. cit.

35 B. Tarnawski, op. cit.

36 APO, KOS, nr 4, s. 33.

37 APO, KOS, nr 18, s. 68 (sprawozdanie B. Wytrążka, Mrągowo 18 X 1946).

38 APO, KOS, nr 64, s. 9 (sprawozdanie statystyczne).

39 APO, KOS, nr 53, s. 33 (stan organizacyjny internatu w Mrągowie 4 X 1948 r.).

zdaniu okresowym przeznaczonym dla władz kuratorskich: *Młdzież jest bardzo biedna. Mamy 122 autochtonów. Wśród młodzieży jest 50 pól sierot (25%); w tym bez ojców — 45, 5 bez matek, 8 sierot*⁴⁰. Wojna pozostawiła po sobie krwawe rany. W 1949 roku w internacie mieszkało 232 uczniów, tylko jeden mieszkał na stacji u krewnych, 12 pochodziło z Mrągowa. Z 245 uczniów aż 195 otrzymywało stypendia⁴¹.

Wytrązek dbał o warunki życia młodzieży internackiej. W 1946 roku internat dysponował 150 miejscami, a przebywało w nim tylko 44 uczniów. W 1948 roku w internacie żeńskim w 31 pokojach mieszkało 113 dziewcząt, średnio w pokoju zakwaterowane były trzy osoby. W internacie męskim warunki były gorsze, 82 chłopców musiało pomieścić się w 9 pokojach⁴². Wytrązek dbał, by młodzież objęta była opieką lekarską. W 1946 roku lekarz powiatowy przebadał 70 uczniów, w szkole był stomatolog, ale nie było higienistki. W marcu 1949 roku w szkole już zatrudniono lekarza szkolnego, przyjmującego młodzież dwa razy w tygodniu, pracowała higienistka, był stomatolog⁴³.

Uczniowie od chwili przyjścia do liceum byli angażowani do pracy. Pracując fizycznie, mieli nabyć szacunku do ciężkiej pracy, do różnych zawodów. Praca miała kształtować charaktery przyszłych nauczycieli. Wytrązek wprowadzał w życie polskie przysłowie, znane też na Mazurach: *Pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki*. Drugą dewizą szkoły w pierwszych latach jej istnienia było powiedzenie: *nie kwękać*⁴⁴. *Nie kwękać* to znaczy działać, być aktywnym, nie zamykać się w wieży z kości słoniowej i narzekać, a walczyć o zmianę tego, co złe na to, co dobre⁴⁵. Młodzież pracowała w kuchni, stołówce, sama utrzymywała porządek w internacie, doglądała gospodarstwa szkolnego, pracowała w ogrodzie. Usunęła ślady wojny wokół budynku szkolnego, zasypała schrony przeciwlotnicze wykopane na boisku szkolnym. Wiosną 1947 roku uporządkowała ogród, pojawiły się w nim truskawki, klomby kwiatowe, alejki spacerowe, grządki warzywne. *Ambicją naszą — pisał Wytrązek — było zadać kłam niemieckiemu pojmowaniu treści wyrażenia „polnische Wirtschaft”*. *Toteż niejeden przechodzień wyrażał nam swój podziw i radość, że Polacy tak dbają o porządek*⁴⁶. Uczniowie pracowali przy odgruzowaniu zniszczonego centrum Mrągowa. Gruz wysypywali nad brzegami jeziora Czos, by urządzić wzdłuż tego jeziora promenadę. Za tę pracę władze zezwoliły na wybudowanie niewielkiej przystani nad jeziorem, do której przycumowano trzy łodzie.

Wytrązek uczył też młodzież życia w grupie, pragnął, by sama dbała o szkołę, internat. W liceum powstał samorząd uczniowski, który wspólnie z nauczycielami co tydzień na zebraniach ustalał tygodniowy plan pracy i oceniał roboty już wykonane. Uczniom i pedagogom pomagał Komitet Rodzicielski, na czele którego stał Karol Małek. Młodzież nie tylko uczyła się, pracowała fizycznie, ale również wypoczywała. Dla niej zgromadzono księgozbiór

40 Ibidem.

41 APO, KOS, nr 64, s. 9 i n. (sprawozdanie statystyczne za rok szkolny 1949/1950 — 12 osób otrzymało stypendia poniżej 3 000 zł, 9 osób od 3 000 do 4 000 zł, a 174 osoby od 4 000 do 5 000 zł).

42 APO, KOS, nr 53, s. 33.

43 APO, KOS, nr 19, s. 92; nr 64, s. 9.

44 B. Wytrązek, *Nasz start* (mps w posiadaniu dr. W. Najmowicza); G. Skok, op. cit.

45 B. Wytrązek, *Nasz start* (mps w posiadaniu dr. W. Najmowicza).

46 Ibidem.

biblioteczny, liczący w 1947 roku 1615 tomów, dwa lata później w szkolnej bibliotece było już 2239 książek⁴⁷. Internat został radiofonizowany. Do szkoły przyjeżdżało kino objazdowe z wojennymi filmami radzieckimi. W roku szkolnym 1948/1949 wyświetlono sześć takich filmów. W sali budynku liceum ogólnokształcącego młodzież oglądała przedstawienia teatru objazdowego, mogąc podziwiać znakomitych polskich aktorów, m.in. Ludwika Solskiego i Mieczysławę Ćwiklińską⁴⁸. Dla młodzieży organizowano wycieczki szkolne. W 1949 roku uczniowie dziesięciokrotnie wyjeżdżali z Mrągowa. Odwiedzili Gdańsk, Gdynię, Toruń, Gniezno, Poznań, Łódź, Warszawę, Kraków i Wieliczkę⁴⁹. Życie szkolne uatrakcyjniały imprezy artystyczne organizowane przez uczniów. Ogromnym powodzeniem cieszyły się występy chóru szkolnego i popisy szkolnej orkiestry dętej. Popisy uczniowskie uświetniały uroczystości miejskie, a także organizowane we wsiach. Aktywnie działały w szkole organizacje młodzieżowe, zwłaszcza Związek Harcerstwa Polskiego.

Liceum Pedagogiczne w Mrągowie zostało zorganizowane z myślą o repolonizacji młodzieży mazurskiej. Wykształceni nauczyciele mieli później, ucząc w swych rodzinnych miejscowościach, repolonizować nie tylko podopiecznych, ale również rówieśników a także rodziców⁵⁰. Młodzież mazurska za dyrekcji Wytrążka stanowiła w liceum mrągowskim zawsze ponad 50% uczniów. W roku szkolnym 1947/1948 na 87 uczniów 64 było Mazurami i Warmiakami⁵¹. Mieli oni za sobą szkołę niemiecką, z trudnością porozumiewali się w języku polskim. Mówili też gwarą mazurską z licznymi wtrętami słów niemieckich. Nauczyciele prowadzący z nimi lekcje musieli władać językiem niemieckim. Wytrążek, podobnie jak w Morągu, skupił młodzież autochtoniczną w osobne grupy, zależnie od stopnia opanowania języka polskiego. Pisał o tym: *W celu usprawnienia naszej pracy podzieliliśmy młodzież na dwie grupy — zaawansowanych w języku polskim, a ściślej w gwarze mazurskiej czy warmińskiej, w której przeważała starsza młodzież i grupę nie mówiących zupełnie językiem polskim. Tę grupę prowadził Augustyn Block*⁵². Podobnie postępowano z młodzieżą autochtoniczną w liceach w Lidzbarku Warmińskim i Ostródzie. W szkołach tych stosowano indywidualne metody nauczania w zakresie opanowania języka polskiego⁵³. Po roku pobytu w szkole i wytężonej pracy, do klas autochtonicznych przydzielano najlepszych uczniów spośród polskiej młodzieży napływowej. W jednej więc klasie znaleźli się: Mazurzy, Warmiacy, uczniowie pochodzący z Pomorza, Wielkopolski, z Wileńszczyzny, z warszawskiego. Uczniowie napływowi poprawiali błędy językowe popełniane przez Mazurów, przebywali z nimi po skończonych lekcjach, m.in. mieszkali z nimi w internacie. W konsekwencji przyczyniali się do szybszego opanowania języka polskiego przez uczniów pochodzenia rodzimego. W toku zajęć zacieśniała się wzajemna więź, znikwały uprzedzenia. W pierwszym roku istnienia liceum mrągowskiego było w nim 76,2% uczniów autochtonów, w roku szkolnym 1947/1948 — 45,5%.

47 APO, KOS, nr 64, s. 9.

48 K. Schneider, op. cit., s. 33.

49 APO, KOS, nr 64, s. 9; B. Wytrążek, op. cit., s. 98.

50 T. Filipkowski, *Działalność repolonizacyjna na Warmii i Mazurach*, Dzieje Najnowsze, 1974, nr 2, s. 191.

51 B. Wytrążek, *Nasz start* (mps w posiadaniu dr. W. Najmowicza).

52 Ibidem.

53 T. Filipkowski, *Oświata na Warmii i Mazurach*, s. 129.

W tym ostatnim roku na 187 uczniów w liceum, 58 było Mazurami, 27 Warmiakami, z Wileńszczyzny pochodziło 12 uczniów, z Pomorza — 18, z Mazowsza — 42, z za Buga — 14, 16 z różnych innych stron przedwojennej Rzeczypospolitej⁵⁴. Dane te sporządził Wytrzązek w toku pisania pracy magisterskiej. On też przeprowadził anonimową ankietę wśród 54 uczniów. Literatura zamieszcza jedynie dane liczbowe, pomija natomiast bardzo ciekawe wypowiedzi uczniów zebrane przez Wytrzązka. W roku szkolnym 1947/1948 liceum mrągowskie miało trzy klasy i sześć oddziałów. Najstarsza była klasa II A, pół roku młodsza — klasa II B (rekrutacja odbywała się co pół roku). Te dwie starsze klasy były klasami mieszanymi, natomiast nauka w klasach pierwszych i wstępnych odbywała się oddzielnie dla młodzieży autochtonicznej i napływowej. Młodzież autochtoniczna stanowiła 45,5% wszystkich uczniów, Mazurzy zaś 31% uczniów, a Mazowszanie 22,4%.

Analizując społeczność uczniowską pod kątem wyznaniowym spostrzegamy swoistą mozaikę. Dla nauczycieli stanowiła ona dodatkową trudność w przezwyciężaniu wzajemnych uprzedzeń. Głównie chodziło o to, by w procesie integracyjnym przełamywano zakorzenione u uczniów napływowych przekonanie, iż katolik to Polak, ewangelik — Niemiec. Wśród młodzieży liceum mrągowskiego większość, gdyż 132 uczniów (70,6%), stanowili katolicy, 35 uczniów (17,1%) — ewangelicy, 16 uczniów (8,5%) — filipini, czterech uczniów było wyznania prawosławnego⁵⁵.

Także pod kątem pochodzenia społecznego młodzież była zróżnicowana. Najwięcej było młodzieży pochodzenia chłopskiego — 96 osób (51,3%), robotniczego — 34 osoby (18,5%), 20 uczniów pochodziło z rodzin rzemieślniczych, a 31 (16,5%) — z rodzin urzędniczych⁵⁶. Zatem większość przyszłych nauczycieli była pochodzenia chłopskiego, wywodziła się ze wsi i do wsi miała powrócić po zakończeniu liceum pedagogicznego. Realizowały się poniekąd marzenia Wytrzązka o docieraniu z oświatą do najbardziej zaniedbanej pod tym względem młodzieży wiejskiej.

Młodzież autochtoniczna przychodziła do liceum pełna zapału do nauki. Wytrzązek w sprawozdaniu z 1947 roku pisał: *Warmiacy i Mazurzy słabo znają język polski, wielu przypadkach w ogóle go nie rozumieją. Ale do pracy zabrali się z pełnym zapałem. Są bardzo pilni i sumienni. W takich przedmiotach jak matematyka i przyroda, gdzie nie potrzeba dużo mówić — świetnie dawali sobie radę. Tu ogromnie wyprzedzali młodzież napływową. Niektóre jednostki szybko opanowały język polski i te całkowicie dotrzymywały kroku młodzieży napływowej. Na 23 uczniów tylko 7 pozostało w klasie wstępnej, zaś 16 z powodzeniem pracowało w klasie I licealnej. Nawet ci uczniowie, którzy nie znali języka polskiego, zrobili wielkie postępy. Dowodem niech będzie przytoczone wypracowanie Gerdy H. napisane w kwietniu, a więc jeszcze przed zakończeniem roku szkolnego. We wrześniu Gerda H. nie umiała mówić i pisać po polsku⁵⁷.*

Przed Wytrzązkiem i jego zespołem nauczycielskim stało trudne zadanie budzenia i kształtowania świadomości narodowej u młodzieży mazurskiej

54 B. Wytrzązek, op. cit., s. 94; J. Sempioł, *Licea pedagogiczne*, s. 22.

55 B. Wytrzązek, op. cit., s. 97.

56 Ibidem.

57 J. Sempioł, *Licea pedagogiczne*, s. 55—56.

i warmińskiej. Nie był to proces łatwy. Musiał upłynąć pewien czas, by młodzież autochtoniczna pozbyła się uprzedzeń, podejrzliwości i nieufności do polskiego otoczenia. Mazurzy początkowo stanowili zamkniętą grupę. W miarę upływu czasu stawali się bardziej otwarci, chętni do współpracy. Wytrzązek jako doświadczony pedagog zdawał sobie sprawę, że czas i właściwe postępowanie najlepiej służą procesowi repolonizacji. Był przeciwny wprowadzaniu metod wymuszających przyznawanie się do narodowości polskiej. Uczniowie mazurscy i warmińscy zawsze podkreślali swój związek z regionem i regionalną tożsamością. Na pytanie: Kim jesteś?, odpowiadali: *Jestem Mazurem* i odzegnawali się od narodowości niemieckiej⁵⁸. W zebranych ankietach uczniowskich pojawiły się takie wypowiedzi: *Choć przed moim przybyciem do tej szkoły mówiłem częściowo w gwarze mazurskiej, to jednak nie mogę powiedzieć, że czułem się Polakiem*⁵⁹. Jeden z uczniów napisał: *My nie jesteśmy szwaby ani Niemcy tylko Mazurzy*⁶⁰. Pojawiające się nieporozumienia wśród uczniów starali się łagodzić nauczyciele. Tadeusz Młodkowski, będąc historykiem, wyjaśniał młodzieży skomplikowane dzieje Mazur i Mazurów. Nie do wszystkich wyjaśnienia docierały. W 1947 roku jeden z uczniów mazurskich przyznawał: *Mam to uczucie, że traktuje się nas autochtonów, jakby ludzi drugiej klasy. To mnie najbardziej gnębi. Co najgorsze jest, nie ma ona [młodzież napływowa] odwagi nam mówić po prostu co o nas myśli. Dużym bohaterem jest ona, gdy może hinter Rucken nas obgadywać. Jest to jedna z najważniejszych przyczyn naszego nie zupełnego sklejanie się z młodzieżą napływową. Chociaż stosunki między nami się w ciągu jednego roku o wiele polepszyły, to można jeszcze te dwa słowa usłyszeć — my i oni. Ażeby to wyłagodzić, przepłynię jeszcze kilka ładnych czasów. Byłoby niebezpiecznie z mojej strony winę dać tylko onym. Otwarcie powiem, że my Mazurzy jesteśmy tak hitleryzmem zarażeni, że choćbyśmy nie idzie to od dziś na jutro, aby się od tego wyleczyć*⁶¹. Raziło ich to, że uczniowie napływowi nie mogą zrozumieć, że autochtoni są takimi samymi, może nawet lepszymi obywatelami. *Robią różne napisy w ubikacjach, albo i tak dają do zrozumienia, że na nas patrzą z pogardą*⁶². W ankiecie autochtoni pisali: *Wiem, że niektórzy czasem na mnie patrzą z uśmiechem miłosiernym. Wiedziałem, że czują się trochę wyżsi ode mnie, bo ja nie mówię jeszcze po polsku*⁶³. Tak czuło wielu mazurskich i warmińskich uczniów. W toku nauki, wspólnych zajęć, następowało wzajemne zżywanie się, przestał razić język niemiecki. Potwierdzały to wypowiedzi uczniów, którzy drugi rok przebywali w szkole: *Początkowo trzymaliśmy się [tzn. autochtoni] trochę osobno, co było całkiem naturalne. Jak do naszej klasy przybyło dużo napływowców, myślałem, że nie dam rady. Miałem wrażenie, że i my nauczyliśmy się już bardzo wiele. Dłuższy czas wspólnego mieszkania i uczenia się przyczynił się do tego, że niektóre różnice między młodzieżą są bardzo małe, czujemy, że zżyliśmy się*⁶⁴. Najszybciej owe zżywanie się młodzieży autochtonicznej następowało z młodzieżą przybyłą z Pomorza i Wielkopolski. *Mam koleżanki z Pomorza — pisała jedna*

58 B. Wytrzązek, op. cit., s. 97.

59 Ibidem.

60 Ibidem.

61 B. Wytrzązek, *Nasz start* (mps w posiadaniu dr. W. Najmowicza).

62 Ibidem.

63 Ibidem.

64 Ibidem.

z mazurskich uczennic — które mi nieraz przychodzą z pomocą, natomiast z centralnej Polski nie za bardzo rozumieją nas i za małymi wyjątkami spotykamy przykrości⁶⁵. Młodzież chwaliła nauczycieli, którzy pomagali jej zrozumieć nową rzeczywistość. *Seniorka z centralnej Polski* — pisała uczennica — *jest dobra, ona nas Mazurki też bardzo lubi, jest dla nas jak mamusia*⁶⁶.

W 1950 roku Liceum Pedagogiczne w Mrągowie opuściło 24 absolwentów. Był to ostatni rok kierowania tą szkołą przez Bolesława Wytrążka. Zmienił się w tym czasie stosunek władz administracyjnych i politycznych do kwestii repolonizacji. Chciano Mazurów na siłę uczynić Polakami. Inaczej zapatrywał się na ten proces Wytrążek. Nie akceptował takich metod działania. Złożył rezygnację z funkcji dyrektora liceum w Mrągowie.

Z dniem 1 września 1950 roku władze oświatowe powołały Wytrążka na stanowisko dyrektora Liceum Pedagogicznego w Giżycku. Przyjmował to kolejne dyrektorstwo z niechęcią, nosił się z zamiarem niepełnienia żadnych kierowniczych stanowisk w oświacie. Pod koniec 1950 roku przekazał mrągowskie liceum Piotrowi Limanowskiemu⁶⁷. W ostatnim dniu sierpnia od Pawła Tomaszka przejął szkołę w Giżycku. W życiu Wytrążka nastąpiła kolejna przeprowadzka. Gdy obejmował liceum giżyckie uczęszczało do niego 236 uczniów, wśród których było zaledwie sześciu autochtonów⁶⁸. Wytrążek widząc szczupłość bazy lokalowej zabiegał o zgodę na wybudowanie nowego gmachu szkolnego. Kiedy jednak jego wniosek odrzucono, podjął staranie o przejęcie większego budynku, w którym mieściło się Liceum Medyczne⁶⁹. Starania nie powiodły się. Wytrążek zdołał jednak zaprowadzić dobrą atmosferę wśród nauczycieli. Zapamiętano go z giżyckiej działalności jako znakomitego dyrektora, potrafiącego uszanować niezależność poglądów nauczycieli, dobrego opiekuna i organizatora. 31 sierpnia 1951 roku Wytrążek złożył rezygnację z kierownia Liceum Pedagogicznym w Giżycku. Prawdopodobnie decyzja ta została wymuszona przez czynniki polityczne. Wytrążek przeniósł się do Olsztyna. Podjął pracę w Wojewódzkim Ośrodku Doskonalenia Kadr Oświatowych.

W Mrągowie spędził Wytrążek cztery lata. Tu napisał pracę magisterską, zorganizował liceum pedagogiczne, doczekał się pierwszych maturzystów. Miał osiągnięcia w pracy z młodzieżą autochtoniczną.

Zusammenfassung

Bolesław Wytrążek, ein vor dem 2. Weltkrieg im Pommern wirkender Lehrer wurde nach dem Kriegsende zur Arbeit in Ermland und Masuren gewiesen. 1945 kam Wytrążek in Allenstein an. Auf Grund seiner Ausbildung und Berufserfahrung als Pädagoge wurde er mit der Aufgabe betraut, das Pädagogische Gymnasium in Mohrunge einzurichten. Sobald die Mohrunger Oberschule in

65 Ibidem.

66 Ibidem.

67 Dokument przekazania szkoły w zbiorach Wincentego Dworzańczyka z Giżycka.

68 OBN, zbiory specjalne, sygn. R—158/V/3, k. 131.

69 Wywiad z Wincentym Dworzańczykiem w zbiorach autorki.

Betrieb genommen worden war, bekam Wytrązek einen neuen Vorschlag, eine ähnliche Bildungsanstalt in Sensburg zu organisieren. 1946 kam er nach Sensburg und machte sich sofort an die Arbeit. Er übernahm und renovierte die Schulgebäude, führte Aufnahme der neuen Schüler durch, stellte qualifizierte Lehrer ein. Im Masuren kam es auf ihn zu, da er mit ermländischen und masurischen Jugendlichen zusammengearbeitet hat. Er gab sich Mühe, die aus der einheimischen Bevölkerung stammenden Lehrerkader zu schulen. Als vorbildlicher Pädagoge, Erzieher und Schuldirektor sorgte er für einen hohen Bildungslevel und gute Beziehungen zwischen den einheimischen masurischen und den angesiedelten polnischen Schülern. Leider war es ihm nicht erlaubt, lange in Sensburg tätig sein zu können. 1948 kam es zum Wandel in der Nationalitätenpolitik, was sich unverzüglich negativ auf die Bildung der Schüler des Senburger Gymnasiums auswirkte. Wytrązek wurde nach Loetzen überstellt, wo er eine Stelle ebenso bei einer pädagogischen Oberschule bekam. Nach einem kurzen Aufenthalt in Loetzen zog er mit seiner Familie nach Allenstein um. Hier war er einer der Gründer von der Pädagogischen Hochschule.

Tadeusz Filipkowski

Historyk regionalista (Tadeusz Młodkowski)

Patronem jednej z ulic Mrągowa jest Tadeusz Młodkowski. Kim był ów patron i czym zasłużył się miastu oraz jego mieszkańcom? Odpowiedzi na to pytanie udzielić mogą najstarsi mieszkańcy Mrągowa, od dziesiątków lat związani z tym miastem. Młodszy, szczególnie ci, którzy są absolwentami miejscowego Liceum Ogólnokształcącego, wiedzą, że był to organizator ich szkoły i jej pierwszy polski dyrektor. Natomiast miejscowi miłośnicy przeszłości swojego grodu dodadzą jeszcze, że Tadeusz Młodkowski był historykiem, zbieraczem pamiątek przeszłości tej ziemi i popularyzatorem wiedzy o dziejach Mazur. Potocznie zwano go profesorem. Miało to najpełniej odzwierciedlać jego wiedzę i osobowość.

Z Mrągowem, do którego drogi przywiodły go z Wilna, Tadeusz Młodkowski związał ostatnie lata swojej pracy zawodowej i aktywności społecznej. Tu zmarł w 1960 roku i spoczywa na mrągowskim cmentarzu.

Co sprawiło, że Tadeusz Młodkowski trafił w 1946 roku do Mrągowa i odegrał znaczącą rolę w kształtowaniu się polskiej społeczności tego miasta? Jego droga życiowa wiodła bowiem z Warszawy do Wilna i na Mazury. To były te znaczące etapy w życiu, pracy zawodowej i działalności społecznej mojego bohatera.

Tadeusz Młodkowski urodził się 19 kwietnia 1887 roku w Warszawie. Był synem Stanisława, urzędnika komunalnego i Marii z Bukowskich¹. O najwcześniejszym okresie jego życia niewiele wiemy, bo nie spisał swoich wspomnień. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjąć, iż podobnie jak jemu współcześni edukację elementarną pobierał w domu, następnie został uczniem jednego z gimnazjów warszawskich. Miało to miejsce na przełomie stuleci. Jako uczeń został poddany procesowi rusyfikacji. Miał temu służyć w swoich założeniach ówczesny system edukacyjny i formy oddziaływania wychowawczego. Nie na wiele chyba się to zdało, skoro w 1905 roku Tadeusz Młodkowski wraz z innymi uczniami — Polakami wziął udział w strajku szkolnym. Gwoli przypomnienia należy wyjaśnić, iż fala strajków szkolnych objęła nie tylko Warszawę, ale i inne miasta polskie w zaborze rosyjskim. Uczniowie i ich rodzice domagali się przywrócenia nauczania języka polskiego i prawa do tworzenia prywatnych zakładów oświatowych. Ich prowadzeniem zająć się miała zorganizowana wówczas Polska Macierz Szkolna. Władze carskie poszły początkowo na pewne ustępstwa dotyczące wykorzystywania w pracy pedagogicznej języka polskiego, złagodziły nieco proces rusyfikacji, ale na krótko. Tadeusz

¹ T. Grygier, *Polski Słownik Biograficzny*, Wrocław 1976, t. 21, s. 411.

Młodkowski musiał być bardzo aktywnym uczestnikiem strajku szkolnego, skoro został karnie wydalony z gimnazjum.

Jesienią 1905 roku wyjechał do Krakowa i podjął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego². Został zapisany jako słuchacz nadzwyczajny, ponieważ nie miał matury. Aby się utrzymać, musiał podjąć pracę zarobkową. W Krakowie przebywał przez prawie dwa lata. Pobyt ten wykorzystał na uzupełnianie swego wykształcenia (zdobył maturę) i rozwój działalności społecznej, do której miał wrodzone predyspozycje.

Jakiś czas później przerwał jednak studia i pod koniec 1907 roku powrócił do Warszawy. Podjął pracę, podobnie jak Stefan Żeromski czy Wojciech Kętrzyński, jako prywatny nauczyciel. Pracował po dworach i dworkach na Mazowszu i w Górach Świętokrzyskich. Zetknął się wówczas ze skautingiem i przyłączył do przeniesienia tej idei na grunt polski. Był współorganizatorem Polskiej Organizacji Skautowej utworzonej w 1914 roku w Krakowie³. Osobiście zakładał drużyny skautowe w powiecie miechowskim, a z czasem również po zajęciu ziem Królestwa Polskiego przez Niemców i Austriaków w Puławach i okolicy. Został tam pierwszym komendantem hufca Związku Harcerstwa Polskiego (obydwie organizacje działające na ziemiach polskich: Polska Organizacja Skautowa i Związek Harcerstwa Polskiego połączyły się).

W 1916 roku zaciągnął się ochotniczo do Legionów i służył w stopniu podporucznika w 5. pułku piechoty. Kiedy w lipcu 1917 roku państwa centralne zażądały od legionistów złożenia przysięgi na wierność cesarzowi niemieckiemu i austro-węgierskiemu, stanowczo odmówił i wraz z wieloma innymi oficerami został internowany w obozie w Beniaminowie. Władze niemieckie uwolniły go w maju 1918 roku.

Tadeusz Młodkowski powrócił wówczas do Warszawy i podjął pracę w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Królestwa Polskiego⁴. Pracował tam w Wydziale Szkół Średnich, społecznie natomiast zajmował się organizowaniem harcerstwa. Wspólnie ze Stanisławem Rudnickim zorganizowali Wydział Wojskowy w Naczelnym Inspektoracie Harcerskim. Zebrali starszych harcerzy, utworzyli z nich kompanię, która 11 listopada 1918 roku brała udział w rozbrajaniu Niemców.

Po odzyskaniu niepodległości Tadeusz Młodkowski powrócił do służby wojskowej. Odbывał ją ponownie w 5. pułku piechoty Legionów. Brał udział w wojnie z bolszewikami w 1920 roku i zajęciu Wilna przez generała Lucjana Żeligowskiego. W mieście tym stacjonował bowiem 5. pułk piechoty. Służąc w nim, Tadeusz Młodkowski łączył obowiązki oficera z pracą pedagogiczną. Był komendantem Wojskowych Kursów Maturalnych im. majora Łukasińskiego. Równocześnie uzupełniał swoje studia historyczne i filologiczne na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Tadeusz Grygier podaje, że studiów tych nie ukończył⁵. W innych materiałach źródłowych znajdują się zapiski, co

2 Ibidem.

3 W. Błażejowski, *Historia harcerstwa polskiego*, Warszawa 1935.

4 Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, sygn. 4469.

5 T. Grygier, op. cit., s. 412.

prawda z późniejszych lat, iż Tadeusz Młodkowski miał pełne wyższe wykształcenie⁶.

I zapewne je miał, skoro we wrześniu 1923 roku podjął pracę pedagogiczną w Państwowym Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Wilnie. Uczył języka polskiego i historii z właściwym sobie zacięciem pedagogicznym. Był jednym z wyróżniających się w tej szkole nauczycieli, wkrótce władze oświatowe zaproponowały mu stanowisko dyrektora Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Wilnie. Pełnił je z właściwym sobie oddaniem. Znajdował przy tym czas i na działalność społeczną, nie tylko w Związku Nauczycielstwa Polskiego, ale i w innych organizacjach społecznych. Cieszył się przy tym dużym uznaniem w swoim środowisku. Wybrano go do Rady Miejskiej w Wilnie. Mandat radnego sprawował w latach 1927—1934⁷.

Przeprowadzona w 1932 roku reforma szkolna, znana od nazwiska jej inicjatora i realizatora (ministra Janusza Jędrzejewicza) jako Jędrzejowiczowska, wprowadzała duże zmiany organizacyjne w systemie kształcenia dzieci i młodzieży na szczeblach podstawowym i średnim. Zmianom przy tym uległ system kształcenia nauczycieli. Seminarium nauczycielskie zastąpiono liceami pedagogicznymi na podbudowie gimnazjum i pedagogiami. Te ostatnie miały przygotowywać do zawodu nauczycielskiego absolwentów liceów ogólnokształcących.

Tadeuszowi Młodkowskiemu powierzono nadzór nad wdrażaniem nowych zasad organizacyjnych w szkolnictwie powszechnym i średnim. Został początkowo wizytatorem, a z czasem naczelnikiem w Kuratorium Okręgu Szkolnego Wileńskiego. Znalazł się w zespole ludzi, oddanych sprawom oświaty i regionu kierowanym przez Mariana Godeckiego, ówczesnego kuratora wileńskiego.

Kiedy więc w 1935 roku odbywały się w Polsce wybory do Sejmu i Senatu Drugiej Rzeczypospolitej, wówczas na liście kandydatów do izby wyższej znalazło się nazwisko Tadeusza Młodkowskiego. Wiele życzliwych mu osób uważało, że swoją pracą zawodową i działalnością społeczną w pełni sobie zasłużył, aby zasiąść w Senacie RP. Został wybrany i pełnił mandat senatorski do ostatnich dni istnienia Drugiej Rzeczypospolitej. Pracował w komisji zajmującej się sprawami oświaty w Polsce.

Po wybuchu wojny Tadeusz Młodkowski schronił się na wsi w okolicach Wilna⁸. Pracował tam na gospodarstwie, które wcześniej nabył lub otrzymał z nadania jako legionista.

Nie byłby sobą, gdyby ograniczył swą pracę tylko do uprawy roli. W okresie okupacji niemieckiej brał udział w tajnym nauczaniu. Prowadził tajne komplety, jak podaje L. Tomaszewski, w Kolonii Wileńskiej oraz pobliskich Tupaciszkach i Rekanciszkach (być może tam mieszkał). Na kompletach tych uczyli m.in. Antoni Gołubiew, Tadeusz Młodkowski, Leon Sienkiewicz, Aleksander Dawidowicz, Teodozja Koziello-Poklewska, Władysława Muzolfowa i ksiądz Lucjan Pereświat-Sołtan⁹. Z kronikarskiego niejako obowiązku pragnę dodać, że

6 Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie, zbiory specjalne, sygn. R—158/IV/1. Szkolnictwo w województwie olsztyńskim, Licea ogólnokształcące.

7 *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, pod red. J. M. Majchowskiego, Warszawa 1994, s. 535.

8 T. Grygier, op. cit., s. 412; *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, s. 535.

9 L. Tomaszewski, *Wileńszczyzna lat wojny i okupacji 1939—1945*, Warszawa 1999, s. 372.

z wymienionych osób: T. Młodkowski, L. Sienkiewicz i W. Muzolfowa po utracie Wileńszczyzny, osiedlili się na Warmii i Mazurach i organizowali tu polskie szkolnictwo średnie: T. Młodkowski — w Mrągowie, L. Sienkiewicz — w Lidzbarku Warmińskim, W. Muzolfowa — w Olsztynie.

Tadeusz Młodkowski przeżył na wsi okupację niemiecką i uniknął wywiezienia po wkroczeniu na te ziemie Rosjan. O jego losach w ostatniej fazie wojny i tuż po jej zakończeniu niewiele wiemy. Być może pozostał jako nauczyciel wiejski wśród tych, którym zawdzięczał przetrwanie czasów okupacji niemieckiej i radzieckiej.

Przeniósł się do Polski w lecie 1946 roku. Podobnie, jak wielu znanych mu pedagogów postanowił osiedlić się na Mazurach. Co go do tego skłoniło?

Przesłanki podjęcia jakiejś decyzji, badane po latach, są trudne do ustalenia. W tym przypadku można chyba przyjąć, że jedną z ważkich przesłanek była potrzeba zorganizowania szkoły średniej w środowisku mazurskim po to, aby poczynić próby odzyskania najmłodszego pokolenia Mazurów, w dużym stopniu już zgermanizowanych, dla polskośći. Mógł się tego podjąć człowiek o dużej wiedzy, doświadczeniu zawodowym i umiejętnościach nawiązywania kontaktów społecznych. Te walory posiadał Tadeusz Młodkowski. Był ponadto wyznania ewangelicko-reformowanego. Mógł więc łatwiej nawiązywać kontakty z ówczesnymi mieszkańcami Mrągora, w zdecydowanej większości ludnością rodzimą — mazurską i niemiecką.

To wszystko zapewne zadecydowało, że Zygmunt Szulczyński, kurator Okręgu Szkolnego Mazurskiego w Olsztynie, skierował Tadeusza Młodkowskiego do Mrągora z zadaniem zorganizowania tam gimnazjum ogólnokształcącego. Przybył tam z żoną Marią, także nauczycielką, i przystąpił do organizowania gimnazjum. *Budynek przeznaczony na szkołę — jak pisał Franciszek Sikora — był co prawda okazały, ale w znacznym stopniu zniszczony. Postanowiono więc pierwszy rok szkolny rozpocząć w budynku liceum pedagogicznego, przeprowadzić remont we własnym budynku i następnie przenieść się do niego*¹⁰. Tenże Sikora podaje, że do 1 września zdołano pozyskać zaledwie 21 uczniów i utworzyć z nich klasę pierwszą¹¹. Po kilkunastu dniach zmniejszyła się ich liczba do 16. Początki szkoły były bardzo trudne. Trzeba było dotrzeć do rodziców i zachęcić ich do posyłania dzieci do szkoły średniej. Jednocześnie należało pozyskać nauczycieli, którzy mogliby i chcieli z nimi pracować.

Starania dyrektora o utrzymanie gimnazjum w Mrągowie powiodły się. Przybywało uczniów, tyle że ze słabą albo prawie żadną znajomością języka polskiego. Utworzono dla nich dwie klasy wstępne. Natomiast liczba uczniów w klasie pierwszej wzrosła do 29. Uczniowie klas przygotowawczych (Mazurzy i przesiedleńcy z kresów wschodnich) mieli wyrównywać braki w znajomości języka polskiego, historii i geografii Polski. Natomiast dzieci osadników z Kurpiowszczyzny miały uzupełniać ogólne wiadomości z zakresu programu szkoły powszechnej.

Według stanu na 1 czerwca 1947 roku do Gimnazjum Ogólnokształcącego w Mrągowie uczęszczało 84 uczniów. Pracę dydaktyczno-wychowawczą prowa-

10 F. Sikora, *Oświata*, w: *Mrągowo. Z dziejów miasta i powiatu*, Olsztyn 1975, s. 373.

11 Ibidem.

dzili z nimi: Tadeusz i Maria Młodkowsy, Augustyn Block, Hanna Korolec, Władysław Kudyba, Stefan Piekarski, Stanisław Stępień, Władysław Wilinkiewicz, ks. Władysław Dudziak (religia katolicka), ks. Jan Szczech (religia ewangelicka). Nauczyciele ci pracowali równocześnie w liceum pedagogicznym, mieszczącym się, jak wspomniano, w tym samym budynku.

Obydwie placówki oświatowe prowadziły dobrze rozumianą działalność repolonizacyjną. Kierujący nimi dyrektorzy: Tadeusz Młodkowski i Bolesław Wytrzątek, byli wytrawnymi pedagogami, więc doskonale rozumieli swoje obowiązki i traktowali je jako pewnego rodzaju posłannictwo.

Czy świadomość tego mieli ich zwierzchnicy — władze oświatowe? Chyba nie w pełni, skoro Tadeusza Młodkowskiego po ukończeniu 60 lat życia zwolniono z obowiązków dyrektora. Zastąpił go na tym stanowisku Leon Masiulanis, nauczyciel łaciny, przeniesiony służbowo z Lidzbarka Warmińskiego¹².

Tadeusz Młodkowski pozostał w Mrągowie i uczył nadal historii w obydwu szkołach — ogólnokształcącej i pedagogicznej. Mógł teraz więcej uwagi poświęcić dziejom Warmii i Mazur. Gromadził bibliotekę z unikalną literaturą (*prussica*) i w różnych formach popularyzował wiedzę o tych ziemiach, m.in. wygłaszał prelekcje o tematyce regionalnej na konferencjach nauczycieli historii, organizowanych przez dr Irenę Pietrzak-Pawłowską z Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych w Olsztynie¹³. Dzielił się z młodszymi kolegami, podejmującymi pracę oświatową na Warmii i Mazurach, swoją wiedzę o przeszłości tych ziem, związkach ich mieszkańców z historią i kulturą polską. Zachęcał do gromadzenia pamiątek historycznych i zakładania bibliotek. Nie starczało mu czasu, aby refleksje te przelać na papier i publikować artykuły i książki.

Ta jego pasja zbierania i gromadzenia pamiątek przeszłości została uwieńczona zorganizowaniem w 1952 roku Powiatowego Archiwum Państwowego w Mrągowie. Tadeusz Młodkowski objął jego kierownictwo i pełnił je do 31 maja 1957 roku. Po ukończeniu siedemdziesiątego roku życia został przeniesiony na emeryturę. Pracował nadal zawodowo, tyle że w niepełnym wymiarze, jako bibliotekarz szkolny. Nie zaprzestał działalności społecznej, nadal był bardzo aktywny jako radny Powiatowej Rady Narodowej, w której przewodniczył Komisji Oświaty i Kultury. Uczestniczył w działalności Polskiego Towarzystwa Historycznego, przewodnicząc jego sekcji archiwalnej. Znajdował wówczas czas na pisanie. Swoimi doświadczeniami badawczymi historii regionalnej podzielił się z innymi regionalistami w artykule opublikowanym na łamach „Archeionu”¹⁴. Częściej umieszczał swoje artykuły w „Słowie na Warmii i Mazurach”, regionalnym dodatku do „Słowa Powszechnego” i w „Echu Mrągowa” (lokalnej gazecie). Pisał je pod pseudonimem „Senior”. Popularyzował w nich dzieje Mazurów, ich zwyczaje i kulturę ludową¹⁵.

Był znany w lokalnym środowisku mrągowskim. Cieszył się sympatią starych

12 OBN, zbiory specjalne, sygn. R—158/IV/1. Szkolnictwo w województwie olsztyńskim, Licea ogólnokształcące.

13 I. Pietrzak-Pawłowska, *Nauczyciele historii w okresie budowy szkolnictwa polskiego na Warmii i Mazurach 1945—1949 (Ze wspomnień)*, 1968, nr 2, s. 309—313.

14 *Archeion*, 1955, t. 24, s. 74—86.

15 T. Oracki, *Twórcy i działacze kultury w województwie olsztyńskim w latach 1945—1970*, Olsztyn 1975, s. 114. Relacja dr. J. Chłosty z Olsztyna.

i młodych mieszkańców tego miasta. Znany był także w środowisku nauczycielskim, przede wszystkim humanistycznym. Posiadał szeroką wiedzę o regionie i chętnie się nią dzielił z młodszymi.

Tadeusz Młodkowski zmarł 21 lutego 1960 roku w Mrągowie i tam został pochowany. Pozostawił żonę Marię, nauczycielkę Liceum Ogólnokształcącego w Mrągowie. Ich syn Zbigniew poległ w 1944 roku jako żołnierz Armii Krajowej na Wileńszczyźnie.

Tadeusz Młodkowski posiadał wysokie odznaczenia, m.in. Krzyż Virtuti Militari, Krzyż Walecznych (trzykrotnie został nim uhonorowany), Krzyż Niepodległości oraz Order Polonia Restituta. Pracując w Mrągowie, został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Zusammenfassung

Tadeusz Młodkowski (1887—1960) war Lehrer und Organisator des Bildungswesens in Sensburg. Geboren in Warschau, studierte er in Krakau und Wilna. Sehr früh widmete er seine Energie dem Pfadfindertum. Im 1. Weltkrieg trat er als Freiwilliger bei den sich damals formenden polnischen Legionen ein und kämpfte um die Unabhängigkeit Polens. Seit 1923 war er als Lehrer in verschiedenen Schulen in Wilna tätig. Er war auch im sozialen Umfeld aktiv, indem er sich an den Arbeiten des Polnischen Lehrerverbands und des Rates der Stadt Wilna beteiligte. 1935 wurde Młodkowski zum Senator der Republik Polen gewählt und blieb in dieser Eigenschaft bis zum Ausbruch des 2. Weltkriegs. Während der deutschen Kriegsbesatzung leitete er illegale Bildung auf dem Wilnaer Gebiet. Im Jahre 1946 kam er in Sensburg an, wo er das Allgemeinbildende Gymnasium als dessen Direktor gründete. Er war ein leidenschaftlicher Bücherliebhaber und Sammler der historischen Zeugnisse. 1952 organisierte Młodkowski das Staatsarchiv des Kreises Sensburg. In seinen Kenntnissen über Masuren, ihre Bräuche und Volkskultur teilte er sich mit Lehrern, Schülern und Lesern der lokalen Presse. Er genoß riesiges Ansehen in seinem Milieu. Eine der Senburger Straßen trägt seinen Namen.

Jan Gancewski

Zmiany w gospodarce krzyżackiej i jej zarządzaniu po II pokoju toruńskim — główne problemy i kierunki badawcze*

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie głównych zmian w gospodarce państwa krzyżackiego w Prusach oraz w administrowaniu nią po zawarciu II pokoju toruńskiego. Wojna trzynastoletnia i jej bezpośredni skutek — II pokój toruński wywołały bardzo duże zmiany w powyższych dziedzinach struktury państwa zakonnego. Dlatego też chcąc przedstawić owe zmiany należy przede wszystkim skupić się na następujących problemach badawczych:

1. Wpływie nowego terytorium państwa zakonnego na jego kondycję gospodarczą, zarówno potencjalną, jak i rzeczywistą;

2. Zmianach w administracji krzyżackiej i ich wpływie na kondycję gospodarki;

3. Roli, jaką odgrywały obiekty gospodarcze, występujące w ośrodkach administracji krzyżackiej w porównaniu z ich stanem sprzed wojny trzynastoletniej oraz okresem prosperity gospodarczo-handlowej z drugiej połowy XIV wieku;

4. Formach funkcjonowania gospodarki państwa zakonnego na okrojonym — w porównaniu z początkiem XV w. — terytorium;

5. Wpływie sytuacji gospodarczej państwa na jego ogólną kondycję i możliwości oddziaływania w polityce międzypaństwowej¹.

Na początku rozważań należy pokazać niewątpliwie negatywny wpływ skutków wojny w latach 1454—1466 na całość państwa krzyżackiego w Prusach. Zmalało przede wszystkim jego znaczenie militarne, a przez to również zmniejszyła się zdolność do prowadzenia samodzielnych działań, co wiązało się z osłabieniem pozycji państwa krzyżackiego jako dominującego czynnika politycznego w południowym rejonie basenu Morza Bałtyckiego. Osłabienie to odbiło się również niekorzystnie na możliwościach dalszego rozwoju, w tym również na wewnątrzpaństwowym potencjale gospodarczym oraz prowadzeniu handlu zagranicznego. Dodając do tego niekorzystną sytuację ekonomiczną, spowodowaną wyczerpaniem rezerw finansowych i wcześniejszym zaciągnięciem długów na wynajem wojsk zaciężnych do walki z pospolitym ruszeniem szlacheckim Królestwa Polskiego, pogłębiało to jeszcze bardziej jego trudną sytuację.

Warunki pokoju toruńskiego z 1466 roku stwarzały również nowe ramy

* Artykuł został wygłoszony w Instytucie Historii i jej Dydaktyki na Uniwersytecie Fryderyka Willhelma w Bonn 27 VI 2000 r. Tytuł oryginału: *Wirtschaft und Verwaltung des Deutschen Ordens in Preußen in der zweiten Hälfte des 15. Jahrhunderts. Ein Forschungsbericht.*

¹ J. Gancewski, *Przemiany gospodarcze w południowo-wschodniej części państwa krzyżackiego — źródła i stan badań*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 2000, nr 2, s. 177—186.

terytorialne państwa krzyżackiego. Obszar nowopowstałego organizmu obejmował nieco ponad 55% jego terenów sprzed wojny trzynastoletniej². Na ziemiach tych istniała również, oczywiście zmieniona i mniejsza w porównaniu z okresem sprzed wojny, sieć administracyjna. Jej podstawą było osiem komturstw. Były to: kłajpedzkie, królewieckie, bałgijskie, pokarmińskie, ragnieckie, pasłęckie, ryńskie i ostródzkie³. W porównaniu ze stanem z okresu rozwoju posiadłości państwa krzyżackiego, czyli z przełomu wieków XIV i XV liczba głównych ośrodków administracyjnych zmniejszyła się ponad trzykrotnie i wynosiła zaledwie 32% poprzedniego stanu⁴. Lepiej przedstawiała się sytuacja małych jednostek administracyjnych, typu: prokuratorstwa. Biorąc nawet pod uwagę ich liczebne zwiększenie na obszarze nowego państwa krzyżackiego, nie można mówić o wzroście potencjału administracyjno-gospodarczego, lecz dostosowaniu struktury administracyjnej do ówczesnych warunków oraz konieczności znalezienia zaopatrzenia dla starszych braci zakonnych⁵. Jednocześnie w ten sposób starano się również odtworzyć strukturę administracyjną państwa krzyżackiego z początku XIV wieku, która doprowadziła wówczas gospodarkę krzyżacką do rozwoju. Jest to szczególnie dobrze widoczne podczas szczegółowej analizy poszczególnych zapisów lustracyjnych Wielkiej Księgi Urzędniczej Zakonu Krzyżackiego z lat bezpośrednio poprzedzających rozpoczęcie wojny trzynastoletniej, tj. 1437—1441, oraz po wojnie, z lat 1475—1487, a także dodatkowo z pierwszego dziesięciolecia XVI wieku, kiedy to większość lustracji urzędów wójtowskich i prokuratorских była przeprowadzona w latach 1506—1509⁶. Świadczy to z pewnością o znacznym zwiększeniu roli administracyjnej poszczególnych jednostek szczebla niższego, a także o ich większym znaczeniu gospodarczym dla pozostałego obszaru państwa krzyżackiego niż było wcześniej.

Równoległe do wprowadzanych po zawarciu II pokoju w Toruniu zmian administracyjnych musiały zostać przystosowane również dotychczasowe siedziby dostojników krzyżackich pod względem architektonicznym. Tak np. zamek w Królewcu otrzymał dodatkowe wzmocnienie w postaci obwarowania przedzamcza, jak również woli zamkowej, natomiast zamek główny wzmocnienia od strony zachodniej⁷.

Zmiany były też widoczne w składzie osobowym zmienionych konwentów, z reguły stawały się one teraz bardziej liczne niż przed rokiem 1454⁸.

Widzimy zatem, że wraz ze zmianami administracyjnymi wzrosła ranga poszczególnych ośrodków administracyjnych; przestały być li tylko zapleczem gospodarczym, dostarczającym płodów rolnych oraz zwierzyny leśnej i ryb, jak

2 M. Biskup, G. Labuda, *Dzieje Zakonu Krzyżackiego w Prusach*, Gdynia 1986, s. 265, 438; L. Dralle, *Der Staat des Deutschen Ordens in Preussen nach dem II. Thorner Frieden. Untersuchungen zur ökonomischen und ständepolitischen Geschichte Altpreußens zwischen 1466 und 1497*, Frankfurter Historische Abhandlungen, Bd. 9, Wiesbaden 1975, s. 10—11.

3 *Das Große Ämterbuch des Deutschen Ordens* (dalej: GÄB), hrsg. v. W. Ziesemer, Danzig 1921, s. 1—360; M. Biskup, G. Labuda, op. cit., s. 438 i n.; L. Dralle, op. cit., s. 11 i n.

4 GÄB, s. 1—360, L. Dralle, op. cit., s. 10 i n.

5 M. Biskup, G. Labuda, op. cit., s. 440 i n.

6 GÄB, s. 77—298.

7 *Die Geschichte der Stadt Königsberg in Preußen*, hrsg. v. F. Gause, Bd. 1, Köln—Graz, 1965, s. 55, 56.

8 GÄB, s. 165 i n., 174, 199 i n., 230, 235, 336, 344 — załączone wykazy osobowe członków konwentów na poszczególnych zamkach z listami imiennymi lub też wyłącznie z podaną ogólną liczbą załogi rycerskiej.

Liczba członków konwentów zamkowych w wybranych latach

Zamek	1437	1507	1508	Źródło
Bałga	36	50	50	GÄB, s. 165n, 174
Pokarmin	41	8?	8?	GÄB, s. 230, 235
Ryn ^a	4	40	40	GÄB, s. 199, 200
Ostróda	12 ^b	39	39	GÄB, s. 336, 344

^a Przed wojną trzynastoletnią Ryn był siedzibą prokuratorstwa, później po zmianach administracyjnych został siedzibą komturstwa. Stąd też najprawdopodobniej jest tak widoczna różnica w stanie liczebnym załogi zamkowej.

^b Dane z 1446 r., gdyż brak odpowiednich informacji z 1437 r.

to miało miejsce pod koniec XIV wieku i na początku XV, a stawały się też „centrami” politycznymi i militarnymi, mającymi zastępować w pewien sposób dawne ośrodki i stanowić o odnawiającym się potencjale krzyżackim.

Analiza zapisek lustracyjnych z terenów tzw. Prus Wschodnich z lat 1470—1508 dostarcza nam również informacji na temat stanów liczebnych załóg zamkowych (w celu porównania) w niektórych wójtostwach i prokuratorstwach, przedstawionych niżej. Dodatkowo umieszczono w niej dane o liczbie osób w dworach folwarcznych w roku 1508.

Członkowie konwentów i inni rycerze oraz osoby (bracia) pomocnicze w 1508 roku

Zamek lub dwór	Liczba zakonników w konwencie	Liczba osób pracujących węg dworze hodowlanym	Źródło
Pokarmin	?	40 ^a	OF 135, k. 8n
Bałga	50	30	OF 135, k. 12n
Ostróda	39	53	OF 135, k. 34
Nowy Dwór	43	10	OF 135, k. 43
Szczytno	33	5	OF 135, k. 48n
Pisz	34	9	OF 135, k. 52n
Szestno	27	13	OF 135, k. 57
Ryn	40	26	OF 135, k. 61
Giżycko	22	14	OF 135, k. 64
Węgorzewo	9	6	OF 135, k. 67
Barciany	21	21	OF 135, k. 75n
Kętrzyn	24	25 ^b	OF 135, k. 86

^a Z tego na przedzamczu 18 osób, pracujących w chlewach 15 i w stajniach 7.

^b Z tego pewna część jako pomoc w pracach fizycznych w spichrzu zamkowym, a pozostałe osoby w dworze hodowlanym.

Niejednokrotnie załogi tychże były większe o ponad 50 % lub też w niektórych przypadkach nawet kilkakrotnie, w porównaniu ze stanem sprzed roku 1454⁹. Związane to było zapewne z planami odtworzenia potencjału administracyjnego gospodarczego „nowego” państwa krzyżackiego i poprzez to spowodowanie jego ponownego rozwoju. Spotykamy wówczas składy osobowe lokalnych zamków, które wynosiły średnio 30—32 osoby, oraz 14—17 w folwarkach przyzamkowych lub też w folwarkach w obrębie terytorialnym tychże

⁹ Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem, XX Hauptabteilung, Ordens Folianten (dalej: OF), k. 8—86; GÄB, s. 1—40, 45—360.

jednostek administracyjnych¹⁰. W niektórych przypadkach liczba osób wynosiła nawet 80, a w przypadku dworów hodowlanych przyzamkowych i innych obiektów, np. dworów obronnych — 30—40, lecz były to przypadki nader rzadkie i dotyczyły ośrodków o szczególnym znaczeniu administracyjnym lub też militarnym dla państwa krzyżackiego¹¹. Widzimy zatem, że Krzyżacy przykładali dużą wagę do całego systemu gospodarczego oraz do jego funkcjonowania, co było zbieżne z ich wizerunkiem państwa zreformowanego i jego nowych celów¹². Do podobnych wniosków prowadzi także analiza materiałów źródłowych zgromadzonych przede wszystkim w Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz w Berlinie-Dahlem. Już sama wielość wzmianek lustracyjnych i inwentarzowych oraz materiałów z przeprowadzanych wizytacji i ich charakter dowodzi zmian w państwie. Poszczególne jednostki administracyjne stawały się bardziej samodzielne pod względem gospodarczym, a co za tym idzie również finansowym. Z jednej strony był to właściwy kierunek prowadzenia polityki wewnętrznej przez państwo zakonne — lecz z drugiej — prowadził z pewnością do wzrostu elementów świeckich, odśrodkowych i większej dbałości o rzeczy materialne niż duchowe, co z kolei czyniło zeń korporację bardziej świecką niż teokratyczną¹³.

Wraz z budową nowej struktury administracyjnej oraz dążeniami do stworzenia nowego modelu funkcjonowania gospodarki, Krzyżacy zwiększyli rzeczywiście w niektórych przypadkach obrót pieniężny¹⁴. Z jednej strony może o tym świadczyć rozbudowa struktury administracyjnej, a tym samym zwiększenie potencjalnych i faktycznych miejsc poboru podatku, z drugiej — co daje się szczególnie zauważyć w latach 1470—1490 — zwiększone naddawanie ziem, bezpośredniego ich wykupu i nadawania przywilejów dzierżawnych¹⁵. Kolonizacja tego okresu odbywała się przede wszystkim na obszarach tzw. Prus południowych, a szczególnie — co jest widoczne w latach siedemdziesiątych — na obszarze Galindii. Proces ten trwał z przerwami do końca istnienia państwa krzyżackiego w Prusach, lecz najbardziej był widoczny w latach 1471—1478 ze względu na częstość zawieranych transakcji¹⁶. Należy zgodzić się tutaj z M. Biskupem, który zauważył wzrost kolonizacji mazowieckiej na południowych terenach Prus oraz z tym, że kolonizacja ta przyczyniła się w pewien sposób do zmian w samej gospodarce krzyżackiej, powodując jej rozwój w omawianym okresie¹⁷. Świadczy o tym zwiększenie liczby dotychczasowych rozliczeń finansowych, prowadzonych przez urzędników krzyżackich na terenach poddanych nowej akcji osadniczej. Szczególnie jest to widoczne

10 GÄB, s. 1—360.

11 OF 135, k. 12 i n.

12 G. Labuda, M. Biskup, op. cit., s. 440 i n.

13 Por. ibidem, s. 440 i n.

14 OF 124, k. 29n—68; OF 162 a, k. 7—8, 9—13, 5—5n, 29—31, 54n—58n, 61, 63, 184n, 93—104; GÄB, s. 45—360.

15 Archiwum Państwowe w Olsztynie, VII, I — VIII, Etats Ministerium II/12(1), wzmianki o nadaniach ziemskich z 1471 r.; II/13(28—31), wzmianki o nadaniach ziemskich i podobnie II/14 (1—3) oraz II/15 (1) i II/18. W cytowanych wzmiankach wielkości nadawanych działek wahają się od 13 do 16 łanów pruskich, chociaż zdarzały się również zapisy przekraczające sto kilkadziesiąt łanów lub tak jak ten z 1473 r. z miejscowości Sasino, gdzie niejaki Conrad Doring otrzymał 200 łanów ziemi na prawie chełmińskim wraz z gospodarstwem rybackim — zob. II/20 (62).

16 Ibidem.

17 M. Biskup, G. Labuda, op. cit., s. 449 i n.

w okolicach Rynu, Pizy, Szestna i Giżycka, skąd pochodzi najwięcej spotykanych wówczas w Prusach południowych rachunków. Rachunki te dotyczą rozliczeń rzemieślników, prowadzących swoją działalność na przedzamczach lub w poszczególnych miejscowościach, podległych ośrodkom administracji krzyżackiej¹⁸.

Kierunek zmian nowo tworzącego się państwa zakonnego może również odzwierciedlać porównanie struktury administracyjnej utworzonych jednostek administracyjnych z tymi, które istniały w pierwszej połowie XV wieku oraz ich aktywności gospodarczo-handlowej, wynikającej z nowej roli w strukturze administracyjno-gospodarczej. Niejednokrotnie osady mało znaczące jeszcze przed wojną trzynastoletnią, zaczęły odgrywać zdecydowanie większą rolę¹⁹. Świadczy o tym często zwiększenie produkcji zwierzęcej lub też powiększenie asortymentu upraw roślinnych²⁰. W niejednym przypadku w magazynach folwarcznych lub też zamkowych zwiększył się rodzaj przechowywanych produktów, co jednak nie musi oznaczać globalnego wzrostu obrotów handlowych, może to wynikać ze zmiany roli poszczególnych ośrodków i ich usamodzielnienia się, również pod względem aprowizacji. Niektóre z nowych centrów administracyjno-gospodarczych z racji swojej nowej roli w regionie i w państwie ożywiały kontakty z sąsiednimi ośrodkami, co z kolei prowadziło do zwiększenia wymiany handlowej, a tym samym wzmocnienia obrotu pieniężnego²¹. Kwestia ta wymaga jeszcze szczegółowych badań, prowadzonych na podstawie cytowanych zasobów archiwalnych Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem²².

Aktywizacja ośrodków administracyjnych wynikała poniekąd również z samego kształtu państwa Zakonu Krzyżackiego po 1466 roku. Brak dotychczasowych, bardziej rozwiniętych i posiadających większe możliwości pod względem nie tylko gospodarczo-handlowym, ale również militarnym zamków, zmusiły władze zakonne do większego zainteresowania się pozostałymi ośrodkami i tworzenia nowych. Fakt ów rodzi pytanie, na ile wynikało to tylko z konieczności zrekompensovania strat wojennych, a na ile wiązało się z nowym kierunkiem administrowania państwem. Odpowiadając na to pytanie, trzeba jeszcze przeprowadzić analizę porównawczą gromadzonych zapasów w magazynach zamkowych i folwarcznych oraz struktury prowadzonego przez te ośrodki handlu.

Trzeba wskazać na ogólne tendencje w tym zakresie, badając wzrost aktywności urzędników krzyżackich na podstawie częstości m.in. przeprowadzanych wizytacji głównych²³.

18 OF 202, *passim*.

19 GÄB, s. 53—60, 146—149, 175—177, 206—209, 251—256, 296—298.

20 *Ibidem*.

21 OF 182k; OF 183, k. 1—8n, 5n—6, 11—19n, 24—26n; OF 200b; OF 184, k. 16—26, 28—31n, 32—55, 56—58, 62n—63n, 64n—65, 66—68, 70—75n, 77n—84n, 85n—99n, 103—117n, 118n—126, 134, 147, 159, 177—190, 213—220, 247—260n, 269n—271, 308n—311, 317n—319, 320—339, 342 i dalsze.

22 Szczególnie zapiski inwentarzowe w księgach rachunkowych oraz wyjątki z Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem, XX Hauptabteilung, Ordensbriefarchiv z tzw. części niedatowanej, z której wiele wskazuje na pochodzenie zapisek z drugiej połowy XV i początku XVI w.; OF 200b; OF 162a; OF 162; OF 113; OF 124; OF 164; OF 182k; OF 183; OF 184; OF 190; OF 191; OF 192.

23 GÄB, s. 45—360.

Wizytacje obiektów zamkowych poza siedzibami komturstw

Komturstwo	Wizytacje do 1454 r.		Liczba wizytacji po 1466 r.	
	liczba	%	liczba	% ogółu
Królewieckie	10	41,7	21	35,0
Bałgijskie	9	37,5	20	33,3
Pokarmińskie	1	4,1	8	13,3
Ragneckie	0	0,0	2	3,4
Ostródzkie	4	16,7	9	15,0
Ogółem	24	100,0	60	100,0

Widać zatem, że prawie 3/4 wizytacji przypada na lata po II pokoju toruńskim. Należy przy tym dodać, iż w niektórych przypadkach, tak jak na przykład obiektów z komturstwa pokarmińskiego, wzrost ten był nawet kilkakrotny. Z samych zapisek lustracyjnych można również odnieść wrażenie dokładniejszego ich sporządzania oraz zaobserwować fakt bardziej rzetelnego przeprowadzania wizytacji. Można także założyć, że rzetelność owa może być też w wielu wypadkach pozorna lub też spowodowana przez rozbudowę infrastruktury gospodarczej poszczególnych obiektów poddawanych wizytacjom, co również prowadziło do występowania podobnych relacji. Sprawę tą mogą jedynie wyjaśnić dokładne pomiary ilości produkowanych i przechowywanych towarów oraz analiza porównawcza infrastruktury omawianych obiektów, znajdujących się w poszczególnych komturstwach Prus Wschodnich, zakładając, że te istniały również przed zmianami terytorialnymi, wywołanymi ustaleniami pokoju z 1466 roku²⁴.

Opisane tendencje w administracji państwa zakonnego, a co za tym idzie również sprawowanie nadzoru nad gospodarką i kierowanie nią są tylko zarysem głównych nurtów polityki wewnętrznej organizmu o nowym kształcie terytorialnym państwa, które musiało sprostać nie tylko trudnościom finansowym i przystosować się do nowych metod gospodarowania i kierunków prowadzenia handlu, ale też przeciwdziałać wyzwaniom szerzącego się wśród zakonników zeświecczenia i decentralizacji struktur państwowych. Czy rzeczywiście przeprowadzanie nowych wzmoczonych akcji osadniczych, szczególnie na pograniczu prusko-mazowieckim, zakładanie nowych ośrodków gospodarczych w postaci folwarków w wójtostwach i prokuratorstwach, przeobrażenia własnościowe, rozbudowa infrastruktury gospodarczej, przeprowadzane próby reform wojskowych i zmiany w sprawowaniu sądownictwa ziemskiego były wynikiem przemyślanych i w jakiś sposób zaplanowanych przeobrażeń, czy też już w momencie tychże przemian było wiadomo, że nie służą one tworzeniu nowego, silnego państwa zakonnego, a są raczej wynikiem szerszych tendencji w Europie północnej i środkowej i samej strukturze korporacji krzyżackiej nad Bałtykiem. Na pytania te trzeba jeszcze szukać odpowiedzi.

²⁴ Ibidem.

Zusammenfassung

Die Veränderungen in der Wirtschaft und Verwaltung des Deutschen Ordens nach dem 2. Thorner Frieden dürfen nur unter der Bedingung einer komplexen Betrachtung dieses Problems analysiert werden. In dieser Thematik sind vor allem die folgenden Hauptfragen von Bedeutung: Einfluß der Lage und Größe des neuen Territoriums des Ordensstaates auf seine wirtschaftliche Beschaffenheit um die Wende des 15. und 16. Jh.; Zusammenhänge zwischen den Veränderungen in der Verwaltung des Kreuzritterordens und der wirtschaftlicher Lage des Landes; Bedeutung der Wirtschaftsunternehmen in den Zentren der Ordensverwaltung im Vergleich zu ihrer Rolle vor dem dreizehnjährigen Krieg und in der Zeit des wirtschaftlichen Boomes in der 2. Hälfte des 14. Jh.; Formen der wirtschaftlichen Tätigkeit auf dem im Vergleich zum Anfang des 15. Jh. beschnittenen Gebiet- und nicht zuletzt Einfluß der wirtschaftlichen Lage des Ordensstaates auf dessen allgemeinen Zustand und die Möglichkeiten der Beeinflussung der internationalen Politik.

Diesem Zweck sollen die hauptsächlich im Geheimen Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz in Berlin-Dahlem geführten Forschungen dienen, dank deren die folgende Frage beantwortet sein wird: Waren die vielfältigen Tätigkeiten des Deutschen Ordens — wie z. B. Durchführung der neuen Ansiedlungsaktionen an der preußisch-masowischen Grenze, Gründung von neuen Wirtschaftszentren in Form von Vorwerken in den Vogteien und Prokuratoreien, Eigentumswandlungen, Ausbau der wirtschaftlichen Infrastruktur, Versuche der Militärreformen und Veränderungen beim Ausüben der Gerichtbarkeit — wirklich das Ergebnis von durchdachten und geplanten Wandlungen, deren Ziel die Entstehung eines „neuen“ Ordenstaates im Osten war, oder stellten sie eher einen Ausdruck der breiteren Tendenzen in Nordeuropa und in der Struktur des Kreuzritterordens an der Ostsee dar?

Ryszard Bitowt

Droga do Polski
Wspomnienia

Pamiętam dokładnie dzień 14 stycznia 1946 roku. Wróciłem z odległych o 20 kilometrów Bezdan do wsi Białozoryszki, gdzie od trzeciego roku życia zamieszkiwałem z rodzicami i pomagałem w pracy na 14-hektarowym gospodarstwie.

Byłem bardzo zmęczony, gdyż tę odległość w każdą sobotę, po zakończeniu zajęć w trzeciej klasie bezdańskiego progimnazjum, pokonywałem pieszo, aby zaopatrzyć się w podstawowe produkty żywnościowe na następny tydzień, zobaczyć się z rodzicami i w niedzielę wyruszyć znów pieszo do Bezdan. Po przybyciu do domu zauważyłem, że matka płakała, a ojciec oparty o stół siedział na krześle bardzo zamyślony. Matka mnie ucałowała i szybko podała skromne jedzenie, a ojciec powiedział, żeby nie oddalać się od domu, gdyż mamy rodzinną naradę. Ponieważ byłem bardzo głodny, pomimo smutnych twarzy rodziców zjadłem błyskawicznie i zapytałem, co się stało?

Matka usiadła obok mnie, zawołała mojego młodszego brata Rajmunda, informując jednocześnie, że już cały miniony tydzień naradzają się, czy zapisać się w Urzędzie Repatriacyjnym w miasteczku Niemenczyn na wyjazd do Polski na Ziemię Odzyskane, czy pozostać w rodzinnych stronach. Rodzice pytali o zdanie mnie i brata. Ja już widziałem, jak ze stacji kolejowej w Bezdanach masowo ludzie wyjeżdżali w przepelnionych wagonach towarowych do Polski.

Wielu kolegów żegnałem ze łzami w oczach i sam chciałem ten problem przedyskutować z rodzicami. Ja z bratem byłem za tym, żeby ojciec jechał do Niemenczyna i podobnie jak setki znajomych zapisał całą rodzinę na wyjazd do Polski.

Matka również bardzo chciała wyjeżdżać, chociażby dlatego, żeby nas wychować i wykształcić w Polsce. Ojciec bardzo żałował, że będzie musiał pozostawić piękny i duży sad, budynki i rodzinne strony. Każde przecież dziko rosnące drzewko sadził, a później uszlachetniał szczepiąc lub oczkując różnymi odmianami. Tyle pracy włożył przy budowie domu i budynków gospodarczych, kamiennych mostków nad licznymi rowami i strumykami przecinającymi posesję. Żałował pięknego lasu i stawów rybnych, pozostających braci i siostr na ziemi swych rodziców i dziadów. Po wielu godzinach przekonaliśmy ojca, że co będzie — trudno przewidzieć, ale pozostać z dala od Polski — nie można.

Noc była dla mnie koszmarem. Śniło mi się, jak żegnają mnie koleżanki i koledzy ze szkolnych ław, jak płaczą kuzyni i sąsiedzi, jak namawiają, żeby zmienić decyzję, rozmyślić się i pozostać w granicach etnicznych Wileńszczyzny, przyznanej Litewskiej Republice Radzieckiej. Obudziłem się wczesnym rankiem,

suchary z wysuszonego chleba i inne drobne przedmioty. Zabraliśmy garnki z topionym tłuszczem, trochę solonego i wędzonego mięsa oraz podarowanych przez sąsiadów kilka kanistrów samogonu, wyprodukowanego z żyta. Zaczęliśmy rozdawać sąsiadom meble, sprzęt rolniczy, materiały przygotowane do budowy nowego, większego domu. Plotki krążyły jednak, że ci, co wyjeżdżają, wrócą z powrotem i podobnie jak to robili sąsiedzi, część cenniejszych przedmiotów zakopaliśmy w ogródku, część wrzuciliśmy do stawów na wypadek ewentualnego powrotu. Brak było informacji z pierwszej ręki, prasa polska nie docierała, radio słuchawkowe mało kto posiadał. Litwini natomiast ciągle zachęcali, żeby szybko wyjeżdżać, gdyż dom potrzebny jest dla nauczycielki przybyłej z Kowna, zatrudnionej we wsi Orzełówka.

Do 3 maja wszystko było przygotowane do wyjazdu, siedzieliśmy i spaliśmy na skrzyniach i workach. Wiele cennych mebli i sprzęt rolniczy zostawiliśmy, gdyż jeden wagon towarowy był przeznaczony na dwie, a czasem i cztery rodziny z inwentarzem martwym i żywym. O świcie 4 maja przyjechali z furami kuzyni i sąsiedzi, aby dostarczyć nas i zbierany inwentarz do stacji kolejowej w Bezdanych. Zeszły się tłumy ludzi, aby nas pożegnać, zbliżał się czas odjazdu. Ojciec całował nie tylko kuzynów i pozostających sąsiadów, ale i próg własnego domu, który trzeba było pozostawić i wyjeżdżać w nieznane. Zrywał na pamiątkę liście z drzewek owocowych, szyszki starych jodeł i zbierał do chusteczki ziemię z różnych miejsc posesji, aby zabrać ze sobą. Był płacz, szum, krzyki, piosenki patriotyczne i trudno opisać, co jeszcze. Ruszyły furmanki z załadowanym inwentarzem żywym i martwym przez znajome wioski i osady, wszędzie powiewające chusteczki i prośby, żeby napisać i poradzić w kwestii wyjazdu do Polski, poinformować jak tam jest na tych terenach, gdzie wyjeżdżamy.

I wreszcie Bezdany, ludzie na rampie z wyladowanymi skrzyniami i zwierzętami, dowożące ludzi ze wszystkich stron furmanki.

Trzy doby czekaliśmy na podstawienie wagonów, przykre były noce, przymrozki dawały się we znaki szczególnie dzieciom. Przeznaczone na wywóz do Polski piękne meble i sprzęt trzeba było rąbać i palić ogniska, aby przed daleką podróżą w nieznane nie zachorować. Nareszcie 7 maja podstawiono wagony. Był to transport bardzo długi, ciągnęły go dwie lokomotywy. Powstało zamieszanie, wrzask, ruch i pośpiech w ładowaniu koni, krów i skrzyń z zapasami żywności i niezbędnym sprzętem, a po załadowaniu wagonów nastąpiło spontaniczne współzawodnictwo o najpiękniej udekorowany wagon towarowy. Nie wiadomo skąd pojawiły się po raz pierwszy publicznie biało-czerwone chorągiewki i orły polskie. Girlandy z kwiatów, a w nich cytaty wielkich Polaków, mobilizujące wyjeżdżających do zagospodarowania nowych ziem, na które przybędą.

8 maja, nocą pociąg ruszył w kierunku Polski. Pomimo późnych godzin wieczornych towarzyszyły nam tłumy żegnających płaczem, piosenkami, muzyką. Wszystko zlewało się w jedno i milkło w miarę oddalania się pociągu od stacji. Przez otwarte drzwi i okienne otwory żegnano znajome i bliskie Wilno, Kowno, Mariampol i inne miejscowości, już mniej znane.

9 maja, o świcie transport zatrzymał się na granicy polsko-radzieckiej i po kilkugodzinnym sprawdzaniu dokumentów oraz załadowanego majątku pociąg

przekroczył granicę i znalazł się na obszarze byłych Prus Wschodnich. Na granicy pozostało jednak wiele skrzyń, które Rosjanie kazali wyrzucić. Nam zabrano cały kufer cennych książek polskich, które wyrzucono do błota. Sąsiadom inne przedmioty lub żywność. Wreszcie dowiedzieliśmy się, że ze składu naszego transportu odczepiono wagon z trzema rodzinami, który pozostał po stronie radzieckiej z nieznanymi przyczyn. Każdy przyglądał się, jak wyglądają mijane tereny, zabudowania, pola uprawne nowej Ojczyzny.

Wreszcie na dłużej zatrzymał się pociąg w Korszach. Wysypała się znaczna grupa ludzi, otoczyli transport z repatriantami, pytali skąd przybył, szukali znajomych i krewnych. Wzajemne wypytywanie, co słyhać, jak jechaliście, jaka była kontrola na granicy? Repatrianci zaś pytali: jak tu życie, czy są bandy, czy macie co jeść, kto udziela pomocy i opiekuje się przybyszami? Po krótkich wymianach zdań, nastąpiło u repatriantów, a raczej wysiedleńców, jak gdyby uspokojenie, że nie jest tak źle, jak mówiono na Wileńszczyźnie. Najbardziej ucieszeni byliśmy, że panuje spokój, że nieliczna ludność niemiecka to przeważnie starcy i dzieci, że sami się boją i nie ma jakiegoś masowego zagrożenia, za wyjątkiem dużej liczby niewypałów powojennych, a nawet min.

Otoczenie stacji Korsze wyglądało dość ponuro. Pełno jakiegoś rodzaju złomu, rozklejonych od opadów atmosferycznych mebli, stały nawet częściowo zniszczone pianina i fortepiany, ktoś próbował coś wygrywać na klawiaturze. W rowach leżały zniszczone rowery i motocykle, jednym słowem, niezatarte ślady wojny...

Ogólnie jednak podobało się nam, a szczególnie pola porośnięte bujną wiosenną trawą. Wokół kwitły kasztany, a w dali, na polach leżały sterty zboża niemiłoczonego, liczne gromady wapna nawozowego i innych nawozów sztucznych. Cieszyli się rolnicy, że będzie gdzie wypasać żywy inwentarz. Z podziwem patrzyliśmy na duże murowane zabudowania, a w nich okna bez szyb, dachy zniszczone przez pociski w czasie wojny. W pozostawionych rodzinnych stronach większość budynków na wsi była drewniana lub tylko częściowo podmurowana.

Pociąg ruszył. Gdzie nas wiozą, jak jeszcze daleko, czy będą takie ładne równinne tereny jak w okolicach Korsz? Pełni byliśmy niepewności, jak będzie, jak odszukać kuzynów i znajomych, którzy wyjechali transportami wcześniejszymi. Gdzie oni osiedlili się? Może nam pomogliby? Razem z kuzynami i ludźmi nawet z jednej miejscowości byłoby w nieznanym stronach łatwiej i bezpieczniej żyć. Pociąg jechał bardzo wolno, tereny równinne Korsz pozostały w tyle, zaczęły pojawiać się pagórki, podobne do pozostawionych jeziora. Wzrosła ciekawość, krzyki z wagonów, patrzcie: jak podobne tereny do naszych wileńskich stron, takie pagórki, podobne lasy i zagajniki. Mało tylko ludzi, budynki przeważnie puste, częściowo spalone lub zniszczone.

Wjeżdżamy pod wiadukt, za chwilę stacja, jak gdyby tunel z wolnym torem kolejowym, a po bokach zniszczone czołgi niemieckie, jakieś armaty, różny sprzęt wojskowy z tabliczkami ostrzegającymi: „Nie oddalać się od stacji, grozi niebezpieczeństwo wybuchu niewypałów”. Na murze budynku stacji kolejowej „Heilsberg”, a obok drewniana tabliczka „Licbark” przez „c”. Nigdy w życiu nie widzieliśmy tyle sprzętu wojennego, zwalonego na obszarze stacji o odległych polach.

Repatrianci zaczęli prosić kolejarzy i wojskowych obecnych przy transporcie, żeby wrócić do Korsz, tam tyle zniszczonych czołgów i innego sprzętu nie było, tam będzie bezpieczniej, mniej niewypałów. Wołanie było wołaniem na pustyni. Przedstawiciele Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR) uspokajali, że wszystko będzie dobrze. Dłuższy czas, oprócz nielicznych rodzin, które spotkawszy swoich znajomych i krewnych postanowiły pozostać w tym mieście, wielu nie chciało wyładowywać swego mienia na peron. Dopiero po kategorycznym żądaniu żołnierzy, aby wszyscy opróżniali wagony, zaczęto wyprowadzać żywy inwentarz, zsuwać po drągach na peron skrzynie. Wszyscy byliśmy bardzo zmęczeni i głodni, ubrudzeni, ubrania nasze były wygniecione, miny smutne. Urzędnicy PUR dostarczyli kotły z gorącą zupą, przekazali na każdą rodzinę po jednym bochenku chleba i trochę pieniędzy. Pierwsza noc pod gołym niebem na Ziemiach Odzyskanych przypominała bezdańską rampę. Było zimno, nikt jednak nie oddalał się, każdy pilnował jak oka w głowie swego skromnego, przywiezionego z wielkim trudem do Lidzbarka majątku. Spaliśmy na skrzyniach, przy koniach i krowach, a tylko nieliczni skorzystali z gościnności mieszkańców miasta, zostali zaproszeni na nocleg do domów. Korzystały z zaproszeń tylko matki z małymi dziećmi. Repatrianci bali się, gdyż miasto było nieznane, kto wie co może być, lepiej zostać w kupie rodaków z tego transportu. Nawet kobiety z małymi dziećmi nie wykorzystały wszystkich zaproszeń mieszkańców miasta. Następnego dnia, wczesnym rankiem, mężczyźni wyruszyli do miasta, do PUR, aby dowiedzieć się co będzie dalej, co mają robić? Z niczym konkretnym nie wrócili, tylko z tym, że trzeba czekać, gdyż samochodów mało, aby rozwieźć wszystkich do pobliskich gmin. Poinformowano również, że najwięcej pustych budynków i gospodarstw rolnych ma sąsiedni powiat Landsberg (Górowo II.), brak jednak połączenia kolejowego, ponieważ Rosjanie rozebrali i wywieźli szyny kolejowe i inny sprzęt.

Niektóre rodziny znalazły puste mieszkania w Lidzbarku, niektóre całymi dniami chodziły po okolicznych wsiach, coś znalazły i czekały tylko na samochody, aby ich mienie zawieziono do upatrzonych pustych budynków w pobliskich wioskach. Po trzech dobach na peronie robiło się pusto. Tym co jeszcze byli, nakazywano opuszczać peron, gdyż spodziewany był następny transport repatriantów z Nowej Wilejki i Wilna. Ojciec mój za kanister z samogonem przywieziony z Wileńszczyzny przekupił jakiegoś porucznika wojskowego, który dość szybko podstawił dla nas dwa samochody wojskowe produkcji amerykańskiej, aby zawieźć na teren wspomnianego powyżej powiatu Landsberg. Były to samochody bardzo zużyte, zgrzytały przy przełączaniu biegów, kołatały się skrzynie, nie było pewności, czy dojedziemy do celu. Przewidywania były trafne, zaledwie odjechaliśmy 12 km i znaleźliśmy się na początku wsi Petershagen (Pieszowo), jeden samochód zepsuł się i żołnierz — kierowca powiedział, że dalej ani rusz. Był straszny widok, gdy stanęliśmy na szosie rozpoczynającej się wsi. To, co widzieliśmy w Korszach, czy nawet Lidzbarku, było niczym w porównaniu z krajobrazem otaczającego wieś.

Tysiące zniszczonych samochodów wojskowych i czołgów, beczek, drutu i nie wiadomo czego. Żołnierze kazali ojcu przygotować się do rozładunku koni, krów i innego sprzętu. Matka zaczęła prosić, aby nas zawieziono w poblizę

posterunku milicji, gdyż obawiała się, że nas okradną, a może nawet zabiją. Znów ojciec sięgnął po butelki z samogonem, które jeszcze tkwiły w skrzyni ze zbożem, dał kierowcy i zaczął prosić o podwiezienie do posterunku MO, o którym dowiedzieliśmy się od gapiącego się starego Niemca. Kierowca po schowaniu flaszek z gorącym płynem, zmiękł i postanowił zepsuty samochód, bez powietrza w jednym kole, z zepsutym silnikiem, wziąć na hol drugiego jeszcze sprawnego samochodu i przewieźć nas na drugi koniec wsi.

O linę nie było trudno. W rowie obok nas leżało wiele różnych lin i drutu. Połączył liną oba samochody i powoli przeciągnął przez wieś, zatrzymując się przy posterunku milicji. Zobaczyłem, że trzech milicjantów i jeden cywil grają w karty, leżąc na trawie obok budynku posterunku. Dzień był ciepły, a młoda zieleń traw i liście drzew dodawały optymizmu. Wskoczyłem z samochodu i zacząłem rozmawiać z grającymi. Okazało się, że jeden z milicjantów pochodzi z tych okolic Wileńszczyzny, co i my. Został wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec w okolice Królewca i po wyzwoleniu wstąpił do milicji w Pruskiej Hławce (obecnie Bagrationowsk w ZSRR), który początkowo należał do Polski. Po wydaniu decyzji opuszczenia tego miasta przez władze radzieckie, przeniósł się z innymi Polakami do Górowa Iłweckiego i obecnie pracuje tu w Petershagen (Pieszkowo). Po tej rozmowie byliśmy jak u siebie w domu. Zaprowadził mnie na podwórko pobliskiego domu, gdzie mieszkał już osiedleńca z Polski centralnej p. Stanisław Szyszko. Uzgodnił z nim, że możemy ładować się do pustej stodoły, znajdującej się obok szosy, przebiegającej przez wieś w pobliżu posterunku. Obaj kierowcy wojskowych samochodów, milicjanci i wspomniani już gospodarze szybko rozładowali samochody i byliśmy pod dachem stodoły. Kierowca przycocował koło do samochodu z innego leżącego w pobliskim rowie i na holu samochodu swego kolegi zawrócił w drogę powrotną z Petershagen (Pieszkowo) do Licbarka (Lidzbarka Warmińskiego). Matka przez parę godzin wyszukiwała talerzy, noży, widelców i przygotowywała posiłek z wędzonej szynki, kawy zbożowej z mlekiem i oczywiście resztek samogonu. Ojciec wdzięczny za pomoc poprosił milicjantów i rodzinę gospodarza stodoły i wspólnie na ustawionym stole obok klepiska stodoły spożywaliśmy z wielkim apetytem przygotowane jadało, popijając gorzałką i chwając gospodynię.

Mieliśmy więc pierwszych znajomych na nieznanym terenie. Po pracowitym dniu i wielu wrażeniach spokojnie zasnęliśmy na rozłożonej słomie. Konie i krowy jadły leżące od wielu lat w stodole stare ziarno i słomę. Z właścicielem stodoły i milicjantami przeprowadziliśmy rozmowy na temat, kto zamieszkuje wieś, jaka jest sytuacja odnośnie co do bezpieczeństwa repatriantów? Dowiedzieliśmy się, że obecności żadnych band nie stwierdzono w tej okolicy, wszystkie drogi główne są rozminowane i bezpieczne, tylko nie należy wypasać w rowach przydrożnych bydła, gdyż mieszkańcy już ponieśli straty od wybuchów niewypałów. Ostrożność należy zachować przy zaorywaniu pól, a nawet wypasaniu bydła lub koni.

W stodole siedzieliśmy przez dwa tygodnie. Ojciec i ja poznawaliśmy Pieszkowo i okoliczne wsie. Nie bardzo wierzyliśmy, że ziemie te repatrianci i osadnicy z Polski centralnej szybko przywrócą do normalnego stanu. Nie było

prądu, miedziane przewody elektryczne porwane pociskami leżały na ziemi lub zwisały ze słupów.

Znikoma liczba starszych wiekiem Niemców z dziećmi swoich synów i córek, już nieżyjących lub mieszkających w głębi Niemiec, darzyło większym zaufaniem repatriantów z Wileńszczyzny niż osadników, którzy zabierali z domów niemieckich rodziny meble i inny sprzęt domowy. Niemcy często przynosili do mojej matki talerze i inne naczynia, prosząc w zamian o kawałek chleba, mleka czy słoniny. Matka, znając okropności ostatniej wojny, rozdawała skromne zapasy żywności Niemcom, nie przyjmując od nich żadnych naczyń czy innych drobnych przedmiotów. Tym postępowaniem zjednała sobie przyjaciół także wśród ludności miejscowej.

Przybyliśmy jako repatrianci już prawie dwa lata po wyzwoleniu. Lepsze budynki były zajęte przez osiedleńców z różnych stron Polski. Było jeszcze dużo pustych budynków, lecz zrujnowanych, częściowo spalonych. Dwutygodniowe poszukiwania w okolicy nie dały rezultatu. Zrezygnowany ojciec zabrał mnie i matkę, pozostawiając do strzeżenia majątku tylko młodszego brata Rajmunda i zaproponował, aby zamieszkać w jednym domu nazwanym przez ojca „pod starymi dębami”, gdyż rosły przy tym nim dwa potężne dęby. Znakiem zajętych budynków było przybicie biało-czerwonej chorągiewki nad drzwiami wejściowymi domu mieszkalnego. Prawie każdy repatriant przestrzegał, żeby budynku z przybitą chorągiewką (pomimo że jest pusty) nie zajmować. Decyzja była jednogłośna.

Wprowadzamy się do tego domu i będziemy rolnikami tak, jak byliśmy na Wileńszczyźnie, chociaż matka chciała zamieszkać w mieście. Nie sposób nawet wyobrazić sobie, jak wyglądały budynki, a nawet pola uprawne. Brak było szyb w oknach, rozprute pierzyny i poduszki ponemieckie, pełno szkła z różnych naczyń i butelek, śmieci, zanieczyszczeń różnego rodzaju. Podwórko i pola zawałone sprzętem wojennym, zdawało się, że nikt nie da rady tego uprzątnąć, oczyścić. Połamane meble, oberwane deski ze ścian budynków gospodarczych, szkielety zwierząt zabitych i zdechłych z głodu i braku wody w budynkach gospodarczych oraz na polach. Co krok to amunicja, niewypały. Z narażeniem życia przez kilka dni przygotowaliśmy tylko parę pokoi do zamieszkania i kuchnię. Spaliśmy na podłodze, zasłanej własnymi ubraniami i na przywiezionych ze sobą poduszkach.

Tak jak innych np. szabrowników, również nas sytuacja zmusiła, aby pojechać do Lidzbarka Warmińskiego i z pustych budynków byłej radiostacji wyszabrować kilka szyb i wstawić chociaż po jednej do każdego okna domu, resztę otworów okiennych zabijaliśmy deskami lub zatykaliśmy poduszkami. Oczyszczanie poszerzaliśmy stopniowo o budynki gospodarcze i podwórko. Praca oswajała nas z obcymi kątami domu, kazała godzić się z faktem, że utracone strony kochanej Wileńszczyzny już nie wrócą, że te tereny są nasze na zawsze, nasze są budynki i cała kraina. Niepewność jednak u wielu mieszkańców odzyskanych ziem trwała długo. Ciągłe mówiono, że wrócą właściciele, że ziemie odbiorą nam Niemcy. Mieszkańcy wsi i małych miasteczek nie remontowali budynków, nie inwestowali w gospodarstwa, ciągle wyczekiwali czegoś. Dopiero po wielu latach wsie ziem odzyskanych zaczęły się zmieniać na lepsze. Rodzice

moi zaczęli uprawiać ogrody, zaorywać i zasiewać pola. Wysięk jednak w znacznym stopniu szedł na marne. A wszystko przez... myszy. Na skutek nie zebranych zbóż z pól w czasie ostatniego roku wojny, nie omłóconych stogów pszenicy, braku ludzi oraz zwierząt drapieżnych takich, jak koty, gryzonie te rozmnożyły się na skalę nie spotykaną w naszej szerokości geograficznej.

Przypominam dokładnie, jak na rynku w Lidzbarku Warmińskim płacono za jednego młodego kota przywiezionego z Polski centralnej cztery kwintale pszenicy lub żyta. Myszy niszczyły wszystko, biegały sznurami bezkarnie po pokojach w biały dzień. Trudno było zasnąć w nocy, gdy gryzły deski podłogowe i inne przedmioty, a nawet kaleczyły śpiących ludzi. Gdy orano pola, miażdżono pługiem kilka gniazd mysich na jednym metrze kwadratowym. Indywidualna walka bez zaangażowania się władz państwowych nie dawała żadnego rezultatu.

Z pomocą mieszkańcom najbardziej zagrożonych przez myszy terenów pośpieszyło państwo, a konkretnie Ministerstwo Ziem Odzyskanych. Setki ton pszenicy potrzebnej na wyżywienie ludności przeznaczono na zwalczanie myszy. Zboże przywożono do poszczególnych wsi, podgrzewano w metalowych beczkach z tłuszczem otrzymanym z UNRRA, sypano jakiś trujący proszek i mieszano. Następnie wsypywano do torebek papierowych, sołtys powiadał, żeby dorośli i dzieci zgromadzili się w danym punkcie, gdzie rozdawano torebki z zatrutym zbożem. Po czym długą na kilka kilometrów tyralierą — kto tylko żyw był we wsi — posuwano się bardzo wolno do przodu, wrzucając po kilkanaście ziarenek do mysich nor na łąkach i byłych polach uprawnych, resztki zabierano do domów.

Ten olbrzymi wysięk zwalczania myszy również nie przyniósł oczekiwanych rezultatów. Pamiętam, jak lekarz weterynarii z Górowa Iławckiego przybył do szkoły w Pieszkowie i prosił mnie o złapanie na jutro możliwie najwięcej tych, co to ponoć zjadły Popiela. Postawiłem w rogu jednej z klas żelazną beczkę, oparłem o nią wiodące na sam wierzchołek cztery deski. Do desek przymocowałem cztery pręty, a na prętach na drucikach zawiesiłem duże kawałki skórki od słoniny. Myszy zwabione zapachem lazły po deskach na szczyt beczki i dalej po prętach, aż do przynęty, a tam, nie wytrzymując silnego parcia z tyłu innych myszy, masowo wpadały do środka beczki, skąd po gładkich ścianach nie mogły wydostać się na zewnątrz. Po nocy w takiej beczce aż się kotłowało od tych gryzoni. Gryzły się wzajemnie, czepiały się ścian, piszczwały, tworzyły obracające się żywe kłęby. Przybyły lekarz weterynarii cierpliwie przez wiele godzin łapał myszy w gumowych rękawicach, wrzucał do specjalnych torebek, opryskiwał płynem skażonym nie znanymi mi wirusami, zamykał torebki z otworkami i rozdawał mieszkańcom wsi, aby wypuszczali te, tak dające się we znaki żyjątka na rozległe pola i do lasów. Tak skażone, wypuszczone na wolność, miały one (przy wzajemnych kontaktach) zarażać myszy zdrowe, a tym samym wywołać w mysim rodzie olbrzymią epidemię. Ta metoda (nie wiem przez kogo wymyślona) okazała się najskuteczniejsza. Już po paru tygodniach pola usiane były tysiącami myszy. Po dwóch latach od rozpoczęcia intensywnego i masowego zwalczania plagi myszy oraz po wyjątkowo obfitym tajaniu śniegu wiosną 1948 roku, kiedy to woda zatopiła nory na polach, mogliśmy odetchnąć z ulgą. Rolnicy zaczęli zasiewać coraz większe połacie, uprawiać warzywa w całej

północnej części okręgu mazurskiego. Przez okres prawie trzech lat (1945 r. do 1948 r.), wieśniacy mieli korzyści wyłącznie z chowu bydła i częściowo trzody chlewnej, karmionej przeważnie żołądziami zbieranymi po dąbrowach.

W integracji przybyłej z różnych stron ludności oraz stabilizacji życia, wielką rolę w tych latach odegrał Polski Czerwony Krzyż. W powiecie Górowo Iławeckie do działalności społecznej zostały powołane gminne komitety PCK z kołami w każdej wsi i większych zakładach pracy. Koła były również we wszystkich, nawet najmniejszych szkołach.

Oprócz przydziału pomocy materialnej dla ludności aktyw PCK pośredniczył w załatwianiu spraw między obywatelem a urzędem. Z pośrednictwa tego korzystali ludzie z reguły nie umiejący pisać i czytać, czyli analfabeci bądź osoby starsze czy kalekie.

PCK przeprowadzał szkolenia nie tylko na temat higieny osobistej czy społecznej, organizował konkursy na najczystsza wieś i zagrodę, werbował honorowych dawców krwi, ale uczył też, jak postępować ze znalezionymi niewypałami. Członkowie PCK w wolnych chwilach od pracy zawodowej brali udział w zakopywaniu szkieletów ludzkich, zbieraniu na polach kości zwierzęcych (dziesiątki ton), które dostarczano do punktu skupu surowców wtórnych w Lidzbarku Warmińskim, a uzyskane pieniądze przekazywano na cele tej organizacji lub potrzeby szkół. Młodzież szkolna zrzeszona w PCK odczytywała napisane na prowizorycznych nagrobkach nazwiska poległych żołnierzy radzieckich, jak i niemieckich i przysyłała informacje o nich do Zarządu Głównego PCK, a jeśli były pełne adresy — bezpośrednio powiadamiano rodziny poległych żołnierzy radzieckich (głównie kobiet) w Zielenicy do czasu ekshumacji zwłok i przeniesienia ich na cmentarze w Braniewie i Elblągu.

Niebezpieczne były stawy i sadzawki, gdyż ludność miejscowa — czyli autochtoniczna — na własną rękę zbierała granaty, pociski i wrzucała do wód i bagien. Dowiedzieliśmy się, że teren powiatu był miejscem walk niemiecko-radzieckich, a taka wieś jak Grunwald (Zielenica) przechodziła kilka razy z rąk do rąk. Spoczywa tam na cmentarzu i w innych miejscach kilkanaście tysięcy żołnierzy radzieckich. Groby żołnierzy radzieckich i Niemców były wszędzie, na polach, w lasach, przy budynkach. Dużo niezakopanych szkieletów ludzkich i bardzo dużo zwierzęcych.

Życie z wolna zaleczało rany zadane przez wojnę. Jako ci „zza Buga” wrastaliśmy w Polskę, do której przywiodły nas różne drogi, nie potrafiąc jednak wymazać mimo upływu lat ze swojej pamięci ukochanej Ojczyzny — Wileńszczyzny.

Zusammenfassung

Der Autor schildert in seinen Erinnerungen die Umstände seiner Aussiedlung aus dem Wilna—Gebiet nach Polen. Er berichtet über schwere Familientrennung und die nicht weniger schweren Ausreiseformalitäten. Dank seinem Bericht lernt der Leser die Einzelheiten über die Reise in die „wiedergewonnenen Westgebiete“ Polens und über die Suche nach einer geeigneten Ansiedlungsstelle

in der Gegend von Heilsberg und Landsberg kennen. Das Bild der ersten Nachkriegsjahre in Petershagen ist reich an wenig bekannten, aber interessanten Ereignissen: es wird beispielweise über Kontakte zur einheimischen Bevölkerung, Probleme mit Plünderbanden, Bekämpfung der Mäuseplage oder die Tätigkeit der lokalen Abteilungen des Polnischen Roten Kreuzes berichtet.

Zenon Hubert Nowak

Toruńskie spotkania badaczy zakonów rycerskich*
(*X Ordines militares. Colloquia Torunensia Historica*)

Konferencje z tego cyklu, odbywające się od 1981 roku co dwa lata, stały się w skali europejskiej najważniejszym stałym forum międzynarodowym poświęconym zakonom rycerskim (*ordines militares*). Obrosły one w tradycję (mimo znacznie ich trudniejszego startu, co należy podkreślić, pod względem finansowym i zaplecza administracyjnego), podobnie jak inne znane w Europie cyklicznie organizowane specjalistyczne sympozja mediewistyczne, które odbywają się systematycznie we Włoszech, np. w Spoleto i Prato, czy np. na Reichenau w Niemczech. W Polsce należą one do jedynych międzynarodowych kolokwii średniowiecznych, które zwoływane są nieprzerwanie przez tak długi okres.

O powodzeniu rozpoczętego przed 18 laty przedsięwzięcia zdecydowało kilka czynników, a przede wszystkim ich temat — dzieje zakonów rycerskich — budzący ciągle żywe zainteresowanie nie tylko badaczy, ale także szerokiej publiczności. Chodzi tu o powołane przez chrześcijaństwo zachodnie do walki z niewiernymi nie tylko trzy wielkie zakony rycerskie podczas wielkich wypraw krzyżowych w Ziemi Świętej: joannitów, templariuszy i Krzyżaków, ale także inne mniejsze zakony o znaczeniu regionalnym, np. calatravensów w Hiszpanii, kawalerów mieczowych w Inflantach czy braci dobrzyńców. Zakony rycerskie, których członkowie byli jednocześnie mnichami i rycerzami i dlatego nazywano ich rycerzami Chrystusa (*milites Christi*), były ważnym zjawiskiem kultury w średniowiecznej historii Europy. Drugim, niemniej ważnym czynnikiem, są badania naukowe środowiska toruńskiego od 1945 roku, rozpoczęte przez prof. Karola Górskiego i kontynuowane przez jego uczniów i „wnuków”, nad Zakonem Szpitala Najświętszej Panny Marii Domu Niemieckiego w Jerozolimie, zwanym w Polsce zakonem krzyżackim albo — w nomenklaturze oficjalnej — po prostu zakonem niemieckim. Umieждународowanie tych badań nastąpiło na arenie europejskiej dopiero w sprzyjającym klimacie politycznym w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Musimy tu cofnąć się do zawartego w 1970 roku traktatu PRL i RFN i w następstwie tego rozpoczętego dialogu historyków obu krajów nad treścią podręczników szkolnych. W dialogu tym na plan pierwszy wysunęła się rola zakonu krzyżackiego i jego miejsce w dziejach Polski.

Wydawało się ówczesnej propagandzie, że w historii stosunków polsko-niemieckich sprawa zakonu krzyżackiego i jego państwa nad Bałtykiem jest najbardziej kontrowersyjna, obok czasów II wojny światowej. Konferencja

* Autor relacji zmarł nagle 3 grudnia 1999 r., pracując do ostatniej chwili — zob. nekrolog J. Gancewski, *Profesor Zenon Hubert Nowak 1934—1999*, *Komunikaty Mazursko-Warmińskie*, 2000, z. 1, s. 147 i n.

historyków polskich i niemieckich, która odbyła się w Toruniu w 1974 roku, nie potwierdziła tego sądu, gdyż na płaszczyźnie naukowej znaleziono wspólny język. Poglądy prezentowane przez poszczególnych historyków na temat Zakonu nie odzwierciedlały ich przynależności narodowej, lecz opierały się na indywidualnych badaniach. Okazało się więc, że najważniejszym zadaniem w badaniach nad Zakonem jest odejście od stereotypów i emocjonalnych ocen, które przyczyniły się do wypaczenia ujęcia jego dziejów, zwłaszcza w literaturze popularnej, począwszy od XIX stulecia.

W związku z tym powstała w środowisku toruńskim idea odbywania w ramach Instytutu Historii i Archiwistyki UMK stałych konferencji, które odzwierciedlałyby aktualne, nowoczesne badania nad dziejami zakonu krzyżackiego, przy czym ważnym postulatem było ukazywanie go także jako instytucji duchownej i na szerokiej płaszczyźnie porównawczej z innymi zakonami rycerskimi w aspekcie europejskim. Badania historyków toruńskich dalej wysuwają na czoło studia nad zakonem krzyżackim i jego rolą w północnej i środkowowschodniej Europie, ale zawsze w kontekście innych zakonów rycerskich. Konferencje *Ordines militares* miały więc za zadanie ukazywanie zakonów rycerskich na szerokiej płaszczyźnie porównawczej w aspekcie politycznym i gospodarczym, społecznym i kulturalnym oraz życia duchowego. Po odbytych już dziewięciu konferencjach, po 18 latach, można powiedzieć, że było to przedsięwzięcie ze wszech miar trafne i udane.

Konferencje z biegiem czasu, mimo trudnych lat osiemdziesiątych, gromadziły coraz więcej wybitnych specjalistów — badaczy zakonów rycerskich, którzy reprezentowali — poza ośrodkami polskimi — 15 krajów, zwłaszcza Niemcy, Danię, Szwecję, Anglię, Czechy, Austrię. Organizatorzy cieszyli się, że przybywali także goście z krajów nadbałtyckich oraz z Białorusi, Ukrainy i Rosji. Wygłoszono ogółem 107 referatów, najwięcej przez badaczy — co jest zrozumiałe ze względu na zagadnienia dotyczące zakonu krzyżackiego — polskich i niemieckich, w dalszej kolejności skandynawskich, angielskich, krajów nadbałtyckich, czeskich i holenderskich. Zasluguje na podkreślenie fakt, że obok uznanych uczonych, w konferencjach biorą udział także młodzi badacze, którzy dzięki nim zdążyli się wypromować i uzyskać habilitację z problematyki zakonów rycerskich.

Tematyka każdej z dotychczasowych konferencji obejmowała kluczowe problemy z dziejów zakonów rycerskich, których dotąd nie podejmowano w historiografii albo wymagały one po prostu nowego spojrzenia, wskazywały na nowe możliwości badawcze — źródłowe i metodologiczne; wychodząc poza problemy zakonów rycerskich, dotyczyły ważnych tematów europejskiego średniowiecza w ogóle. Na przykład konferencje: z 1983 roku — „Rola zakonów rycerskich w średniowiecznej kulturze”; z 1991 roku — „Duchowość zakonów rycerskich w średniowieczu”; albo z 1997 roku — „Zakon krzyżacki w czasach unii kalmarskiej (1397—1520)”, przyczyniały się niewątpliwie do wytyczenia nowych kierunków badań nad dziejami zakonów rycerskich w skali europejskiej.

Wizytówką konferencji *Ordines militares* są wydawane w języku niemieckim, angielskim i francuskim tomy referatów z pełnym aparatem naukowym. Ukazało się ich już dziewięć, także z ostatniej, dziewiątej konferencji w 1997

roku. Wychodzą bardzo regularnie dzięki Wydawnictwu UMK. W znacznej mierze poszczególne tomy są już wyczerpane. Znaleźć je można na półkach wszystkich liczących się bibliotek europejskich. Doczekały się one niezliczonych recenzji i omówień w czasopismach naukowych.

Tegoroczna, jubileuszowa, X konferencja *Ordines militares* będzie miała tytuł: w „Przeszłość i terażniejszość zakonów rycerskich. Recepcja idei a rzeczywistość”. Wygłoszonych zostanie 15 referatów i komunikatów przez znanych uczonych, m.in. Udonę Arnolda z Bonn, Jerzego Serczyka z Torunia, Tore Nyberga z Odense, Jürgena Sarnowsky'ego z Hamburga, Verę Matuzową z Moskwy, a także przez księdza krzyżackiego Bernharda Demela, kierownika Centralnego Archiwum Zakonu Krzyżackiego w Wiedniu. Referaty podejmować będą aktualne dzisiaj problemy, śledząc historyczną rzeczywistość średniowiecznych zakonów rycerskich i ich recepcję w dziejach najnowszych. O ocenie ich idei nie decydowały jedynie aspekty historyczne, czego najlepszym przykładem jest zakon krzyżacki, lecz także polityczna terażniejszość — przekłamanie natury ideologicznej dokonywane w Niemczech, a także w Polsce. Nie dotyczy to, co przyznać należy, tylko Krzyżaków. Opracowania innych zakonów rycerskich, obciążone balastem stereotypów, wymagają nowego spojrzenia pozbawionego elementów pozahistorycznych, które przez wieki nawarstwiały się, wypaczając znacznie ich obraz.

Tegoroczna konferencja kończy istotny etap w przebiegu *Ordines militares* — *Colloquia Torunensia Historica*. Dziesięć konferencji niewątpliwie należy uznać za sukces, gdyż udało się je organizować nieprzerwanie, a jednocześnie regularnie, co jest ewenementem w skali polskiej, zyskując tym uznanie nie tylko w świecie naukowym Europy za stronę merytoryczną, lecz także za sprawną organizację. Należy je ocenić jak najbardziej pozytywnie także pod względem merytorycznym, ponieważ dzięki nim nastąpiło umiędzynarodowienie polskich badań nad zakonami rycerskimi, a zwłaszcza zakonem krzyżackim. Konferencje *Ordines militares* stały się ważnym forum badawczym, które zyskało zasadniczy wpływ na kształtowanie badań w szerokiej skali międzynarodowej i pozwoliło wielu młodym badaczom nawiązać trwałe naukowe kontakty o charakterze międzynarodowym. Na koniec wreszcie wypada powiedzieć, że ostatnie konferencje *Ordines militares* były w całości finansowane przez Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej i Ministerstwo Edukacji Narodowej, zaś na koszt UMK ukazywały się tomy pokonferencyjne.

Zusammenfassung

Seit 1981 finden jede zwei Jahre in Thorn internationale Tagungen statt, die dem Thema der Ritterorden — *ordines militares* — gewidmet sind. Diese Begegnungen haben schon eine gewisse Tradition gebildet und finden seine Teilnehmer in ganz Europa. In Polen sind sie die einzigen von internationalen Treffen zum Thema Mittelalter, die ununterbrochen seit 20 Jahren organisiert werden. Die an den Tagungen besprochenen Themen sind vielfältig, das Hauptthema aber ist meistens der Deutschritterorden und sein Ordensstaat

Preußen. Unter anderen wurden schon solche Probleme thematisiert, wie Rolle der Ritterorden in der Kultur und geistigem Leben Mittelalters oder die Einstellung der Kreuzritter zur Kalmarer Union von 1397. Es ist schon eine gute Tradition geworden, daß nach jedem Treffen die Referate durch den Verlag der Nikolaus-Kopernikus-Universität in Thorn in der deutschen Sprache veröffentlicht werden. Mehrmals wurde auch der Tagungssaal zum Ort, wo die jungen Wissenschaftler Ergebnisse der Recherchen zeigen konnten. Dadurch ist es auch vielen von ihnen gelungen, die Forschungen weiter zu entwickeln und demnächst zu habilitieren. Die Autoren befassen sich mit der aktuell untersuchten Problematik der mittelalterlichen Ritterorden und ihrer Rezeption in der neuesten Zeitgeschichte. Dank ihnen wurden viele falsche Vorstellungen korrigiert, die jahrelang in der polnischen und deutschen Historiographie spukten, und die neuesten Bearbeitungen der Ritterordensgeschichte werden von alten Klischees befreit.

Ryszard Bitowt

Krajowy Zjazd Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego

W dniach od 21 do 23 maja 1999 roku w Mrągowie odbył się Krajowy Zjazd Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego. Gospodarzem Zjazdu był Oddział PTN w Mrągowie.

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego w Warszawie podjął decyzję o zorganizowaniu Zjazdu w Mrągowie, biorąc pod uwagę duże zasługi Oddziału w ciągu 31 lat istnienia. Numizmatycy w Mrągowie w tym czasie zorganizowali ponad 300 wystaw o tematyce numizmatycznej i historycznej w kraju i za granicą.

Prelegenci wygłosili setki odczytów i pogadarek dla młodzieży szkolnej, w domach kultury, siedzibach różnych towarzystw i instytucjach Warmii i Mazur. Służyli pomocą archeologom na wykopaliskach archeologicznych w Wyszemborku i innych miejscowościach.

Oddział włączał się do organizowania prawie wszystkich ważniejszych imprez w Mrągowie. Wydał kilkanaście broszur, książek, wiele druków ulotnych o Mrągowie oraz o Warmii i Mazurach. Członkowie oddziału gromadzą dokumenty o przeszłości Mrągowa i regionu warmińsko-mazurskiego. Oddział ten wydał kilkanaście medali o tematyce mragowskiej i regionalnej, wydaje kwartalnik „Mrągowski Informator Numizmatyczny”. Współpracuje z różnymi towarzystwami naukowymi za granicą, popularyzuje Mrągowo oraz Warmię i Mazury.

Z okazji Krajowego Zjazdu została zorganizowana sesja z udziałem wybitnych naukowców, m.in. prof. Ryszarda Kiersnowskiego, który wygłosił referat na temat *Łapa niedźwiedzia w herbach miast Polski*. Bardzo ciekawy referat wygłosiła mgr Zofia Januszkiewicz, kustosz gabinetu numizmatycznego w Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, na temat *Obieg monetarny na Warmii i Mazurach na podstawie skarbów z XIX i XX wieku*. Przedstawicielka Muzeum w Malborku, mgr Romualda Włodarczyk wygłosiła referat *Mennica Malborka w państwie Krzyżackim*. Prezes Oddziału PTN w Mrągowie — Ryszard Bitowt wygłosił referat *Pieniądz zastępczy miast Warmii i Mazur ze szczególnym uwzględnieniem Mrągowa*. Dla delegatów, prezesów i gości zorganizowana została wycieczka do Reszla, Świętej Lipki i Gierłozy. Organizację Zjazdu delegaci i goście ocenili bardzo wysoko. Z okazji Zjazdu wiele osób z Oddziału PTN w Mrągowie zostało wyróżnionych najwyższymi tytułami i odznaczeniami Towarzystwa. Władze miasta wyróżniły odznaczeniami lokalnymi ustępującego, wieloletniego, zasłużonego m.in. dla Mrągowa, prezesa Zarządu Głównego PTN mgr. Lecha Kokocińskiego, sekretarza generalnego Zarządu Głównego PTN płk. Adama Zająca oraz członka Zarządu Głównego PTN Kazimierza Drożdża.

Na zakończenie Zjazdu wybrano nowe władze Zarządu Głównego. Prezesem został mgr Tomasz Bylicki — pracownik Mennicy Warszawskiej. Do Zarządu Głównego wybrano również wiceprezesa oddziału mrągowskiego — Waldemara Bastę.

Andrzej Sakson, *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach 1945—1947. Ziemie Zachodnie, Studia i Materiały, nr 21, Instytut Zachodni, Poznań 1998, ss. 429.*

Andrzej Sakson — poznański socjolog i historyk, niegdyś mieszkaniec Olsztyna, dziś nadal blisko związany naukowo z naszym regionem, od lat zajmuje się niezwykle skomplikowanymi kwestiami dotyczącymi społeczeństwa mieszkającego na Warmii i Mazurach w ostatnim półwieczu. Prezentowana książka jest kontynuacją i jednocześnie ukoronowaniem wieloletnich, wnikliwych, interdyscyplinarnych badań tego Autora. Ta bez wątpienia znakomita praca jest jak dotąd najpełniejszym kompendium wiedzy dotyczącej tej problematyki. Na uwagę zasługuje też fakt, iż dotyczy ona nie tylko stosunkowo nieźle, jak dotąd, zbadanych kwestii związanych z Warmiakami i Mazurami, ale też odnosi się do mniej opisanych grup ludności, tj. Ukraińców, Cyganów, Białorusinów, Rosjan, Żydów i Romów. Omawia też inicjatywy grup kojarzonych z miejscem pochodzenia, zwłaszcza dawnych mieszkańców kresów wschodnich. Właśnie z uwagi na znaczne skupisko Kresowian, w Mrągowie działa oddział zarejestrowanego w 1988 roku w Toruniu Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, a od 1995 roku odbywa się Festiwal Kultury Kresowej.

Książka składa się z sześciu zasadniczych rozdziałów, podzielonych na obszernie podrozdziały. Uzupełniona została bibliografią, indeksami osobowym i miejscowości, streszczeniem w języku niemieckim oraz aneksem (są to dwie rozbudowane tabele: „Ludność ziem zachodnich w 1950 roku według pochodzenia terytorialnego w podziale na ludność miejską i wiejską”; pierwsza tabela ukazuje dane w liczbach, druga w odsetkach).

Praca ta, ze zrozumiałych względów, w dużym stopniu dotyczy terenów o zwartych skupiskach ludności mazurskiej, a więc m.in. Mrągora i okolic (miejscowość ta w indeksie figuruje aż 40 razy!). W lutym 1946 roku na 351 tysięcy ludności niemieckiej żyjącej na Warmii i Mazurach, najwięcej, bo aż ponad 34 tysiące mieszkało właśnie w powiecie mrągowskim (co stanowiło 63% ogółu mieszkańców województwa). Według spisu ludności z 1 września 1946 roku w powiecie mrągowskim na 34 119 mieszkańców, 19 584 było narodowości niemieckiej, 6879 — ludności mazurskiej, 6192 osoby przybyły tam z innych terenów kraju, natomiast 1464 osoby przyjechały w transportach repatriacyjnych z ZSRR. W 1946 i 1947 roku wysiedlono stąd 2844 mieszkańców narodowości niemieckiej.

Aż do drugiej połowy 1944 roku — jak pisze Autor w pierwszym rozdziale (*Przemiany polityczne i ludnościowe w Prusach Wschodnich w 1945 roku*, s. 15—35) — Prusy Wschodnie były *nieomal oazą spokoju*. Później nadciągający front, psychoza strachu przed Rosjanami, wreszcie znacznie opóźniona ewakua-

cja (na mocy decyzji Ericha Kocho, komisarza ds. obrony Prus Wschodnich) spowodowała, że życie na tych terenach dla większości mieszkańców stało się koszmarem. Szacunkowe obliczenia wskazują, że w styczniu 1945 roku zginęło tu od 150 do ponad 500 tysięcy osób. Potem zaczęły się deportacje i dalsze wypędzenia. Opuścić rodzinne strony musiała większość tutejszych obywateli, którzy nie zdołali lub nie chcieli uciec przed zbliżającym się frontem. Pamiętać należy, że Prusy Wschodnie — pierwszy region Trzeciej Rzeszy, na który wkroczyli Rosjanie — długo były obszarem, na którym nie obowiązywały powszechnie przyjęte zasady dotyczące traktowania mieszkańców terenów zdobytych.

W tej części pracy Autor opisał też zasady funkcjonowania radzieckich komendantur wojennych, będących formą zabezpieczenia frontu i jednocześnie namiastką terenowych władz administracyjnych. Do zadań komendantur należało m.in. przeprowadzanie deportacji mieszkańców Prus Wschodnich (ok. 200 tysięcy osób — w tym także Warmiaków i Mazurów) do pracy w Związku Radzieckim.

Okres zaostrzających się konfliktów na tle narodowościowym i postępującej izolacji poszczególnych grup ludności w ramach swoich narodowości omówiony został w drugim rozdziale (*Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach — zderzenie kultur. 1945—1949*, s. 37—189). Charakterystyka złożonej problematyki ludnościowej w pierwszych latach powojennych, uzupełniona została uwypukleniem relacji rodzących się pomiędzy „nowymi” a „starymi” mieszkańcami tych terenów. Określone sytuacje były konsekwencją różnic w poziomie cywilizacyjnym poszczególnych grup ludności, ich przeżyć i doświadczeń. Nie bez znaczenia dla tych kwestii — jak wskazał Autor — była też sytuacja materialna poszczególnych grup ludności, zamieszkującej województwo.

Już w tym okresie stopniowo zaczynała się ujawniać faktyczna polityka w stosunku do ludności autochtonicznej, ale i napływowej. Ludzie to zauważali i w konsekwencji pogłębiała się ich nieufność i podejrzliwość wobec władz. Brak zaufania potęgowany był sposobem wysiedlenia ludności niemieckiej, z weryfikacją narodowościową Warmiaków i Mazurów, wreszcie przymusowym przesiedleniem ludności ukraińskiej (w powiecie mrągowskim, w ramach Akcji „Wisła” — wg stanu z 31 grudnia 1947 roku — osiedliły się 154 rodziny ukraińskie, składające się z 650 osób). Nienawiść wobec państwa niemieckiego powodowała, iż w wielu miastach regionu (w Mrągowie 20 stycznia 1946 roku z inicjatywy Polskiej Partii Socjalistycznej) organizowano wiece, podczas których domagano się wysiedlenia Niemców. W Mrągowie, podobnie jak w Olsztynie, ludność niemiecką przesiedlono do określonych rejonów miasta, tworząc swoiste getta, w których obowiązywała godzina policyjna. Zmuszano tę ludność do prac publicznych. Taka atmosfera warunkowała na przykład określone wyniki referendum z czerwca 1946 roku. Właśnie na Warmii i Mazurach (w porównaniu do innych terenów) było najwięcej negatywnych odpowiedzi na trzecie z pytań (*Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic Państwa polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?*). 35,2% społeczeństwa województwa dało odpowiedź negatywną. W powiecie mrągowskim, podobnie jak

w szczycieńskim, czyli na terenach o najwyższym odsetku ludności miejscowego pochodzenia, odnotowywano największą niechęć wobec władz, dążących do przeprowadzenia — na ogół w sposób brutalny — repolonizacji.

Chyba najtrudniejszy okres historii Polski powojennej (*Stalinowska polityka narodowościowa. 1950—1955*, s. 191—232), charakteryzował się posunięciami władz, zmierzającymi do zintegrowania za wszelką cenę obywateli. Polska Ludowa miała być państwem jednolitym pod względem narodowościowym, w którym oficjalnie miało nie być odrębnych kulturowo mniejszości narodowych. W propagandzie tamtego okresu często przypomniano wielonarodową, zacofaną Polskę międzywojenną, ze skłóconymi mniejszościami.

Do początku lat pięćdziesiątych odczuwalny w kraju stan tymczasowości powodował, że autochtoni nie zamierzali wyjeżdżać. Wielu liczyło, że coś się może zmienić na lepsze. Jednak umocnienie aparatu władzy w Polsce, połączone z ujawnieniem prawdziwych metod działań i celów politycznych potęgowało wśród Warmiaków i Mazurów poczucie wyobcowania w polskim społeczeństwie. Wielu z nich zrozumiało, że w tym kraju są „obywatelami drugiej kategorii”. W ramach akcji łączenia rodzin (*Operation Link*), trwającej w latach 1950 i 1951, identyfikując się z narodem niemieckim, przy wsparciu niemieckiego Czerwonego Krzyża i władz brytyjskich, wyjechało z Polski około 44 tysięcy osób. Dla jednych wyjazd ten był oczekiwany, dla innych oznaczał formę wysiedlenia (m.in. w powiecie mrągowym, niewłaściwa interpretacja zarządzeń przez lokalne władze powodowała, że wielu czuło, iż są przymusowo wysiedlani do Niemiec).

Właśnie wówczas przeprowadzono też akcję „ankietyzacji i paszportyzacji”, czyli obligatoryjnego nadania polskiego obywatelstwa tym osobom, które nie uzyskały go do 1951 roku. Wielu Warmiaków i Mazurów, mających być „przymusowo zaliczonych do narodu polskiego” odmawiało wypełniania stosownych formularzy (w końcu maja 1952 roku, na 3500 osób, które nie przyjęły ankiet, 1200 pochodziło z powiatu mrągowskiego), nie odbierało wprowadzonych wówczas dowodów osobistych, wreszcie odmawiało odbywania służby w Wojsku Polskim. Jawnie głoszono przynależność do narodu niemieckiego. „Za wrogą działalność” związaną z tą akcją Milicja Obywatelska i władze bezpieczeństwa prowadziły aresztowania, m.in. też w powiecie mrągowym. W konsekwencji, nieufni i coraz częściej wrogo nastawieni do polskich władz Warmiacy i Mazurzy, zaczęli masowo zwłaszcza w 1952 roku składać podania (na ogół w ogóle nie rozpatrywane przez władze!) o zezwolenie na wyjazd do Niemiec. Tylko w pierwszym półroczu 1954 roku na 2171 podań dotyczących wyjazdu za Odrę, najwięcej, bo aż 670 pochodziło z powiatu mrągowskiego. Mimo przygotowań nie zdecydowano się na wysiedlenie „najoporniejszych spośród Warmiaków i Mazurów” na tereny Polski południowo-wschodniej.

Od 1950 do 1953 roku działała organizacja *Masurische Befreiungstruppen*, założona przez Joachima Schaacka, Mazura z powiatu mrągowskiego, skazanego za swoją działalność przed Sądem Wojewódzkim w Olsztynie na karę śmierci. Swoją działalnością organizacja ta obejmowała oprócz mrągowskiego, także sąsiednie powiaty.

W rozdziale opisano również wyniki pierwszego po wojnie powszechnego spisu ludności z 1950 roku mieszkańców Warmii i Mazur. Autor ukazał m.in. metody fałszowania danych przeznaczonych do formularzy spisowych, odnotowywanych zwłaszcza w powiecie mrągowskim (por. s. 193—194, przypis 5).

Przeobrażenia, jakie zaszły w kwestiach narodowościowych na Warmii i Mazurach po czasach stalinowskich Autor omówił w rozdziale: *Nowe nadzieje i perspektywy. 1956—1959*, s. 233—264. Różne czynniki (a zwłaszcza śmierć Stalina) spowodowały, że sytuacja międzynarodowa, a w konsekwencji i wewnętrzna w Polsce uległy zasadniczym przemianom. Umowa z 25 marca 1957 roku pomiędzy PRL a ZSRR zapoczątkowała tzw. drugą falę „repatriacji” Polaków i Żydów z przedwojennych kresów wschodnich. Pierwsi przesiedleńcy wrócili do kraju już w 1955 roku. Ogółem przybyły 31 284 osoby (głównie z Białorusi). Mimo że w tym okresie wyjątkowo możliwa była dyskusja, często też krytyka władz, to jednak nie zmieniło to niczego w kwestiach związanych z ludnością autochtoniczną. Wiele zamierzeń pozostało na zawsze niezrealizowanymi planami. Ten okres to zgoda władz polskich na masowe wyjazdy Niemców, Warmiaków i Mazurów za Odrę. Jak podaje Autor, już w raporcie z 16 kwietnia 1955 roku władze odnotowywały, na około 6300 podań, aż około 1500 wniosków wyjazdowych z powiatu mrągowskiego. Autor przypomniał, że w październiku 1957 roku Mazurzy w Mrągowie zorganizowali wiec, na którym krytykowano dotychczasowe poczynania miejscowych władz i domagano się wydawania zezwoleń na wyjazdy do Niemiec. Ogółem w 1957 roku z powiatu mrągowskiego podania o wyjazd do Niemiec złożyły 3743 osoby.

Co charakterystyczne, problem ludności rodzimej właściwie przestawał istnieć wobec jej masowych wyjazdów (zwłaszcza w 1957 i 1958 roku) do Niemiec. Ogółem wyjechało z Warmii i Mazur 38 407 osób (w tym 34 187 do RFN, reszta — do NRD). Autor przypomniał interesujący fakt, iż trudności — zwłaszcza bytowe i adaptacyjne — w nowym miejscu zamieszkania, powodowały tak duże rozczarowania, że wielu wracało do poprzedniego miejsca pobytu i to zarówno do ZSRR (z Polski), jak i do Polski (z Niemiec).

Nieco miejsca w tym rozdziale Autor poświęcił również sytuacji ludności ukraińskiej, początkowo zastraszonej i sterroryzowanej, stopniowo jednak (od początku lat pięćdziesiątych) wychodzącej z izolacji m.in. wówczas powstało Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne.

W kolejnym rozdziale (*Przemiany stosunków narodowościowych. 1960—1989*, s. 265—316) omówiony został nieuchronny proces wzajemnego przenikania żyjących tu grup ludności, czemu sprzyjało wiele czynników, m.in. szkoła, wspólna praca, wypoczynek, mieszane małżeństwa, zaangażowanie w działalność kulturalną i artystyczną, wreszcie przemiana pokoleniowa. Siłą rzeczy tworzyły się ponadnarodowościowe więzy społeczne. Procesowi temu sprzyjał koniec atmosfery tymczasowości. Utrwalało się przekonanie, iż nic już chyba nie zmieni się w kraju. Przekonanie takie ugruntowywało się zwłaszcza w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Nieuchronnie następował rozpad i pewna dezintegracja dotąd w miarę zwartych społeczności Warmiaków i Mazurów. Sprzyjał temu zjawisku proces polonizacji tych grup. Także wówczas odnotowywano — jak zaznaczył Autor — „dylemat tożsamości narodowej”,

związany z wątpliwościami Warmiaków i Mazurów, do jakiego należą narodu — polskiego czy niemieckiego? Także w tej części pracy Autor przypomniał, iż przemiany Sierpnia 1980 roku pozwoliły na powołanie Mazurskiego Zrzeszenia Kulturalnego. Zmiany nie były jednak na tyle gruntowne, by organizacja ta faktycznie powstała. Na skutek decyzji olsztyńskich władz wojewódzkich z jesieni 1981 roku, Zrzeszenie nie zostało zarejestrowane.

Ostatnie lata (*Kształtowanie się nowej tożsamości. 1989—1997*, s. 317—380) to okres przemian demokratycznych, prowadzących do udanego odchodzenia od błędnej koncepcji państwa jednonarodowego, koncepcji tak silnie lansowanej w minionym półwieczu. Założenie uznania wszystkich członków mniejszości za pełnoprawnych obywateli państwa polskiego stało się podstawą przemian, umożliwiło nieskrępowane odrodzenie bytu wszelkich mniejszości na Warmii i Mazurach. Jak zaznaczył Autor, dopiero te przemiany pozwoliły na złagodzenie negatywnych ocen tych grup ludności przez współobywateli.

Autor, przytaczając opinie badaczy problemu, próbował naświetlić od lat toczącą się dyskusję, zwłaszcza wśród przedstawicieli nauki, dotyczącą problemu: kto może współcześnie zaliczać się do grupy Warmiaków czy Mazurów? Czy są to ludzie urodzeni na tych terenach po 1945 roku, potomkowie osadników i przesiedleńców? Czy nieliczni pozostali tu potomkowie przedwojennych mieszkańców tych ziem, którzy z różnych względów nie wyjechali za Odrę. Oni zazwyczaj utożsamiają się z narodem niemieckim, wstępując do licznych stowarzyszeń i organizacji mniejszości niemieckich, działających na terenie województwa. Mrągowskie Stowarzyszenie Niemieckie miasta i regionu Mrągowa, o nazwie w „Niedźwiedzia Łapa”, skupiało w 1997 roku 1127 członków. Interesującym zjawiskiem opisanym przez Autora jest fakt, iż w województwie obecnie mieszka na przykład więcej ludności ukraińskiej niż rodowitych mieszkańców tych ziem.

* * *

Andrzej Sakson (opierając się na wielu dotąd niepublikowanych materiałach, m.in. relacjach i wspomnieniach znajdujących się w jego posiadaniu lub udostępnionych mu przez osoby zajmujące się dziejami Warmii i Mazur) opisał w sposób wnikliwy, a przy tym interesujący niezwykle skomplikowany proces kształtowania się — po zakończeniu II wojny światowej — nowego społeczeństwa na terenie określanym jako Warmia i Mazury. Decyzje dotyczące przyszłości osób tu mieszkających, niestety, częściej miały podłoże polityczne, nie uwzględniające potrzeb i pragnień żyjących tu ludzi. Społeczeństwo wymęczone latami okupacji, za sprawą władz państwowych — centralnych i wojewódzkich, poddane zostało kolejnym próbom, nie sprzyjającym procesowi integracji. Masowe, zazwyczaj przymusowe migracje, wysiedlenia i przesiedlenia, szykany władz, to wszystko nie sprzyjało zbliżeniu. Wzajemne niechęci potęgowane były poprzez długotrwały proces ujednolicania społeczeństwa, pozbawiania poszczególnych grup narodowościowych ich cech indywidualnych. W rezultacie konflikty nie słabły, rosła niechęć do władz, nie potrafiących przez lata zrozumieć specyfiki regionu, w którym zderzyły się różnorodne kultury, religie,

zwyczaje i obyczaje. Wśród ludności miejscowego pochodzenia, nie angażującej się zbytnio ani w życie społeczne, ani polityczne wzrastała liczba osób deklarujących swą przynależność do narodu niemieckiego.

Mimo raczej przygnębiającego wizerunku losów mieszkańców Warmii i Mazur na przestrzeni ostatniego półwiecza, zdaniem Autora, sytuacja konsekwentnie ulega poprawie, choć nie powetuje to od razu krzywd z lat poprzednich. Nowa rzeczywistość polityczna w ostatnim dziesięcioleciu, charakteryzująca się przede wszystkim neutralną bądź życzliwą postawą władz, wpływa na stopniowe normowanie się sytuacji na omawianym obszarze. Poszczególne grupy narodowościowe mogą bez problemu kultywować swoje tradycje. Sprzyja to eliminowaniu napięć, porozumieniu, wzajemnemu zrozumieniu i zainteresowaniu wzajemnymi odmiennosciami. W znacznym stopniu integracji sprzyja też nieodwracalnie jednocząca się Europa. Prawie nikt współcześnie nie dąży do izolacji, szeroko propagowana jest otwartość, a w konsekwencji — w przyszłości brak granic, co było nie do pomyślenia jeszcze kilkanaście lat temu. Niemalą rolę w integrowaniu społeczeństwa Warmii i Mazur odgrywają — wspomniane przez Autora — różnorodne przedsięwzięcia o charakterze regionalnym i ponadregionalnym, inicjowane przez wiele osób i instytucji.

Ryszard Tomkiewicz

Sławomir Rudnicki, *Rysy życia*, Mrągowo 1999, ss. 99

Tak zwana literatura ponowoczesna w swoich poszukiwaniach oryginalności niejednokrotnie trafia w ślepy zaułek pustosłowia. Alternatywą dla niej jest pisarstwo ściśle związane z życiem, prawie że dokumentalne. Ono właśnie stanowi szansę na to, by krąg czytających w dzisiejszych czasach książki nie ograniczał się jedynie do elity intelektualnej, czyli krytyków, badaczy, no i samych pisarzy. Świadczy o tym niezwykła popularność w ostatnich latach pamiętników, wspomnień i innych tekstów, w których materia słowa bazuje na faktografii. Okazuje się, że samo życie może być ciekawsze od fikcji.

Zbiór opowiadań Sławomira Rudnickiego *Rysy życia* to książka, jak zapowiada tytuł, traktująca o sprawach niewymyślonych, lecz jak najbardziej prawdziwych. Ambicją mrągowskiego autora jest bowiem utrwalanie zwykłych ludzkich historii, które jednak niekiedy niespodziewanie stają się niezwykle. Ta niezwykłość wynika z kaprysów losu, który sprawia, że spotykamy się na skrzyżowaniach dróg, rozstajemy i znowu spotykamy. I to właśnie Rudnickiego interesuje w sposób szczególny. Odwołuje się on często do doświadczeń poprzedniego pokolenia, pokolenia, *które odchodzi*, co poświadcza zresztą w dedykacji. Pisze wtedy o wydarzeniach z czasów wojny lub tuż po wojnie, o ludziach steranych wiekiem. Ci ludzie są na ogół obdarzeni szczególnymi cechami charakteru: mądrością życiową, godnością i wiernością wobec swoich ideałów. I co najważniejsze — potrafią wyznawane przez siebie wartości przekazać młodszym. Takich właśnie bohaterów odnajdujemy w opowiadaniach: *Podróż*, *Ławka*, *Dozorca* czy też *Rybak*.

Szczególnie udane jest to ostatnie opowiadanie, którego akcja rozgrywa się nad mazurskimi jeziorami. Opisane w nim wzruszające dzieje rybaka Erwina, całe życie marzącego o złowieniu suma, puentuje ostatnia przed śmiercią jego rozmowa z następcą, przybyszem znad Wisły:

— *Za dawn'ich casów, kiedi zili dziad starusek i ojciec z matko, w zgodzie i spokoju, tu... o tu prosili zeb'im im przybiecał je strzec — to ziemie, to wode, las...Prziobiecaj ...s'inu!*

— *Prziobiecam...*

Dawny mieszczuch, który trafia nad jeziora jako rekonwalescent po przebytych zawale serca, dotrzymuje danego słowa i zostawszy spadkobiercą rybaka, chroni ten zakątek przyrody przed zgubnym wpływem cywilizacji. Doprowadza w końcu nawet do utworzenia w tym miejscu rezerwatu florystycznego. Można powiedzieć, że Erwin znalazł godnego następcę. Dla niego również cisza nad jeziorami staje się *nauczycielką pokory*.

Erwin, stary partyzant spod Włodzimierza, dozorca — są to ludzie *czystego serca*. Podobnie zresztą jak bohaterka utworu *Gołębie*, uboga staruszka dzieląca

się z bezdomnymi kotami i gołębiami okruciami proszonego chleba, która do niezbyt mądrych i złośliwych studentów przemawia słowami z Ewangelii według św. Mateusza: *Błogosławieni cisi... czystego serca*. Ta scena zwraca uwagę na ukryty — religijny — wymiar prozy Rudnickiego. Ukryty pod realistycznym sztafażem bezpośredniości i zgrzebnej wprost formy wypowiedzi.

W jego utworach wiele się mówi o samotności i sposobach jej przezwyciężania dzięki przyjaźni, życzliwości i zrozumieniu drugiej osoby. Także przy pomocy pokory i harmonijnego współżycia z przyrodą. Takie opowiadania jak: *Jemiołuszka*, *Rybak* czy *Liść* są tego najbardziej wyrazistymi przykładami, prezentują w pozytywnym świetle wartości franciszkańskiego modelu życia. Wskazują w sposób symboliczny na analogie między egzystencją człowieka a bytem natury.

Swoisty klimat moralny, w którym również można się doszukać ewangelicznego motywu przebaczenia, znajdujemy w opowiadaniu *Wigilia*. Nasuwa ono pewne skojarzenia z *Dekalogiem* Kieślowskiego. Osobiste cierpienie jest tu powodem egoistycznego załamania się wiary w człowieka, cierpienie drugiej osoby i próba jego zrozumienia przyczyniają się do wewnętrznej przemiany duchowej. Realna więź człowieka z człowiekiem okazuje się tu wartością budującą, wyzwalającą pozytywne uczucia.

Pisze o tym w posłowie omawianej książki Z. Chojnowski, stwierdzając, że *autor chce wydobyć na światło dzienne wartości, których obecność zależy od relacji między osobami, od uczuć, jakie żywią do siebie, uczuć, które mogą się uobecnić wszędzie i zawsze: w czasie przypadkowego spotkania w pociągu, w pożyciu małżeńskim, w kontaktach z sąsiadami z bloku itd. Relacje międzyludzkie interesują zatem Rudnickiego najbardziej, przy czym warto zauważyć, że piętnuje on najczęściej postawy wynikające z tzw. orientacji odbiorczej człowieka, a czyni ideą swoich utworów imperatyw działania na rzecz innych.*

Podobnie jest w opowiadaniu *Wypadek*, gdzie główny bohater, typowy dorobkiewicz, który do wielkich pieniędzy dochodził nie zawsze w sposób uczciwy, w obliczu śmierci przyznaje sam przed sobą, że nastawiony był tylko na sukces materialny, że zabrakło mu czasu i uczucia dla bliskich: żony i synów. Ta swoista spowiedź jest wykładnią problematyki dotyczącej kondycji współczesnego człowieka, a zawartej w pytaniu: *Mieć czy być?*, które postawił w tytule swojej znanej książki Erich Fromm. Oczywiście, mrągowski pisarz opowiada się za modelem *bycia*. Odnosi się zresztą do tego zagadnienia także w mniej udanym tekście *Spotkanie* (pomijając sprawę mało przekonującej kreacji osobowości bohaterki, mam tu np. wątpliwość co do możliwości czytania — i to bez końca — Sokratesa, skoro wiadomo, że filozof ten nie pozostawił po sobie żadnych pism).

Opowiadania pomieszczone w tomie *Rysy życia* czyta się z zainteresowaniem, ich walorem jest na pewno swojego rodzaju nostalgia za czasem, który przemija. Realistyczna metoda obrazowania, zaprawiona liryzmem, skłania do refleksji... Trochę odbiega od tej tonacji utwór *Uciekinier*, gdzie znajdujemy tak wiele wątków, że wystarczyłyby one na scenariusz wieloodcinkowego serialu. Uogólniając, można jednak pokusić się o stwierdzenie, że mamy do czynienia ze

spójnym zbiorem tekstów, w których proza życia ukazana została w niezwykle interesujący i cokolwiek poetycki sposób. Drobne *faux pas* są do wybaczenia, a zważywszy na to, że recenzowana książka jest prozatorskim debiutem autora, próbującego wcześniej swych sił w poezji (*Kapliczka Brata Alberta*, 1994), należy ją ocenić jak najbardziej pozytywnie i ... oczekiwać na następne.

Sławomir Sobieraj

Spis treści

ARTYKUŁY

Zbigniew Anculewicz, <i>Obóz koncentracyjny w Dachau w reportażu Jerzego Rogowicza</i>	3
Zusammenfassung	13
Anna Juga, Wojciech Nowakowski, Paweł Szymański, „Galindzkie” archiwalia archeologiczne w Tallinie. <i>Spuścizna Marty Schmiedehelm</i>	15
Zusammenfassung	29
Janusz Hochleitner, <i>Ewangeliccy pielgrzymi w Świętej Lipce. Z dziejów pogranicza warmińsko-mazurskiego</i>	31
Zusammenfassung	38
Grzegorz Białuński, <i>Liczba łanów szlacheckich, wolnych, chłopskich i miejskich w Prusach Książęcych w 1663 roku</i>	40
Zusammenfassung	47
Sławomir Sobieraj, <i>Karol Mallek na ziemi mrągowskiej</i>	48
Zusammenfassung	56
Tadeusz Ostojski, <i>Mazurski Świat w dziełach Ernsta Wiecherta</i>	58
Zusammenfassung	70
Andrzej Piskozub, <i>My od Królewskiej Prus...</i>	71
Zusammenfassung	78
Ryszard Bitowt, <i>Historia parku im. Juliusza Słowackiego w Mrągowie</i>	79
Zusammenfassung	83
Dorota Achremczyk, <i>Bolesław Wytrzązek — założyciel Liceum Pedagogicznego w Mrągowie</i>	84
Zusammenfassung	98
Tadeusz Filipkowski <i>Historyk regionalista (Tadeusz Młodkowski)</i>	100
Zusammenfassung	105
Jan Gancewski, <i>Zmiany w gospodarce krzyżackiej i jej zarządzaniu po II pokoju toruńskim — główne problemy i kierunki badawcze</i>	106
Zusammenfassung	112

WSPOMNIENIA

Ryszard Bitowt, <i>Droga do Polski. Wspomnienia</i>	113
Zusammenfassung	121

RELACJE

<u>Zenon Hubert Nowak</u> , <i>Toruńskie spotkania badaczy zakonów rycerskich (X Ordines militares. Colloquia Torunensia Historica)</i>	123
Zusammenfassung	125

KRONIKA

Ryszard Bitowt, <i>Krajowy Zjazd Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego</i>	127
--	-----

RECENZJE i OMÓWIENIA

Andrzej Sakson, <i>Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach 1945—1947. Ziemie Zachodnie, Studia i Materiały, nr 21, Instytut Zachodni, Poznań 1998, s. 429 (Ryszard Tomkiewicz)</i>	129
Sławomir Rudnicki, <i>Rysy życia, Mrągowo 1999, s. 99 (Sławomir Sobieraj)</i>	135



W zgodzie z naturą



**Okręgowa Spółdzielnia
Mleczarska w Mrągowie**
11-700 Mrągowo,
ul. Kormoranów 1

centrala tel. (089) 741 22 81 - tel./fax (089) 741 25 36 - zaopatrzenie tel./fax (089) 741 58 38 - marketing tel./fax (089) 741 58 38

**Największy w Polsce producent krzeseł, stołów
i kuchennych grup narożnych z drewna litego**



 **MAZUR
DIREKT**
M R A G O W O

MAZUR DIREKT Sp. z o.o.

ul. Giżycka 9, 11-700 Mrągowo

tel. (089) 741 61 24, fax (089) 741 44 98